

# Twórczość Ludowa

R. VIII Nr 1-2 (23) 1993

Cena 25 000 zł

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH





# Twórczość Ludowa

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Nr ind. 37976X  
PL ISSN 0860-4126

RADA REDAKCYJNA: Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Zbyszko Sławian-Orliński, Józef Styk

KOLEGIUM REDAKCYJNE: Józef Styk – red. naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda – z-cy red. naczelnego, Wiktor Lickiewicz – sekretarz redakcji

ADRES REDAKCJI: 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14  
tel. 249-74

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

WYDAWCA:

Zarząd Główny  
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Wydano ze środków finansowych  
Ministerstwa Kultury i Sztuki

DRUK:



 PRZEDSIĘBIORSTWO  
USŁUGOWO-POLIGRAFICZNE  
20-313 Lublin, ul. Łęczyńska 51, tel. (0-81) 76-10-44 w. 102

NA OKŁADCE:

I str.: Ekspozycja w Galerii Sztuki Ludowej w siedzibie ZG STL w Lublinie  
Fot. Piotr Maciuk

III str.: Janina Trociuk – znakomita tkaczka z Wiryk w woj. chełmskim (zmarła w 1992 r.)

Fot. archiwum

IV str.: Elżbieta Keller, Czepiec pałucki, Bydgoszcz.  
Ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Toruniu

Fot. Bohdan Olechnicki



# STANISŁAW BUCZYŃSKI (1912–1982)

## *Kto idzie dróg rozstajem*

*Kto idzie dróg rozstajem, a idzie w ciężkiej męce,  
Niech wejdzie do mej izby, wyciągam krwawe ręce,  
Podam mu dzban i ogień ukazę mu olbrzymie,  
A w ogniach tych płonących najśodsze czyjeś imię.  
Niech siądzie przy tych ogniach,  
choć przybył tu z daleka,  
Bo w ogniach tych odnajdzie i siebie, i człowieka,  
Niech odda tży mi gorzkie, bo wiem jak dusza boli,  
Kto idzie dróg rozstajem, a idzie w ciężkiej roli.  
Kto idzie dróg rozstajem, a idzie w ciężkiej męce,  
Niech wejdzie do mej izby, wyciągam krwawe ręce,  
Koronę mu ukazę i ciernie w tej koronie,  
I cząstkę drzewa włożę mu w umęczone dłonie.  
Jest przecie takie drzewo, uschnięte a wyrosło,  
Tysiącem żywych kwiatów po świecie się rozniosło;  
Kto idzie dróg rozstajem, niech idzie w moją stronę,  
Przyjmę go jako brata, dam moją mu koronę.  
Koronę!... Ani złoto, ani bogactwo świata.  
Koronę!... Tysiąc cierni, lecz w cierniach tych zapłata.  
Szeroko drzwi otwarte – niech wejdzie, kto w udrećce,  
Niech weźmie cząstkę chleba – oto wyciągam ręce!  
Chata moja pod strzechą, lecz cała w jasnych ogniach,  
Pośrodku chaty drzewo, co płonie jak pochodnia;  
Oto dzień jakiś wielki i szumy jakieś górą,  
Weź z chaty mojej gwoździe, oblane krwi purpurą.  
Padną ci na rozstaje blaski spod nieba złote:  
Idź razem ze mną w drogę – ja idę na... Golgotę.*



**STANISŁAW BUCZYŃSKI** – jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy ludowych, urodził się 23 lipca 1912 roku w Ulatowie-Borzuchach, gm. Krzynowłoga Wielka, pow. Przasnysz. Zmarł 23 lutego 1982 r. w Hrubieszowie. Mieszkał ostatnio w Kotorowie, gm. Werbkowice, woj. zamojskie. Ukończył cztery klasy szkoły powszechnej, kilka miesięcy uczęszczał do szkoły handlowej w Grudziądzu.

Pochodził z ubogiej rodziny chłopskiej, mieszkającej początkowo w Ulatowie-Borzuchach, od 1920 r. we wsi Wielkie Tarpno, a od 1921 r. w Jankowicach, w pow. grudziądzkim.

Od najwcześniejszych lat rozwinął bogatą działalność społeczną. Początkowo w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży, potem w Stronnictwie Ludowym. Wygłaszał odczyty, recytował swoje buntownicze wiersze na chłopskich wiecach i robotniczych zgromadzeniach, kolportował ulotki. Demaskował proniemieckie intrygi N. v. Kerbera. Za organizowanie strajków chłopskich karano go wielokrotnie aresztem, grzywną i więzieniem w zawieszaniu. Groziło mu zesłanie do Berezy Kartuskiej.

W 1935 r. służył w wojsku; został zwolniony z powodu zaawansowanej gruźlicy. Od grudnia 1935 działał w Związku Zawodowym Robotników Rolnych w Grudziądzu. W 1938 pracował jako redaktor odpowiedzialny w grudziądzkim „Gońcu Nadwiślańskim”. Poszukiwany przez Niemców we wrześniu 1939 dotarł do Kotorowa. Tu w listopadzie 1939 ożenił się z Amelią Morylewska,

działaczką Związku Młodzieży Wiejskiej, wychowanką Uniwersytetu Ludowego w Szycach. Objął gospodarstwo w Kotorowie, przynależne żonie w wyniku podziałów spadkowych. Zagrożony przez Niemców i Ukraińców od 1942 ukrywał się z rodziną w Modliborzycach, k. Janowa Lubelskiego, gdzie pracował jako młynarz i w Delegaturze Polskiego Komitetu Opiekuńczego Rady Głównej Opiekuńczej.

Latem 1944 r. wrócił do Kotorowa, skąd w obawie przed ukraińskimi bandami przeniósł się do Hrubieszowa. Tam był kelnerem, urzędnikiem i sprzedawcą w sklepie. Dorywczo zajmował się też gospodarką w Kotorowie. Przewodząc działalność publicystyczną na łamach prasy popadł w konflikt z hrubieszowskim środowiskiem urzędniczym, był szykanowany, pozbawiony pracy.

W 1965 r. wystąpił jako jeden z inicjatorów powołania Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych w Lublinie. Na I Zjeździe Stowarzyszenia Twórców Ludowych, w 1968 r. został członkiem Prezydium Zarządu Głównego. Potem był m.in. przewodniczącym Głównego Sądu Koleżeńkiego STL.

W 1968 wrócił do Kotorowa, gdzie w miarę sił pracował na roli i zatrudniał się sezonowo podczas kampanii cukrowniczych. W 1971 r. zorganizował w swoim katorowskim domu Biesiadę Literacką, będącą spotkaniem poetów i krytyków skupionych w Korespondencyjnych Klubach Młodych Pisarzy. W grudniu 1980 umarła żona poety, wkrótce zmarł też Buczyński. Oboje zostali pochowani w



Hostynnem. Po śmierci Buczyńskiego Oddział Zamojski STL, WDK w Zamościu i Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie ogłosiły Konkurs Poetycki im. S. Buczyńskiego.

Buczyński pisał wiersze od 14 roku życia. Debiutował na łamach „Gazety Grudziądzkiej” w 1929 r. wierszem *Z Nowym Rokiem* (utworu nie podpisano nazwiskiem poety).

Buczyński jest autorem ponad tysiąca liryków, pamiętnika, diariusza, prozy poetyckiej, artykułów publicystycznych i wieluset listów o dużych walorach literackich.

Przedwojenna liryka Buczyńskiego łączyła się ściśle z radykalnym nurtem literatury chłopskiej. Wyrażała hasła walki o dobro ludu, o sprawiedliwość społeczną. Tworzyła podłoże buntu klas wyzyskiwanych. W liryce tej występowały często obrazy martyrologii ludu, wywodzące się ze źródeł biblijnych i tradycji romantycznej. Pojawiły się motywy znamienne dla poezji jakobińskiej oraz dla robotniczej twórczości XIX i XX-wiecznej. Autor posługiwał się motywami Apokalipsy, alegorycznego „dnia zapłaty” oraz metaforyką „młotów”, słońca i żywiołów natury. Prócz tego w młodzieńczej poezji Buczyńskiego dostrzegamy wiersze osobiste i religijne, wśród których można wyróżnić liryki wigilijne, noworoczne, wielkanocne, hymniczne, modlitewne i kultowe.

W poezji powojennej w centrum autorskiej uwagi znalazł się etos chłopa i pracy rolnej, kult ziemi i życia wiejskiego, kult życiodajnej natury i płodności. Dużo jest także liryki rodzinnej, z dobitnie zarysowanymi obrazami „domu” i „matki”.

O nowatorstwie gatunkowym poezji Buczyńskiego można mówić głównie przy erotykach i trenach. W erotykach autor umiętnie posługuje się liryką autobiograficzną bądź liryką roli; wykorzystuje motywy barokowe, sentymentalne i romantyczne, a z drugiej strony sięga do folklorystycznych obrazów. W trenach odnawia tradycję Jana Kochanowskiego, polegającą na tworzeniu trenowych cykli kompozycyjnych.

Pamiętnik Buczyńskiego jest zapisem duchowego dojrzenia autora, zawiera dokumentację rozwoju ruchu ludowego i literackiego, pełni także rolę kroniki życia okupacyjnego.

Pisarstwo Buczyńskiego jest antropocentryczne, ośrodkiem zainteresowania okazuje się przede wszystkim człowiek. Pisarstwo to odznacza się dużym subiektywizmem, wyznaniowością, uczuciowością, patetyzmem, plastycznością, zmysłowością i biologizmem.

Po wojnie Buczyński przestał pełnić rolę trybuna ludowego, odszedł od poezji wodzowskiej. Bezpośredni kontakt z odbiorcami utrzymywał przez spotkania autorskie (Lubelszczyzna, Warszawa, Kraków, Płock, Pomorze).

W Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. Pocka otrzymał nagrodę specjalną za treny (1981), I nagrodę (1972, 1977, 1979) i III (1974, 1978, 1980). W Konkursie Poetów Ludowych lubelskiej Kurii Diecezjalnej zdobył I nagrodę (1981), a w konkursie „Żołnierz obrońcą i budowniczym”, zorganizowanym przez MKiSz i GZP WP – III nagrodę (1978). Uzyskał ponadto I miejsce w Ogólnopolskim Turnieju Jednego Wiersza (Gardzienice 1981). Uehonorowano go Nagrodą Artystyczną im. J. Pocka, przyznawaną przez „Chłopską Drogę” (1974) i pośmiertnie Nagrodą im. J. Czechowicza, za tomik *Wszystko, co we mnie, jest z pola* (1984).

Otrzymał m.in.: Złoty Krzyż Zasługi (1969), odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” (1969), Medal 30-lecia PRL (1974), Honorowe Członkostwo STL (1976), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1978), Nagrodę Województwa Zamojskiego III stopnia (1979).

Należał do Stronnictwa Ludowego (1930–1939). Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (od 1960) i ZBoWiD-u.

Przed wojną jego utwory zamieszczały: „Codzienny Goniec Ludowy”, „Demokrata”, „Gazeta Grudziądzka” (oraz jej dodatki: „Gość Świąteczny”, „Przyjaciół Młodzieży”), „Goniec Nadwiślański”, „Obrońca Ludu” (oraz jej dodatki: „Niedziela”, „Pochodnia”), „Społem”, „Wies – Jej Pieśń” i „Zielony Sztandar”.

Po wojnie publikował m.in. w czasopismach: „Biuletyn Informacyjny STL”, „Chłopska Droga”, „Dziennik Lubelski”, „Głos Młodzieży Wiejskiej”, „Gromada – Rolnik Polski”, „Kamena”, „Kurier Lubelski”, „Nasza Wies”, „Polska Ludowa”, „Przewodnik Katolicki”, „Przyjaciółka”, „Rolnik”, „Sztandar Ludu”, „Twórczość Ludowa”, „Tygodnik Kulturalny”, „Tygodnik Zamojski”, „Wieści”, „Zielony Sztandar”, „Zorza”.

Drukował m.in. w antologiach: *Antologia poezji ludowej, 1830–1980* (Warszawa 1985), *Antologia współczesnej poezji ludowej* (Warszawa 1967, 1972), *Cale bogactwo domu* (Lublin, 1986), *Chłopski znak* (Lublin 1969), *Nad ołtarzem pól* (Lublin 1986), *Nasz chleb powszedni* (Lublin 1983), *Od Bugu do Tatr i Bałtyku* (Lublin 1965) *Ojczyzna* (Lublin 1987), *Okruchy chleba* (Wrocław 1992), *Pogłosy ziemi* (Warszawa 1971, 1972), *Wiersze proste jak życie* (Lublin 1966), *Wies tworząca* (t. I–VII), *Wołanie z ziemi* (Lublin 1991), *Złote ziarna* (Lublin 1985).

Ukazały się następujące indywidualne edycje pisarstwa Buczyńskiego: *Maki*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1963; *Dzień walki*, wstęp i wybór B. Gradzik, Wyd. Lubelskie, Lublin 1968; *Wszystko, co we mnie, jest z pola*, wybór, oprac. i wstęp D. Niewiadomski, Wyd. Lubelskie, Lublin 1981; *Z moich dni*, wybór, oprac. i posłowie D. Niewiadomski, LSW, Warszawa 1987; *Ptaszka orkiestra*, STL, Lublin 1987; *Na drodze dróg*, zebrał opracował i wstępem poprzedził D. Niewiadomski, t. I–II, Norbertinum, Lublin 1993.

Najważniejsze publikacje dotyczące Buczyńskiego: A. Aleksandrowicz, *Wies tworząca*, (wstęp do:) *Wies tworząca*, t. I, Lublin 1962; B. Hamera, *Nie będę prorokiem*, „Tygodnik Kulturalny” 1961, nr 43; T. Kwiatkowski, *Problem rewolucji w poezji Stanisława Buczyńskiego*, Lublin 1975 (praca magisterska pod kier. A. Aleksandrowicza, UMCS); Z. Mikulski, *Równoległe z życiem*, „Kamena” 1963, nr 22; D. Niewiadomski, *Motywy cierpienia i „dnia zapłaty” w międzywojennej poezji ludowej*, „Twórczość Ludowa” 1988, nr 3; D. Niewiadomski, *Sacrum w poezji ludowej*, „Twórczość Ludowa” 1988, nr 4; D. Niewiadomski, *Stanisław Buczyński: poeta dwu pokoleń*, „Zamojski Kwartalnik Kulturalny” 1986, nr 3; E. Nowak, *Stanisław Buczyński jako liryk*, Lublin 1974 (praca magisterska pod kier. A. Aleksandrowicza, UMCS); R. Rosiak, *Wiedzą o mojej miłości*, „Tygodnik Zamojski” 1982, nr 6; R. Rosiak, *Wierzę w ludu potęgę...*, „Tygodnik Kulturalny” 1969, nr 13; R. Sulima, *Folklor i literatura*, Warszawa 1985; B. Tryfan, *Pod złą gwiazdą urodzony*, „Nowa Wies” 1963, nr 34.

Donat Niewiadomski  
Fot. archiwum



Colonia, 8. 1881 r.

Głowy Władku!

Ze wyrocy Napiórcia z powodu zgonu mojej  
Zeny Amelki - żyję, zaprac na proste życie  
chrześcijańskie i moralne - dzielny. Za swej strony  
żyję Tobie i Tobie najbliższym jedyni zdrowie,  
bo jak jest zdrowie, reszta się znajdzie... Próżna?

O tym, że się dzieje w moim domu i rodzinie, nie  
chcę tu pisać, pełny rozpaczy i smutku. Ja jestem bliźni  
obłąd, bo nie mogę pogodzić się ze straszną ceną i  
poprosiłem mi wierz w jej odjęciu. Powiem ci trochę: w owym  
czasie się dopiero wtedy, kiedy go zabraknie.

W domu wszystko odwrócić martwo. Półka. Zabrakło  
jednej osoby, a zamarło życie. Mnie wszystko leci z ręką,  
przez miesiąc czasu Abatem się zmieszanie staroży,  
głuchym, na to po się dzieje. Artyści czasu spędzają w tożym,  
i gdyby nie syb, umarłbym z głodu. Nie mogę się otrząsnąć  
z tego kłamstwa. Przeszłem z żoną 41 lat i nie wiem się,  
że mój ból nie ma granic. Była to kobieta, której mało  
spotyka się w życiu. Cicha i skromna, bez restrykcji, miłośnik  
i dzieciom, miała na kłymski kędzi, zawsze w usmiechu,  
z ręką wyścigniętą do ludzi, zawsze wlatując, zawsze  
chodząc w słowach, wszystko miada dla innych, nie dla  
siebie. Była mi nadopiecznia w mojej chorobie i po  
serce w mojej tkwiła. Odebrała się, jak ciacho sedumca życia.

Jeśli mi pozostało? Płacz i ból do ostatniej chwili  
mojego życia. Głębok odległ się 7 grudnia w tym samym  
miesiącu, dopiero 11 grudnia fineńskim tłumem do przeobra,  
gdzie i dla siebie przygotowane było. Gdzie mój bóle,  
jakie to życie jest strasne...

Co u Ciebie słychać? Co u STL, boja nie wie  
wian. Odparowaniem się od wszystkiego, nie mnisz mi cięty.  
A jednak się chwili, że rwa się do życia, ale kiedy pomysle,  
że fajnie me, rzece mi opadają.

Podziękuję  
Stan. Buczyński



# Stanisław Buczyński

## *Słowiku maleńki*

Siedzielim przy sobie jak nocne dwa widma,  
Ach! serce przy sercu, dłoń w dłoni, jak dzieci,  
A miłość dokoła krążyła na skrzydłach,  
A księżyc przez liście to złotem nam świecił.

Szept leciał i tonął w gałęziach srebrzonych  
Rosami, i tylko noc ciemna słuchała,  
Mrugały nam gwiazdy w niebieskich zagonach  
I wtedy – raz pierwszy – Tyś usta podała.

Owiała nas słodycz, rozkosze nieznane,  
Opadła nas niemoc i łzy się połały,  
Aż spłoszył nas słowik, zapłakał nad ranem,  
Lecz wtedy – już dla nas – nie istniał świat cały.

O nocy daleka! już nigdy nie wrócisz,  
Choć gwiazdy wysoko te same nad nami;  
Słowiku maleńki, gdy wiosną zanucisz,  
O zasyp! o świecie, noc zmarła, perłami.

Kotorów, dnia 18 lipca 1979 roku

## *Do Jasnej*

Czas mi przeorał na twarzy tysiąc smug,  
A męką życia włosy posiwiały,  
Więc na Twych ustach, zamiast moich ust,  
Niech Anioł złoży płatek róży białej.

Liście z drzew lecą, złotem sypiąc hen,  
Pierwszy szron kwiatom zmroził na śmierć oczy,  
Ja się nie skarzę, idę tylko w sen,  
Gdzie będziesz gwiazdą i pożarem nocy.

Wiem, nie przestąpisz mojej chaty progu;  
Posłuchaj, Jasna, raz ostatni rzekłem:  
Ja serce moje rzucam Ci do nóg,  
Choć stopą dotknij, ogrzej swoim ciepłem.

Czy chcesz, czy nie chcesz, nim odejdę w grób,  
Przysięgam Tobie i przysięgam Bogu:  
Ja z Tobą wezmę taki cichy ślub,  
Veni Creator odśpiewa krzak głogu!

Kotorów, dnia 5 lipca 1980 roku

## *Modlitwa*

O! daj Jej radość i ciszę,  
I błękit taki, jak len,  
Niech ją słoneczko ukolysze,  
Na bańki i sen.

O! bądź Jej skrzydłem na osłonę,  
Od trosk i łez, i burz,  
Złocistą utkaj Jej koronę,  
Z jesiennych bladych róż.

O! nasyp żaru w chłody  
I jasność w kwiaty łąk,  
Na ciepło, i na słodycz,  
Jej ukochanych rąk.

I naściel na Jej ścieżki  
Rumianków barwnych chust,  
Niech wiosna, jak dwie lezki,  
Spłynie z Jej młodych ust.

Kotorów, dnia 29 marca 1980 roku

## *I tak zakończy się biesiada*

Opada liść, opada,  
Na jedną z moich dróg  
I łza ostatnia ciężko pada,  
U moich nóg.

Od lasów idzie jesień blada,  
Szron pierwszy srebrzy głóg,  
Z kosturem w ręku śmierć się skrada,  
Na chaty próg.

Jawi się w izbie zjaw gromada  
I dmie w złocony róg,  
Ostatni okrucz chleba wkładam  
I idę, sługa sług.

Zapłacze dziecko u sąsiada,  
Może krzyż skreśli dobry Bóg?  
I tak zakończy się biesiada –  
na drodze dróg.

Kotorów, dnia 7 października 1980 roku



# Wiersze

## *Kwitną jaśminy i bez*

Na niebie ognie, dzień się zaczyna,  
Odeszły gwiazdy w podniebną wyż,  
W imię Ojca i Ducha i Syna –  
Na piersiach kładę krzyż.

O! dzieci moje, podnieście ręce,  
Wytężcie wzrok:  
Patrzcie jak kona w straszliwej męce,  
Spójrzcie na gwoździe i bok.

Kłękajcie ze mną godziną ranną,  
Mówcie za matką modlitwę z łez:  
Prowadź nas w jasność Najświętsza Panno;  
Kwitną jaśminy i bez.

Na niebie ognie, słońce wnet wstanie,  
Ozłoci pola i chaty próg;  
Z Syneczkiem swoim prowadź nas Pani,  
Dzień się zaczyna a tyle dróg.

Kotorów, dnia 7 stycznia 1977 roku

## *Ach, co to będzie!*

Oto już pieśń skowronka  
Wysoko zawisała nad nami,  
Kaczeńce na mokrych łąkach  
Płoną ogniami.

Uśmiech przysiąda na twarzach,  
Chłopięce słycać granie,  
Wierzby na srebrnych baziach  
W głos odmawiają litanie,

O Boże złoty, kochany,  
W podwórkach małe pisklęta!  
Od pól wiatrami owianych  
Idą już święta.

Złoto i zieleń się sypie  
Na pola, lasy, dom, wszędzie.  
Po chatach zakwitną skrzypce,  
Ach, co to będzie!

\*\*\*

O! spójrz, Jedyna, w niebny szlak,  
Dziś świat bez chmur i gromów,  
Tam górą mknie skrzydlaty ptak,  
Szukając, jak my, domu.

Wędruje ptak przez wielki kraj,  
Grając skrzydlatą struną,  
Odnalazł wreszcie ptasi raj  
I w dół piorunem runął.

Może i nas wprowadzi Bóg,  
Wiodąc za niebną gwiazdą,  
Na własny, cichy, wiejski próg,  
W nasłonecznione gniazdo.

Kotorów, dnia 24 marca 1980 roku

## *Co się zmienia w radość*

Dzisiaj świat cały wiosną się zachłysnął,  
Wszystko się łączy i kocha, i śpiewa,  
A dla mnie tylko jęk gromu, co błysnął,  
I bije we mnie, i w stuletnie drzewa.

Śni mi się nocą, że jesteś tuż przy mnie,  
W śnie pogrążona, o cudny widoku!  
Sennie, cichutko, wołam Twoje imię,  
Chcę, byś wróciła do mnie spod obłoków.

Niebaczny, rwę Ci ten sen pierwszy, krótki,  
Bo chwila ona – mego życia cząstką;  
Warg mych żądliwość spada na Twe sutki  
Piersi maleńkich, niby dziecka piątki.

Krzykniesz z rozkoszy, opadną Cię dreszcze,  
Wtulisz się we mnie, zalśniesz twarzą bładą,  
By znów, po chwili, powtórzyć raz jeszcze  
To, co jest cudem, co się zmienia w radość.

To wszystko sen jest, niech trwa jak najdłużej,  
Tu ścieżek grzechu nikt z nas nie przekroczy;  
W śnie Cię otulam w dzikie, polne róże,  
Na Twoje oczy kładę moje oczy.

Kotorów, dnia 29 czerwca 1979 roku





Fot. Stanisław Wdowiński

W kotorowskim archiwum domowym Stanisława Buczyńskiego znajduje się rękopis, w którym ten wybitny twórca opisał miesiąc swojego życia. Tekst ten nie był dotąd publikowany. Autor wysłał go wprawdzie do redakcji „Nowej Kultury”, tygodnika społeczno-literackiego wydawanego w Warszawie w latach 1950–1963, lecz maszynopis został mu odesłany 6 marca 1962 r. Zwracając tekst Anna Kamińska radziła Buczyńskiemu, by zwrócił się w sprawie druku do „Tygodnika Kulturalnego” (wcześniejszej „Orki”). Nic nie wskazuje jednak, że autor skorzystał z jej porad.

Zapis Buczyńskiego jest dziennikiem w odmianie zbliżonej najbardziej do diariusza (łac. diarium = porcja dzienna). Rejestrowane są tu bowiem na bieżąco wydarzenia z poszczególnych dni. Zapisy te, dokonywane kolejno z dnia na dzień, mają charakter dokumentalny, utrwalają aktualne zdarzenia. Chwilami dokumentalny tok wypowiedzi bywa jednak przerywany ujęciami bardziej kreatywnymi, na wskroś poetyckimi.

Diariusz ten ma z jednej strony charakter domowy, skupia się na życiu rodzinnym, a z drugiej strony uderza jego intymność, skoncentrowanie się na osobistych doznaniach Buczyńskiego, co pozwala poznać jego osobowość i świat przeżyć wewnętrznych.

W diariuszu dominuje prywatność, usytuowana w tle środowiskowym. Buczyńskiemu przyszło wówczas żyć w prowincjonalnym Hrubieszowie, mieście powiatowym tzw. Polski B. Był to w dodatku czas gomułkowskiego marazmu, a i kresowość miasta nie miała jeszcze obecnego pozytywnego (skądinąd snobistycznego i nikiedy koniunkturalnego) wydzwieku kulturowego.

Odnaleziony rękopis umożliwi spojrzenie na lata sześćdziesiąte z perspektywy 1993 r. Ukaże, jak się żyło poecie wśród pospolitych zjadaczy chleba.

Donat Niewiadomski

STANISŁAW  
BUCZYŃSKI

## Miesiąc

Styczeń, 1962 r.

Jestem starym działaczem ruchu ludowego z okresu międzywojennego, należałem i należę do tzw. „twórców ludowych”, co to zapomniani, rozrzuceni po całej Polsce, często krzywdzeni, w nędzy i poniewierce, w straszliwych warunkach tworzą, walczą, orzą i sieją, i nic nie żądają dla siebie ani dla swoich dzieci.

Za czasów sławetnej sanacji byłem krzywdzony i wyzyskiwany. Siedziałem w więzieniu, bito mnie pałką policyjną, należałem do piątej klasy obywateli, do ludzi określanych często jako „nadmiar rąk do pracy”, niepotrzebnie obciążałem społeczeństwo. Byłem darmozjadem... Dobrze było, jeśli taki „darmozjad” żył spokojnie, nie przeszkadzał, chorował na gruźlicę i nie domagał się zmiany warunków bytowych, nie żądał ustąpienia rządu. Było wtedy pół biedy. Ale jeśli buntowniczy...

Nie posiadam wykształcenia. Ukończyłem cztery klasy szkółki powszechnej. Nauczyłem się jako tako czytać i pisać. Resztę wiadomości o krzywdzie i głodzie zdobyłem na własnej skórze. A że skórę miałem twardą, chłopską, poznałem szybko twardą szkołę życia. Nauczyłem się odróżniać zło i walczyć z nim. A jednocześnie stałem się czuły na ludzką krzywdę, na ludzkie łzy i ból. I dziś jeszcze umiem rozpoznać, kto jest krzywdzony, a kto krzywdzicielem.

Od roku 1953 nigdzie nie pracuję. Dlaczego? Byłem złodziejem? Nie! Mankowiczem? – Też nie! Należałem do WiN-u? – Nie! Występowałem przeciwko władzy ludowej? – Też nie! A jednak stałem się trędowaty i skazano mnie z całą rodziną na powolną śmierć.

Jaką więc popełniłem zbrodnię? Popełniłem. Przyznaję się. Oto przed laty zacząłem pisać do gazet. Pisywałem przed wojną, zachciało mi się pisać i po wojnie. I przez to pisanie wykończyłem się. Zabrakło dla mnie w Polsce Ludowej miejsca i chleba.

Moja wina. W prasie ośmieliłem się niejednokrotnie ostro skrytykować błędy władz w mojej miejscowości. [w Hrubieszowie – przyp. D. N.]

Skrytykowałem bezdusność, łamanie prawa, kacykostwo, brudy, złodziejstwo i biurokrację. Piętnowałem krzywdzicieli.

Jaki skutek? Nie powiem, żeby mój głos pozostał wolaniem w puszczy. Nie! Niejeden kacyk i „dygnitarz” z mojego miasteczka miał ciężki orzech do zgryzienia, a kilku z nich wskutek mojej krytyki odeszło na dawne swoje stanowiska pracy: szewców, krawców, kominiarzy.

A jaka moja dola? Wiadomo. Jestem tu zienawidzony. Natomiast ludzie uczciwi, szlachetni, dobrzy, traktują mnie i moją rodzinę z pełnym szacunkiem, darzą zaufaniem. Każdego dnia przychodzą do mnie ludzie pokrzywdzeni, zwolnieni z pracy, mieszkający w norach i zawaliskach, szukający sprawiedliwości i proszą o pomoc, o radę. Ja, całym sercem oddaję się tym ludziom, bo dobro ludzi jest zawsze dla mnie



# mojego życia

prawem. A poza tym mam przecież dużo wolnego czasu: jestem zawodowym bezrobotnym...

Jak często w moim malutkim i zimnym pokoiku snuje się nić opowiadania skrzywdzonego człowieka, jak często przeplatana łzami. Słucha moja żona, słuchają moje dorastające dzieci. I jak często z ust moich dzieci pada kłopotliwe pytanie: kto tych ludzi tak krzywdzi? Dlaczego jest taka niesprawiedliwość? I co ja mam moim dzieciom odpowiedzieć? Bezsilna rozpacz mnie ogarnia. Tak słabe siły jednego człowieka... A jednak narażam się i walczę, dla jednych wygrywam, dla siebie przegrywam...

Żona moja pracuje w sklepie. Pracuje uczciwie, by tylko zarobić na chleb dla dzieci. Ale i ona cierpi przeze mnie, dają jej najgorszy sklep. Mamy jeszcze troje dzieci, córki chodzą do liceum, syn do pierwszej klasy szkoły podstawowej. Razem – pięć osób. Poza tym nie posiadamy ani w wołu, ani osła, ani żadnej rzeczy, która jego jest. Zajmujemy mały pokoik o wymiarach 4 na 4 metry. Okropna ciasnota. [Buczyński wynajmował wtedy mieszkanie w Hrubieszowie przy ul. 1 Maja 15, przemianowanej obecnie na ul. J. Piłsudskiego – Przyp. D. N.].

W pokoiku stoją dwa łóżka, stół, stara rozklekotana kanapa, szafa ubraniowa, duży staroświecki kredens, w którym ulokowałem wszystkie moje książki i różne papierzyska. Prócz tego jest jeszcze stolik pod radio i na książki dla dzieci. Więcej miejsca już nie ma, nie można się po prostu obrócić. Jeśli przyjedzie ktoś do nas z rodziny czy znajomych, to gość śpi na kanapie, a ja lokuję się na gołej podłodze. Śpij „twórco ludowy”, na diabła ci wygodny tapczan, po diabła ci miękka poduszka pod głowę. Przyzwyczajaj się do ostatniej twojej zapłaty: nie wyheblowanej trumny... Łżej ci będzie.

Podstawą naszego życia są pobory mojej żony: 1000 złotych i 560 złotych mojej renty inwalidzkiej. To wszystko.

Pięć osób nas tu żyje i pięć osób każdego dnia dogorywa. W ciasnocie, bez słońca, w zaduchu, bo okna się nie otwierają. Tu wyrasta przyszłość i wiara w sprawiedliwość. I ja tu mam pisać piękne wiersze, dzieci tu się mają przygotowywać na „piątki”. Żona ma odpoczywać po pracy. Ciężko nam, oj! ciężko, ale i tu się nie załamujemy. Ale pytam się: jakimi drzwiami ma wejść do mojej rodziny socjalizm? A kultura? Tylko, na Boga, proszę mnie źle nie zrozumieć.

**1 stycznia.** Źle się rozpoczął Nowy Rok dla mojej rodziny. Chorobą. O północy poszedłem z młodszą córką [Miecią – przyp. D. N.] do kościoła. Na zabawę noworoczną nigdzie nie poszliśmy, bo to i wydatki, a po drugie, to już i jesteśmy za starzy. Z serdeczną łzą w oczach modliłem się o zdrowie dla siebie i rodziny, najbliższych i ludzi dobrej woli, o rozkwit i potęgę Polski Ludowej, o pokój na całym świecie. Wiadomo, lepszy słomiany pokój niż złota wojna. Ukradkiem

rozejrzałem się po kościele. Bardzo mało ludzi, choć parafia duża, bo miasto powiatowe. Trochę ludzi starszych, dzieci i starych panien. Brzydkich...

Po wyjściu z kościoła położyłem z córką po mieście. W wielu miejscach zabawy na całego. Zaglądam tu i tam. Palca nie można wcisnąć. Bufety obficie zaopatrzone, wódka płynie jak za króla Sasa. Młodzieży pełno. Za co to też ludzie się bawią? Z poborów? Dlaczego też wódki tak dużo, a ludzie w moim mieście jeszcze stoją w kolejkach za chlebem i mięsem, i dlaczego to nie można kupić węgla? Przecież mamy siedemnaście lat po wojnie.

Wracamy do domu. Żona chora. Idę do sąsiada i dzwonię po pogotowie. Po dłuższej chwili zaspany głos odpowiada mi: „czego”. Dowiaduję się, że wszystkie karetki są w terenie. Klnę w duchu i wracam do żony. Daję jej aspirynę i kładę się do łóżka, lecz nie mogę zasnąć. Biorę z mojej „biblioteki” książkę na chybił trafił. Patrzę: *Czas wyrzeczeń* Bogdana Hamery. Czytam. Rzecz niezła. Ciekawa. Okupacja. Partyzantka. Kupa trupów i niesamowite zakończenie. Brr, ach te dzisiejsze powieści. Groza okupacji – Majdanek, Oświęcim, Dachau. Krematoria, popioły z ludzkich ciał. Włosy stają dęba. Panowie autorzy, dosyć, dosyć. Mamy już tych powieści po same uszy. Zawalone są nimi księgarnie, aż półki się łamią. Nie lubię tych powojennych książek, tylko propaganda i propaganda, zbrodnia i zbrodnia, nienawiść i nieszczęście. Dosyć! Ja chcę takich książek jakie pisał Makuszyński, Reymont, Prus, Żeromski, Sienkiewicz, a bodajże i takich miłych bajd, jakie pisał stary Kraszewski. [...]. Z książką w ręku zasnąłem. Śniło mi się, że oglądam z Bogdanem Hamerą trupa ze zmiażdżoną twarzą.

**2 stycznia.** O godzinie 8 rano idę z żoną do przychodni lekarskiej, choć w tych stronach znachorzy urzędują jeszcze jak za króla Ćwieka, a babki wiążą noworodkom pępki lnianą nitką, wyciągniętą na wrzecionie. Kręć się, kręć, wrzecziono...

W przychodni klęska, nie ma nikogo z lekarzy. Jedna z pań lekarek na urlopie, druga zachorowała (pewnie po zabawie noworocznej), trzecia nie przyszła. W poczekalni pełno ludzi, złorzeczenia i przekleństwa. Kierownik rozkłada ręce. Przypomina mi się stary dowcip z czasów sanacyjnych: „chcesz umrzeć – lecz się w ubezpieczalni społecznej”. Często chodzę do lekarzy i widzę jak traktują ludzi chorych. Uważają siebie za coś lepszego od zwykłych śmiertelników. A przecież ci lekarze to dzieci chłopów i robotników, jeszcze niedawno paśli krowy, drałowali na bosaka po ulicach. Czyżby już zapomnieli skąd wyszli?

Wracam z żoną do domu. W mieszkaniu zimno. Dzieci nie napaliły w piecu, bo skończył się już zapas węgla. Przydziału nie wystarcza. Kupić nie ma gdzie. Prywatnie za tonę węgla żądają tysiąc złotych. Jest tylko jeszcze trochę miału w komórce. Biorę duże sito i przesiewam resztki miału. Zbieram w ten sposób duże



wiadro węgla. Już pali się ogień w piecu, raźniej i jaśniej robi się w mieszkaniu. Zagotowałem wodę na herbatę i lecę do miasta po chleb.

Obleciałem całe miasto i nie zdobyłem ani kawałka chleba. Po mieście krążą grupy ludzi za chlebem – chleba nie ma. Już dwa dni nie dostarczano do sklepów pieczywa. Całe miasto bez chleba. W siedemnaście lat po wojnie. I koń by zapłakał. I rzecz przedziwna: nikogo za ten karygodny stan rzeczy nie ukarano. A może to zalecona oszczędność?

Kupuję dwa kilogramy mąki. Przystępujemy do urozystego smażenia placków. Na margarynie. Wreszcie głód zaspokojony. Dzieci ucą się, ja przeglądam gazetę. Nic nowego, stale to samo: Berlin, Kongo, przemówienia, konferencje pokojowe i rozbrojeniowe, odprężenie. Mój Boże, jak ludzie mogą się tyle lat wzajemnie okłamywać? [...] A Niemcy? To gorsze jak atom. Nowy Hitler też się znajdzie.

O czternastej przyjmuję żonę lekarz. Dostajemy upragnioną receptę i cztery dni zwolnienia z pracy. Stoję w kolejce w aptece, jedynej w całym mieście powiatowym. Przed wojną było ich tu aż trzy. Ludzi zatrzęsienie. Stoję cierpliwie cztery godziny. Lekarstwa otrzymałem za dopłatą owych 30 procent. Zapłaciłem ponad 100 złotych. Masz diabie bezpłatne leczenie.[...]

I o чудо. Zdoylem jeszcze w tym dniu bochenek chleba. Wieczorem zmierzyłem sobie temperaturę. Mam gorączkę. Łyknąłem aspirynę. Wierzę tylko w aspirynę.

**3 stycznia.** Choroba nas nie opuszcza. Ja jakoś się trzymam, ale żona jest w półprzytomna. Sytuację pogarsza brak węgla. W mieszkaniu zimno jak cholera. Dzieciom pomarżyły ręce, siedzą skulone. Zbieram resztkę sił i idę do Wydziału Handlu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. W całym gmachu wzorowa czystość, ciepło, przytulnie. Piszę podanie, kierownik przyznaje mi 300 kg węgla. [...]

Hurra! Mam kwit na węgiel. Ale przedwczesna moja radość. Węgla w składnicy nie ma. Pocieszam się, że będzie. I to łagodzi sytuację. Dla biednych ludzi nadzieja jest już radością, na razie pożyczam kilka wiader węgla od sąsiadki. W domu jednak nowa bieda. Zachorował syn. [...]

**4 stycznia.** Dzieci ucą się, bo za trzy dni pójdą do szkoły. Starsza córka [Liliana – przyp. D. N.] wyjedzie do miejscowości, w której uczęszcza do liceum. Jest w klasie maturalnej. [...]

**5 stycznia.** W domu bez zmian. Córki ucą się, gotują, sprzątają. Ogarnia mnie zniechęcenie i nuda, odczuwam jakąś pustkę.

Chciałbym coś z siebie dać, zostawić coś po sobie. Jednak otoczenie i straszne warunki walą mnie na ziemię, każą pełzać nisko, spychają do rzędu szarych zjadaczy chleba. Ginę. Nie widzę wyjścia z martwoty i poniżenia. [...]

Wyrzuciłem dziś z pokoju na podwórko dwie doniczki uschłych kwiatów. Nie chcą rosnąć w moim mieszkaniu. Brak im powietrza, brak słońca. Żal mi biednych, umarłych kwiatów. Wiosna nadejdzie, a one coś w rodzaju „Jaś nie doczekał...”. Ale dlaczego moje dzieci rosną w tej „piwnicznej” izbie? Przecież to też kwiaty.

Czy wytrzymałszy od tamtych prawdziwych? Może później uschną? [...]

O godzinie jedenastej wstąpiłem do gmachu PPRN. Przedstawiłem swoją ciężką sytuację mieszkaniową, poprosiłem o pomoc. W odpowiedzi usłyszałem piękny wykład o budownictwie mieszkaniowym, o pięknych blokach za pięć lat, o perspektywach rozwoju miasta. Zniecierpliwiony przerywam te wywody i mówię, że moje dzieci już teraz giną w norze, że były nadużycia przy rozdziale mieszkań. Kto miał dobre mieszkanie, dostał jeszcze lepsze. Kto nie należał do klik i „zasłużonych”, poszedł w odstawkę. Były dochodzenia, było głośno w prasie o tych wyczynach. Przewodniczący PPRN popatrzył na mnie ironicznie i nagle zapytał: „Dlaczego nie należy pan do Partii?” [Chodziło tu o Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą – przyp. D. N.]

Co odpowiedzieć? Ciągnę do domu. Po drodze spotykam znajomego poetę [Rocha Sęczawę – przyp. D. N.] z młodego pokolenia. Nawet zdolny facet, tylko tak pisze, że i sam chyba tego nie rozumie. Jakies rebusy. Prosi mnie do restauracji na obiad. Idę. Ostatnio nie piłem alkoholu przez dziesięć lat. Dziś wypilem. We dwóch ćwiartkę.

Wracam do domu. Wstydzę się żonie powiedzieć, że po tylu latach piłem wódkę. Córka podaje mi list od lubelskiej „Kameny”. Otrzymuję miłą wiadomość o zakwalifikowaniu kilku moich utworów do druku. Dobre i to.

**6 stycznia.** Gwałtownie podskoczyła temperatura moich chorych. Znalazłem się znów w przychodni. Nie ma nikogo z lekarzy. Że też ci lekarze nie mają nad sobą kontroli ani książki obecności, ani paragrafu 32. Dobrze temu narodowi lekarskiemu. Zazdroszczę im...

Po południu wstąpiłem do Komitetu Powiatowego Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Nie należę do żadnego ugrupowania politycznego, lecz żywo interesuję się ruchem ludowym, z którym jestem związany od najmłodszych lat. Przejrzałem prasę ludową, podyskutowałem i wróciłem do domu.

Po godzinie szesnastej znajomy furman przywiózł mi 300 kilogramów węgla. Tego, co to mi go przyznali w Wydziale Handlu. W domu radość.

O siedemnastej podjechała pod dom karetka pogotowia ratunkowego z lekarzem. Nareszcie. Tylko dlaczego przyjechał karetką. Przecież ten lekarz mieszka ode mnie sto metrów.

O godzinie dwudziestej słuchamy dziennika wieczornego z Warszawy i polskiej audycji radiowej z Londynu. Wszystko trzeba wiedzieć. Często i przeciwnik ma rację... Następnie słuchamy Podwieczorku przy mikrofonie. Noc.

**7 stycznia.** Mierzę chorym gorączkę. Chwała Bogu, spadła. Żona się uśmiecha. Synek woła, bym mu przeczytał bajeczkę.

Po południu sporządzam za żonę raporty sklepowe i wypełniam kartę pracy. Potem pograżam się w interesującej lekturze „Tygodnika Kulturalnego”, „Kameny”, „Sztandaru Ludu” i „Kuriera Lubelskiego”.



Starsza córka wyjeżdża do szkoły. Żona płacze. Mnie smutno na sercu. Przychodzą jednak do nas znajomi i rozpogadzamy się.

Młodsza córka czyta w głos wiersze Stanisława Ciesielczuka, poety urodzonego i zmarłego w naszym mieście. [Żył w latach 1906–1945 – przyp. D. N.]. Wszyscy się zachwycamy. Nie możemy zrozumieć, dlaczego utwory tego wybitnego poety nie zostały dotąd wydane w zbiorowej edycji. [Edycja taka, pt. *Poezje zebrane* ukazała się w 1965 roku w Warszawie, w oprac. S. Flukowskiego – przyp. D. N.]. Przecież Ciesielczuk był serdecznym przyjacielem znanego pisarza Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego.

Sluchamy *Matysiaków*.

**8 stycznia.** Żona już na nogach, ale wyczerpana i zmieniona. Zabiera się do porządków domowych. Synek natomiast dalej gorączkuje. Grypa.

Przed południem wstąpiłem do sekretarza KP ZSL. Potrzebny mi na gwałt setny numer „Zielonego Sztandaru”. Niestety. Nie ma. Zachodzę więc do sekretarza propagandy KP PZPR. Wita mnie uprzejmie, dostaje ten numer. Sekretarz ubolewa, że nie pracuję. Mówi, że nawet w komitecie były starania, by znaleźć mi jakąś pracę, ale sprawa przycichła. Piszę trochę do gazet, no i ludzie boją się mnie. Mają swoje grzechy, dużo jest takich, co więcej wydają niż zarabiają. [...]

Wracam do domu. [...] W mieszkaniu naszym wydostają się spod podłogi szczury. Szukam. Znalazłam wygrzyzione w podłodze dziury i parę pogryzionych moich skarpetek. Zabijam dziury. [...]

**9 stycznia.** O godzinie piątej rano byłem już na nogach. Rozpaliłem w piecu, nanosiłem wody. Po godzinie dziewiątej udałem się na zakupy. W sklepach uspołecznionych nie dostałem żadnego mięsa. Pustki. Poszedłem więc na rynek, gdzie w straszliwym brudnym baraku brudni chłopcy sprzedają mięso z tak zwanego uboju gospodarczego. Na zakup czeka się przy okienkach z zewnętrznej strony baraku. Czekam cierpliwie, przestępując z nogi na nogę. Zimno. Przed barakiem ze dwustu ludzi, złorzeczących i kłócących się jak krakowskie przekupki.

Dochodzi jedenasta. Sprzedający chłopcy obdzielają mięsem znajomych, po uważaniu. Rozglądam się po ludziach. Przeważają kobiety. Żony robotników, mniejszych urzędników, miejskiej biedoty. Nie widzę ani jednej żony, matki czy siostry miejscowych dygnitarzy, prezesów, kierowników i inicjatywy prywatnej. Znam przecież wszystkich ludzi w mieście. Gdzie oni się zaopatrują? Czyżby jadaliby maślanek z kartoflami? [...]

Około godziny dwunastej zdobywam kilogram mięsa, kupuję jeszcze bochenek chleba i wracam do domu.

Często zastępuję żonę w sklepie. Tak i dziś, biorę klucz i idę do sklepu. Jak tu zimno. Biorę od sąsiadki wiadro węgla i pałę w piecu. Staję za ladą, sprzątam, układam towar. Przychodzą ludzie, żądają soli, mydła, proszku do prania, wędlin. Tych artykułów nie ma. Nie ma ich zresztą w całym mieście.

O siedemnastej zamykam sklep. Idę na zasłużony obiad do domu. Zjadam zupę, mięso odsuwam. Gorzkie. Przypomina zakupy.

Zabijam znów dwie dziury wygrzyzione w podłodze przez szczury. Obawiamy się tragicznego losu legendarnego Popiela. Potem słuchamy radia. To nasza cała kulturalna rozrywka. Najtańsza. Kosztuje piętnaście złotych miesięcznie.

**10 stycznia.** Urzęduję znów w sklepie. Żona jeszcze na zwolnieniu, synek nadal choruje. Najgorsze, że w domu nie ma żadnych zapasów żywnościowych, a gotówka skończyła się nam na amen.

Ruch w sklepie marny. Ludzie poszukują brakujących towarów. Wygląda na to, że robią zapasy. Ludzie ze wsi są źle ubrani, wynędzniali, brudni, mężczyźni nie ogoleni, kobiety w chustkach na głowach. Wszyscy przeważnie w butach gumowych lub walonkach. Lecz kiedy płacą za towar, wyciągają zawiniątka, w których tkwią grube rulony banknotów. Klienci z miasta są lepiej ubrani, ale płacą resztkami, drobnymi. Kupują oszczędnie, z namysłem. Wszyscy narzekają na wygórowane w stosunku do zarobków ceny, na niesprawiedliwość miejscowej władzy. Szczególnie ostro krytykują rozdział mieszkań. [...]

Wieczorem zestawiamy z żoną miesięczny budżet. Nie ma pokrycia.

**11 stycznia.** Stoję w sklepie i usiłuję rozpalić w piecu. Brak węgla. Nie ma też pracownika, który wydaje węgiel. [...]

I bądź tu, pracowniku sklepowy, uprzejmy i uśmiechnięty. Mam w dodatku scysję o śledzie. Ktoś z kupującym kwestionuje ich jakość. Zgadza się z nim, śledzie są zgniłe, rozlażą się pod szczypcami. O tych śledziach powiadomiłem dyrektora MHD [Miejski Handel Detaliczny – przyp. D. N.]. I nic. W magazynie MHD leży jeszcze kilkadziesiąt beczek z takimi śledziami. Ale o tym, sza, bo jeszcze wyrzucą żonę z pracy. Niech bieda śpi.

**12 stycznia.** Do kina ani ja, ani moja żona zazwyczaj nie chodzimy. Za duży to dla nas wydatek. Ale dziś wieczorem moja żona ubrała się i poszliśmy. O wejściu do kina nie było jednak nawet i mowy. Ścisk, krzyk, kotłowanie, kto silniejszy, ten lepszy. Rozglądam się. Twarze spocone, zziębnięte, dzikie. Jakaś starsza kobieta bije się z młokosem. Obserwatorzy zachęcają ich bojowymi okrzykami. Wciskam się przed kasę. Młodzież szkolna prosi kierownika kina o zniżkowe bilety na film. Nie ma zniżek – krzyczy kierownik kina, na filmy kapitalistyczne w ogóle nie ma zniżek. Nowa awantura. [...]

I nagle odechciało mi się kina. Zrezygnowałem, po co mam oglądać burżuazyjną szmirę? Zaszedłem do znajomego, zagraliśmy w „tysiąca” i po dwóch godzinach wróciłem do domu.

**13 stycznia.** Raniutko, jeszcze w szarzyźnie świtu, bląkam się bez celu po ulicach mojego miasta. W mieście buduje się jeden blok mieszkalny spółdzielni lokatorskiej, nowy szpital, hotel, i coś tam jeszcze przygotowuje się pod wiosenne budowy. Całe miasto to kupa starych, walących się ruder, gdzieniegdzie tylko wśród tej mieszaniny ruder i brudów prowincjonalnego miasta powiatowego wystrzelają w górę budowle – zapowiedź radośniejszego jutra. Razi mnie brud i zapadające się domy, pozapadane ulice, porozwalane płoty.



Słowem, strach patrzeć. Raduję się jednocześnie kupami czerwonych cegieł, szczękami dźwigu, zaprawą murarską, belkami żelbetonowymi. Zastanawiam się, czy za kilkanaście lat w moim mieście „stare” już zginie? Czy tu, w tym mieście na wschodzie Polski, zniknie straszliwa zjawa Polski „B”? Zaczynam wierzyć głęboko, że będzie tu wszystko nowe, czyste, zniknie brud. Może nie będzie szklanych domów, ale będziemy mieszkać jak ludzie, będziemy oglądać słońce i oddychać czystym, zdrowym powietrzem. [...]

Idę na rynek po zakupy. Kupuję to i tamto, i spieszę do domu. Synek mój [Maciej – przyp. D. N.] nie chce już leżeć w domu, uparł się iść do szkoły. Zezwalamy mu na to. [...]

Szukam maszyny do pisania. Daremny trud. W żadnej instytucji nie pozwalają mi pisać na maszynie. Boją się mnie, jestem przecież tu szeroko znany, mam kontakty z prasą. Lepiej z daleka ode mnie. Jak mi przykro. I smutno. Strasznie smutno.

Szukam znajomego, który pracuje w PPRN. Wchodzę do biura, czterech urzędników siedzi na... stole i opowiada sobie kawały. Na mój widok podrywają się jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej. Pod drzwiami czeka kilkunastu interesantów. Patrzę w przeszłość. Tak, tamci Polskę przepili. Nie daj Boże, byśmy jej teraz nie przegadali.

**14 stycznia.** Niedziela. Dzień największej nudy w domu. Pada deszcz. Rano idziemy z żoną po zakupy na rynek. Kobiety opatulone chustkami, zmoknięte, trzymają śmietanę w słoikach, oselki masła i twarogi na jakichś szmatach i w starych gazetach. Wszystko to brudne, podarte. Kobiety wycierają nosy w ręce, kufajki i spódnice. Nikt się brudem nie przeraża, nie przejawia wstrętu. Sprzedające odmierzają śmietanę, ser, masło, targują się zawzięcie. Warzywa leżą dosłownie w błocie, wprost na kamieniach. Normalne zjawisko?

Chcę kupić dzieciom jabłek. Piętnaście złotych za kilogram. Wzdycham ciężko. Jabłka? Też wymyśl! Jeszcze dzieciom zaostrzą apetyt... Chciałbym kupić kilka gazet, jakiś tygodnik, ale rezygnuję i kupuję sobie żyłkę do golenia, bo zarost mam po pas. Ogołony będę wyglądał bardziej kulturalnie, po przeczytaniu zaś gazet mojej kultury i tak nikt nie zauważy. Zresztą kultura w moim mieście polega na ładnym futrze, dobrym garniturze, licznych banknotach w kieszeni. A co z kulturą ducha? Minęły czasy szaleńców...

Po południu idziemy z żoną i synkiem na choinkę noworoczną, urządzone dla dzieci pracowników MHD. Na sali najnowsze przeboje: o miłości, zdradzie, kochankach. Pasuje jak ulał, niech się pięciolatki uczą. I oto wchodzi na salę św. Mikołaj. Nie, to raczej dziadek Mróz, chociaż – też nie, bo raczej wygląda na tego przysłowiowego zbója z *Powrotu taty* Mickiewicza. Pała niezgorsza w rękę, wzrok dziki, suknia... Krok trochę chwiejny... Miał być początkowo prawdziwy św. Mikołaj, ale dyrektor powiedział, że nie chce się za to tłumaczyć.

Mikołaj – Mróz – Zbój rozdaje paczki. Dzieci się bawią. Panowie znikają po kilku w bocznych drzwiach. Wychodzą stamtąd zaróżowieni, podochocony. Urzęduje tam pewnie drugi św. Mikołaj. Znudzilo nam się tu, idziemy do domu, Radio zepsute. Wieczór smutny.

**15 stycznia.** Żona zaczyna pracę o siódmej rano. Zaharowana, spracowana, przemęczona, dom opuszczony, dzieci zaniedbane. Oj! biedne te kobiety, które pracują zarobkowo i utrzymują dom. To męczennice!

Pojechałem autobusem do cukrowni. Należą mi się pieniądze za wysłodki. Nie wypłacamy – usłyszałem w odpowiedzi. Dziwne, jak kontraktują buraki, to są tacy mili, grzeczni. A jak plantatorowi coś trzeba, to traktują go jak natręta. Wszędzie się z tym spotykam. Dziwny naród u nas: jak bieda, to do Żyda, jak po



Stanisław Buczyński na IV Krajowym Zjeździe Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Opolu – 1976 r.

Fot. archiwum



biedzie, pocałuj mnie w d... Żydzie. Straciłem czterdzieści złotych i wróciłem bez niczego. [...]

Odwiedziłem znów biuro Zarządu Powiatowego ZSL. Natura ciągnie wilka do lasu. Przejrzałem prasę, pogadałem. Lżej mi trochę na sercu. Od instruktora tego zarządu, młodego poety, dowiedziałem się o zjeździe młodych twórców w Rzeszowie. Główny referat wygłosił tam znany pisarz Antoni Olcha. Kontaktowałem się z nim w latach 1932–1933. Olcha był wtedy redaktorem „Wsi – Jej Pieśni”, organu literatów ludowych. [Występował wtedy też pod właściwym nazwiskiem Antoni Władysław Mirek – przyp. D. N.]. W tym miesięczniku wydrukowałem kilka swoich wierszy.

Dawne to czasy, ale zawsze je wspominam z przyjemnością. Oj! wtedy to się pisało buntownicze wiersze. Proste, od serca, rozumiałe i dla chłopca, i dla robotnika. Nie lubię nowoczesnej poezji, tej młodej, bo to niby czytasz, a nic nie wiesz. Nie, dzisiaj tej poezji nikt z chłopów ani robotników nie czyta. Mało. Inteligencja czyta tylko tytuły. Wpierw trzeba naród nauczyć nowego języka. Zgadywanek ludzie mają po same uszy.

Wpadłem do sekretarza Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego. Pociąga mnie praca tego towarzystwa, a szczególnie sekretarza [Wincentego Piąta – przyp. D. N.]. Tu czuję się dobrze. Sekretarz, to człowiek na właściwym miejscu. Serdeczny, pracowity, kocha swoją pracę. To jeden z takich, co to pracują nie dla pieniędzy, lecz dla sprawy, dla idei. Szkoda, że mało takich ludzi. [...]

Dlaczego ja nigdzie nie pracuję? Wierzę głęboko, że mógłbym być jeszcze użyteczny. Dlaczego mnie się przesładuje, rzuca kłody pod nogi, broni dostępu do pracy? Nie popełniłem w swoim życiu nic takiego, co by było niezgodne z mianem człowieka. Jak mogłem, tak służyłem ojczyźnie i ludziom. Czyżby uczciwość była zbrodnią w dzisiejszych czasach? Gdzie jest ten nowy człowiek, wychowany w duchu socjalizmu i postępu? A dobrze sytuowany i na stanowisku, musi być zaraz łajdakiem. Nie mogę tego zrozumieć. Nie mam odpowiedniego wykształcenia i może dlatego trudno mi się w tym wszystkim pogodzić. Cały wieczór dyskutujemy o tym z żoną.

**16 stycznia.** Dzień zmarnowany bezpowrotnie. Nigdzie nie byłem, nic nie zrobiłem. Szarzyzna dnia. Pustka. Martwota. Ciężko nawet myśleć. Są to straszne dni. Dusi coś za gardło, pazurami rozdziera serce, podcina skrzydła, tłoczy ku ziemi. Zmarnowany dzień. Dzień bez pracy.

Wyglądam przez okno na ulicę. Pada śnieg: biały, puszysty, jak kryształ. Pod śniegową szatą widzę świat w czystym kolorze. [...]

Przynoszę radio z naprawy. Włączam aparat. To moja jedyna rozrywka, mój kontakt duchowy ze światem. Upajam się muzyką, pędzę na skrzydłach ku zorzy, gdzie nie ma brudu, tylko pył mleczny, cisza i spokój. Złe być marzycielem, ale czy marzenia nie są piękne? Chyba tak. Z marzeń rodzą się cudowne baśnie, wyrasta kwiat w ciemnościach. Lżej wtedy żyć, jaśniej.

Próbuję coś pisać. Nie mogę! Lecą mi łzy, młodość staje przed oczami. Matka wylania się z mroków: dobra, cicha, zapracowana. Moja. Matka. Jedyna. Odeszła ci-chutko, jak żyła.

Jestem sam. Żona w pracy, dzieci w szkole. Męcę się. Nie mogę sobie znaleźć miejsca. Wychodzę przed dom. Z miękkiego śniegu lepię bałwana. Przyjdą dzieci ze szkoły, będą miały uciechę. Tak mało mają radości. I ja się cieszę, choć moja radość ma smak gorzycy.

**17 stycznia.** To samo co wczoraj. Przepraszam, jest pewne urozmaicenie. Przed południem listonosz przyniósł mi rentę: 564 złotych. Wstydzę się tych pieniędzy. Pałać mnie. Wolałbym pracować. Zarobić. Tak dużo i tak straszliwie mało tych pieniędzy. Przecież ta suma nie wystarczy mi na życie na cały miesiąc. A za to utrzymać całą rodzinę?

**18 stycznia.** Bez zmiany. Nanosiłem wody, po południu wypożyczę z punktu usługowego pralkę elektryczną. Będzie wielkie pranie. Cała noc. Żona w dzień nie ma czasu. Przed szóstą rano skończymy. Dzieci pójda spać, pralka będzie mrużyć monotonię, zapach mydlin i para zapełnią mieszkanie.

Poleciałem po proszek i mydło. Wracam. Przed kawiarnią i restauracją tłum młodzieży. Zatarasowali cały chodnik. Nie można przejść. Przystanąłem. Słucham. Co za wyrazy. Strach. Zgroza. Łapią przechodzące kobiety za piersi. Wyuzdanie. Wielu młodych chwije się na nogach. Są i dziewczęta. Krzyk. Pisk.

Kto tu winien? W całym mieście nuda i martwota. Poza kinem nie ma nic. Raz na dwa miesiące przyjedzie jakiś wędrowny teatr. Ceny biletów takie, że młodzież dalej snuje się po chodnikach, wszczynają awantury. Dom kultury? Nie ma! Wprawdzie budują już go dziesięć lat, lecz do tej pory nie wyznaczono nawet miejsca pod jego budowę. A gdzie organizacje młodzieżowe? Owszem są, ale na papierze. Są tylko płatne etaty. Miejscowi przywódcy tych organizacji nie mają żadnych wpływów, żadnego znaczenia, sami dalecy są od moralności.

Kiedy dziś porównuję ideowość młodzieży z okresu przedwojennego, czy to chłopskiej czy robotniczej, jej pęd do pracy, jej poświęcenie w walce z hitlerowcami – z ideowością dzisiejszej młodzieży, to muszę stwierdzić, że tamta młodzież stała o całe niebo wyżej od obecnej.

Wtuliłem głowę w płaszcz i ociążyłem krokiem powlokłem się do domu. Całą noc buczała pralka elektryczna. Dzieci często budziły się ze snu. Dusił ich zapach mydlin i pary. Ranek zastał nas nad wanną pełną czystej i białej bielizny.

**19 stycznia.** Obudziłem się w doskonałym nastroju. Czuję, jakbym miał skrzydła u ramion. Coś mnie ponosi. Tyle myśli kłębi mi się w głowie. Tyle nabierało się we mnie i bólu, i pragnień, tyle tęsknoty i nie wypowiedzianego żalu. Czuję potrzebę pisania, podzielenia się tym, co tkwi we mnie. Płacz duszo! Płacz serce! Z łzą splywa pleśń, łzy czyszczą wnętrze człowieka, robią go lepszym, czynią kłosem polnym. Człowiek, który nie umie płakać, podobny jest płazom, uschniętej wierzbie, zablakany w zawiei życia.

Czytam wiersze Staffa, Norwida, Kasprowicza, Broniewskiego. Wchłaniam piękno słowa, rozkoszuję się, po prostu jakbym nurzał się w wiosennych kwiatach, osypywał żółtym pyłem kwiatnym. Wylatuję pod słońce,



na mleczne drogi. Serce bije mi przyspieszonym tętnem, oczy fawiają, drzę cały. Czytam, czytam.

Dość! Otrząsam się, wracam do rzeczywistości, zabieram się do pisania, ręce mi dygoczą. Kładę na papierze litery roztrzęsione, splakane. Bo i płacz w moich słowach, i tęsknota za polem szerokim, za pieśnią skowronczą, za skibą świeżą i pachnącą. Stają mi przed oczami snopy związane, grube, pękate, pieśń żniwna, cień przydrożnych drzew. To znów zapadła strzecha, malwy i słoneczniki przed chatą, bocian na stodole, kłótlive wróble na podwórku. Słyszę skrzyp chłopskiej furmanki na polnej drodze. Słyszę dzieci bose, biegnące z krzykiem przez środek wsi i deszcz siąpiący o szyby, świst wiatru i huk gromu rozwalającego stuletnie drzewo. Lecę myślą do lasów i pól, bo tam moje miejsce i przeznaczenie...

Piszę, nic już dla mnie nie istnieje. Głuchy jestem na wszystko, spalam się, nie czuję do nikogo żalu, wszyscy mi są drodzy i bliscy, kocham wszystko i wszystkich, jestem lepszy, wyrozumiały, pełen tkliwości, wkraczam w inny świat, czysty, doskonalszy, bez zła i nienawiści, wymarzony, wyidealizowany i biały jak kora młodziutkiej brzozy.

Późna noc. Piszę, nic już dla mnie nie istnieje, kroczę mało uczęszczaną drogą, papier przede mną mokry, bo łzy nieprędko wysychają.

Ludzie! kochajcie poezję, jest to coś, co powstaje z serca, żaru, pyłu niebieskiego, ciszy wiosennej, zapachu bzów i konwalii, dobroci, miłości, drżenia skrzydeł aniołów, blasku zorzy, głosu dzwonów wieczornych, i męki, i żalu, i rozpacz, i wolności, i szumu sztandarów, i pieśni zasłyszanych o głuchej północy. I z bezgranicznego oddania twórcy.

**20 stycznia.** Syn mój chodzi do pierwszej klasy szkoły podstawowej. Dzieli się ze mną każdym smutkiem i radością. Dziś wrócił ze szkoły i powiedział mi, że widział jak w czasie przerwy kilku chłopców wybierało z kosza na odpadki skórki chleba i resztki wyrzuconych kanapek. Zapytał – dlaczego? I w jego oczach pojawiły się łzy współczucia i żalu. Przygarnąłem syna do siebie. Mówiłem mu o cudzej nędzy i nieszczęściu. Czoło zdradliło mi się tysiącem bruzd.

Wieczorem nasza codzienna kulturalna rozrywka – radio.

**21 stycznia.** I znów niedziela. Wszyscy jesteśmy w domu, opowiadamy sobie kłopoty z całego tygodnia. Żona odrabia zaległości domowe z sześciu dni. W domu jest jaśniej, cieplej, przytulniej. Tak chciałbym, żeby żona była zawsze w domu. [...]

Dziś odbywa się w miejscowym liceum zabawa noworoczna dla młodzieży, pedagogów i rodziców ze szkolnego komitetu. Żona nie chce iść. Zbieram się więc na odwagę i postanawiam pójść sam. Ostatni raz byłem na zabawie 20 sierpnia 1939 roku, jeszcze jako kawaler. [...]

Wróciłem do domu nad ranem, trzeźwy, w humorze. Zabawa udała się, wytańczyłem się za całe 23 lata. Przypomniała mi się młodość. Jeszcze nadaję się na zabawę...

**22 stycznia.** Życie wlecze się normalnym trybem. Zegar odmierza godziny, dzień chmurny, spazmatyczny,

jakby wystraszony. Do mojego mieszkania przez ma-  
lutkie okienka wdziera się skąpe światło szarego dnia. Cienie kładą się po kątach, wydłużają się, przybierają dziwne kształty. Snuje się jakaś senna, rozleniwienie. I znów radio, jedyna moja rozrywka, jedyny mój skok w szeroki świat, tam za okno, za te małe szyby, po których spływają krople podobne do łez.

**23 stycznia.** Powlokłem się do miasta, to znaczy na główną ulicę, gdzie zbiega się cały ruch. Przed kioskami jakiś nadzwyczajny ferment, jakieś zgromadzenie. Podchodzę i ja. Okazuje się, że w „Kurierze Lubelskim” opublikowano obszerny artykuł *Przepisy i co dalej?*. Autor artykułu ukazał jak miejscowa władza przydzielała sobie mieszkania w nowym budownictwie. Jak ominięto przepisy, naruszono praworządność. Artykuł kończył się wezwaniem o eksmisję osób łamiących prawo oraz o wyciągnięcie wobec nich sankcji karnych.

Sprawa ta poruszyła całe miasto. Ludzie mieszkający w lepiankach i norach podnieśli głowy. Z nadzieją, że zapanuje porządek, że miejscowa klika wreszcie dostanie po brudnych łapach. Ale czy wyeksmituje się tych kacyków? Ja w to nie wierzę? Byłby to jedyny przypadek na tym terenie.

**24 stycznia.** Mam na wsi kawałek dobrej ziemi ome. Wszystkiego 80 arów. Do tego dzierżawię jeszcze kawałek pola. Sieję buraki, trochę rzepaku ozimnego, a dziś zakontraktowałem cebulę. I właśnie dziś ogarnęła mnie taka tęsknota za polem, za wsią, że nie wytrzymałem. Pchany jakąś wewnętrzną siłą wskoczyłem w autobus i pojechałem na pole. Łaziłem blisko pół dnia po moim skrawku ziemi. Wszereż i wzdłuż. Skibę ziemi, którą śnieg nie przykrył, pogłaskałem kilka razy jak najlepszego przyjaciela. Kocham ziemię. Jest taka wierna, bliska, niezawodna. Wykarmiła mnie i wyhodowała, rosą napoiła. Ciągnie mnie do niej zawsze. Jest dla mnie siłą magnetyczną, czymś urzekającym, dobrym.

Niech tylko nadejdzie wiosna. Wówczas, jak każdego roku to tej porze, zwinę manatki i ucieknę w pole. Będę wtedy w swoim żywiole. Odrodzą się, odmłodzą, nabiorę sił i oddechu na dalsze dni rozpaczne.

Wróciłem do domu późnym wieczorem, zmęczony, ale z jakimś błyskiem w oczach i ogniem w duszy. Dzieci mnie otoczyły. Żona podeszła i położyła mi rękę na głowie. Byłeś – spytała cicho. Byłem – odrzekłem jak echo. Pachniałem ziemią. I tak mi było lekko.

**25 stycznia.** Wczoraj zupełnie przypadkowo odkryłem w walącej się ruderze rzeźbiarza z bożej łaski, co to do szkoły nie chodził, nauk nie pobierał, nie terminował, a w drzewie zwykłym kozikiem do strugania kartofli cudeńka wyrzezuje. Stary, emerytowany kolejarz.

Odwiedziłem go. Jedna ręka sucha, niewładna, jak ten konar zeschłego dębu. Nazywa się Stanisław Karulak. [Żył w latach 1890–1973, urodził się w Hrubieszowskim, był żołnierzem zawodowym, kamieniarzem, dróżnikiem kolejowym – przyp. D. N.] Twarz ma w zmarszczkach, szerniałą, podobną do wzniesionego kawałka pola, po którym tysiącami ma-



leńkich żyłek spływa woda po dużej ulewie. Zniechęcony do wszystkiego, przygasły, jakby szykował się do drogi.

Talent? Nie wiem! Nie znam się na tym, ale wyuczycielom i okiem zgaduję, że tu coś jest, że trzeba to ratować przed zniszczeniem, a samemu mistrzowi dodać otuchy i zachęty. A najlepiej pociesza ten kto sam w bólu i idący po tej samej drodze.

Kupuję od Karulaka co mi wpada w ręce i uciekam. Gorzkie moje myśli. Dlaczego takich ludzi nie otacza się opieką, nie pomaga im w pracy, nie ukazuje słońcu? Co robią urzędnicy z wydziałów kultury, co w ogóle robi władza dla kultury? Dlaczego marnują się talenty ludu, wyrosłe z jego krwi? Dlaczego te talenty giną jak fale na wodzie?

Zaalarmowałem Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie i Zarząd Powiatowy ZSL. Podobno TRN zainteresowało się Karulakiem. Zobaczmy czy to tylko słomiany ogień...

**26 stycznia.** Przeglądam się moim dzieciom, kiedy wieczorem odrabiają lekcje. Są mizerne, niedożywione. Dochodzimy z żoną do wniosku, że przyczyną takiego ich stanu jest nieregularne odżywianie. Pocieszamy się, że nam w młodości czarnego chleba nie starczało. Robimy co możemy, aby nasze dzieci wychować na dobrych ludzi. Odejmujemy sobie od ust, odmawiamy sobie nawet najskromniejszych przyjemności. [...]

Nie utrzymujemy prawie żadnych kontaktów towarzyskich, bo to i kosztowne, i czasami niebezpieczne. Życie upływa nam w samotności, z dala od gwaru i nienawiści. Dzieciom towarzystwa nie bronimy, staramy się zapewnić im dobrą książkę. Marzymy, żeby nasze dzieci pokończyły wyższe studia i w miłości spełniały swoje obowiązki. [...] Wieczór zastał nas wszystkich z książką w ręku.

**27 stycznia.** Znowu skończył się węgiel i znowu szczury wygryzły dziurę w podłodze. Nowy kłopot. Udało mi się jednak tej biedzie zaradzić. Wykupiłem węgiel przydziałowy i całe popołudnie nosiłem go wiadrem do mojej komórki. Ale pięćset złotych poleciało. Skąd do cholery nabrać tych pieniędzy?

Co do szczurów – to jestem wprost bezsilny. Jak tak dalej pójdzie, to do wiosny zjedzą mi całą podłogę.

Nudzi mi się. Wszystko w domu porobiłem, na czytanie nie mam dziś ochoty. Czekam wiosny.

**28 stycznia.** Rodzice moi pozostawili po swojej śmierci pięciohektarowe gospodarstwo na Pomorzu. Na gospodarstwie osiadł najstarszy brat. Sąd przyznał mi tytułem spłaty około 40 tysięcy złotych i rozłożył to na raty. Ale brat nie spłaca tych rat, jakby zapomniał o moim istnieniu.

Co robić? Mam postanowienie sądowe, u mnie w domu tak ciężko. Wydatki duże, ja nie mam zdrowia, żona zapracowana. Postanowiłem skierować sprawę do komornika. Ale... zastanawiam się, a może bratu żyje się jeszcze gorzej niż mnie? Ma przecież siedmioro dzieci. Chyba tam u niego niewesoło.

Cisza. Słyszę bicie własnego serca. Stają przy mnie zjawy rodziców. Opada mi ręka, postanowienie sądowe spoczęło na dawnym miejscu. Pochyliam się nisko, siwiuteńkie włosy lecą mi na czoło, z oczu toczą się łzy. Ręka zatrząskuje szufladę. To brat, to mój brat,



Spotkanie poetów ludowych w Hrubieszowie w 1987 r. Uczniowie miejscowej szkoły podstawowej przygotowali inscenizację *Plaszczy orkiestry* Stanisława Buczyńskiego.

Fot. archiwum

mój. Jego matka to moja matka. Całuję mamę twój cień...

Poszedłem z synem zjeżdżać z górki na saneczkach. Wesolo nam było jak nigdy.

**29 stycznia.** Nic nowego. Dziś żona została w domu, a ja skoczyłem do sklepu zastąpić ją w pracy. I tu nudy, nie ma kupujących. W handlu zastój, trzeba nowej pogłoski o wojnie. W sklepie jest pod dostatkiem soli, mydła i innych artykułów codziennego użytku. Irytuje mnie ten bezruch. Wieczorem czytam z synem „Świerszczyk”.

**30 stycznia.** Nie należę do żadnej organizacji. Ale dziś to się zmieniło. Zapisałam się na członka Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego. A jakże! Podpisałem deklarację.

Co mnie przyciągnęło do TRH? Nareszcie zauważyłem organizację, która może naprawdę poszczycić się wynikami w pracy. Piękne są cele i zadania TRH, a to, co dokonano do tej pory, jest wprost budujące.

Sam się zgłosiłem. Nikt mnie ani nie namawiał, ani przyciągał obietnicami. Najlepszą reklamą jest praca.

**31 stycznia.** Napisałem kilka podań ludziom ze wsi. Sprawy różne, ale przeważnie zażalenia. Zajrzałem do miejscowej księgarni, gdzie kierownikiem jest były więzień Oświęcimia [Żmudzki – przyp. D. N.]. Lubię z nim porozmawiać. Bardzo kulturalny człowiek. Dziś w trakcie rozmowy powiedział mi, że w księgarni zmniejszyły się obroty, gdyż brak literatury cieszącej się wzięciem u ludzi.

Wróciłem do domu. Zmierzch siadał na domach, kładł się na ulicach, zapalał smutnie kołyszące się latarnie. Stawiałem kroki duże, jakbym odmierzał przeszłość i przyszłość. Westchnąłem ciężko. Słońce nie zgasało i dzisiaj nie zgaśnie, chodziłem bosi i byłem bezdomny, i dziś mi nie lepiej, ale w dniach moich zajdzie zmiana ogromna: będzie mi jaśniej i cieplej.

Opracował na podstawie rękopisu i podał do druku:  
Donat Niewiadomski



## O Stanisławie Buczyńskim – okruchy pamięci

W latach pięćdziesiątych nie znałam jeszcze osobiście Stanisława Buczyńskiego, ale już o nim słyszałam, że pisze wiersze, jest poetą... Lecz aby z nim porozmawiać nie było okazji. Pamiętam go sprzedającego piwo, oranżadę i słodycze w kiosku usytuowanym obok budynku ówczesnego komitetu PZPR przy ul. Dzierżyńskiego (dziś ul. 3 Maja). Wielki poeta Ziemi Hrubieszowskiej uwijał się nalewając piwo z beczek do kufli. Do dziś widzę go tam. W duchu dziwiłam się, dlaczego poeta sprzedaje piwo. Ale nie miałam śmiałości spytać.

Aż spróbowałam sama pisać wiersze, najpierw swoim dzieciom do szkoły na różne uroczystości i dla dzieci sąsiadów. Pisałam też sztuczki dziecinne, a potem wiersze dla dorosłych o życiu i pracy na wsi i na roli. I właśnie dzięki tym swoim wierszom, za protekcją Wincentego Piąta ówczesnego prezesa Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego – zostałam przyjęta do Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych w Lublinie.

To był chyba rok 1962. Odbył się II Zjazd MKPL, na który również zostałam zaproszona. I tam poznałam koleżanki i kolegów poetów. Wtedy też osobiście poznałam Stanisława Buczyńskiego. Najbardziej zaprzyjaźniłam się z Melanią Burzyńską z woj. białostockiego. Pan Stanisław już ją znał, gdyż oni wcześniej należeli do Klubu. Melania była bardzo miłą i sympatyczną kobietą. Stanisław Buczyński traktował ją jak kuzynkę. Mówił: „Żona moja ma na imię Amelia, w skrócie – Mela czy Melcia. Podobnie można skrócić imię Melania. A z nazwiskami: w Burzyńskiej czy Buczyńskim wystarczy zmienić jedną literkę i wyjdzie to samo nazwisko. Tak więc jesteście kuzynami” – żartował.

Zjazd trwał dwa dni. Różne przemówienia, referaty, dyskusje, wspólne obiady, wieczory autorskie... Tak jakoś się złożyło, że trzymaliśmy się razem. Ze Stanisławem Buczyńskim – bo hrubieszowianin, a z Melą, bo przypadła mi do gustu, polubiłam ją. Na spotkania autorskie też jeździli-

my we troje. Byliśmy też uczestnikami kilku festiwali folklorystycznych w Płocku. Wieczory poetyckie zawsze odbywały się w siedzibie Towarzystwa Naukowego Płockiego. Przychodziło na nie dość dużo gości – miłośników poezji ludowej, którą z radością prezentowaliśmy. W dzień koncerty kapel i śpiewaków przeplatane początkowo ludową recytowaną przez samych samorodnych poetów odbywały się w wielkim amfiteatrze położonym nad Wisłą. Co było zadziwiające – publiczność wypełniała wszystkie miejsca, i te brawa! Tego się nie zapomina...

Po południu mieliśmy spotkania autorskie. Pamiętam jedno, które odbywało się w wielkiej sali remizy strażackiej wypełnionej do ostatniego miejsca. Ludzie przychodzili całymi rodzinami... Byliśmy tu znowu we troje. Występowaliśmy na zmianę: kapela – śpiewacy – poeta – gawędziarz. Mela zapomniała zabrać swoje wiersze, które zostawiła w pokoju hotelowym. Buczyński zaproponował, że pożyczyci jej swoich, których nikt jeszcze nie zna i nie słyszał. Lecz Melania nie chciała – recytowała te, które umiała na pamięć.

Po zakończeniu festiwalu wracaliśmy we troje, najpierw do Warszawy, gdzie trzeba było jechać taksówką na inny dworzec. Podjechała taksówka, wsiedliśmy do niej we troje i dosiadł się do nas jeszcze jeden pasażer. Dojechaliśmy na miejsce. Taksometr wyliczył ileś tam złotych, a kierowca zażądał od każdego z nas tyle, ile licznik wykazał za nas czworo razem. Na co pan Stanisław zareagował bardzo ostro, że tak nie można, że to przestępstwo. Zawstydił kierowcę i zapłaciliśmy tyle, ile należało. Było to w czerwcu 1973 roku.

W Warszawie Melania odjechała w swoją stronę, do Białegostoku, a ja z Buczyńskim do Hrubieszowa. W drodze dużo opowiadał o swoim życiu. Pochodził z okolic Grudziądza, jego ród wywodził się z zaścianka szlacheckiego. W czasie okupacji ścigany był przez hitlerowców listem gończym. Dlatego, dzięki dobrym ludziom i ślicznej dziewczynie, przyszej żonie – Amelii, dostał się aż tu

do powiatu hrubieszowskiego. Przetrawił najgorsze...

Gdy podczas którejś z podróży spytałam kolegę Stanisława, czy musiał wtedy sprzedawać to piwo? Odpowiedział, że tak, że innej pracy nie mógł wtedy znaleźć.

Kilka lat mieszkał w Hrubieszowie przy ulicy Rolnej, później przenieśli się do Kotorowa. Jedną z córek mieszka gdzieś na południu Polski, druga była nauczycielką w Hrubieszowie (obecnie emerytka), a syn Maciej został na gospodarstwie w Kotorowie. Wpierw zmarła żona Stanisława Buczyńskiego, w kilka lat po niej on... Oboje spoczywają na cmentarzu w Hostynnem. W obu pogrzebach uczestniczyłam.

Kazimiera Wiśniewska

\*\*\*

Wśród prawie wszystkich wydawnictw twórczości poetyckiej Stanisława Buczyńskiego otwarłem *Dzieci walki* a zaraz na pierwszej stronie tomiku czytam zapis Buczyńskiego, który poświęcił mojej żonie: „Pani Grażynie Drewnikowej – jak najwięcej wiosny i słońca – Stanisław Buczyński. Lublin, 3 II 1964.” Jakże pięknie dedykował Stasio swoje utwory nawiązując do przyrody i światła.

Stanisława Buczyńskiego poznałem w latach sześćdziesiątych (1965 r.) w siedzibie Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego. Często towarzyszył przewodniczącemu Zarządu TRH, byli w ciągłej „komitywie”; rozwiązywali różne sprawy twórczości literackiej regionu. Nasze kontakty zacieśniły się jeszcze bardziej dzięki Rochowi Sęczawie. Spotykaliśmy się w trójkę „przy lampce”, słuchając jak Stach opowiada o tym, co tworzy, pisze i co zamierza wydać. Buczyński pisał wiele, żył tym, co tworzył, dzielił się informacjami o każdym nowym utworze, a zgromadziło się ich coraz więcej.

Wreszcie ten kontakt zacieśnił się w związku z pobytem jakże zdolnej, młodszej córki w hrubieszowskim liceum, którą Buczyński odwiedzał. Skończyła psychologię w Uniwersytecie Jagiellońskim.



Dzisiaj po latach czytam jego dykacje, które wpisywał na swoich utworach żonie i kilkakrotnie mnie osobiście, ale przede wszystkim „słucham” jego wierszy na spotkaniach autorskich. Z wielką brawurą, dobrą dykcją i oddaniem recytował Buczyński swoje poezje w hrubieszowskim LO, Tyszowcach, Horodle, Grabowcu, Mirczu-Turkowicach i wielu innych miejscowościach.

Poza pracą twórczą Buczyński pełnił szereg funkcji społecznych, chyba najbardziej był związany z WSS „Społem” w Hrubieszowie. O ile sobie dobrze przypominam był członkiem Rady Nadzorczej tej organizacji w Hrubieszowie. Często popadał w konflikty z prezesem WSS, były skargi do organów nadzorczych, walczył z nieładem, kombinatorstwem i prywata, troszczył się o sprawy swojego zakładu.

W domu dbał o całą rodzinę. Już wtedy miał skromne gospodarstwo w Kotorowie koło Hrubieszowa. Tam byłem chyba na jubileuszu 40-lecia jego pracy twórczej. Cóż to była za piękna noc poetów ludowych! Był również Jan Poczek. Pamiętam, jak Stanisław Buczyński spotkał się z na-

mi w Malicach koło Kotorowa przy rajdowym ognisku i dla trzystuosobowej grupy młodzieży pięknie recytował swoje wiersze.

Kiedy dwa lata temu składałem kwiaty na grobie Stasia na cmentarzu w Hostynnem z okazji dziesiątej rocznicy jego śmierci, powiedziałem: „Pisałeś o czarnej Ziemi Hrubieszowskiej, o tym tak bogatym w historię nadbużańskim regionie. Dzisiaj gra Ci dziecięca *Piaszcza orkiestra* i za to Tobie chwała i cześć”.

Był Staszek Buczyński człowiekiem wrażliwym, ale i czasem uszczypliwym. Bardzo wysoko się cenił. Lubił jednak rozmawiać z ludźmi. Pamiętam, że często przesiadywał w biurze ZSL w Hrubieszowie, wyjeżdżał na święta ludowe, był wielkim patriotą.

Lubił swoje spotkania autorskie i prelekcje ze względu na bezpośredni kontakt z publicznością, której mógł przekazać swoje dzieło. W jego trudnej sytuacji materialnej nie bez znaczenia był również fakt, że za spotkania otrzymywał wynagrodzenie. Przypominam sobie, jak na jednym ze spotkań autorskich w szkole w Nabrożu stół nakryto czerwonym

plótnem. Buczyński kazał zabrać tę „płachtę na byka”. Za to wystąpienie ówczesne władze zakazały mu wieczorów autorskich.

26 kwietnia 1993 r. na spotkaniu w siedzibie ZG STL w Lublinie z okazji promocji tomu Stanisława Buczyńskiego *Na drodze dróg*, otrzymałem tę książkę. Bardzo się ucieszyłem, wszak jeszcze raz będę mógł poznać wielkie dzieło i doniosły twórczy wkład pracy tego ludowego poetyckiego wirtuoza.

Zygmunt Drewnik

\*\*\*

Z Stanisławem łączyła mnie serdeczna przyjaźń. Zapamiętałem go jako człowieka szczerego serca, czulego i wrażliwego na ludzką biedę i nieszczęścia. Gdy spotykał na swojej drodze zakłamanie i niesprawiedliwość, reagował bardzo burzliwie, przeżywał to emocjonalnie, a potem cierpiał i był zalamany.

W czerwcu 1975 r. mieliśmy wspólny wieczór autorski w pięknie położonym ośrodku nad zalewem w Janowie Lubelskim. Spotkanie zorganizował Zarząd Wojewódzki ZMW, tam bowiem ta organizacja miała swój



Wieczór poezji ludowej w Towarzystwie Naukowym Płockim – Plock, 22 czerwca 1973 r. Od lewej siedzą: Bronisław Pietrak, Marian Karczmarczyk, Kazimiera Wiśniewska, Melania Burzyńska, Stanisław Buczyński, Józef Malek, Bolesław Majcher, Maria Gleń.

Fot. Wiesław Dyskiewicz



ośrodek szkoleniowy. Jadąc do Janowa miałem trochę obawę i treść. Wiadomo – Buczyński, poeta znany, z bogatym dorobkiem twórczym, dwa tomiki wierszy. A ja – bez tomiku, tylko ze skromnym dorobkiem prasowym. Jak mawiał Stanisław: poeta bez tomiku, to jak chłop bez kosy.

Na ogromnej sali zebrało się młodzieżowe audytorium. Nas posadzono na frontowym miejscu przy stolikach. Następnie kierownik ośrodka przedstawił kolejno nasze sylwetki. O Stanisławie mówił jako o poecie rewolucyjnym, co na owe czasy było odbierane z właściwą powagą, choć może i podejrzliwością, bo młodzież też miała różne poglądy polityczne.

Wieczór rozpoczął Stanisław. Swoim pięknym barytonem opowiadał o ciężkiej doli chłopów przed wojną i smutnym dzieciństwie, którego sam doświadczył. W jego wierszach brzmiał protest i bunt przeciwko uciskowi i niesprawiedliwości. Organizatorom wieczoru właśnie chodziło o to, żeby temat utworów pasował do założeń ideologicznych systemu. Ja oczywiście czytałem wiersze patriotyczne i inne.

Po spotkaniu wręczono nam kwiaty i zaproszono na kolację. Wreszcie przyszedł czas na ustalenie honorarium. Stanisław oświadczył, że stawki muszą być takie, jak dla literatów profesjonalnych. Kierownik ośrodka dzwonił w tej sprawie aż do województwa; w końcu wypłacono nam godziwe honorarium – po 1500 zł.

Nocowaliśmy w Janowie u z trudem odnalezionych kuzynów Stanisława. Nazajutrz, w drodze powrotnej, przy pięknej czerwcowej pogodzie, przez okna autobusu zachwyaliśmy się krajobrazem lasów i pól, z których buchał ogień kwitnących maków, błękitem chabrów w rozkołysanych łanach zbóż. Podziwialiśmy przyrodę Roztocza i razem cieszyliśmy się, że wracamy do swoich domostw.

**Władysław Sitkowski**

\*\*\*

Z tym wspaniałym człowiekiem rozmawiałem tylko raz w Markuszowie. Znając jego poezję z radia, głównie z „Kiermaszu pod kogutkiem”, czułem przed nim wielki respekt. Nie mogłem się zdecydować, by podejść do niego ze swoimi wierszami, które trzymałem w ręku. Tym

bardziej, że jego stan zdrowia już wtedy wydawał mi się bardzo zły. Pan Buczyński widząc moje wahanie pierwszy do mnie wyciągnął rękę i wziął kartki z moimi utworami. Po przeczytaniu kilku powiedział: ten wiersz jest dobry. A był to utwór *Ten poeta*. Ja jednak bardziej liczyłem na *Małeńkie szczęście*.

Czytając teraz życiorys i wiersze Buczyńskiego dochodzę do wniosku, że był to genialny twórca. Jego poezja jak i proza są bardzo barwne, soczyste i... dowcipne. Potrafi porwać do czynu, buntu i walki. Ujmuje wszystko, co idącego przez życie człowieka otacza. Jego postaci są wyraziste, niekiedy potęgują grozę, a nawet brutalizm, ale także dobroć i łagodność. Opisy życia mają wartość historyczną. Dla mnie, mieszkającego na Kociewiu, ważne jest też, że Buczyński poranek i przedpołudnie swego życia spędził na Pomorzu, koło Grudziądza.

**Zygmunt Bukowski**

\*\*\*

W roku 1977 byłem uczniem III (maturalnej) klasy Państwowego Technikum Rolniczego w Turkowicach. Pewnego dnia grono pedagogiczne PTR zorganizowało w auli naszej szkoły spotkanie z poetą Stanisławem Buczyńskim, a ponieważ poezją wówczas w ogóle się nie interesowałem, myślałem, że będzie to przysłowiowe odrabianie pańszczyzny i znudzę się straszliwie. Pójsz jednak musiałem, gdyż w przeciwnym razie groziła niższa ocena ze sprawowania, a tego za wszelką cenę chciałem uniknąć. Dlatego też raczej w pesymistycznym nastroju zająłem miejsce na widowni wraz z innymi kolegami. Wkrótce rozpoczęła się impreza. Głos zabrał dyrektor szkoły przedstawiając gościa. Po tej krótkiej prezentacji na podwyższenie pełniące funkcję sceny (wnęka dość obszerna, prawdopodobnie służąca w przeszłości jako postument ołtarza; Turkowice to były klasztor) wszedł starszy człowiek niczym nie różniący się od każdego innego mieszkańca wsi. Spracowane, spękane ręce, poorana zmarszczkami twarz, lekko pochyłona sylwetka od ciągłego kłaniania się ziemi. Tak bardzo przypominał mi w tym momencie mojego ojca czy dziadka. Przecież oni wyglądają tak samo...

To ma być ten sławny Stanisław Buczyński – przemknęło przez myśl – niemożliwe, aby to był on, wielki ludowy poeta. Gdzie wytworne ubranie i maniery? Przecież ktoś o tak wysokim uznaniu powinien już z daleka odcinać się od tła i co najmniej patrzeć z góry na otoczenie. Myliłem się bardzo. Ten niezwykle człowiek był zupełnie taki sam jak inni wiejscy ludzie ze swymi radościami i kłopotami.

Lekko przyciszonym głosem rozpoczął czytanie swoich wierszy. Padły zwyczajne na co dzień używane słowa, lecz w takiej formie i treści, że sięgały aż do dna serca. Nie byłem w stanie wykonać w tym momencie najmniejszego ruchu. Dosłownie zaparło mi dech w piersiach. Przed oczami przesuwaly się obrazy tak dobrze mi znane, a zarazem inne. Ujrzałem kwitnące kwieciami podhrubieszowskie łąki, złote, pachnące chlebem zagony zbóż, którymi bawi się wiatr, dymy jesiennych ognisk, maki – ileż razy nimi się zachwycałem pomagając rodzicom w pracach polowych. Słyszałem klangor odlatujących żurawi, klekot bocianów, rechot żab, a nad wszystkim wysoko w przestworzach głos skowronka – trubadura rolniczej pracy. Przecież to moja ziemia hrubieszowska. Ta sama z Brodzicy i Kotorowa darząca chlebem, zroszona potem i krwią pokoleń.

I wtedy coś we mnie pękło. Ten człowiek na scenie i ja połączyliśmy się myślami w jakiś dziwny telepatyczny sposób. Nagle zapragnąłem pisać i jeszcze tego samego wieczora powstał mój pierwszy wiersz.

Minęły lata. W 1982 roku poeta odszedł od nas na zawsze. Dziś, idąc śladami Stanisława Buczyńskiego, staram się kontynuować to wszystko, gdyż łączy nas ta ziemia i rolnicza praca. Bo przecież on, chociaż o tym nigdy się nie dowiedział, otworzył w moim wnętrzu tajemne drzwi poezji.

Cześć twojej pamięci mistrzu! Hrubieszowska Ziemia pamięta o tobie, gdyż szumią twoje słowa czarnoziemne zbożem i burakami obsiane niwy. Skowronek śpiewa je i wiatr, a legion cały twoich naśladowców straty poniesionej przeboleć nie może.

**Jan Polit**

Brodzica 2 V 1993



# Spotkanie promocyjne

## Na drodze dróg

W siedzibie Zarządu Głównego STL w Lublinie 26 kwietnia 1993 r. odbyła się promocja wydanej przez „Norbertinum” dwutomowej książki *Na drodze dróg. Poezja i proza Stanisława Buczyńskiego*”.

Ten dwutomowy wybór, wydany w 11 lat po śmierci niezwykłego poety chłopskiego, zawdzięczać trzeba byłej dyrektor Wydziału Spraw Społecznych UW w Zamościu – Zofii Piłatowej i obecnemu dyrektorowi tego wydziału – Władysławowi Surmaczowi oraz wójtowi gminy Werbkowice, Piotrowi Wiśniewskiemu, który przekazał na ten cel 30 mln zł.

Książki prezentował dr Donat Niewiadomski – autor wyboru i opracowania całości. Wybrane utwory St. Buczyńskiego recytował lubelski aktor Henryk Gońda. W spot-

kaniu uczestniczyli przedstawiciele władz, instytucji kulturalnych oraz twórcy ludowi. Urząd Wojewódzki w Lublinie reprezentował dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki, Józef Krzyżanowski, zaś UW w Zamościu – Krzysztof Szwał, wicedyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich oraz Elżbieta Gnyp. Wydawnictwo „Norbertinum” reprezentował jego szef, Norbert Wojciechowski i Jadwiga Kaliszuk, „Dziennik Lubelski” – redaktor naczelny Alojzy L. Gzella, Muzeum Literackie im. J. Czecho-wicza – Ewa Łoś, Muzeum Wsi Lubelskiej – Stefan Aleksandrowicz, Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie – Zygmunt Drewnik, kwar-

talnik „Twórczość Ludowa” – Józef Styk i Jan Adamowski. W spotkaniu brali udział poeci ludowi: Kazimiera Wiśniewska, Krystyna Poczek, Czesław Maj, Maria Gleń, Jan Polit, oraz poeta-krytyk literacki – Jan Henryk Cichosz z Krasnegostawu. Nie zabrakło również dziennikarzy lubelskiej prasy, radia i telewizji.

Spotkanie zakończyło się wspomnieniami o Stanisławie Buczyńskim i lampką wina.

Wszystkich wielbicieli twórczości poety z Kotorowa zachęcam do kupna książki w Galerii STL.

Władysław Sitkowski

ANNA KISTELSKA

## Na drodze dróg Stanisława Buczyńskiego\*

16 lutego 1982 r., w trzecim miesiącu stanu wojennego, przy dwudziestostopniowym mrozie, rewidowani na rogatkach Lublina i po drodze przez patrole wojskowe, dotarliśmy w końcu spóźnieni na pogrzeb poety – Stanisława Buczyńskiego – opowiada jeden z uczestników tego wydarzenia. Nad trumną w Hostynnem, obok jego najbliższej rodziny, stanęli przyjaciele i wielbicieli jego talentu, żegnając jednego z najwybitniejszych pisarzy ludowych, działacza społecznego, człowieka będącego autorytetem moralnym swojego środowiska.

Dewizę życiową Stanisława Buczyńskiego najłatwiej określić, przywołując tytuł zbiorku jego wierszy *Wszystko, co we mnie, jest z pola*.

Jedenaście lat później, wiosną 1993 r., dzięki środkom finansowym przyznanych przez Wydział Spraw Społecznych Urzędu Wojewódzkiego w Zamościu i Urząd Gminy w Werbkowicach, wydawnictwo Norbertinum wydało dwutomowy zbiór twórczości Stanisława Buczyńskiego. Pierwszy tom zawiera wybór poezji z całego okresu jego twórczości. Drugi – obejmuje pamiętnik, wybór jego listów i wiersze dedykowane mu przez innych autorów. Stanowi zatem uzupełnienie i komentarz poetycki spuścizny St. Buczyńskiego.

Ogromnej pracy wyboru i opracowania niepublikowanych dotąd lub praktycznie niedostępnych utworów

Buczyńskiego dokonał z powodzeniem Donat Niewiadomski. Część liryki odnalazł w międzywojennych wydaniach prasy regionalnej, część zaś pozostawała dotychczas w rękopisach. Tom liryki jest podzielony na pięć rozdziałów, z których każdy poprzedzono tytułem określającym tematykę i źródło twórczych inspiracji autora.

\*\*\*

Twórczość Stanisława Buczyńskiego to przykład zaniżającego na współczesnym rynku wydawniczym zjawiska. Samouk (ukończony 4 klasy szkoły powszechnej), którego niezwykła wrażliwość, potrzeba samorealizacji i niezgoda na otaczający go świat były inspiracją poezji o korzeniach sięgających publicystyki społeczno-rewolucyjnej. Ten nurt przeważał w początkowym okresie jego twórczości i znalazł odbicie w pierwszym dziale tomu zatytułowanym *Z naszej potęgi*. Oto fragment ilustrujący charakter i nastrój wczesnej twórczości:

[...]

„Alem się wstrzymał... Spojrzałem w zadumie:  
Drzewo przy drzewie... Co za siła razem...  
GDYBY TAK LUDZIE STANĘLI W KOLUMNIE...  
LUD BYŁBY WTEDY NAD SOBĄ  
WŁODARZEM!”



\*\*\*

*Pod krzyżem* to dział zawierający lirykę, której źródłem była próba poetyckiego opisu bardzo osobistych doznań bliskiej obecności Boga. Twórczość Buczyńskiego, tak mocno tkwiąca korzeniami w ziemi – dosłownie i w znaczeniu poetyckim – jest przykładem umiejętności dostrzegania siły stwórczej w rzeczach pozornie błahych, Absolutu – w każdym przejawie życia.

*Nie w jęku spiżowych dzwonów  
Ani wśród złotych ołtarzy –  
Szukam Cię w chlebnych zagonach  
W brzdach matczynej twarzy.  
Nie mogę pojąć, że mógłbyś  
Nie znać tej chłopskiej roboty;  
Po polach włóczą się smugi,  
Twojej i naszej Golgory.*

Poczucie krzywdy, ciężaru niesprawiedliwości, przestają być przyczyną młodzieńczego buntu. Stają się raczej przykładem trudnej i bolesnej zgody na los, który każdemu jest przeznaczony:

*Choć krople krwi mi pocieką,  
Do krzyża się zniżę  
Do gwiazd mi za daleko,  
Do krzyża – bliżej...*

\*\*\*

*Strofy chlebem pachnące* to zbiór w większości ciepłych, pogodnych utworów, które są przepełnione nie tylko umiłowaniem wsi, jej codziennego uroku, radości ciężkiej pracy, ale także niezwykłym poczuciem humoru. Dzięki tym utworom odkrywamy Buczyńskiego – bystrego, czasem trochę ironicznego obserwatora życia, znajdującego radość we wszystkich jego przejawach.

*Powolutku, wozem w cztery koła  
Jedzie wiosna, na zakręcie, blisko;  
Wchodzi w ludzi – jak zboża w stodoły,  
Jakieś święto, jakieś weselisko.*

*Coś się wierci, coś się wdziera, płata,  
– Coś nadchodzi – drzewo szepcze drzewu;  
Radość siada na przydrożnych świątkach,  
Pożar bije z zakochanych dziewczuch.*

[...]  
*Idą słuchy, idą takie wieści,  
Że aż nogi rwą się do oberka,  
Stary Maciej młodą babę pieści,  
Stara baba na kielbasę zerka.*

*Nie wypowiem, co się na wsi dzieje,  
Pierś ogarnie, dłonie nie odrodzą,  
Ślepe psisko w słońcu łapy grzeje,  
A kaczeńce po mokradłach chodzą.*

\*\*\*

I wreszcie dwie ostatnie części utworów spośród pięciu prezentowanych w pierwszym tomie twórczości Buczyńskiego. Ich tematy są tak stare, jak stara jest

tkwiąca w człowieku potrzeba wyrażania swoich uczuć. Są to: miłość i śmierć. Pisane u schyłku życia, są liryką bardzo osobistą, chwilami intymną. Dzięki prostocie i głębi poetyckiego wyrazu stanowią najwyższe twórcze osiągnięcie poety.

Bardzo pięknie motywy miłości i śmierci przeplatają się ze sobą. W części zatytułowanej *Owinę się polną muzyką* znajdują się liryki miłosne, które pisane pod koniec życia, przepełnione czułością i uwielbieniem kobiety, niosą w sobie smutek, będący wynikiem świadomości przemijania i nieuchronnego końca doznań i uroków związanych ze zmysłowym przeżywaniem uniesień miłosnych.

*Za to, co dałeś mi w onej godzinie,  
Kiedym Cię drzącą przytulił w ramiona,  
Za chwilę oną, co trwa, a nie ginie  
– Bądź uwielbiona.*

[...]  
*Kiedym przyklęknął i przytulił głowę  
Do Twoich kolan, słygnęła myśl prosta:  
Oddałbym życia mojego połowę –  
By tak już zostać.  
Bądź mi więc zjawą idącą z zaświatów,  
Bez krwi, bez ciała; o Boże jedyny!  
Miłość jest moja jak kochanie kwiatów –  
Bez skaz, bez winy.*

Z kolei w *XXIX Moich trenach* – jak je sam Buczyński nazwał – pisanych po śmierci żony, odnajdujemy motywy miłości odkrywanej na nowo właśnie w obliczu śmierci.

*Zawsze umiałeś dłoń swoją położyć  
na moje troski, rwąc chwasty i głogi;  
Zawsze umiałeś serce swe otworzyć,  
Gdy mi sił brakło na przebycie drogi.*

[...]  
*Wszystko, co we mnie, co najlepsze w dzieciach,  
Wzięliśmy z Ciebie, byłeś nam ogromem;  
Choć snem zmożona, ogień nam rozniecasz,  
I gwiazdą jasną świecisz ponad domem.*

\*\*\*

Niezwykła była „droga dróg” rozwoju twórczego Stanisława Buczyńskiego. Mamy nadzieję, że ta krótka prezentacja choć w części jest tego przykładem.

Z czasem, z pewnością doczekamy się osobnej i wyczerpującej monografii całego jego dorobku. Znajdzie się w niej miejsce na analizę dziennika, dokumentacji epistolograficznej i wpływu, jaki wywarł na twórczość swoich następców. Cennym źródłem będą zatem dokumenty, zawarte w drugim tomie omawianego wydawnictwa.

Należy je uznać za jedno w ciekawszych wydawnictwach osiągnięć ostatniego okresu.

\* Stanisław Buczyński, *Na drodze dróg*, wybór opracowanie i wstęp Donat Niewiadański, t. I-II, Norbertinum, Lublin 1993.



# Konkurs poetycki im. Stanisława Buczyńskiego

Jury obradowało w składzie: Edward Cimek – przewodniczący, Zofia Szwał i Irena Kozubowska – sekretarz. Po przeanalizowaniu 28 zestawów wierszy nadesłanych na konkurs jury przyznało:

- I nagrodę ufundowaną przez WDK w Zamościu w wysokości 800 000 zł Janowi Królowi z Nielisza (godło „Rozwora”).
  - II nagrodę ufundowaną przez wójta Urzędu Gminy w Werbkowicach w wys. 500 000 zł Floriannie Kiszczak z Frampola (godło „Stokrotka”).
  - III nagrodę ufundowaną przez syna poety, Macieja Buczyńskiego w wys. 500 000 zł Władysławowi Sitkowskiemu ze Zwierzyńca (godło „Szpak”) za wiersz poświęcony pamięci Stanisława Buczyńskiego.
- Dwa wyróżnienia po 300 000 zł ufundowane przez Towarzystwo Regionalne Hrubieszowskie i Hrubieszowski Dom Kultury otrzymali: Kazimiera Wiśniewska z Hrubieszowa (godło „Teresa”) i Władysław Koczot z Czarnegostoku (godło „Pierwiosnek”).
- Nagrodę specjalną dla najmłodszego uczestnika konkursu ufundowaną przez Helenę Bojarczuk (książka + 100 000 zł) przyznano Robertowi Matejukowi z Szachów (godło „Dzika jabłoń”).

Wyróżniono również zestawy wierszy Alfredy Magdziak, Krystyny Herdy-Śmiech, Franciszki Ogonowskiej i Artura Wydry.

Wszyscy autorzy nagrodzonych w konkursie utworów otrzymali książki St. Buczyńskiego *Na drodze dróg* ufundowane przez UW w Zamościu.

4 V 1993

## JAN KRÓL

### *Plon niesiemy, plon*

Po żniwach. Z ostatnim wracają użatkem  
Pszenicicy i z wieńcem (jakby to inaczej!...)  
Strojnym w polne kwiaty – bławatki i chabry,  
Gałązeczki też w nim kraśnych gron z jarząbka.

Dzyń, dzyń, dzyń, dzyń, - dzwoni żniwiarzom  
skowronek na ich wieńcowiny i w pas im się kłania.  
Z widnoką słońce. Już są koło chaty:  
„Plon niesiemy, plo-on w gospodarza dom...”

„Szeroko rozewrzyj, Wojtusiu, te wrota –  
Szeroko – i wyjdźmy żniwiarzom naprzeciw:  
Bogiem przywitajmy – i ty wieńiec odbierz.

Zasłużyłeś na to – powróslami, sierpem.  
Bądź dziś gospodarzem tych wieńcowin, chłopcze –  
Może kiedyś, chciałbym, nim naprawdę będziesz...

## FLORIANNA KISZCZAK

### *Gdy bochen chleba...*

Gdy bochen chleba  
biorę do ręki,  
Widzę blask słońca  
i nieba błękit,  
Młody łan żyta  
w porannej rosie  
I ścięte kłosy  
w równym pokosie.  
Gdy świeżą kromkę  
ściskam w swej dłoni,  
Czuję skwar lipca  
i pot na skroni.  
W piersi mam ziarna,  
w oczach płomienie,  
A serce Ziemi  
śle dziękczynienie.  
Za chleb, za życie,  
Za wieczne trwanie,  
Za mogił ciszę  
i zmartwychwstanie.

## KAZIMIERA WIŚNIEWSKA

### *Ty żyjesz w swych wierszach* (pamięci Stanisława Buczyńskiego)

Chociaż Cię nie ma pomiędzy nami  
pamięć o Tobie żyje  
W Twych wierszach stałeś się nieumarły  
w nich żywy jesteś jak byłeś  
Każda Twa strofa każda linijka  
to obraz Twojej twarzy  
Twojego myślenia Twojej pracy serca  
Twoich spojrzeń a także marzeń  
Zmieściłeś w wierszach też pracę rąk Twych  
w umiłowanej ziemi  
co Cię żywiła i cały lud swój  
sokami życiodajnymi  
Zmieściłeś wszystko w swych wierszy strofach  
co ziemia żywi i rodzi  
i jaką piękną jest – gdy odświętna  
i pracowita – na co dzień  
Zmieściłeś także żonę i córki  
i syna co go bardzo kochałeś  
i „oną chatę” i ziemię swą własność  
co jemu we władanie oddałeś  
Więc niech nie martwią się i nie żalą  
ci co Ciebie kochali  
bo Ty w swych wierszach żyjesz jak żyłeś  
znajdą Cię, gdy je będą czytali...



DONAT NIEWIADOMSKI

# Erotyki Stanisława Buczyńskiego

Ostatnie lata życia, zmarłego w 1982 roku Stanisława Buczyńskiego, były niezwykle twórcze literacko. Poeta napisał wówczas kilkaset wierszy, w tym kilkadziesiąt erotyków. Utworów pojawiających się dotąd tak rzadko w literaturze ludowej, że do wystąpienia Buczyńskiego znano jedynie szerzej wiersze miłosne Wandy Czubernatowej i Józefa Malka.

Buczyński przekroczył w stopniu o wiele większym niż jego poprzednicy granicę wstydlivosti w przekazywaniu przeżyć intymnych. Ujawnił dzieje namiętności, kształtującej się od narodzin uczucia i pragnienia spełnienia – przez spełnienie – do rozstania i wspomnień. Umiejętnie posłużył się metaforą literacką i ludową. Historię uczucia umieścił w wiejskim krajobrazie, miłosne doznania połączył ze stanami współodczuwającej przyrody. Użył wielu śmiałych przenośni erotycznych. Odwołał się jednocześnie do zmysłów oraz do sentymentalnych wyobrażeń „czułości” i „serca”. Sięgnął do idei miłości romantycznej, pojmowanej jako związek pokrewnych dusz i widzącej w ziemskim uczuciu odbłask wiecznej miłości Boskiej. Z drugiej strony nasycił erotyki biologizmem i wręcz instynktową żądzą.

W liście skierowanym do Anny Czyżewskiej tak wyjaśniał swoje poetyckie zamiary: „Niektóre wiersze posiadają może za dużo seksu, może użyłem słów dosadnych, ale nie chciałem ukrywać tego, co jest prawdą, co jest w krwi człowieczej. Nie zakrywajmy tego, co daje radość, piękno i służy szczęściu. Obowiązki kobiety jako matki, żony czy kochanki, są tak wielkie, tak świąteczne, że marnie wyglądałby świat bez jej obecności. Dobre kobiety winne być brane do nieba. Ale – kobieta nie może żyć bez miłości i po to są poeci, by pisać o tym. Nie chcemy się przyznać, ale pleć odmienna wznosi nas na wyżyny ducha. Kobieta jest piękna swoją dobrocią, oddaniem, ciałem, poświęceniem. Jest naszym uzupełnieniem. Bez kobiety nie byłoby poezji. Sama jest poezją”.

W erotykach Buczyńskiego trzeba także widzieć bunt przeciwko starości i przemijaniu, trzeba w nich dostrzegać przejawiającą się przez krzyk i ból pochwałę życia. Warto też zauważyć refleksyjny wymiar tych wierszy; zwłaszcza przekonanie, że doświadczenie miłosne stanowi szczególnie środek poznania świata.

WANDA ŁOMNICKA-DULAK

## *Odchodzącym*

W skrzypieniu starej furty  
szumie cmentarnych brzoź  
niespokojnym łopocie skrzydeł  
żałobnych ptaków  
w zeschlłym liście co spłynął pod nogi  
biało-złotej zadumie chryzantem  
migotliwej pamięci znicza  
we łzie zastygłej na dnie serca  
w bolesnym zagajniku wspomnień  
jesteście ze mną

BARBARA KRAJEWSKA

## *Koniczyna*

Jastrząb z ostrymi skrzydłami  
zawieszony u nieba  
głodna strzała  
wypatruje nieostrożnych kur

Wróble odprawiają rytualny taniec  
na szczytach wiśni  
wysoki wzrok ich nie dopędzi

I znowu trzeba zgąć grzbiet  
strącić ból z dłoni  
ścisnąć grabie  
dowracać do słońca  
pokos koniczynny

ELŻBIETA DANISZEWSKA

\*\*\*

Jakiej nam dzisiaj poezji potrzeba,  
gdy czas poprawy tak jeszcze daleko,  
kiedy niejednym już brakuje chleba  
i sił na co dzień, by ten czas przeczekać.

Jak zebrać wszystko, co się rozsypało,  
na fundamentach od nowa budować,  
pojednać serca strwożone, skłócone,  
jakie dać wierszom wydumane słowa?

Skąd wziąć nadzieję, skoro nam jej braknie,  
radość z wolności trwoga przewycięża.  
Jest tylko wiara w boskie przeznaczenie,  
które nas wesprze swej mocy orężem.



Złot czarownic na Łysej Górze, zwany często sabatem, to – wbrew stereotypowym opiniom – zdarzenie złożone. Obejmuje ono różne typy działań. Próbę szczegółowszej systematyki, połączonej z jednoczesną rekonstrukcją przebiegu zdarzeń sabatowych, można sprowadzić do wyodrębnienia i opisu następujących aspektów:

1. Okoliczności przyjazdu na Łysą Górę i powitanie.
2. Charakterystyka strojów uczestników sabatów.
3. Właściwy sejmik czarownic, który obejmuje:
  - sprawozdania z dotychczasowych działań;
  - przygotowania do różnych sposobów szkodenia;
  - zawieranie paktów z diabłem połączone z formami kultu.
4. Biesiada, a w tym:
  - przygotowanie produktów do wspólnej konsumpcji;
  - charakterystyka potraw;
  - charakterystyka napitków;
  - kwestia przemiany potraw i napitków.
5. Taniec – w tym:
  - formy tańców;
  - dobór partnerów do tańca.
6. Muzyka i muzykanci:
  - dobór muzykantów;
  - rodzaje instrumentów.
7. Łysogórskie wesela.
8. Erotyka.
9. Działania świętokradcze.
10. Zakończenie sabatu i powrót do domu jego uczestników.

W zebranych materiale zróżnicowany jest wszakże stan dokumentacji poszczególnych typów działań, co odzwierciedla stopień i zakres na ten temat zbiorowej pamięci. Zwykle najczęściej dokumentowana jest ludyczna strona sabatów, w tym sposoby uctowania, zabawy i tańce, co niekonięcznie należy uznać za podstawowy sens tego rodzaju wierzeń.

JAN ADAMOWSKI

## Struktura i przebieg łysogórskiego sabatu\*

W niektórych zapisach wierzeń ludowych charakterystykę zasadniczych zdarzeń sabatu niejako poprzedzają opisy pewnych okoliczności przyjazdu na Łysą Górę przyszłych uczestników sejmików. W bajce kaszubskiej podkreśla się, że przylocie czarownic na Łysą Górę towarzyszył silny szum wiatru i był *sto razi v'sksi*, gdy przyjeżdżała królowa czarownic (SychSKasz1,s.155). Natomiast w innych regionach mówi się o specjalnym przywitaniu czarownic z diabłami, które „odbywało się przez pocalunek”, a konsekwencją takiego powitania było to, że „otrzymywała czarownica jedną skazę więcej na czole lub policzku wskutek pozostałych na nim śladów dyabelskich. Stąd każda główniejsza czarownica jest na *gębie chropata* i dlatego niemiłe sprawia na ludziach wrażenie” (Święt Lud,s.529). Ponadto, do powitania czarownic służyły też specjalne formuły słowne w stylu: *Witaj sobie suko, siostrzo nasza* (KorLudXXVII,s.67).

Istotnym aspektem łysogórskich złotych czarownic jest również sprawa stroju. Źródła z pewnym zróżnicowaniem opisują głównie stroje czarownic i diabłów, a pozostali uczestnicy sabatów nie są pod tym względem wyrażenie charakteryzowani.

Ubiór czarownic, w świetle zebranego materiału, nie okazuje się być jednolitym, a jego zróżnicowanie rozpościera się od takich stanów skrajnych, jak:

- a) bycie bez ubrania – parobek *znalazł się wśród gołych rozhulanych czarownic* (Dek. Strzy,s.166). Przypadek ten ściśle łączy się z erotycznym aspektem zdarzeń łysogórskich;
- b) dążenie do ubrania wykwiutnego i bogatego jako rodzaj odwrotnego odwzorowania sytuacji rzeczywistej i kompensacja pewnych projekcji: *wszystkie czarownice postrojone niby wielkie państwo* (WelLud,s.63). W zeznaniu procesowym kobieta stwierdza, „że na tej łysej górze miała piękne suknie i pas złoty” (Kolb15-Poz7,s.246).

Oprócz bogactwa w opisach strojów czarownic przewijają się jeszcze inne stabilizowane charakterystyki, jak:

- barwa;
- funkcja utajnienia osoby;
- zależność od struktury hierarchicznej;
- pochodzenie.

Na łysogórskie zebranie czarownic najczęściej ubierają się na czarno. Jak dokumentują zeznania procesowe dotyczy to sukni: *miała na sobie czarną suknię* (KorcWspól,



s. 70); była na Łysej Górze w czarnej sukni (Korc Wspól, s. 85); rzadziej innych elementów stroju: *czarne kotajczane odzienie* (PutMroki, s. 190); *czarownice miały na twarzach czarne zasłony* (Korc Wspól, s. 68). Ale były też stroje, szczególnie te bardziej okazałe, koloru czerwonego (TuwCzar, s. 29) i białego (KorLud XXVII, s. 66).

Strój czarownic poza aspektem dekoracyjnym spełniał jeszcze dwie ważne role:

- a) stał się wykładnikiem hierarchicznej struktury – bogatsze stroje przywdziewały czarownice spełniające pewne funkcje: *Woźnę z Turku zwałyśmy królową, służyłyśmy jej, klaniałyśmy się jej ubogie. [...] była w kozuchowym minderaku a w palendorze* (TuwCzar, s. 28);
- b) jako iż w sabatach mogły uczestniczyć osoby postronne, strój był też sposobem utajnienia, rodzajem maski, ochroną przed zdemaskowaniem czarownicy: „Dla niepoznania wdziewały czarownice kopieniaki, kapy płócienne lub kosmate z rogami, twarz zakrywały kapturami lub maskami” (KorLud XXVII, s. 66); „miały kaptury na głębie” (TuwCzar, s. 28) lub „na twarzach czarne zasłony” (KorWspól, s. 68), a na jednym z procesów kobieta wprost zeznaje: *Było tam wtenczas wiele czarownic, ale je trudno uznać było, bo się różnie zakrywały, jedne w kapy, inne też w czarne kitajczane odzienie* (PutMroki, s. 190).

Do istotnych elementów stroju należała też czapka (KorWspól, s. 85 i 70), przy czym *czerwoną czapkę wręczał także czort na zakończeniu sabatu jako magiczny sposób zabezpieczenia pomyślnego powrotu* (CzerKlech, s. 131).

Jak dokumentują źródła, pochodzenie strojów mogło być różnorodne. Niektóre czarownice przybywały na Łysą Górę we własnych sukniach ale bywało też, że były to stroje kradzione, na przykład „u swojej pani” (KorLud XXVII, s. 66).

Stroje diabłów były natomiast mniej zróżnicowane. Diabeł na sabbacie, jak czarownica, ubrany jest w „czarne odzienie” (Korc Wspól, s. 70) lub jest „w bogatych szatach, w czerwonej sukni, czerwonej czapce i czerwonych butach” (Kor

Lud XXVII, s. 69). A czerń i czerwień to typowe barwne atrybutacje w wierzeniowej i religijnej symbolice czarta. Podstawowymi elementami tego stroju są wymienione wyżej: suknia, buty, czapka oraz wariantywnie kapelusze (PutMroki, s. 194).

Diabeł ponadto występował w strojach narodowych – polskim ale też niemieckim i francuskim.<sup>1</sup>

Potocznie mniej znanym aspektem łysogórskich sabatów jest to, co można wiązać z wąskim znaczeniem określeń sejm (sejmik, sejmikować) czyli podejmowanie rozmów, ustaleń, dyrektyw do wspólnych przedsięwzięć itp. W zakresie tego typu działań na Łysej Górze dochodziło to:

- a) spisywania kontraktów z diabłem i składania mu holdów;
- b) składania przez czarownice w różnych formach swojego rodzaju sprawozdań z dotychczasowej działalności;
- c) planowania i wtajemniczania do nowych aktów szkodenia ludziom;
- d) rzadziej – do ustalenia terminów następnych spotkań.

Według wierzeń ludowych na Łysej Górze człowiek często zawierał „kontrakt z szatanem” (Kolb39Pomorze, s. 267–268). Forma konkretyzacji tego typu związków były zaślubiny, szczególnie „pomiędzy nowicjuszki w czarowniczym zawodzie a diabłami” (BarKult, s. 264; por. też KorLud XXVII, s. 70). „Przyjmując złego ducha za męża otrzymywała czarownica od niego znak jakiś, który wedle zeznań jednej z czarownic każda z nich mieć musi. Znak taki dawał diabeł czarownicy na łopacie w lewą rękę z wierzchu, pod lewą pachą, na lewym boku, na głowie na lewej stronie, na łysinie, drapiąc ją palcem, to jest »pazurem psim«. Krwią, która przy tem ubywała smarował się czort, albo wypijała ją sama czarownica. W niektórych okolicach (na Pomorzu) zmieniał diabeł czarownicy również imię chrzestne” (KorLud XVII, s. 71). W przytoczonej dokumentacji szczególną uwagę zwraca powtarzająca się lokalizacja otrzymywanych przez czarownicę znaków diabelskich – „po lewej stronie”. Jest w tym wyraźne nawiązanie do czarnej ma-

gii, która odwracając oceny (por. biblijny motyw sądu ostatecznego gdzie po prawicy – stają wybrani a po lewicy – potępieni), „ma przeciwdziałać ustanowionym normom religijnym.”<sup>2</sup>

Inną formą konkretyzacji więzi z diabłem są zaręczyny. W pewnej wsi „chłop [...] i żona jego byli czarownicy. Mieli dziewczynę, córkę we dwunastu latach. Wzięła tę dziewczynę z sobą matka na Łysą Górę i zaręczyła z biesem kulawym w niemieckim stroju” (Krzyż Daw, s. 431).

Konsekwencją utrzymywania ścisłych związków z diabłem było też oddanie mu dziecka (ciała i duszy), co często wiązało się z dzieciobójstwem. Jedną z zeznających na procesie czarownic „obwiniła siebie samą o zatrucie dziecka i oddanie go diabłu na Łysej Górze” (Put Mroki, s. 187). Z kolei inna, w 1699 r. przed sądem w Pyzdrach zeznała: *Żem sobie otruła dziecię, bo mi się z nim przykrzyło, dały mi drugie jakiegoś proszku i kazały mi podsytać i namowiały mię, żem je z sobą brała na Łysą Górę i tam je diabłu oddały; jak umarło diabeł duszę brał* (BarNie, s. 169).

Zawarcie paktu ze strony czarownic, jako poddanych, wymagało składania holdów czy uznania typu kultowego. Jak dokumentuje O. Kolberg „po traktacie” czarownice „pokłoniwszy się czartu” śpiewają „pieśni wszeteczne” (Kolb21Rad 2, s. 224).

Zebrane na Łysej Górze czarownice składają też rodzaj sprawozdania z działalności, co odbywało się wobec diabła (KorLud XVII, s. 71) lub, jak na Kaszubach, wobec swojej królowej (tzw. *diabelskiej ciotki*) z miesięcznej względnie rocznej działalności (SychSKasz1, s. 155). Zakres treści podlegających takiemu sprawozdaniu nie wybiega poza stereotyp działań czarownicy i wymaga odpowiedzi na takie pytania, jak:

- kogo oczarowała, zakłęta, komu co zadała;
- czym krowom masło i mleko odebrała;
- czyje gęsi zauroczyła;
- spowiedź ze swej miłości wobec diabła (SychSKasz1, s. 155).

Pewną specyfiką w tym względzie wykazuje świat bajki, w której zakres sprawozdawanych treści jest



ściśle związany z fabułą utworu i przykładowo, w bajce z Pyzdrowa o czerwonoobystrym cielęciu, obejmuje:

- to, że oczarowała króla i ten umiera a umrzeć nie może;
- zamianę królewskiego dziecięcia w *cerne ũe gape*;
- pomieszczenie młodemu królowi zmysłów;
- zamianę królewskiego syna w *ceruenobestre celę* i przewiezienie go na górę, itd. (SychSKasz, s.156).

Na podstawie zebranego materiału można domniemywać, iż najistotniejszym elementem właściwego sejmikowania czarownic było wspólne z diabłem planowanie i przygotowanie działań nastawionych na szkolenie. Przygotowania te przebiegały w różnych formach. Z jednej strony było to zaznajomienie się z rozkazami: czarownice „odbierają rozkazy, co mają czynić na przyszłość” (SychSKasz1, s.155), a z drugiej – był to rodzaj specjalnego magicznego wtajemniczenia „w czarodziejskie działania różnych ziół” (DekStrzy, s.303), czy praktycznej nauki nowych sposobów szkolenia (KorLudXXVII, s.71).

Planowane przykładowe sposoby szkolenia, to:

- przygotowywanie trucizny dla ludzi i zwierząt (BarKult, s.264; KorLudXXVII, s.71);
- szkolenie na zdrowiu ludzi, włącznie z odbieraniem życia (KorLudXXVII, s.59, 71);
- szkolenie bydła (KorLudXXVII, s.59);
- szkolenie w gospodarstwie domowym i hodowli przez np. psucie wina, odbieranie krowom mleka itp. (KorLudXXVII, s.71);
- sprowadzanie kłesk żywiołowych, np. posuchy, ulewy itp. (KorLudXXVII, s.59).

Generalnie można powiedzieć, że na Łysej Górze czarownice [...] gotowali załatwe dla ludzi (WełLud, s.48 i 70).

Ponadto w jednej z kaszubskich opowieści wierzeniowych na zakończenie sejmiku królowa czarownic ustalała czas i miejsce następnego zlotu (SychSKasz1, s.156).

**W** świadomości potocznej, a ma to również odbicie w dokumentach źródłowych, jednym z podstawo-

wych zdarzeń na łysogórskim zlocie jest uczta (SampDroga, s.138; WełLud, s.77 itd.) zwana też biesiadą (SiemPod, s.198), bankietem (Kolb18Kiel1, s.51), balem (ŚwiętLud, s.528). Na podstawie zebranego materiału można powiedzieć, że przybliżająca charakterystyka tego aspektu sabatu odbywa się na dwu poziomach. W pierwszej kolejności jest to odwołanie się do, mających ogólniejszy sens, epitetów w rodzaju: *huczna biesiada* (WójKlech, s.270), *straszne uczy* (WełLud, s.70), *normalne uczy* (WełKlech, s.77), *bal piekielny* (ŚwiętLud, s.528). W większości przypadków ta charakterystyka jest znacznie szczegółowsza i przynosi konkretniejszy obraz sabatowego ucztowania. W obrazie tym w szczególności wyróżnione są dwa składniki – potrawy i napoje. Na Łysej Górze czarownice „piły i jadły” (Kolb15Poz7, s.248).

**C**harakterystyka sabatowych potraw jest w wierzeniach ludowych dosyć wielostronna. Zasadniczy zrab tych informacji stanowi wykaz potraw, który obejmuje trzy podstawowe grupy:

- a) Jedzenie „najbardziej wyszukane” (BarKult, s.264), „jak mięso, geś, cielęcina, pieczone kury i inne ptactwo, względnie gadzina, kołaczki, chleb z pszenicy, kołaczki przekładane, jajecznica, kluski, smażone kluski, które gniotły na srebrnych nieckach (KorLudXXVII, s.68). Z kolei, w bajce kaszubskiej spotykamy *stołe nakrete męsq, vinq ji słodcznom* (SychSKasz1, s.156); ogólnie mówiąc: „wszystko było na stołach zastawione od srebra i od złota; pełno jedzenia i picia” (Kolb7Kra3, s.96).

- b) Jedzenie „zwyczajne”, w tym zabrane z domu *placki* (PutMroki, s.195) a także „zadawano się zwykłym chłopskim dostatnim jedzeniem, jakie podawano w czasie różnych uroczystości wiejskich” (BarKult, s.264).

- c) Najczęściej wszakże źródła mówią o jedzeniu „nieapetycznym” jakie podawano na łysogórskiej biesiadzie. Przykładowe konkretyzacje takich potraw, to:

- mięso ze zdechłych zwierząt (BarKult, s.264), w tym „z bydlęcia, szkapę, owcy czy świni, które

zdechły z przyczyn czarownic” (KorLudXXVII, s.68);

- mięso ludzkie (Kolb46KalSier, s.488);

- a przede wszystkim różne *łajna*, jak „psie łajno” (BarKult, s.264), „łajna bydłęce” (Kolb39Pomorz, s.483).

Ostatni aspekt potraw łysogórskich jest jeszcze na tyle istotny, iż okazuje się, że wszystkie, a szczególnie te najbardziej wyszukane potrawy, na przykład zabrane do domu zamieniają się „w gnój koński” (Kolb21Rad2, s.224), „że owe doskonale potrawy, podawane do stołu, to tylko »mamona« – mamidło. Oto jedzenie „które z Łysej Góry przynoszono do domu, przemieniało się w szkapie lub świńskie łajno, a i pączki podawane na ucztach, to również podobno kobyle bobki” (KorLudXXVII, s.68). W jednej z krakowskich opowieści wierzeniowych kwestia przemiany dobrego jedzenia w złe jest jeszcze bardziej jednoznacznie przedstawiona. Parobek, który po powrocie do domu spostrzegł ową przemianę, idzie *do gospodyni, przeklina ją. A ona go kapła w pysk i powiada:*

*- Czegoś plótt ośle; my nie co innego jemy, nie co innego pijemy, tylko wśyko to samo* (CzerKlech, s.131).

Okazuje się, zatem, że odchody końskie czy świńskie (a koń, świnia – to typowe wcielenia diabła<sup>3</sup>), to sama istota sabatowego pożywienia, które bywa ubrane w kostium przepychu.

Co do zestawu potraw z biesiad czarownic warto również odnotować rzadko dokumentowany w źródłach ale dosyć istotny wyjątek. Na Mazowszu „chleb i sól” nie mogą być podawane na Łysej Górze, „jako używane do różnych tajemnic religijnych” (Kolb42Maz7, s.381).

Ponadto dla charakterystyki potraw z łysogórskich bankietów istotne wydaje się być ich pochodzenie. Zdarzało się, że jedzenie na Łysą Górę czarownice przynosiły z domu (PutMroki, s.195). W bajce potrawy są natury czarodziejskiej – pojawiały się na specjalny znak *diabelskiej ciotki*, to jest trzykrotne uderzenie berłem o ziemię (SychSKasz1, s.156). W innych dokumentach potrawy lub surowiec na potrawy są kradzione (KorLudXXVII, s.69) ale



najczęściej pochodzą wprost od diabła: „diabeł przynosił wszystko” (KorLudXXVII,s.69).

Charakteryzując z kolei saba-  
towe n a p o j e należy za-  
uważyć (podobnie jak to było  
z potrawami) istnienie dwu zasad-  
niczych i przeciwstawnych sobie  
grup.

a) Napoje, głównie alkoholowe, po-  
dawane na rzeczywistych, wy-  
kwintnych ucztach, jak wino  
(SychSKaszi,s.256; KorLud  
XXVII,s.68) i piwo (Tuw Czar,  
s.28; SampDroga,s.138). Jak do-  
kumentują źródła były też całe  
zestawy tego typu trunków. Na  
Łysej Górze „popijano wino,  
miód, małmazyję, gorzałkę, piwo,  
które w dzbanach trzymano”  
(KorLudXXVII,s.68).

b) Drugą grupę stanowią napoje  
„mniej wyszukane”, jak: „kobyła  
uryna” (BarKult,s.164), *krople  
szczine* (Kolb39Pomorze,s.403),  
mocz bydlęcy (Kolb7Krak3,s.96)  
czy piwo ale to ostatnie niewia-  
domego pochodzenia (Tuw  
Czar,s.28).

Napoje „mniej wyszukane” stano-  
wią wszakże o istocie saba-  
towych napitków, jako że zwykle i trunki  
„właściwe” ostatecznie zamieniają  
się w mocz (Kolb7Krak3,s.96).

W niektórych zapisach wierzeń  
dostrzec można próbę społecznej  
hierarchizacji pijących poszczególne  
napoje. Na Łysej Górze pod Pozna-  
niem, jak podaje zeznająca na pro-  
cesie, *te starsze, dostatnie panie to  
popijały wino, a my, ubogie wsianki,  
piwo; i my im nalewamy i kłaniamy  
się za każdym razem niziutko, z  
wielkim strachem* (TuwCzar,s.29).

Ponadto, ważnym elementem cha-  
rakterystyki napojów podawanych na  
Łysej Górze jest ich znaczna obfitość  
(KorLudXXVII,s.68).

Równoległe z wartościującym roz-  
różnieniem spożywanych napojów  
szło również rozróżnienie używa-  
nych do picia naczyń. Z jednej stro-  
ny pito więc „z kubków srebrnych,  
drewnianych, kufla malowanych,  
króźli cynowych. Niekiedy jednak  
miasto kieliszków używano »szka-  
pich rur«, skorup z jaj lub kopyt  
końskich” (KorLudXXVII,s.68).

Rozróżnienie to ma zatem chara-  
kter opozycyjny i dotyczy szerszego  
zakresu zjawisk. W odniesieniu do

łysogórskiej biesiady obejmuje ro-  
dzaje pokarmów, napojów jak i na-  
czyń w jakich jedzenie i picie było  
tu podawane. Struktura tej opozycji  
ma charakter dwustopniowy. Pod-  
stawą jest tu rozróżnienie typu: „nor-  
malny” (to jest funkcjonalnie dosto-  
sowany i konwencjonalnie przyjęty  
do pełnienia danej roli: kieliszek do  
picia trunków, wino – element wy-  
kwintnej biesiady) – do „nienormal-  
ny” (dziwny, wymyślony). Wszakże  
na wyróżnioną podstawę nakłada się  
jeszcze element wartościujący, typu:  
dobry – zły, smaczny – niesmaczny  
(odrzucający, obrzydliwy).

Tak wyraźne w wierzeniach  
ludowych eksponowanie bie-  
siady, jako istotnego skład-  
nika łysogórskiego spotkania cza-  
rownic, wypływa z kulturowej  
wielofunkcyjności zbiorowego uczt-  
owania. Do podstawowych ról  
saba-  
towej biesiady zaliczyłbym:

- 1) realizowanie funkcji integracyj-  
nej, a więc umożliwienie wzaje-  
mego poznania uczestników i  
nawiązanie przez nich specjalne-  
go, jak w tym wypadku, rodzaju  
więzi<sup>4</sup>, bowiem „dopuszczenie  
kogoś do wspólnego stołu ozna-  
cza przyjęcie go do wspólnoty”<sup>5</sup>;
- 2) kreowanie czasu święta, co z jed-  
nej strony ma wymiar czysto lu-  
dyczny (czas odpoczynku i za-  
baw), a z drugiej – jest odwo-  
łaniem do zasad religijno-  
rytualnych, przez co jest zdarze-  
niem formułującym „duchowość”  
uczestników;
- 3) w sferze wartości biesiada łyso-  
górska ma sens skrajnie przeciw-  
stawny, jest antywartością przede  
wszystkim w odniesieniu religij-  
nym jak i moralnym;
- 4) na tle ogólnego głodu na wsi<sup>6</sup>  
uczta saba-  
towa jest też rodzajem  
projekcji i kompensacji przez nie-  
mal ostentacyjne przywoływanie  
bogactwa potraw, w tym mięs-  
nych, wyszukanych napitków i  
niezwykłego otoczenia;
- 5) funkcja kompensacyjna realizo-  
wana jest też w planie symboli-  
cznym, jako że interpretacja sym-  
boliki ekstremów (łajno i ury-  
na z łysogórskiej biesiady) ma,  
jak wyraźnie to widać w senniku  
ludowym, sens odwrócony<sup>7</sup> i jest  
ekwiwalentem bogactwa;

6) w nawiązaniu do symbolicznej  
interpretacji snów, można też mó-  
wić o erotycznej funkcji uczt  
saba-  
towej, bowiem podawanie je-  
dzenia i picia bywa tłumaczone  
jako seksualna propozycja<sup>8</sup>;

7) biesiada łysogórska realizuje też  
kultowy sens jedzenia – jest ono  
specjalnie przygotowane a jego  
spożywanie daje człowiekowi  
„szczególnego pokrzepienia przez  
moce pochodzące z innego świa-  
ta”<sup>9</sup>;

8) szczególną rolę w ucztach saba-  
towych spełnia też alkohol – jest  
to rodzaj środka ułatwiającego  
kontakt z innym światem. „Stąd  
– jak pisze L. Stomma, pijany –  
podobnie jak wariat, staje się  
»urodzivy« – niejako namasz-  
czony sacrum.”<sup>10</sup>

W perspektywie czysto ludy-  
cznej drugim, obok biesia-  
dy istotnym składnikiem  
saba-  
tu są t a ń c e . W źródłach oba  
te składniki nieraz traktuje się łącz-  
nie, co w różnych konwencjach ję-  
zykowych bywa wyrażane następu-  
jąco: *Na Łysej Górze czarownice  
wyprawiają tańce i ucztę* (Weł  
Lud,s.4), *czarownice udawały się  
„na łyse góry na tańce i wspólne  
biesiady”* (Kolb15Poz7,s.88); „tam  
żarto, chlano i tańczono” (Korc  
Wspól,s.68).

Szczegółowsza charakterystyka  
łysogórskich tańców w pierwszym  
rzędzie przedstawia ich uczestników.  
Głównym uczestnikiem tych zabaw  
jest czarownica a jej partnerem z  
reguły jest sam diabeł (Święt-  
Lud,s.528; BarNaj,s.46; Weł  
Lud,s.70; DekStrzy,s.309 itd.). W  
niektórych wypadkach diabeł bywa  
ukryty pod postacią ludzką: *Marci-  
nek* (BarNaj,s.45), *Kasperek* (Bar  
Naj,s.51–52) lub zwierzęcą: „Cza-  
sem zamiast z czartem obracała się  
czarownica w koło z czarnym ko-  
tem” (KorLudXXVII,s.69).

Jednakże w zebranych materiale  
przestawiona jest i taka sytuacja,  
kiedy czarownice tańczą same ze  
sobą: np. na Kujawach czarownica  
„tańcuje w najlepsze z drugimi cio-  
tami, które się tam zewsząd pozla-  
tywały” (Kolb3Kuj1,s.102) lub z in-  
nymi (przypadkowymi czy specjal-  
nie porwanymi) partnerami, jak  
chłopiec (WełLud,s.65) i pan (Tuw  
Czar,s.28).





Z kolei, charakterystyka samego tańca wykonywanego w trakcie sabatu sprowadza się do ukazania dwu aspektów:

a) opisu sposobu tańczenia – co czasem konkretyzowane jest jako taniec Walpurgii (KorczWspól,s.70), „czartowski obertas” (Wój Klech, s.270), Kolb42Maz7,s.381), skakanie (SychSKasz1,s.156) i obroty: „Obracanie wokół przez godzinę” czarownicy przez diabła (Bar Naj,s.45); „obracała się czarownica w koło z czarnym kotem” (Kor LudX-XVII,s.69);

b) ogólnie oceniającej charakterystyki – „straszna zabawa” (Kolb Krak3,s.96), „taniec piekielny duchów” (Kolb18Kiel1,s.52), taniec zmysłowy i wyczerpujący (Samp Droga,s.138).

Ponadto w źródłach dokumentowany jest też czas odbywania tańców sabatowych. Początkiem zabawy jest zwykle moment „po skończonej uczcie” (Kolb42Maz7,s.381; podobnie KorLudXXVII,s.64 itp.) lub północ (Kolb39Pomorze,s.263), a końcem: wschód słońca (Sych SKasz1,s.156), *do raniusieńka* (WeLud,s.65). Typowym czasem tańców jest zatem okres nocy.

W oparciu o dokonaną charakterystykę można też sformułować niektóre ogólniejszej natury uwagi o roli sabatowych tańców. Generalnie mówiąc, mają one sens wielofunkcyjny:

1) jak każdy typ tańca tak i taniec łysogórski: „odgrywa rolę działania ludycznego, w którym ostateczne znaczenie ma możliwość

manipulowania stanem emocjonalnym”<sup>11</sup> człowieka;

2) jest to również „forma bycia razem – zjednoczenia tancerza z rzeczywistością”<sup>12</sup>;

3) jest znakiem sytuacji świątecznej i formą przeżywania radości.

Ale w tańcu sabatowym można również dostrzec refleksy bardziej konkretnych i specyficznych funkcji, w tym:

a) pogłosy sensów agrarnych – por. „podskakiwane”, które bardzo przypomina praktykowane przez kobiety wiosenne tańce „na urodzaj” (na len, na konopie itp.);

b) momenty kulturowo-etnicznej uwierzytelnienia, swoistej polonizacji łysogórskich wierzeń przez np. włączenie „obertasa” do repertuaru sabatowych tańców.

Wydaje się wszakże, iż najważniejszym sensem odbywanych na Łysej Górze tańców jest kontekst erotyczny. Wskazuje na to zarówno ich ocena (co przedstawiliśmy wyżej) jak i różne inne okoliczności – nieokreślone formy tańczenia, ubiór itd. Sabatowe tańce czarownic są zatem sposobem wybrania i zjednięcia partnera (diabła) do realizacji funkcji erotycznych, co szerzej przedstawimy na innym miejscu.

**Z** łysogórskim tańcem nieodłącznie związana jest muzyka, której funkcję doraźną określają źródła jako przygrywanie do odbywanych tańców (PełDem, s.48; WeLud,s.64 itd.). Znacznie rzadziej były to inne formy muzykowania, jak śpiewanie pieśni

(Kolb21Rad2,s.224). Wierzenia ludowe nie przedstawiają bliżej typów czy gatunków uprawianej w czasie sabatów muzyki. Odnajdujemy jedynie ogólnie zarysowaną jej ocenę – diabelska (FischerEtn3,s.212), „pieśni wszeteczne” (Kolb21Rad2, s.224), a o sposobie wykonania mówi się, że muzykant grał *nie bardzo pięknie* (BarNie,s.158–9).

Podstawowymi elementami charakterystyki muzycznego aspektu sabatów stały się w wierzeniach ludowych dwa odniesienia:

1) wykonawca;

2) rodzaj instrumentu.

Muzykaniem, a więc wykonawcą muzyki instrumentalnej na złotych czarownic jest płeć męska (w opozycji do czarownic – kobiet, bab itp., głównych aktorów zdarzenia). Kryje się za tym jakby odwrócenie rzeczywistych wzorów ról społeczno-kulturowych, gdzie stroną dominującą są często mężczyźni.

Szczegółowiej opisując grupę łysogórskich muzykantów należy zauważyć, iż rozpościera się ona od postaci konkretnych, rzeczywistych, często przedstawianych w zeznaniach sądowych, jak *kuśnierz z Błazków* (BarNaj,s.259), *parobek Jan Kostera* (Kolb15Poz7, s.81), *pastuszek ze wsi Kiszewko* (ŁyśMni,s.25), *Klecha Grzegorz* (TuwCzar,s.29), *dział Wawrzyniec* (TuwCzar,s.29), ogólnie mężczyźni, po których specjalnie posyłano (KorLudXVII,s.63) – po samych diablów: czarownicom na Łysej Górze *diabły przygrywają* (WeLud,s.64). Muzykującym diab-







przystąpić do nas, tak się strój jak i my. I przyszli. (PutMroki,s.195). Podobnych aktów wyrzeczenia Boga i jednocześnie zaprzysiężenia diabłu, składanych nieraz kilkakrotnie, dokonywali również uczestniczący w sabacie mężczyźni. Oto przykład odpowiedniej formuły wypowiedzianej przez Mateusza Kleszka (oskarżonego o czary w 1692 r.): *Odprzysięgam się Pana Boga, Matki Jego i wszystkich świętych, a tobie przysięgam, żeć będę wierny* (KorLudXXVII,s.70-71).

Zakres wyrzeczeń religijnych dopuszczał pewne wyjątki. Jak zaznacza dokumentalista „Zdarzało się jednak, że czarownica zgadzała się wyrzec Boga, natomiast Matki Boskiej i Wszystkich Świętych żadną miarą wyrzec się nie chciała albo, że czarownik z góry zastrzegał się, że wyrzekając się Matki Boskiej nie czyni tego na zawsze” (KorLud XXVII,s.71). W konfrontacji z rzeczywistością zarysowana tu sprzeczność ma wszakże charakter pozorny, jako że „Najbardziej eksponowane miejsce w wierzeniach i kulcie społeczności wiejskich zajmowała Matka Boska, podobnie zresztą jak w całym katolicyzmie polskim, wyróżniającym się bogactwem i różnorodnością form kultu Maryjnego.”<sup>15</sup>

Uogólniając zatem religijny wątek sabatowych zdarzeń należy podkreślić, iż będąc generalnie w swojej wymowie sumą aktów o charakterze antyreligijnym czy wręcz świętokradczym, równocześnie w sposób paradoksalny odbija rzeczywisty stan i typ polskiej ludowej pobożności – z własnymi preferencjami kultowymi i wyraźną dozą utylitaryzmu.

Logiczną konsekwencją i jakby formalnym wykładnikiem wyrzeczenia się Boga i wiary jest w wierzeniach łysogórskich wesela – rozumiane jako złożenie ślubów małżeńskich lub wariantywnie dokonanie zaręczyn (Krzyż Daw,s.432). Najczęściej „dochodziło do „wesela” pomiędzy nowicjuszkami w czarowniczym zawodzie a diablami.” (BarKult,s.264; KorLudXXVII,s.70). Bywało też, że na Łysą Górę matka zabierała swoją

córkę, którą „zaręczała za kulawego Niemca” czyli biesa (Krzyż Daw,s.431) lub matki „sprawiały swym córkom wesele” (PutMroki,s.194). Rzadziej natomiast czarownica w trakcie sabatu poślubiła zamiast diabła mężczyznę uczestniczącego w zlocie. „Spalony w Koźminie w r. 1690 klecha Grzegorz wyznał na mękach, że na Łysej Górze [...] ożenił się tam z jakąś Jaśkową, w czerwcu odziana i w koronie” (TuwCzar,s.79). W innym przypadku zeznawał niejaki Mateusz, że ojciec związał go ślubem na Łysej Górze z czarownicą Reginą (Kolb15Poz7,s.244).

Sabatowego ślubu udzielał zwykle diabeł (TuwCzar,s.29) ale zdarzało się też, że „księdzem” był jeden z uczestników zlotu, np. woźny z Rozrażewa (Kolb15Poz7,s.244).

Sam akt zaślubin odbywał się „podczas bankietu” (BarKult,s.264) lub „po tańcach” (KorLudXXVII, s.70), a poprzedzony był opisany wcześniej publicznym wyrzeczeniem się Boga.

W zapisach wierzeń łysogórskich dokumentowane są również pewne konsekwencje jakie spływały na czarownicę z tytułu zawarcia ślubu z diabłem. Mógł to być specjalny znak na ciele: „Znak taki dawał diabeł czarownicy na łopatec, w lewą rękę z wierchu, pod lewą pachą, na lewym boku, na głowie na lewej stronie, na łysinie drapiąc ją palcem, to jest »pazurem psiem«. Krwia, która przytem ubywała smarował się czort, albo wypijała sama czarownica” (KorLudXXVII,s.71). Charakterystyczne są tu miejsca zadawanych przez diabła znaków – lewa strona ciała ludzkiego lub łysina. Są to miejsca szczególnie aktywizowane przez czarną magię, a więc nieszczęśliwe, w przeciwieństwie do „prawicy” – miejsca uprzywilejowanego, w religii symbolizującego potęgę Bożą i przeznaczonego dla Syna Człowieczego<sup>16</sup> oraz dusz zbawionych.

Natomiast w niektórych okolicach Pomorza po ślubie „zmieniał djabeł czarownicy również imię chrzestne” (KorLudXXVII,s.71), co należy traktować jako kolejny dowód postaw antyreligijnych, tak

często manifestowanych w trakcie sabatów.

Jednakże zasadnicza funkcja łysogórskich ślubów czarownic to swoista akceptacja związków z diabłem, a konsekwencją takich zaślubin staje się jakby „przyzwolenie” na wzajemne (czarownicy i diabła) współzycie seksualne, co w niektórych źródłach dokumentowane jest niemal wprost: Anna Szymkowa sądzona w 1721 r. w Nieszawie zeznaje: *Ożeniły mnie – plotła – na Łysej Górze za Nieszawą. Tam zaraz miałam małżeńską sprawę z diabłem* (PutMroki,s.190). W tym sensie problematyka e r o t y z m u staje się jakby końcowym i ostatecznym aspektem sabatów.

W zebranych materiale tematyka erotyczna łysogórskich zlotów czarownic przedstawiana jest na dwa zasadnicze sposoby:

- 1) W niektórych aspektach łysogórskich wierzeń wielu przywoływanym atrybutom nadawane są mniej lub bardziej jednoznacznie dające się zinterpretować konotacje i skojarzenia erotyczne. Typowymi z tego zakresu przykładami mogą być (opisywane wcześniej) środki transportu, instrumenty muzyczne ale także inne elementy sabatowych uwarunkowań, jak czas, często wiosenny, który jest czasem miłości i załotów.
- 2) W wielu dokumentacjach o zlotach czarownic tematyka erotyczna przedstawiona jest również bezpośrednio. W tego typu przekazach, różnie co prawda werbalizowanych, mówi się wprost o odbywanych podczas sabatów stosunkach seksualnych. Najczęściej dochodziło do nich pomiędzy czarownicami i diablami. Sądzona w 1761 r. czarownica z Gorzuchowa zeznała, „że za podpuszczeniem tego czorta przeklętego” miała „społeczeństwo z nim tak na Łysej Górze, jako i po innych miejscach” (BarNie,s.173; podobnie też Kolb15Poz7,s.247; PutMroki,s.190 i inni). Ale bywało, że łysogórskie zabawy erotyczne przybierały szerszy wymiar i wówczas czarownice „pokłoniwszy się czartu, śpiewając pieśni wszeteczne, a zgasiwszy świece z czartami i mężczyznami



spółkując, bankiety swoje benedyktują” (Kolb21Rad2,s.224).

W innych źródłach aspekt erotyczny sabatów przedstawiony jest w sposób aluzyjny, językiem bardziej stonowanym. Mówi się wówczas, że czarownice na Łysą Górę „lubowników przez powietrze sprowadzały” (Kolb15Poz7,s.232), że cioty „wenerowały” sprowadzonego stolarza (BarNaj,s.51–52) a ogólniej, że na Łysej Górze wyprawiano *różne niemoralne praktyki* (WeLud,s.93); że czarownica „w towarzystwie innych wiedźm i diabłów oddaje się wszelkiego rodzaju rozpuście. Stąd przysłowie: *Gdzie karczma, tam prawie Łysa Góra* (KrzyżMądr1,s.106); a najczęściej, że na Łysej Górze czarownice „mają schadzki z diabłami” (PutMroki,s.198; podobnie SychSKasz1,s.154; WeLud,s.52 itd.).

Uogólniając można zatem powiedzieć, że jednym ze źródeł, że aspekt erotyczny wierzeń łysogórskich jest znakiem ostatecznym oddania się czarownicy diabłu, tak ciałem jak i duszą (BarNaj,s.52). I w tym sensie erotyka sabatowa jest kulminacyjnym momentem liniowej jak i paradygmatycznej, a więc istotnościowej i funkcjonalnej struktury łysogórskiego zlotu czarownic.

Za najbardziej typowy czas zakończenia sabatu powszechnie uznaje się koniec nocy, a więc nadejście świtu. W wierzeniach ludowych moment ten obwieszcza pianie koguta, który jako symbol słońca i ognia jest zwiastunem świtu i nowego dnia: *Czarownice [...] o pierwszym kurze wracają na ziemię* (WeLud,s.70); *Kiedy tylko ozwały się pierwsze kokoty, wszystkie czarownice, co do jednej, zaraz pierzchły* (DekStrzy,s.166); *Skoro pierwszy kur zapiał, tedy ją Kasperek zaś na swe miejsce odniósł* (BarNaj,s.46); „W Tatrach zbierają się czarci z czarownicami [...] dopóki pierwszy kur nie zapieje” (Kolb45GóryPod,s.515) itp.

W wierzeniach tego typu pianie koguta ma wszakże i sens głębszy, niż tylko sygnalizowanie zmiany pory dnia. Jest to bowiem symboliczne przedstawienie pokonania ciemności, a także rodzaj

działania apotropicznego, jako że pianie to odstrasza czarownice i odpędza wszelkie złe duchy.<sup>17</sup>

Wyjątkowo natomiast jako czas zakończenia sabatu pojawia się północ: *Potem o dwunastej wszystko zaczęło się rozjeżdżać – koniami, bryczkami. My na swoje i do domu* (WeLud,s.52). Generalnie północ jest wszakże częściej czasem rozpoczynania a nie kończenia sabatu.

Z kolei, wierzeniowa charakterystyka powrotu z łysogórskiego zlotu czarownic szczególnie eksponuje:

- a) specjalne działania zabezpieczające podejmowane przez odjeżdżających i rzadziej opis środków powrotnego transportu;
- b) przedstawienie drogi powrotnej i zdarzeń, jakie w czasie jej trwania przytrafiały się poszczególnym osobom.

Do ważniejszych działań zabezpieczających czy wręcz umożliwiających powrót do domu (ogólniej *na ziemię*) uczestników sabatu należą:

- a) kropienie „jakimś bliżej nieznanym płynem” (KorLudXXVII, s.65), smarowanie się specjalną maścią (SychSKasz1,s.156) i czasem rodzaj magii słownej, w stylu: *Tere mą Ńes, mój djeble, weze dreva, a nize Ńeba, bez preskuede do muejgue palac* (SychSKasz1,s.156). Jest to więc typ działań przypominający przygotowania czynione przed wyjazdem na Łysą Górę;
- b) działania charakterystyczne dla zabezpieczenia samego powrotu, w tym głównie przekazanie przez diabła specjalnej czerwonej czapki, co dokumentują źródła: *Na odjeżdżnym czort daje gościom, każdemu z osobna, czerwoną rogatą (dwurożną lub trójrożną) czapeczkę* (KrzyżMądr1,s.107); *Wszedł czort, najstarszy diabeł; każdemu z gości podarował po czerwonej czapeczce, mówiąc by nikt jej z głowy nie zdejmował* (Kolb7Kra3,s.96–7). Włożenie owej czapki zapewniało szybkie przemieszczanie się i stanie się niewidzialnym dla ludzi.

Wierzenia ludowe stosunkowo mało miejsca poświęcają natomiast środkom powrotnego transportu. Z

niektórych wyraźniejszych sugestii można wszakże domniemywać, że były to te same sposoby podróży, co wcześniej opisane środki i sposoby wyjazdu na sabat, w tym:

- a) „ożogi, pociaski, stęporzy” (KolbKra3,s.96–70);
- b) różne zaprzęgi (WeLud,s.52);
- c) osobiste odnośnienie przez diabła (BarNaj,s.46).

Jednakże najczęściej na ten temat źródła dokumentacyjne mówią ogólnie i bezosobowo: *czarownice wracają na ziemię* (WeLud,s.70), *wszystko zniknęło* (KorLudXXVII,s.72) itd.

Ze względu na rodzaj i jakość zdarzeń towarzyszących powrotu z Łysej Góry uczestników sabatów można podzielić na:

- a) pomyślne;
- b) niepomyślne.

Powroty pomyślne mają te czarownice (i inne osoby), które oddały się diabłu (KrzyżMądr1,s.108), przestrzegają zaleceń diabła lub czarownicy (CzarKlech,s.132), a przede wszystkim nie zdejmują lub wiatr im nie zwieje czerwonej czapki (Kolb7Kra3,s.77). Taka osoba zwykle *na drugi dzień wracała jakgdyby nigdy nic i robiła swoją robotę* (Kolb7Kra3,s.96); *Gospodyni z pierwszym kurem wracała jakby nigdy nic* (WeLud,s.63); „Parobek z gospodynią dobrze do domu zajęchali i na drugi dzień swoje czynności jak zawsze wypełniali” (Kolb7Kra3,s.96–7).

Znacznie bogaciej są w wierzeniach ludowych przedstawione powroty niepomyślne. Najczęściej są one udziałem tych osób, które na Łysą Górę dostały się podstępnie (ŚwiętLud,s.529) i były *na prześpięgach* (KrzyżMądr1,s.108), zgubiły (ew. wiatr zerwał) czerwoną czapkę – dar czarta (Kolb7Kra3,s.97) czy przeczyczyły czas powrotu (KorLudXXVII,s.72; DekStrzy,s.166). Takie osoby ponosiły zwykle kary będące rodzajem zemsty diabła lub czarownicy. Dostatecznie zróżnicowane jest spektrum tych kar, a do bardziej typowych można zaliczyć:

- 1) porzucenie na trudno dostępnym miejscu, jak: błota (KrzyżMądr1,s.107, Kolb7Kra3,s.95–96), wierzchołek dębu (Kolb46KalSier,s.484), między wiklinami (KorLudXXVII,s.72);



- 2) obudzenie się w miejscu nieznanym (Kolb7Kra3,s.95-6), daleko od domu rodzinnego (co konkretyzują miary przestrzenne lub czas): sto mil (DekStrzy,s.166), ksiądz znalazł się we Francji gdzie się dowiedział, „że więcej jak o 300 mil jest od swego probostwa” (CzerKlech,s.132), *Zanim wróciła do swego domu, upłynęło siedem lat* (ŚwiętLud,s.529) itd.;
- 3) pozostawienie danej osoby „w stanie zupełnie nagim” (Krzyż Mądr1,s.107; podobnie (Kolb Kra3,s.95-6 i 97);
- 4) uwięzienie (WójKlech,s.270-1; SiemPod,s.198);
- 5) pobicie (parobka) – (Kolb46Kal Sier,s.484);
- 6) doprowadzenie do skazania na śmierć (SiemPod,s.198).

Kary są zatem dotkliwe ale sprytni na ogół bohaterowie ludowych opowieści potrafią zniwelować ich dokuczliwość i ostatecznie powracają do swoich domów.

Wszakże pobyt na łysogórskim zlocie pozostawał czasem pewne oznaki, które mogły zdradzać (ujawniać) uczestników sabatów, najczęściej była to choroba: *Tak mówili, jak kobieta obudziła się z rana osłabła, chora, to musi ona czarownica bardzo stańczyła się z diabłami na Łysej Górze* (WelLud,s.66); „Po każdej wycieczce na łysą górę upiory chorują i cierpią męki okrutne, bo dusza wyrzywa się mocy diabelskiej” (Kolb51SanKr,s.330). Inną konsekwencją uczestnictwa w sabacie była też chromość. W Poznańskim wierzono, że „kto w piątek był kulawy” to musiał być we czwartek na sejmiku czarownic, jako że się to mogło „stać tylko wskutek orgii i tańców łysogórskich” (Kolb15Poz7,s.94). Jednakże najbardziej znaną na ten temat opowieścią jest rodzaj anegdoty o tym, jak pewna gospodyni, która nie miała odwagi „za widoku” wrócić do domu, przemieniła się w kobyłę. Ale złośliwy parobek, który spostrzegł przemianę, ową klacz zaprzął do pracy w polu. Gospodyni mocno sterana pracą, zmęczona, przespala poranne pianie koguta i rano przerażony mąż zobaczył, że „na ławie leżała jego Kaśka, okuta w podkowy na rękach i nogach, potężnie pokaleczona” (ŚwiętLud,s.526-528).

Oprócz ludzi konsekwencje pobytu na Łysej Górze osiągały również koni, na których jeździły czarownice – musiały one pozdychać (KorLud XXVII,s.62).

\*\*\*

Rekonstrukcja przebiegu zdarzeń sabatowych pozwala powrócić do problemu zasadniczego, a więc pytania o samą istotę wierzeń o łysogórskich złotach czarownic. Częściowe odpowiedzi na tę kwestię starano się formułować w próbach interpretacji poszczególnych zdarzeń budujących ogólną strukturę sabatu. Wobec wykazanej wieloskładnikowości tej struktury należy również przyjąć tezę o wielofunkcyjności sejmików. Jednakże wydaje się, że kilka funkcji sabatu można uznać za najbardziej istotne dla odczytania podstawowych sensów łysogórskich spotkań czarownic. Do nich należą:

- 1) kontekst erotyczny, który ujawnia się na różnych etapach struktury zdarzenia w formie przejawów

bezpośrednich (orgie, „schatzki”, nagość itp.) jak i pośrednich (por. symboliczne i konotacyjne sensy przywoływanych atrybutów, symbolikę kolorów itp.).

- 2) funkcja kompensacyjna wobec różnych niedostatków życia codziennego, ujawniająca się głównie w obrazach obfitych uczt, bogatych strojów, w odwróconej hierarchii stanowej, w wyobrażeniach o bogactwie.
- 3) szeroko rozumiana antyreligijność. Jej bezpośrednim wykładnikiem są licznie pojawiające się w tych wierzeniach fakty profanacji sakramentaliów. Uogólniając spostrzeżenie, można wszakże powiedzieć, iż cały ciąg zdarzeń sabatowych to wyraz wielkiej opozycji wobec Boga. W świecie wierzeń o Łysej Górze „prawdziwym” bogiem staje się Diabeł. On bowiem ten świat powołuje i nim rządzi (odbiera hołdy, nagradza, karze). Jest w tych przedstawieniach wyraźna reminiscencja dualnego mitu o stworzeniu świata (przez Boga i Diabła), w którym Diabeł jest równym Bogu kreatorem.
- 4) jest też ludyczny aspekt wierzeń o złotach czarownic na Łysej Górze. Bezpośrednio wyraża się on w afirmacji zabawy (muzyka, tańce, ucztę) ale jest też projekcją niezwykle przygody, podróży poza granice własnego, dosyć szczelnie zamkniętego świata.

Perspektywa ludyczna jest też dominantą współczesnego odbioru „bajek” o czarownicach, diabłach i Łysej Górze.

## Przypisy

\* Artykuł stanowi fragment pracy, która podejmuje opis całości wierzeń związanych z Łysą Górą, w tym takie aspekty jak lokalizacja obiektu, sposoby podróżowania na Łysą Górę, czas i uczestnicy sabatu, a także inne (pozasabatowe) wierzenia i wyobrażenia.

Podstawa materiałowa pracy: archiwum *Słownika ludowych stereotypów językowych* zgromadzone w Zakładzie Tekstologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego UMCS oraz materiały własne.

<sup>1</sup> O motywacjach wierzeniowych przedstawień diabła w obcych strojach narodowych zob. J. S. Bystroń, *Tematy, które mi odradzano. Pisma etnograficzne rozproszone*, wyb. i oprac. L. Stomma, Warszawa 1980, s. 349-352.

<sup>2</sup> U. Dukova, *Mitologiczna opozycja prawy i lewy w bułgarskich dialektach*, „Etnolingwistyka” t. V, Lublin 1992, s. 48; por. też W. W. Iwanow, W. N. Toporow, *Issledowanija w oblasti sławiańskich driewnostiej*, Moskwa 1974; N. I. Tolstoj, *Iz gieografii sławiańskich słow. 3 Prawyj – liewyj*, w: *Obszczeslawiańskij lingwisticeskij atlas. Matie-*

*riaty i issledowanija*, Moskwa 1965, s. 134-141.

<sup>3</sup> Por. dokonany na innym miejscu opis sposobów podróżowania na Łysą Górę.

<sup>4</sup> Z. Szromba-Rysowa, *Przy wspólnym stole. Z obyczajowości współczesnej wsi karpackiej*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1988, s. 107.

<sup>5</sup> M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli religijnych*, tłumaczył bp K. Romaniuk, Poznań 1989, s. 75.

<sup>6</sup> Por. L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku*, Warszawa 1986, s. 236-238.



<sup>7</sup> Por. J. Bartmiński, „Co się myśli to się przyśni”. O interpretacji obrazów w senniku ludowym, „Polska Sztuka Ludowa” 1987 nr1/4, s. 121–124.

<sup>8</sup> M. Niemojowska, *Słownik snów*, Kraków 1992, s. 134.

<sup>9</sup> M. Lurker, *Op., cit.*, s. 75.

<sup>10</sup> L. Stomma, *Op., cit.*, s. 242.

<sup>11</sup> J. Kowalska, *Taniec drzewa życia. Uniwersalia kulturowe w tańcu*, Warszawa 1991, s. 41.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 41.

<sup>13</sup> Szerszą dokumentację problemu przedstawia D. Wężowicz-Ziółkowska w pracy *Miłość ludowa. Wzory miłości wieśniaczej w polskiej pieśni ludowej XVIII – XX wieku*, Wrocław 1991, s. 155.

<sup>14</sup> Jedną z oskarżonych w procesie o czary opowiedziała, że współtowarzyszka w trakcie komunikowania kazała jej wyjąć Najświętszy Sakrament z ust. *Jam tak uczyniła a ona nieznacznie w chustkę go zawinęła i wzięła. Nie bawiąc się poszliśmy do domu. Za brodem, w borze już, odwinąwszy go z chusteczki klęła go na rękę czy szpilką, czy igłą, aż się cud wielki stał, że krew ciekła i chustkę zbroczyła krwią, potem się dziecię maluśkie nagle stało na rękę jej i zapłakało serdecznie i żałośnie, potem zniknęło, nie wiem gdzie się podziało* (KorLudXXVII, s. 71–72).

<sup>15</sup> R. Tomicki, *Religijność ludowa, w: Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej, t. II*, pod red. M. Biernackiej, M. Frankowskiej, W. Paprockiej, sekretarz tomu M. Drozd-Piasecka, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1981, s. 44.

<sup>16</sup> X. Leon-Dufour, *Słownik Nowego Testamentu*, przekład bp K. Romaniuk, Poznań 1986, s. 509.

<sup>17</sup> D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przekład i oprac. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Warszawa 1990, s. 233–237.

#### Rozwiązanie skrótów cytowanych źródeł

BarKult – B. Baranowski, *Kultura ludowa XVII i XVIII w. na ziemiach Polski Środkowej*, Łódź 1971.

BarNaj – B. Baranowski, *Najdawniejsze procesy o czary w Kaliszu*, Lublin – Łódź 1951.

BarNie – *Nietolerancja i zabobon w Polsce w XVII i XVIII w.* Wybór źródeł B. Baranowski i W. Lewandowski, Warszawa 1987.

CzerKlech – *Klechdy ludu polskiego*. Zestawił i opracował S. Czernik, Warszawa 1957.

DekStrzy – J. P. Dekowski, *Strzygi i topieluchy. Opowieści sieradzkie*, Warszawa 1987.

FischerEtn3 – A. Fischer, *Etnografia słowiańska, z. 3. Polacy*, Lwów – Warszawa 1934.

GołęLud – Ł. Gołębiowski, *Lud polski, jego zwyczaje, zabobony*, Warszawa 1830.

Kolb – O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, Wrocław – Poznań od 1961 –

Kolb3Kuj1 – t. 3, *Kujawy I*.

Kolb7Kra3 – t. 7, *Krakowskie III*.

Kolb15Poz7 – t. 15, *Poznańskie VII*.

Kolb18Kiel1 – t. 18, *Kieleckie I*.

Kolb21Rad2 – t. 21, *Radomskie II*.

Kolb39Pomorz – t. 39, *Pomorze*.

Kolb42Maz7 – t. 42, *Mazowsze VII*.

Kolb45GóryPod – t. 45, *Góry i Podgórze II*.

Kolb46KalSier – t. 46, *Kaliskie i Sieradzkie*.

Kolb51SanKr – t. 51, *Sanockie – Krośnieńskie III*.

KorczWspól – W. Korcz, *Wspólniczki diabła czyli o procesach czarownic na Śląsku w XVII wieku*, Katowice 1985.

KorLudXXVIII – K. Kornai, *Łysa Góra (Studium z dziejów wierzeń ludowych w Polsce w XVII i XVIII wieku)* „Lud” 1928, t. XXVII, s. 57–74.

KrzyżDaw – *Dawna facecja polska (XVI–XVIII w.)*. Opracowali J. Krzyżanowski i K. Żukowska-Billip, Warszawa 1960.

KrzyżMądr1 – J. Krzyżanowski, *Mądrej głowie dość dwie słowie. T I*, Warszawa 1960.

Kuj1 – B. Krzyżaniak, A. Pawlak, J. Lisakowski, *Kujawy cz. I, teksty*, Kraków 1974.

ŁyśMni – W. Łysiak, *Mnisia Góra. Podania i bajki warciańsko-noteckiego międzyrzecza*, Międzyzchód 1992.

PełDem – L. J. Pełka, *Polska demologia ludowa*, Warszawa 1987.

PutMroki – J. Putek, *Mroki średniowiecza*, Warszawa 1985.

SampDroga – J. Samp, *Droga na sabat*, Gdańsk 1981.

SiemPod – *Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie*. Zebrał L. Siemieński, Warszawa 1975.

SychSKasz1 – B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej. t. I*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1967.

ŚwiętLud – J. Świętek, *Lud nadrabski (od Gdowa po Bochnię). Obraz etnograficzny*, Kraków 1893.

TuwCzar – *Czary i czarty polskie oraz wypisy czarnoksiężskie*. Napisał, wybrał i przypisami opatrzył J. Tuwim, Warszawa 1960.

WełLud – J. Wełmiak, *Ludowy stereotyp czarownicy*, Praca magisterska napisana pod kierunkiem J. Bartmińskiego, Lublin 1987 UMCS.

WójKlech – *Klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi*. Zebrał i spisał K. W. Wójcicki, Warszawa 1972.

Rysunki Zbigniewa Jakubowskiego z książki Wojciecha Łysiaka, *W kręgu wielkopolskich demonów i przekonań niedemonicznych*, Międzyzchód 1993.





# Motyw białego kamienia w polskiej kulturze ludowej

*Biały kamień* jest nazwą występującą tylko w tekstach pieśniowych. Zbiór tych pieśni jest ograniczony do niektórych ballad (ballady o Podolance, ballady o utracie wianka, ballady „Jaś koniki poił”, ballady o „praniu chust na białym kamieniu”), niektórych pieśni weselnych (rozplecinowych i oczepinowych), niektórych pieśni miłosnych (pieśni o rozstaniu kochanków), niektórych kolęd życzących (kolędy o dziewczynie uciekającej z chłopcem), niektórych pieśni dożynkowych i nielicznych innych. Ponadto – czasami – o *białym kamieniu* mówi się w zagadkach oraz modlitewkach i zamówieniach chorób. W wariantach tego typu tekstów bywa nazywany *kamieniem, złotym kamieniem, modrym kamieniem, siwym kamieniem, czarnym kamieniem, białą kamienicą* (tj. grupą białych kamieni), *ostrym kamieniem, morskim kamieniem, rajskim kamieniem, skalą*. Najczęściej jednak przypisuje mu się biel.

Znajduje się on zazwyczaj poza miejscami, na których mieszka ludowy nosiciel tekstów, a zatem na miejscach „o bcyh”, w tym także na granicy światów.

Biały kamień jest najczęściej *na Podolu, w dolinie* lub *na dolinie, na polu* (w balladzie o Podolance, w pieśniach o rozstaniu), blisko dworu (w pieśniach dożynkowych). Zdarza się, że biały kamień jest *w dalekiej krainie* (w balladzie o „o praniu chust na kamieniu”). Niekiedy miejsce, na którym znajduje się biały kamień jest określane (w balladzie o Podolance) jako położone poza jakimś punktem lub miejscowością, np. *za Ujazdem*.

Rzadziej niż na Podolu biały kamień bywa (w balladzie o Podolance) na *czarnej roli* lub na *czarnej ziemi*, przy czym zdarza się, że ta *czarna rola* jest *nie orana* (np. ZWAK9/3/210 Cieszyńskie). Wydaje się, że chodzić tu może nie tyle o podkreślenie kontrastu biały – czarny (co narzuca się współczesnemu odbiorcy tekstu), co raczej o podkreślenie symboliki erotycznej kamienia: czarna ziemia oczekująca na orkę, tj. uczynienie jej płodną, jest podobna dziewczynie, siedzącej na kamieniu i oczekującej na chłopca, który ma uczynić ją płodną.

Biały kamień jest często związany z wodą. W balladzie o „praniu chust na kamieniu” woda, w której jest biały kamień, nazywana jest zwykle *dunajem* (np. *w dunaju na kraju* – KotHej366nr266 Górno). Ten związek białego kamienia i dziewczyny z wodą, który zresztą powtarza się także w innych tekstach, jest również znaczący: jest to połączenie oczekującej na chłopca dziewczyny z wodą, pełniącą – według ludowych przekonań – funkcję zapładniającą<sup>1</sup>.

Biały kamień bywa także na morzu. Jest tam przede wszystkim w modlitewkach i zamówieniach, w pieśniach

miłosnych o rozstaniu oraz w pieśniach weselnych rozplecinowych i oczepinowych, jest więc na nim nie tylko dziewczyna, ale i Pan Jezus. I ta lokalizacja jest ważna z kulturowego punktu widzenia, gdyż, jak piszą J. R. Tomicczy, w kulturze ludowej kamień na środku morza symbolizuje środek świata, w którym przenikają się wszystkie strefy kosmiczne<sup>2</sup>. Dlatego – o czym niżej – tu właśnie siedzi, cierpi i umiera Pan Jezus, tu rozstają się kochankowie, tu w sposób obrzędowy dziewczyna staje się kobietą.

Będąc w miejscu „przenikania się” światów biały kamień sporadycznie spełnia funkcję „izolatora”, który jest ni na tym, ni na tym świecie: w balladzie Podolanka prosi, aby zakuć (lub zamurować) ją w biały kamień, by – odgradzona od świata – nie słyszała pieśni o bracie [Kolb1Pieśń.118–119, nr 8e, od Wyszko-wa (Głuchy, Niegów)].

Biały kamień jest przede wszystkim miejscem pobytu różnych osób i miejscem przełomowych wydarzeń w życiu tych postaci. Na nim dziewczyna siedzi lub stoi w oczekiwaniu na zmianę swego stanu. Tak jest w balladzie o Podolance, w której dziewczę siedzi na białym kamieniu i wijąc wianki lub płacząc czeka na chłopca. W podobnej funkcji motyw ten znany jest w pieśni weselnej, śpiewanej w czasie rozplecin i oczepin:

*(Starszy družba stawia stołek i chce na nim posadzić pannę młodą do rozplecin.)*

*[Druhny:]*

*A siadaj-ze moja Maryś – na dzieży  
Niechaj ci sie ten warkoczek – rozpiery.*

*Usiadła Marysia – na białym kamieniu,  
Rozpuściła włosy – po prawem ramieniu.*

*A lezcie mi lezcie – moje ciemne włosy,  
Nie rozpuszczajcie już – po tej izbie rosy.*

*Nie bede was pletła – ani ukladata,*

*A co na was spojrze – to bede płakała.*

*(Wtedy rozplata jej družba warkocz, i wkłada srebrny pieniądz we włosy.)* [Kolb20Rad1, s.189, nr210, od Przytyka (Bukowno, Młodynie)].

Jak pisze O. Kolberg (Kolb22Łęcz275), „Sadzanie panny – młodej do rozplecin i oczepin na dzieży, stołku, skrzyni, konewce itd. widocznie ów kamień przypomina”.

Podobnie w balladzie o utracie wianka:  
*Oj siadła Marysia na białym kamieniu,  
Rozpuściła włosy po prawem ramieniu;  
Oj przyjechał słachcic na ji włosy patrzyć,  
Ona mu kazata talarami placić.*

(ZWAK12/3/190 okol. Rabki)

W balladzie „Jaś koniki poił” rozpuszczony warkocz jest znakiem utraconej już cnoty:



*I położyli ją  
na białym kamieniu  
i rozpostarł się warkocz  
po prawem ramieniu.  
Jużci Kasineczce  
w duże dzwony dzwonią  
ej a Jasieńka zdrajce  
w sześć par koni gonią.  
I dogonili go  
w Lublinie na ryneczku  
„Ej jużci Jasio zdrajca  
w Kasinym wianeczku”*

[Kolb1Pieśś.33–34, nr5f, od Jadowa (Głuchy, Niegów)]

Biały kamień ma w tym i innych tekstach niewątpliwie także symbolikę erotyczną [por. dziewczyna stojąca na białym kamieniu trzaśła nóżką w nóżkę, rozpruł się bućczek (ZWAK15/3/67 Ropczyckie)]. W kolędach uciekając z chłopcem dziewczyna po białym kamieniu wchodzi na konika chłopca:

*Oj, stąpajże, stąpaj na ten biały kamień,  
Moja miła dziewczyno!  
A z tego kamyka do mnie na konika,  
Moja miła dziewczyno!*

(KotHej208nr104, Roźniatów)

W pieśni weselnej wyjezdnej paralela *po białym kamieniu pada deszcz* – pan młody siada na konia (LitLud1964z.1–2, s.56nr12 Pawłówek) oznacza gotowość do aktu miłosnego. Jego wcześniejsze spełnienie udaremnia małżeństwo – paralela: *deszcz porosił biały kamień* – chłopiec *nie będzie prosił* dziewczyny o rękę [Kolb13Poz5, s.100, nr192, od Ostrowa (Obolok)].<sup>3</sup> W balladzie o „praniu chust na białym kamieniu” dziewczyna zapowiada, że po wyjeździe ‘ucieczce’ z chłopcem będzie *prała chusty/obrusy* na białym kamieniu (np. MAAE10/1908, s.166 Przybyszówka).

Miłość nie zawsze kończy się małżeństwem, lecz czasami – rozstaniem. Ono także bywa lokalizowane na białym kamieniu, np.:

*Na Podolu biały kamień,  
moje dziewczę, siądźmy na niem.*

*Jak siądziemy, tak wstaniemy,  
pono my sie roznijdziemy.*

[Kolb26Maz3, s.276, nr388, od Okuniewa (Wiązowna)]

Ale w kulturze ludowej biały kamień jest nie tylko miejscem rozstania kochanków, lecz także miejscem rozstania z „tym” światem i przechodzenia do „tamtego” świata. Na nim ma miejsce jeden z wariantów finału ballady „Jaś koniki poił”:

*Siedział sobie Jasio  
na białym kamieniu  
trzymał martwą Kasie  
na swoim ramieniu.*

[Kolb1Pieś, s.43–44, nr5r, z Lubelskiego (zob. też wyżej)]

W „modlitewkach” ludowych biały kamień jest nawet miejscem cierpienia i śmierci Pana Jezusa, np.:

*Nadybali [duszczyki] biały kamień,  
Sam Pan Jezus klęczał na niem.  
Rączki, nozki poprzebijał,  
Świątą krewkę porozlewał.*

(KotZn 449 Nienadowka pow. Kolbuszowa)

W wielkanocnej pieśni dziadowskiej na modrym kamieniu oczekuje na śmierć także królowna:

*Jest na morzu modry kenień  
klęcała królowna na nim. Haleluja!  
Cemuz ty, królowno, klęcys,  
cemu bystrą wodę smęcys [‘mącisz’]. Haleluja!  
Cekam smoka okrutnego,  
mam otrzymać śmierć od niego. Haleluja!*

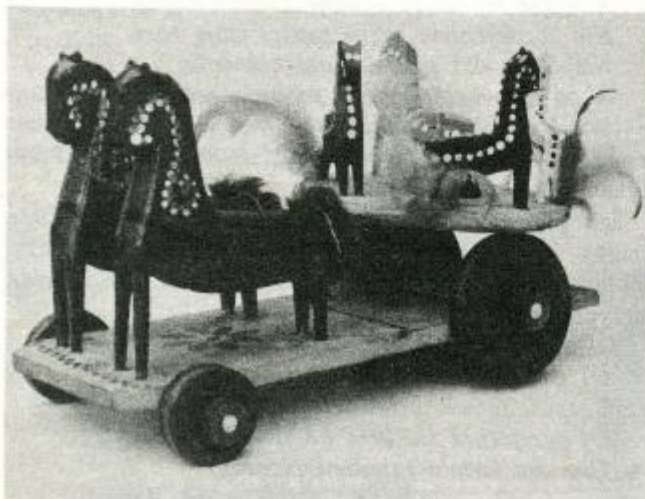
(Kolb40MazP, s.385, nr383)

Wydaje się, że przemieszczanie się pomiędzy światami może mieć w niektórych przypadkach kierunek odwrotny. Wśród zagadek, które należą do najbardziej archaicznych gatunków twórczości ludowej, jest następująca (mająca zresztą kilka wariantów):

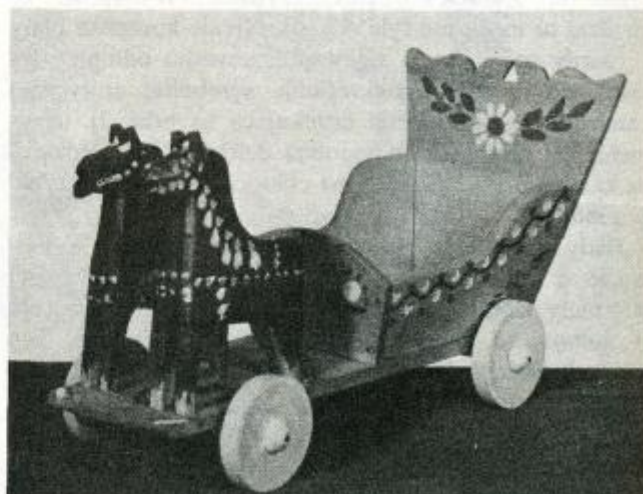
*Narodził się prorok  
z białego kamienia,  
nie był przy zegarze,  
wie, która godzina.*

Odp.: Kogut.

(FolZag145nr621)



Koniki z karuzelkami z ośrodka żywieckiego.  
Ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Toruniu.



Koniki z bryczką z ośrodka krakowskiego.

Fot. Adam Grodzicki



Biały kamień jest zatem miejscem przechodzenia do innego stanu lub świata.

Jest to także miejsce przebywania najwyższych istot związanych z „tamnym” światem, na co już wskazują powyższe przykłady. Ponadto gdy biały kamień znajduje się na morzu, bywa na nim zmartwychwstały Chrystus, np. w modlitwie:

*W niedziele rano*

*Słonie wschodzi*

*Najświętsza panna po niebie chodzi,*

*Swego synoska za rękę wodzi.*

*Zawiodą go na jurznią,*

*Z jurzni na ranną msą,*

*Z ranny[ej] msy na morze*

*A na tym morzu biały kamień pływa,*

*Sam Pan Jezus na nim odpoczywa.*

(ZWAK4/3/87 Kieleckie)

Może przebywać na nim także Najświętsza Matka:

*Tam na morzu biały kamyk pływa, najświętsza*

*matuchniczka na nim spoczywa, do siebie likorzy*

*zazywa [...]*

(PękMat235, zamowa od gościca i róży)

W innym tekście pieśniowym mówi się o tym, że na białym kamieniu leży żmija – w wierzeniach słowiańskich zwierzę święte, która tu dodatkowo zapowiada przejście do stanu małżeńskiego (Kolb28Maz5, s.95, nr42, ok. Choroszczy n. Narwią).

W pieśniach dożynkowych i gaikowych na białym kamieniu siada pani albo pan:

*Przedem dworem biały kamiń,*

*nasz jaśnie pan siada na niym,*

*siada, siada, „uśmiycha sie,*

*dęby róża rozwija sie.*

*Płon niesiyama, płon,*

*jaśnie panu w dom.*

(KrzyżKuj1, s.59nrC3, Brześć pow. Włocławek)

Czasem stoi na nim beczka piwa:

*Przedem dworem biali kamiń,*

*beczka pjiwa stoi na niem,*

*pluuón... [ńieśemi pluoń*

*naszemu państwu w duóm].*

(KamPieś25, Borsk, Kaszuby Pd.)

Obecność białego kamienia w tekstach dożynkowych tłumaczy się tym, że dożynki mają charakter tzw. obrzędu przejścia, tj. kończącego jeden i zaczynającego następny etap życia, w tym przypadku – życia wsi. Pan, jako osoba wyróżniona społecznie, jest tu na miejscu bóstwa, beczka piwa zaś jest znakiem zabawy, będącej nieodłącznym elementem święta i obrzędów przejścia.<sup>4</sup>

Mediacyjną symbolikę białego kamienia potęguje jego barwa. W kulturach europejskich kolor biały jest między innymi symbolem doskonałości, niewinności i czystości, radości, nadziei i śmierci. Tę pozorną sprzeczność wyjaśnić może fakt, że w kulturach religijnych śmierć nie jest kresem istnienia, lecz tylko aktem przejścia do innej rzeczywistości, zaś „Biel jest kolorem nierozszczepionego światła” i „jeszcze wszystko w sobie zawiera”<sup>5</sup>. Stąd biel kamienia jest sygnałem, że dokonują się na nim różnorodne akty przejścia.

Reasumując: Biały kamień jest jak każdy kamień na granicy światów<sup>6</sup> i dotyczy to zarówno granicy fizycznej, jak i symbolicznej. Jest on miejscem przechodzenia do innego świata (poprzez śmierć człowieka lub Chrystusa)

lub stanu (poprzez zamęście czy ucieczkę dziewczyny z chłopcem lub poprzez rozstanie kochanków). Jest miejscem pobytu Chrystusa, Matki Bożej lub osób wyróżnionych społecznie (pana, pani). Jest na miejscach dalekich i obcych. Ma wyraźną symbolikę erotyczną. Trzeba zaznaczyć, że wszystkie te cechy ma także kamień jako taki, ale stanowią one tylko część jego charakterystyki<sup>7</sup>, a biały kamień definiują w sposób pełny. Są to również cechy, które są przypisywane przez etnologów tzw. drzewu życia i różnym jego postaciom, jak np. górze kosmicznej czy słupowi niebieskiemu<sup>8</sup>. Wydaje się, że powyższa analiza pozwala wysnuć wniosek, iż kamień, a biały kamień w szczególności, jest kolejną postacią ludowego drzewa życia, łączącego światy, będącego ich środkiem, początkiem i końcem wszystkiego, a także spełniającego funkcje tranzytywne i erotyczno-płodnościowe.

### Przypisy

<sup>1</sup> Zob. U. Majer-Baranowska, *Deszcz i jego zapładniająca funkcja*, „Akcent” 4/1986.

<sup>2</sup> J. i R. Tomicy, *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*, LSW 1975, s. 54.

<sup>3</sup> Zob. J. Bartmiński, „Jaś koniki poił”. *Uwagi o stylu erotyki ludowego*, „Teksty” 2/1974. D. Węzowicz – Ziółkowska, *Miłość ludowa. Wzory miłości w polskiej pieśni ludowej XVIII – XX wieku*, Wrocław 1991.

<sup>4</sup> Zob. A. Zadrożyńska, *Powtarzać czas początku*, Warszawa 1985; J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, Warszawa 1967.

<sup>5</sup> D. Forstner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990, s. 115, 116. Zob. też Wł. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1991, s. 22–23.

<sup>6</sup> M. Mazurkiewicz, *Na granicy światów. Kamień w polskich wierzeniach i praktykach ludowych*, „Twórczość Ludowa” 2/1990.

<sup>7</sup> Zob. opracowane przez M. Brzozowską hasło KAMIEN w *Słowniku ludowych stereotypów językowych*, red. J. Bartmiński [w opr.]

<sup>8</sup> Zob. J. i R. Tomicy, *op. cit.*; Wł. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1987.

### Rozwiązanie skrótów cytowanych źródeł:

Fol[Zag – *Polskie zagadki ludowe*. Opr. S. Folfasiński, Warszawa 1975.

KamPieś – Ł. Kamiński, *Pieśni ludu pomorskiego*, Toruń 1936.

O. Kolberg, *Dziela wszystkie*, Wrocław 1961 –

Kolb1Pieś – t. 1, *Pieśni ludu polskiego*.

Kolb13Poz5 – t. 13, *W. Ks. Poznańskie V*.

Kolb20Rad1 – t. 20, *Radomskie I*.

Kolb22Łęcz – t. 22, *Łeczyckie*.

Kolb26Maz3 – t. 26, *Mazowsze III*.

Kolb28Maz5 – t. 28, *Mazowsze V*.

Kolb40MazP – t. 40, *Mazury Pruskie*.

KotHej – F. Kotula, *Hej, leluja*, Warszawa 1970.

KotZn – F. Kotula, *Znaki przeszłości*, Warszawa 1976.

KrzyżKuj1 – Krzyżaniak B., Pawlak A., Lisakowski J., *Kujawy. Cz. I. Teksty*, Warszawa 1974.

LitLud – „Literatura Ludowa”. Dwumiesięcznik naukowo-literacki, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. 1957 –

MAAE – „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne”, Kraków 1886 – 1919.

PękMat – M. Pękalski, *Materiały do magii, przesądów i wróżb w bilgorajskim*. [w:] *Studia i materiały lubelskie. Etnografia*. 2., Lublin 1967, s. 233–240.

ZWAK – „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”.



Celem artykułu jest pokazanie sposobów zażegnania bądź osłabienia skutków takich żywiołów jak burza, błyskawica, piorun, grzmot, grad. Przedstawione zostaną tutaj praktyki stosowane przez ludność wiejską w XIX i XX w. Omawiane zagadnienia mieszczą się w zakresie meteorologii ludowej, która jest częścią składową kultury ludowej.

# Sposoby zażegnania burzy\*)

Burza, błyskawica, piorun, grzmot i grad były od dawna tymi żywiołami, które wywoływały wśród ludności wiejskiej bojaźń i strach. Te zjawiska meteorologiczne pojmowane metafizycznie traktowane były jako kara Boża wobec człowieka za jego niewłaściwe postępowanie. Burza powodowała często ogromne straty materialne; grad niszczył zasiewy, piorun palił budynki gospodarskie, niweczył często dorobek całej rodziny czy nawet pokoleń. Największą tragedią, jaka mogła się wydarzyć podczas burzy, to śmierć człowieka rażącego piorunem. Nic przeto dziwnego, że ogromna moc niszczylińska burzy zmuszała społeczność wiejską do samoobrony. Mieszkaniec wsi używał (dzisiaj w mniejszym zakresie) różnych sposobów, by zapobiec przyjsciu burzy, a jeśli okazało się to niemożliwe, stosował różne praktyki, by skrócić czas jej trwania i zmniejszyć złowrogie skutki.

Praktyki stosowane przez ludność wiejską w celu odwrócenia przyjscia burzy mają różny rodowód. Część z nich wywodzi się z okresu przedchrześcijańskiego i do takich należy m.in. rytuał wykładania na progu domu narzędzi piekarskich, np. łopaty do wsadzania chleba do pieca, pomiotła, pociaska itp. (często narzędzia te układano na krzyż; niekiedy w czasie tego rytuału odmawiano określone modlitwy). Wymienione przedmioty wiążą się z piecem piekarskim, który według N. I. i S. M. Tolstojów, miał symbolizować u dawnych Słowian słońce. Pierwotnie praktyki te stosowane były tylko w celu zażegnania gradu. Słońce bowiem ze względu na wysoką temperaturę unicestwiała grad.

Dużą grupę praktyk stosowanych przez ludność wiejską jako środek ochronny przed burzą wywieść należy z obrzędowości wiejskiej. Są to nie tylko różne rodzaje modlitw zanoszonych do różnych świętych w czasie trwającej burzy, ale i praktyki związane z zastosowaniem sakramentaliów, np. palenie gromnicy, wywieszanie w oknie wianków, okadzanie wiankami domostw, wstawianie w okna obrazów świętych.

Słownikowa definicja burzy podkreśla cechy fizyczne tego zjawiska: „[Burza jest to] gwałtowne zakłócenie równowagi atmosferycznej, połączone z silnym wiatrem, często z grzmotami i piorunami oraz z obfitymi opadami” [SJPI221]. Tymczasem w świadomości ludowej utrwalone są zarówno cechy fizyczne omawianego zjawiska atmosferycznego, na co wskazują wyniki ostatnich badań terenowych, por. „Burza to zjawisko meteorologiczne, przyrodnicze [...]” (Podhajca); „[...] [to] układ chmar, że oni się tam gdzieś potykają jedna z drugo, takie się wytwarza coś okropnego” (Uhnin); „Burza to skutki chmurzenia się, upał i wtedy się zbierają chmury, przygrzewa i powstaje burza” (Stefkowa), jak też cechy metafizyczne: „Burza to [...] jak kiedyś mówiono, że to wszystko od Boga dane. Bo to jedzie taki święty Eliasz [...] na koleśnicy i białe konie ma. Ji tam jego wiozo powozko taką [tj. powozem, bryczką – przyp. F. Cz.]. Ji jak już dzieś kamicę skoczy pod ten... pod koleśnice, to taka błyskawica. A że on jedzie, to jedzie po kamieniach i taka burza” (Chytra).

W pytaniu o genezę burzy pada często odpowiedź wskazująca Boga jako siłę sprawczą tego żywiołu,

skoro i na morzu burze uciszał [reminiscencja z ewangelii o uspokojeniu burzy na jeziorze przez Jezusa – przyp. F. Cz.] [...] bo nikt nie jest w stanie tego zrobić. Nie jest silniejszy i mądrzejszy od Boga” (Stefkowa); „[...] On rządzi całym światem i on posyła [burzę]” (Chytra); „[...] My nie możemy ani burzy... ani zatrzymać, ani żeby... ani żeby ustala[...] musimy tylko Boga prosić wtedy, żeby Pan Bóg to wszystko zatrzymał (Poręba W.)”.

W przeanalizowanym materiale można wyodrębnić kilka grup środków apotropaicznych.

## 1. Demony zażegnujące burzę

W materiałach etnograficznych pochodzących z drugiej połowy XIX w. wymienia się spośród sposobów chroniących przed burzą postaci demoniczne.

Postacią taką, która mogła zapobiec burzy był – według wierzeń ludowych – chmarnik: „Przed każdą burzą wychodził on [chmarnik] na jakąś wyższą górę, zwracał się ku stronie, skąd burza nadchodziła, a modląc się, krzycząc z całej siły [...] walczył [...] Najczęściej zażegnawał burzę [podkreśl. moje – F.Cz.] i odgonił złego ducha [...]” (Kolb51SaKr51); „[...] mądry człowiek tak uczynił, panu, że zobaczył tego, który chmury prowadzi; i widział, jak z nim walczył chmarnik i jak go odpędził, a z nim burzę i grzmoty [...]” (Kolb51SaKr52).

Przed burzą chronić mogą też planetniki (będący odpowiednikami chmarników): „[...] za okazaną mu [planetnikowi – przyp. F. Cz.] gościnność może w dowód wdzięczności uratować pole od burzy”



(ZWAKIX61). Niekiedy zabicie planety miało uchronić przed burzą (KrzyżPolBajLud3086).

Wierzono wreszcie w moc utopków, które mogą chronić przed burzą: „[...] moja starka padali, że są dobre utopki i złe. Te dobre to ludziom pomagają, siano im zwożą, przestrzegają przed niebezpieczeństwem, burzą, gradem [podkreśl. – F. Cz.]” (SimGad57–58 nr 40).

W materiałach współczesnych brak jest danych wskazujących na możliwość odpędzenia burzy, gradu, piorunów przez te istoty demoniczne. Do wyjątków – w świetle zebranego ostatnio materiału – należy wiara w duchy działające w czasie burzy. Oto fragment wypowiedzi (nagranej w 1992 r.) o tym jak planetnik nie mógł przenieść chmury burzowej: „Zaceli dzwonić [w czasie burzy – przyp. F. Cz.]. Jo słysała jak zem była jesce tak mało. To ze jakisic ponetnik [planetnik – przyp. F. Cz.] podobno przenosom te chmury, nie zdołał udźwigać [...] jo tam nie widziała tego, ale jo to słysała, tak. A mój chłop, jak był młody tak [...] i moze miol pietności lot. Chyciła go burza, a kolo potoka los. I nie zdołał tych krów ugnąć do góry, do swojej stajni, tom. No i okropny spod [spadł – przyp. F. Cz.] desc i te grady i po tej burzy widzioł i patrzol sie i som nie wierzył swoim ocom. Jakis ponetnik, taki chłop okropnie wysoki, ubrany w dlugi płoszcz, i okropnie sie woda lola z niego, tak co potok od niego sed [...] No ji powiedzioł jak przygnol do stajni i powiedzioł w chałupie ojcu, matce, ze widzioł ponetnika w tych mgłach, takie mgły wysły z potoka i ten chłop wysed z potoka, co z tom wodom; co ta woda z niego cedziła i ze to chyba późno dzwonili i on spod z tych chmur. No tak ludzie godali” (Łososina G.).

Opowiadanie to odzwierciedla dawne związki między zjawiskami meteorologicznymi a światem metafizycznym.

## 2. Narzędzia piekarskie jako środek ochronny przeciw burzy

Wiara w moc narzędzi piekarskich jako środka odpędzającego burzę i inne żywioły wywodzi się jeszcze

z okresu przedchrześcijańskiego. Wystawianie narzędzi piekarskich takich jak łopata chlebowa, pociasek, pomiotło na zewnątrz budynku miało – jak wierzono (a dzisiaj ankietowani potwierdzają to przekonanie) – uchronić przed burzą, gradem. Te praktyki stosowane są jeszcze na dużych obszarach wschodniej Słowiańszczyzny (por. przykłady ze Stepowej Ukrainy [Ochom17]). Okazuje się, że istnieje magiczny związek między słowami *piec*, *żarzyć* ('o piecu') a wyrazami *piec*, *przypiekać*, *parzyć* ('o słońcu'). W wyniku analogii zjawiska te przeniesione zostały na piec i narzędzia piekarskie jako odpowiedniki słońca, żaru, upału (Toł115). Sens wymienionych praktyk zawiera się w tym, żeby celowo zatrzymać grad przy pomocy tych przedmiotów, które symbolizują suszę. Praktyki te – pierwotnie związane z gradem i deszczem – straciły swoją wcześniejszą motywację i przeniesione zostały na inne żywioły. W rytuałach z narzędziami piekarskimi zachował się tylko podstawowy sens ochronny bądź też czynności te wykonywano mechanicznie.

Oto przykłady wybrane z historycznego i współczesnego materiału etnograficznego:

● **łopata piekarska:** łopatę piekarską wyrzucić przed dom: „[Burzę gradową] rozganiano [...] przez ustawianie przed domem ożoga, pociaska i łopaty do chleba [...]” [WitBaj152]; „[...] jest wiara, że w czasie burzy, a zwłaszcza gdy grzmi, wystawione łopaty od chleba pod ściany domów zmniejszają deszcz i grzmoty, a oddalają chmury z tej okolicy [...]” (Kolb19Kiel197).

Na pytanie dlaczego łopata piekarska miałaby chronić przed burzą, gradem uzyskano następującą odpowiedź: „Bo sie na ni [niej – przyp. F. Cz.] chlebuś wsadza do pieca, a Pan Jezus chlebuś łamał i dawał jeść (MAAEX/1908,s.132, Rzeszowskie). Przykład ten pokazuje kształtowanie się nowej, chrześcijańskiej motywacji nadawanej praktykom wywodzącym się z okresu przedchrześcijańskiego. Połączenie elementów pogańskich z chrześcijańskimi widać też w następujących praktykach: „[...] łopatę od chleba skrzyżowaną z kociubą i gałązką

palmową wyrzucić przed dom. (ArchEtn).

Wystawianie łopaty piekarskiej na zewnątrz domu, niekiedy wetknięcie jej w strzechę miało chronić przed grzmotami, gradem, deszczem bądź też zmniejszać skutki tych żywiołów, por.: łopaty od chleba wystawione pod ściany domów zmniejszają deszcz i grzmoty (Kolb19Kiel197). „[...] wiosło (którym się chleb wsadza) wetknąć pod strzechę” (ZWAK III/III/14 Kieleckie); „[...] żeby grzmoty ustały [...] wyrzucają na świat wiosło i mietłę (ZWAK III/III/14 Pińczowskie); łopatę od chleba wbić przed drzwiami chaty, a przez okno wyrzucić mietłę (WisłaXII 64 Przeworsk); łopatę i mietłę na drogę wyrzucić i machać suknią ku tej stronie i dokąd burzę chcą napędzić (Kolb48TarnRzesz261).

Łopata piekarska może być środkiem zapobiegawczym przeciwko burzy gradowej: „W czasie silnej burzy gradowej kładziono łopaty na polu, aby kulki lodu od nich się odbijały. Zdaniem [...] wieśniaków czynność ta zapobiegala dalszym gradom” (GajKul136). Z materiału współczesnego: „[...] albo jak była znowu burza gradowa, grad straszny. To nasza mamusia wyrzucała na polie łopate. Piekło sie... co sie piekło chleb, wsadzało sie do pieca, i ten taki ożóg co był na pomietle, związana słoma i na ożóg tam takie [na] kiju założona co sie pomiatalo w tym... i to wyrzucała na pole. Pociasek [wyrzucało sie na zewnątrz budynku – przyp. F. Cz.] co wyciągało sie chleb z pieca. Bo we wsi to sie piekło chleb w piecu, to sie wyrzucało na pole, żeby jeszcze Pan Bóg zmienił troche. Żeby jeszcze było co do pieca włożyć i żeby było jeszcze na tej łopacie włożyć co do pieca i co wyciągnąć z tego” (Mirocin).

Pierwotna praktyka zabezpieczenia pól przed gradem przy pomocy narzędzi piekarskich znajduje odzwierciedlenie – jak widać z przytoczonego przykładu – w materiale etnograficznym. Zatrata wymienionej motywacji widoczna jest w innym przykładzie, pokazującym że praktyki te mogą być środkiem chroniącym przed burzą piorunową, grzmotami, por.: „[...] wyrzucano [kociubę] na dwór, żeby się burza rozeszła wtedy, żeby grzmotów nie było” (Krasieczyn). „W Charzewicach stosowano [...] łopaty [...] jako środek zapobiegawczy przed piorunową burzą” (GajKul 136);



„Podczas gradobicia, grzmotów, błyskawic, piorunów opiera o ścianę zewnętrzną chałupy ktoś z jej mieszkańców łopatę do wsadzania chleba w piec piekarski dla uchronienia ich budynków, mienia, chudoby i życia od wszelkiej stąd wyniknąć mogącej klęski” (Kolb48TarnRzesz261). Zwyczaj ten praktykowany jest – jak pokazuje materiał – i obecnie: „[Łopatę] co się chleb wsadzo do pieca, taki był zwyczaj, wszyscy ludzie tak robili, wyniesło się na pole, żeby Pan Bóg zachował <sup>u</sup> od grozy” (Łososina).

Na pytanie eksploratora: Czy używano narzędzi piekarskich, by zażegnać burzę? Odpowiadano: „Kiedyś za mojej pamięci starsze kobiety to stosowały. Gdy była burza, brała łopatę, na której wkładała chleb do pieca i to wystawiała przed dom, miało to rzekomo pomóc, by burza odeszła” (Podhajce); „Takie łopaty co chleb się piekło wystawialiśmy przed dom” (Modliborzyce).

Niekiedy oprócz narzędzi piekarskich używano siekiery: „Aby burza nie przyszła układali na progu domu łopatę chlebową, miotłę, siekiere do góry ostrzem” (Stefkowa).

O połączeniu praktyk wczesnosłowiańskich z chrześcijańskimi świadczy następująca odpowiedź na pytanie: Czy praktykuje się wystawianie łopaty piekarskiej, by zapobiec burzy? „Nie spotykałem tego, tylko że słyszałem o tym. Ale czy to w Uhinie, czy to było gdzieś tam, że kobiety takie już starsze... to tam z kociubo żegnali to [burzę – przyp. F. Cz.]” (Uhin).

Oprócz wymienionych narzędzi piekarskich znajdujemy w dawnych materiałach etnograficznych żarna jako środek ochronny przed burzą, por.: „Podczas burzy należy przed domem powykładać [...] żarna wyrócone do góry nogami [...]” (ZWAKX/III/18 Ropczyckie). Wprawdzie przykład ten jest odosobniony w literaturze, ale wydaje się, że można go włączyć w skład szeroko rozumianej grupy narzędzi (przedmiotów) potrzebnych do wyrobu chleba. Być może uwiarygodnieniem informacji o żarnach jako środka ochronnym przed burzą są dane K. Moszyńskiego dotyczące praktyki sypania mąki: „[...] mąkę sypać w różne strony; praktykę tę

stosują Rusini karpaccy i górale polscy” (MoszkultIII487).

Wreszcie przykład odosobniony, który podaje O. Kolberg chroniący przed grzmotami, to „[...] z fajerką chodzić i kadzić naokoło domu” (Kolb51SaKr3).

### 3. Rośliny (ziola, krzewy i drzewa) chroniące przed burzą

Dużą grupę środków chroniących przed burzą i towarzyszącymi jej żywiołami a wywodzących się zapewne jeszcze z epoki wczesnosłowiańskiej stanowią rośliny. Przekonanie o ochronnej funkcji flory jest powszechne w świadomości ludowej: „Wszystkie wierzenia dotyczące roślin, a więc drzew, zbóż, traw, ziół [...] zapobiegają piorunom” (SzyfZwyc138).

W przeanalizowanym materiale etnograficznym znajdujemy następujące ziola, krzewy i drzewa pełniące wymienioną funkcję:

● **bylica** (*Artemisia*): „Dla ochronienia domu, stodoły, obory lub jakiegokolwiek budynku od pioruna, potrzeba w strzechę takiego zabudowania wetknąć bylicę [...]” (ZWAKIII/III/27 Kieleckie); „[...] kadzić bylicę kiedy grzmoty wielkie” (KolbSand252); bylicę wyrzucić w stronę zbliżającej się chmury (Podhajce); bylicę rzucić w ogień (Kolb53Litwa407);

● **łopian** (*Arctium*): „Wierzyli, że gdzie znajdował się łopian, tam [...] burza piorunem nie spali [...]” (ŁódźStEtn1962,t.4,s.140). Z materiałów współczesnych, na pytanie eksploratora: Jakich używano roślin, by zapobiec burzy? Uzyskano następującą odpowiedź: „Roślino tako jest bielica względnie łopuch. Miał on dwoiste zastosowanie. Raz do burzy wyrzucić, narwać, wyrzucić. A inny raz stosowano i to bodajże co roku za mojej pamięci do czasów okupacji i za okupacji jeszcze rok pierwszy, drugi: rwało się bielice i łopuch tak zwany, liście szerokie miał i wtykało się do strzech, strzechy były przeważnie słomo kryte, domostwa były pokrywane, dlatego to łatwo można było zrobić. Raz bielice, raz łopuch, raz bielice, raz łopuch. I tak wzdłuż po jednej stronie budynku. Z dwudziestego trzeciego czerwca, w przeddzień czyli

w wigilie świętego Jan Łopuszysztogo” (Podhajce);

● **bagno** (*Ledum palustre* L.): roślina ta chroniła od piorunów i grzmotów: „[...] kadzą bagnicie w czasie burzy” (ZWAKVI/III/289); „Bagno w Kwietnią Niedzielę trzy razy około domu obnoszone na domu (na dachu) zostawione, ochrania dom od piorunów [...]” (ZWAKVI/III/268, Maków); „Koło Wieliczki w Wielki Piątek wnet po północy wstają gospodarze i z palmy święconej z bagienka (tak nazywają trzcinę zwyczajną, z której robią palmy), robią krzyżyki, które przed wschodem słońca zatykają na szczytach strzech, aby dom uchronić od pioruna [...]” (WisłaXII602); „[...] kurzą bagnicia, aby nie bardzo grzmiało (ZWAKVI/III/289);

● **pokrzywa wielka** (*Urtica*): „Święconymi wianeczkami z tej rośliny okadzają domostwo i zabudowania podczas [...] burzy [...] aby w nie piorun nie uderzył” (Kolb34Chelm193); „[...] a jak je burza, to z tego wianka, co z pokrzyw, ukruszyć trza co niebądź i posypać na węgle, żeby kurzyła, to wtedy wiat odgoni” (WisłaXVIII 96–97, Żabno, pow. krasnostawski). Praktyka palenia pokrzyw jako środka chroniącego przed burzą znana była – jak pisze K. Moszyński – na całej Słowiańszczyźnie” (MoszkultIII113).

Z krzewów – mających moc ochronną przed burzą i piorunem – najczęściej poświadczeni w materiałach etnograficznych i folklorystycznych ma leszczyna, mniej głóg i tarnina, por.:

● **leszczyna** (*Corylus*): chroni budynki przed piorunem; „[...] na którym tkwi gałąź leszczyny” (ZWAKVI/III/245); podobnie też w materiałach Kolberga (Kolb48TarnRzesz281); „No, leszczyny zawsze dawniej zakładali, łamali i tu po węglach [...] Bo w leszczynę już nie trafi. Piorun nie ściąga do leszczyny” (BiłgElnr60).

Na pytanie: Dlaczego piorun nie uderza w leszczynę? Lud wyjaśniał: „[...]Pioruny nie biją, bo święta Rodzina w ucieczce przed Herodem schowała się w norę pod leszczyną. Norę tę zasnuł pajęczek. Gdy wojsko Heroda przybyło nie sądziło, że tam mogła się skryć Św. Rodzina” (Kolb Lubel189nr204), „Matka Boska szła



z Panem Jezusem [...] Matka Boska poszła, usiadła sobie pod leszczyno. Leszczyna się opuściła, te gałązki, szerokie listki [...]” (BiłgElnr59); „Kiedy Matka Boska uchodziła z Dzieciątkiem Jezus, więc skryła się pod osikę, osika zaczęła szumić. Jest to legenda. Zaczęła szumić, że nie chce. Matka Boska powiedziała: »Będziesz przeklęta na wieki i z byle jakiego powodu trząść się będziesz«. Skryła się pod leszczynę, ta cichutko przytulila ją i było to drzewo bardzo spokojne. Więc to się uartało takie powiedzenie, że pod leszczynę się można skryć, bo tam jest bezpiecznie” (Podhajce).

Przedstawiona legenda (wraz z jej wariantami) znana jest obecnie już nielicznym. To że piorun nie uderza w leszczynę tłumaczy się argumentami racjonalnymi, por.: „Pod leszczyno to nie jest schowanie od deszczu, od burzy, bo jest rzadkie... to tam... Ale że, nie uważam, żeby w leszczynie, nie widziałem nigdy, żeby leszczyna była pocięta tam przez piorun. Ji to jest sam przez się jest leszczyna w lesie, to są ji wyższe drzewa, a on bije w wyższe, a leszczyna to jest niska [więc dlatego nie bije – przyp. F. Cz.]” (Uhin); „Istniało od niedawna przekonanie, że leszczyna rosnąca w pobliżu domu, chroni go od piorunów [...] kazali sadzić leszczyn koło domu, piorun nie strzelał” (Modliborzyce).

● **głóg** (*Crataegus*) „[...] z głogiem wiążą się często wierzenia, według których ma on chronić od piorunów[...]” (KarKul196, Ziemia Dobrzyńska);

● **tarnina** (*Prunus spinosa*): „[...] zakłada się ją [święcona tarninę – przyp. F. Cz.] za strzechą, co ma chronić przed piorunem” (PękMat239).

Kolejną grupę środków apotropajicznych stanowią drzewa (bądź gałązki drzew). Z materiału etnograficznego wynika, że funkcję ochronną przed burzą piorunową pełnią takie drzewa jak: lipa, brzoza, topola, olcha czarna, rzadziej dąb, świerk, cis, kalina. Por:

● **lipa** (*Tilia*) „[...] według przekonania ludu, w drzewa tego gatunku [lipy – przyp. F. Cz.] miały nie uderzać pioruny” (TomDrzew87, KulWielIII529); „Podobno, że piorun nigdy w lipę nie bije [...]

(Kolb42MazVII161); „[...] gałązki lipy trzymane w domu chronią przed uderzeniem pioruna [...]” (KulWiel2, s.319; MoszKultII533–534).

Funkcję sakralizacyjną lipy mogącej chronić nie tylko przed burzami, ale i wiedźmami podkreśla następująca wypowiedź zanotowana ostatnio na Białostocczyźnie: „Ale kiedyś to na tego świętego Jana, to jak u nas mówią Kupale, przed Janem tej nocy. To zawsze lipą, bo lipa święci, to jest święcone drzewo, to już do chlewów zatykali takie gałązki, żeby wiedźma nie zabrała mleka” (Chytra).

● **brzoza** (*Betula*): „W Zielone Świąta zatykano [...] gałązki [...] brzozy, w przekonaniu, że chronią od uderzenia pioruna” (KulWielIII 528); „Wtykano [...] [gałązki brzozy] w strzechę lub za framugę drzwi, aby chroniły przed piorunami” (Lech Rel166); brzezina urwana z ołtarzy zrobionych w czasie Zielonych Świątek można było skrócić czas trwania burzy (Lud66,s.137); „[...] brzozy takie liście z Bożego Ciała, z drzewa ułamanego [tj. z gałązek brzozowych, którymi był przystrojony ołtarz w święto Bożego Ciała – przyp. F. Cz.] wywieszaliśmy przed dom” (Modliborzyce);

● **topola** (*Populus*) chroni przed piorunami: „[...] gałązki topoli [...] wieszano pod strzechą domów, chlewów i stodoł [...]” (KulWielIII 521,529);

● **olcha czarna** (*Alnus*): „Czasem w Zielone Świątki mają okna i drzwi gałęziami olszy czarnej, która odwraca [...] pioruny [...]” (Lud XXXV70 k. Tarnowa; ZWAKVI /III/221, Jaworniki).

W materiałach etnograficznych znajdujemy następujące stwierdzenie o funkcji ochronnej przed burzą takich drzew jak dąb, świerk, kalina, nie potwierdzonych jednak we współczesnych wywiadach:

● **dąb** (*Quercus*): „Wydaje się, możliwe [...] wyjaśnienie, że dąb piorunowy może oznaczać drzewo chroniące przed piorunami” (Lech Obrz290);

● **świerk** (smrek) (*Picea*) „[...] smrek [...] kładnom popod próg sałasa [to chroni przed piorunem – przyp. F. Cz.]” (BazWierz162); „[...] smrek zasadzony koło domu chroni przed piorunami [...]” (BazWierz 160). Być może ma to związek z

praktyką przynoszenia gałązki świerkowej z kościoła, stosowaną jeszcze na Białostocczyźnie. “[...] na Boże Narodzenie, to choinke ubierają, gdzieś tam w świątyni czy w cerkwi, czy w kościele, to troszeczkę gałązki ułamać. Ji już jak się przynosi do domu, ji gdzieś tam się wepchnie za tę ikonę, za te obrazy, ji to już mówią, że do tego domu to już piorun się nie wpląta, już to chroni niby to tak” (Chytra);

● **cis** (*Taxus baccata*): „[...] Cis [...] kładom popod próg sałasa [i piorun nie uderzy – przyp. F. Cz.]” (BazWierz162);

● **kalina** (*Viburnum*): według K. Moszyńskiego: lud wierzył, że „[...] nigdy nie biją pioruny [...] w kalinę [...]” (MoszKultII533–534).

#### 4. Apotropajczna funkcja ptaków i zwierząt

Spośród ptaków i zwierząt moc ochronną przed burzą i piorunami mają – jak wynika z historycznych materiałów etnograficznych – bocian, gołąb, baran, por.:

● **bocian**: „Gniazdo bocianie broni [...] od [...] piorunu [...]” (ZWAKII/III/130, Ziemia Dobrzyńska); „Gniazdo bociana na domie lub obejściu znajdujące się [...] chroni od [...] pioruna [...]” (ZWAKV /III/108); przekonanie to powszechne – jak podaje LudXIV171 – w okolicach górskich i na Rusi; „Nie można go [bociana – przyp. F. Cz.] zaczepiać jak on się zagnieździ, to już i piorun nie uderzy” (PolSzlud XVI1961,s.15, Plebanowo, pow. Sokółka; Kolb57bRusCzerwona); „W gniazda bocianów, na drzewa, na których one są, pioruny nie uderzają [...]” (LudXIV171); piorun nie uderza w strzechę „[...] na której się gnieźdzą bociany [...]” (WisłaIV 124, Kostomłoty n. Bugiem); przekonanie to powszechne jest i obecnie na Podlasiu;

● **gołąb**: „Pioruny nie uderzają nigdy w domy, w których hodują gołębie, gdyż gołąb ma postać Ducha św. [...]” (LudII227, z okolicy Andrychowa; ZWAKXIII/III/72, Żołytni, pow. przemyski);

● **baran**: „Jeżeli pasterz ma przy sobie barana, chociaż byłby w czasie burzy najszańszej w »czernem« polu, piorun w niego nie uderzy” (Lud II 227, z okolicy Andrychowa).



## 5. Praktyki ochronne przed burzą związane z wierzeniami chrześcijańskimi

Zarówno materiał historyczny, jak i współczesny pokazuje, że najczęściej stosowanymi środkami ochronnymi przed burzą i towarzyszącym jej żywiołom są modlitwy i śpiewy religijne, por.:

● **modlitwa:** „[...] podczas nadchodzącej burzy można się modlić [...] jeżeli się człowiek modli [...] to burza stopniowo ma mniejsze nasilenie” (Podhajce); „[...] modlitwy różne mówili [...]” (Chytra); „[...] jak się człowiek modlił, to burza ustawała” (Poręba W.);

● **wspólna modlitwa:** „[...] my wszyscy klękali, ji modlili my się wszyscy, żeby, żeby ta burza ustała” (Poręba W.); „[...] modliliśmy się wszyscy, klękali w domu, modlili się, prosili Boga, żeby przeszła ta chmura szybciej bez żadnych strasznych wichur” (Modliborzyce); „[...] no, ji modlimy się, jakoś pomału ta burza przejdzie” (Kulaszne); „Nu, modlitwa nigdy nie zaszkodzi, y... W najgorszych przypadkach to modlitwa nie szkodzi. Pomodlić się ni zaszkodzi. Jednak... ustępuje burza nawet taka jak tego... albo strach odejdzie do człowieka” (Chytra); „Burzę rozganiano [...] [przez] modlenie się wspólnie głośno tak długo, aż burza przeszła” (WitBaj 152). Wiara w skuteczność wspólnej modlitwy widoczna jest w następującym cytacie: „Te dzieci były małe [...] to był taki grad, u, po prostu, no, jak kasztany. To okna powybijało. Bardzo dużo przecież ji dachówki tu u nas przecież pozwalało. To taka burza nasza. To ja raczej z tymi dziećmi tak na klęczki. No to później starszy syn [...] to jak dzie chmura wyszła, to wpadał do domu ji: Mamus – ju klynkajmy” (BiłgElnr 61).

W czasie trwania burzy zanoszono do Boga modły błagalne: „No, modlitwy to raczej były błagalne »Przed oczy Twoje, Panie«. Ludzie modlili się jak chmura nadchodziła: »Święty Boże, Święty Mocny« [...] (MotyczTN). Aby zapobiec niszczycielskim skutkom burzy modlono się do Pana Jezusa i Matki Boskiej: „Ja[...] to już wtedy jak burza nadchodzi to: »W imię Ojca, ji Syna, ji Ducha Świętego. Jezu ratuj, Matko Najświętsza«” (Uhnin).

Podczas burzy śpiewano również pieśni religijne: [...] śpiewają »Kto się w opiekę podda Panu swemu«” (Wołyń); „[...] To... to przed piorunami to tylko śpiewali: »Kto się w opiekę«” (Krasieczyn TN); Moc pieśni religijnej śpiewanej w czasie burzy podkreślali współcześni informatorzy, por.: „[...] mama wyjali ze skrzynie świca, gromnica, tak się nazywo [...] i świeciły my, klękały my przed uskiem [...] co były obrazu i tam my śpiewały pieśń »Kto się w opiekę odda Panu swemu, całym sercem szczerze ufa jemu, śmieje rzecz może nam obrońca Boga, nie przydzie na mnie żadna straszna trwoga«. I to naprawdę ta było, że jak człowiek zaśpiewał ta pieśń, to zaros taka otucha przysła, że jus się przestał trząs i juz się przestół tak boć” (Łysosina).

W czasie trwającej burzy piorunowej odmawiano pacierz (Chytra), różaniec: „[...] ji różaniec nieroz się mówiło oraz odmawiano litanie do Serca Pana Jezusa” (Poręba W.).

Odmawiane w czasie burzy modlitwy często były adresowane do określonego świętego. Szukano więc pomocy – jak pokazuje przeanalizowany materiał – u następujących świętych:

● **św. Piotra i Pawła**, odmawiając następującą modlitwę: „»Pietrze, Pawle! Nie żałujcie ty moi krewki! Ale idźcie na cały świat i nauczajcie całe narody«. Kto będzie tę modlitewkę odmawiał [...] Nie zginie wśród burzy i pionów [...]” (KotZn 462, Kraczkowa, pow. Łańcut);

● **św. Eliasza**; ludność prawosławna modliła się – w czasie burzy – do św. Eliasza (Kolb54RuśKarp 283, Huculszczyzna). Praktykę tę stosuje jeszcze ludność prawosławna Białostoczczyzny: „[...] modlitwy [...] mówili różne [...] ale to przeważnie do tego Iliasza, proszono jego [...] żeby już on odchylił ten ogień [spowodowany przez piorun – przyp. F. Cz.]” (Chytra).

Zanoszenie modłów do św. Eliasza tłumaczyć należy – jak sądzę – ludową interpretacją genezy grzmotów: „[...] grzmoty, mówili, że to wóz świętego Eliasza jadący po niebie. Kiedy wóz świętego Eliasza przejedzie to ustanie burza, umilkną grzmoty” (Serpelice); „[...] św. Ilia jest to od gromów i burz rządzący święty” (Kolb54RuśKarp184);

● **św. Wawrzyńca:** „Niech za Twą prośbę, Wawrzyńcze, pioruny [...] Bóg na puste strony [...] odnosi [...]” (ArchEtn);

● **św. Barbary** (ZWAK/III/49, Pińczowskie);

● **św. Krzysztofa:** „Znowóż jeszcze jest święty Krzysztof, to dużo ludzi o tym wi. Ji tu nawet jest ten obrazek, to jest, jak burza, to biero taki obrazek, kto ma, ji: »Święty Krzysztofie, uspokój te burze«. O, modło się. No ji to, w to, ja bym po prostu wierzył w to [...]” (Uhnin);

● **św. Floriana:** „[...] nad pożarami, które wynikły z uderzeń piorunów ma św. Florian pieczę. Stąd zwyczaj obnoszenia obrazu dookoła płonącego budynku. Gasić nie można było, to ogień święty, lecz raczej obnoszono obraz świętego Floriana. W Serpelicach sam widziałem płonąca stodołę, wysuniętą nieco poza wsią na południe od wioski. Była to stodoła Kamińskiego Pawła. Jedna z najpobożniejszych niewiast z obok obchodziła kilkakrotnie dookoła stodoły. Święty Florian do dziś jest patronem straży pożarnej” (Serpelice).

Funkcje ochronną przed burzą mogły pełnić również obrazy przedstawiające Pana Jezusa, Matkę Boską czy też różnych świętych;

● **obraz P. Jezusa i Matki Boskiej:** „Osadzono na nim [drzewie – przyp. F. Cz.] między gałęzmi cudowny obraz Pana Jezusa i Matki Boskiej, którzy strzegli drzewo od burzy i pioruna” (Kolb48Tam Rzesz37);

● **obraz Matki Boskiej Częstochowskiej** wystawić do okna (Poręba W.);

● **obraz Serca P. Jezusa** wystawić do okna (Poręba W.);

● **obraz św. Agaty:** „Obrazy to u nas za ojca, to było, że jak w nocy nadchodziła chmura, to obraz świętej Agaty się stawiało w oknie” (TN450A,7); „Od piorunów bronilo wystawienie obrazu św. Agaty” (Peł Demon 64);

● **święte obrazy** w oknie naprzeciw chmurom wystawić: „Burzę rozganiano przez [...] stawianie w oknie obrazu, krzyża lub figurki świętej [...] (WitBaj152); No, w czasie burzy to raczej jeszcze u nas przyjęte. Jinni tam sobie obrazy zdejmują, wstawiają w okna [...]” (BiłgElnr61); „[...] przy nadciągającej bu-



rzy z piorunami [...] wynoszą cudowne obrazy i stawiają w oknach [...]” (ZWAKIII/200, Zbaraż).

## 6. Sakramentalia substancjonalne jako środki ochronne przed burzą

W grupie przedmiotów, które możemy określić mianem sakramentaliów substancjonalnych, rozumianych jako „[...] rzeczy, którymi zwykł posługiwać się Kościół nadsładowując sakramenty” (por. Granat 30, cyt. za D. Niewiadomskim, Niew 51), chroniących przed burzą znajdują się: woda, palma, wieńce roślinne (wianki oraz gałązki z ołtarzy), ogień (świeca – gromnica), węgiel (ciemie), sól. Do tego zestawu włączyć należy również obrus wielkanocny oraz pokarmy święcone w Wielką Sobotę. Wreszcie w grupie sakramentaliów powinny się znaleźć – jak sądzę – dzwony kościelne i dzwonki loretańskie. Znaczenie ochronne wymienionych przedmiotów nie wynika „samo z siebie”, lecz występuje w kontekście „dziania się”. Inaczej mówiąc, nagromadzenie określonych sakramentaliów nie zabezpiecza jeszcze domostwa przed skutkami burzy, lecz wykonywanie ustalonych czynności przy pomocy owych przedmiotów może uchronić przed skutkami burzy. Będą to więc takie praktyki jak kadzenie ziołami święconymi, palenie gromnicy, posypywanie solą św. Agaty itp. Oto niektóre przykłady:

Powszechnie praktykowanym zwyczajem w przeszłości i obecnie jest palenie gromnicy w czasie trwającej burzy.” (KielWiellIII 521); „Zapalanej i ustawionej w oknie gromnicy używa się do ochrony przed piorunami [...]” (KolbSan61); „[...] gromnice, świece [zapalam – przyp. F. Cz.], „okno odmyknom [...] to ma jakąś siłę” (Poręba W.); „[...] gromnice się zapala” (Stefkowska); „[...] burza nadchodzi to świece stawiają gromniczne przy obrazach czy w kącie, czy na stole [...] zawsze świeczke gromniczkę zapalali” (Chytra); „[...] ji gromnice palo w oknie [...]” mówio [że z tego powodu burza] omija, że nie trzaśnie w ten dom (Wołyń). Praktyka palenia gromnicy w czasie burzy powszechna jest w całej Polsce (por. BąkSłow75, Kolb11WlkKsPozn, BazWierz136,

Kolb24Maz114, WisłaXVI363, Turubin, Lubelskie).

Apotropaiczną funkcję pełni kadzenie (palenie) wianków (zioł) święconych w oktawę Bożego Ciała: „[...] kadzą wiankami poświęconymi w oktawę Bożego Ciała” (LudXI185, Kolb11WlkKsPozn 147–148, KolbKrak243–244, Kolb24MazI165); „Palą je [wianki – przyp. F. Cz.] też wraz święconym ziołem w czasie burzy – nie całe, ale po kawalku” (BazWierz157, PolSztLudXV1961,nr1,s.8–9); „[...] paliło się... żeby „odpędzić te straszne chmury [...] Ji po dziś dzień jak widze, że już burza się zbliża, że już grzmoty są to już zawsze bierze ziele pryndko” (Poręba W.);

Palilo się nie tylko wianki, lecz i gałązki z ołtarzy zrobionych na Boże Ciało: „[...] paliło, kadziło się (gałązki z ołtarzy zrobionych na Boże Ciało) tak zawsze przed burzą” (Stefkowska, Poręba W.).

Aby zabezpieczyć się przed złowrogimi skutkami burzy wianki można było powiesić na zewnątrz budynków. „Aby uchronić dom o pioruna wieszano na frontowej ścianie domu wianki święcone w oktawę Bożego Ciała” (Wit Baj152); „[...] wianki wieszają nad drzwiami chałup” (Kolb7Krak130); „Wianki wiszące na zewnątrz domu nad oknem, chronią [...] od piorunów” (ZWAKXI/III/29, okolice Stawkowa, pow. olkuski); „Wianeczki wije się od trzech do dziewięciu. Przywiązując się je czasem do gałązki leszczynowej [...]” (KarKul202, Ziemia Dobrzyńska). Podobne praktyki zanotowano w wywiadach terenowych. Aby uchronić się przed burzą trzeba „[...] zawiesić przed domem wianek święcony” (Poręba W.); umieszczano wianki gdzieś na dachu (Stefkowska), w [...] wystawia się na zewnątrz budynku wianki święcone w oktawę Bożego Ciała” (Podhajce).

Można wreszcie wianki wieszac wewnątrz domu (pod obrazem, w oknie): „Wianki wieszają się pod obrazami, a w czasie burzy w oknie, dla odwrócenia pioruna” (Kolb42MazVII401).

Kolejną grupę sakramentaliów stanowią zioła święcone w dniu Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia). Przed złymi konsekwencjami burzy chroniło kadzenie zioł: „[...] zioła poświęcone na Matki Boskiej Zielnej

[...] sie pali wtedy, wtedy sie dym rozchodzi i burza sie rozchodzi” (Stefkowska); „[...] zawsze bierze ziele pryndko, ji pale (Poręba W.); „[...] w czasie burzy jak pioruny biją, to kurzy sie takim ziołem, aby dym szedł do góry i aby nie uderzyło [...]” (KielWiellIII420, Sławsk).

Aby uchronić się od burzy, trzeba było „[...] zioła święcone w dniu Matki Boskiej Zielnej [...] położyć w oknie” (KarKul205, Ziemia Dobrzyńska).

Oprócz wianków i zioł funkcję ochronną przed burzą pełniły gałązki zerwane z ołtarzy zrobionych w Boże Ciało oraz gałązki, którymi majono w Zielone Świątki. Zatykano je w strzechy, wieszano w oknie lub palono w czasie burzy: „Gałązki, którymi majono w Zielone Świątki [...] zabezpieczają przed piorunami [...]” (SzyfZwycz66, Ramsowo); „Na Boże Ciało [...] ołtarze so ubrane, drzewka so także powstawione, pamiętam ubierajo tak przy tych kapliczkach. Ji jak sie to nabożeństwo skończy, to łamio ludzie [...] te drzewka, te gałunzki, przynoszo do domu, ji zakładajo [...] kiedyś w słomiane strzechy wtykali [...] to bronio od piorunów” (BitgElnr60a).

Funkcję apotropaiczną pełni następująca grupa sakramentaliów związanych z okresem wielkanocnym:

● palma święcona (bazie, wierzba), którą należało wetknąć za obraz: „[...] ja wiem, że w Palmową Niedzielę jak się święci wierzby, to już się przynosi. To zawsze jakie kto ikony ma to tam wsadza kawalek święconej gałązki” (Chytra).

Miejsca, w które umieszczano poświęconą palmę mogły być różne: „Z palm święconych robią w Wielki Piątek wczas rano krzyżyki, które zatykają [...] na szczytach chat, bo to zabezpiecza je od pioruna” (Udział Krak49), „[...] wkłada się po poświęceniu za tragarz [...]” (BazWierz 139, Ziemia Dobrzyńska), „Po wyborze najodpowiedniejszego miejsca na budowę domu kropią je święconą wodą [...] we wschodni węgiel wkładają poświęconą palmę [...]” (Łódź StEtn1963,t.5,s.113).

Oprócz wkładania palmy w określone miejsca praktykowano również – by uniknąć niekorzystnych skutków burzy – palenie święconych bazi: „W czasie burzy gradowej ka-



dzono mieszkanie basiami święconymi w Niedzielę Palmową, aby ją rozpedzić" (WitBaj152).

Z poświęceniem ognia w Wielką Sobotę wiąże się takie sakramentalia jak węgiel, ciernie, które miały chronić przed burzą piorunową, por.:

● **ciernie:** „Przynoszą je [ciernie poświęcone – przyp. F. Cz.] do domu, w razie burzy kładą na oknie [podkreśl. moje – F. Cz.], co ma chronić przed uderzeniem pioruna" (ŁódzStEtn1961,t.3,s.205), „W niektórych wsiach ciernie święcili osobno w postaci wianuszków [...] ogarki z poświęconego ognia zatykano czasem za strzechę [podkreśl. moje – F. Cz.], by zabezpieczały od pioruna" (KarKul195, Ziemia Dobrzyńska)". Praktyki te powszechne były w różnych stronach kraju (por. BazWierz166, Wisła XX,s.8, Pińczów). Wyjątkową praktyką jest palenie cierni, co zanotowano ostatnio w woj. nowosądeckim: „Głowienki się u nas nazywają, takie patyki, wiąże się to, poświęca [w Wielką Sobotę – przyp. F. Cz.] i właśnie te głowienki wkła-

dają do ognia, żeby przed burzą uchronić" (Dobra).

Ze święconych pokarmów wielkanocnych mających moc ochronną wymienić trzeba jaja wielkanocne „[...] przechowywane przez cały rok chroniły przed piorunami" (PolSztLud XIX,1965,2,s.102,Opole).

Wreszcie, jak podają historyczne materiały etnograficzne, przed burzą zabezpieczał obrus, który był pod święconym. Trzeba było go rozścielić na ziemi (WisłaXVII435, Wileńszczyzna); nie uprany obrus wielkanocny rozścielić na ziemi (Kolb53Litwa403–404), „Jeżeli kto ma w domu obrus, na którym przez 12 lat święcono w święta wielkanocne, wynosi go na pole i rozściela na ziemi, a ten według zdania ludu odpędza burzę" (ZWAKVI/III/200, Zbaraż). Praktyka ta znana była tylko na kresach (por. Kolb34Chełmskie158).

#### A. Funkcja apotropaiczna sakramentaliów związanych z dniem św. Agaty

Z innych sakramentaliów wymienić trzeba wodę, sól i chleb,

które mogły być święcone wprowadzie w Wielką Sobotę, ale, jak pokazuje materiał, robiono to w dniu św. Agaty (5 lutego), nie tylko w Polsce, lecz w całym świecie chrześcijańskim. „W jej dzień poświęca się chleb, wodę i sól, które – podawane ludziom i zwierzętom – mają zapobiegać chorobie, a wrzucone do ognia, lokalizują pożar [...] Św. Agata uznawana jest za orędowniczkę chroniącą przed klęską ognia, piorunów [podkreśl. moje – F. Cz.], powodzi i zarazy" (MSP54); por.:

● **woda święcona:** „[...] poświęcało się nią [wodą – przyp. F. Cz.] mieszkania podczas burzy, żeby uchronić mieszkanie od piorunów [...]” (LipPzos33); woda święcona w dniu św. Agaty przechowywana w sąsiedku służyła „[...] dla ochrony przed piorunami [...]” (KotSan61); święconą wodą pokropić obejście (KarKul184, Ziemia Dobrzyńska).

● **sól św. Agaty:** Środkiem chroniącym przed burzą piorunową była sól św. Agaty, tj. święcona w dniu tej patronki. O skutecz-

## JAN POLIT

### Ziemio

Ziemio moja rodzinna,  
zielona, złota, szara.  
Ziemio chlebem pachnąca,  
potem i krwią przesiąknięta.

W tobie nadzieja i radość,  
gdy szczodrze darami darzysz.

Opoką tyś i ostoją,  
skarbnicą największą ze skarbnic,  
bo serce twoje niezgłębione,  
od oceanów szersze przestworzy.

Ty jedna nie pytasz o nic,  
każdemu wewnątrz otworzysz.  
Hymn śpiewam o tobie,

choć słów było już wiele.  
Przecież nie ma języka na świecie,  
który nie opiewałby ciebie.

## JANINA BONIAKOWSKA

### Codziennosc

Korzeniem umacniam dojrzałość  
– do rodzenia  
dosięgam pejzaż ziemi  
głębią duszy

Nie czekam  
nie znam  
innych nastrojów i barw  
Przykładam je do serca  
gdy tętni niepokojem

Przygarniam codzienność  
gdy się do mnie wdziera  
poza węglami znajduję  
ciężki jej napór:  
gdy sękaty dłoń  
gdy zgarbiony cień  
i... nikt nie pyta  
co boli

## ELŻBIETA SKORUPSKA

\*\*\*

Najlepszą formą obrony jest atak  
Można też zejść z drogi  
albo schować głowę w piasek  
zasłonić okno szczelnie  
i nie słyszeć  
Odwrócić się  
Zamknąć zmysły  
na cztery spusty

Było już przecież oko za oko

A ja wciąż  
nie potrafię  
tak

Więc  
pokornie  
nadstawiam drugi  
jeszcze błąd  
policzek



ności praktyk związanych ze stosowaniem soli św. Agaty świadczą zarówno materiały historyczne, jak i współczesne. Aby uchronić się przed piorunem trzeba było sól święconą sypać na ogień (Wisła XVIII, z. 5, s. 278, Piwniczna); „[...] sól święconą w dniu św. Agaty przechowywać w saszku, a uchroni to przed piorunami” (KotSan61); „To jak palił [piorun – przyp. F. Cz.], żeby był uod uognia, bo jak w razie, jak szczelał w uogień, w stodole to ludzie wynosiły, sypały solą. To była sól święcona na świętą Agatę. To mówili: sól św. Agaty broni „od ognia chaty” (Mirocin); „Najlepiej to jest jak burza [...] to [...] mieć w domu sól św. Agaty i obsypać dookoła dom solo, bo na św. Agate, w kościele ksiądz święci sól. I to też chroni trochę od, od szatanów, żeby sie... do... nie dostali do domu” (Cześniki);

● **chleb:** chleb święcony w dniu św. Agaty przechowywany w saszku broni przed piorunami” (KotSan 61).

## B. Inne sakramentalia

Wyjątkowym środkiem – w grupie sakramentaliów – chroniącym przed burzą jest tekst ewangelii: „Do nowo wybudowanego domu zakładają we węgły ewangelię dla obrony przeciw [...] piorunom” (ZWAKXIII/III/68, Żółtyń, pow. przemyski).

Wreszcie do środków chroniących przed burzą włączyć należy dzwony. W przeciwieństwie do przedstawionych sakramentaliów mają one inną genezę. Funkcja apotropaiczna dzwonów znana jest nie tylko w społecznościach chrześcijańskich<sup>1</sup>. Niewątpliwie rodowód wczesnosłowiański musi mieć pogląd ludowy, że bicie w dzwony może odstraszyć planetnika mającego moc sprowadzania burzy. On bowiem „Chmurami kieruje, deszcze i pogody sprowadza, zarządza ulewy, nawałnice i burze, albo też posuchy [...]” (Wisła XII 585, Krakowskie). W funkcji ochronnej dzwonów uwidacznia się połączenie elementów pogańskich z chrześcijańskimi. Dobrze ilustruje to materiał uzyskany w wywiadzie terenowym w 1992 r. Na pytanie eksploratora: Jakiej jeszcze obrony szukali ludzie przed burzą? Odpowiedź

sędziwej informatorki brzmiała: „[...] jeszcze sukali ludzie „obrony, takie dzwonki loretańskie, w kościele na pasieczu w Limanowej co dwóch ludzi dzwoniło jak [...] to widział ze idom chmury, to dzwonił wcześniej, a w nocy to spać sie chce. Podobno nie [...] udzwonić uciągnąć tego dzwonka. Dwóch [dzwonników – przyp. F. Cz.] musi być, bo „on zasypio, ale jakby sie spóźnił i późno zacoł [dzwonić – przyp. F. Cz.], to jeszcze gorzy, jeszcze gorzy, bo chmury nadciągają, grady przyjdą, zbijom grady. To w tej wsi to tak zbito, co nie zbierali, ani nawet trowy, ani innych zbóż, ani nawet trowy nie mieli zebrać. Późnij [tj. spóźnili się – przyp. F. Cz.] zaceli dzwonić. Jo słyszała jak zem była jeszcze tak mało, to ze jakisić ponetniki [tj. planetniki – przyp. F. Cz.] podobno przynosom te chmury. Nie zdołał udźwignąć [tj. planetnik nie zdołał przenieść przez ową miejscowość chmury gradowej – przyp. F. Cz.]” (Łysosina).

Funkcję ochronną mogły pełnić również dzwonki, na co wskazują zapisy O. Kolberga: „[...] gdy pioruny [...] bić zaczął, wybrana z rodziny młoda i niewinna dziewczynka z [...] dzwonkiem (loretańskim) w ręku, wybiega chociażby w największa ulewę, a dzwoniąc ciągle okrąża domostwo i zabudowania gospodarskie, dla oddalenia gromu” (KolbKrak243–244; Kolb17 Lubel182nr5).

Praktyka bicia w dzwony przeciw burzy piorunowej powszechna była w całej Polsce (por. PolSztLudXI 1957, nr1, s. 5; Kolb53Litwa, Wisła XIV465).

Współczesne materiały pokazują zatarcie pierwotnej motywacji bicia w dzwony przeciwko burzy, por. „Kiedyś było takie stare przysłowie [tj. powiedzenie – przyp. F. Cz.], że jak nadchodzi burza bardzo taka silna burza, to... biją [w] dzwony, to jej rozbijają na pół. To ona już siłę traci [...] inaczej [...] nie ma jak zatrzymać burzy” (Chytra).

## 7. Praktyki ochronne przed burzą wynikające z naukowej wiedzy o świecie

Pojmowanie burzy przez współczesnych mieszkańców wsi starszego pokolenia jako zjawiska fi-

zycznego (zob. uwagi wstępne) musi powodować stosowanie przez nich odmiennych praktyk w stosunku do czynności wykonywanych przez ich rodziców czy też dziadków. Spośród bogatego zestawu środków ochronnych przed złowrogimi skutkami burzy współczesny mieszkaniec wsi wymienia m.in. takie praktyki (mieszczące się w grupie nakazów i zakazów), które wynikają z jego „książkowej” wiedzy o świecie.

Aby zmniejszyć ryzyko niszczących skutków burzy piorunowej należy:

- odrzucić od siebie metalowe narzędzia, np. kosę, widły (powszechne);
- szukać schronienia, gdy się jest poza zagrodą, tylko pod niskimi drzewami: „[...] nie wolno w czasie burzy stać pod wysokim drzewem” (Uhnin), pod wysoką sosną, topolą (Chytra);
- nie siadać pod kopka zboża (Wołyń);
- nie przebywać w pobliżu przewodów elektrycznych (Uhnin);
- nie przebywać w miejscu, gdzie są przeciągi, „[...] pozamykać okna” (Poręba W.) itd.

\*\*\*

Przedstawione materiały pokazują różnorodną grupę przedmiotów i praktyk ochronnych przed burzą i towarzyszącymi jej żywiołami. Są tutaj przykłady apotropaimów znanych zarówno z okresu wczesnosłowiańskiego, jak i chrześcijańskiego. Często w wielu praktykach ochronnych występuje zatarcie pierwotnej motywacji.

Zestawienie danych historycznych (z drugiej połowy XIX w. i początku XX w.) z materiałami współczesnymi pozwala obserwować ewolucję poglądów w zakresie meteorologii ludowej. Spośród wielu praktyk ochronnych przed burzą stosowanych w ubiegłym stuleciu czy nawet przed półwieczem obecnie wykonuje się już nieliczne. Część apotropaimów używanych w przeszłości nie znajduje już potwierdzenia w materiale współczesnym, np. ingerencja sił demonicznych w zjawiska meteorologiczne.



## Przypisy

Praca została przedstawiona na posiedzeniu naukowym Oddziału Lubelskiego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w dniu 18 II 1993.

<sup>1</sup> Funkcja ochronna dzwonów znana jest – na co zwrócił mi uwagę ks. prof. H. Zimoń – wśród ludów afrykańskich.

## Rozwiązanie skrótów

ArchEtn – Archiwum Etnolingwistyczne Instytutu Języka Polskiego UMCS w Lublinie.

BazWierz – B. Bazińska, *Wierzenia i praktyki magiczne w Tatrach Polskich*, [w:] *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*, t. 7, Wrocław 1967.

BąkSłow – P. Bąk, *Słownictwo gwary okolic Kramka na tle kultury ludowej*, Wrocław 1960.

BiłgEl – *Relacje o kosmosie*, pod red. J. Bartmińskiego, Lublin 1988, s. 95–149.

Chytra – gm. Nowe Berezowo, woj. białostockie; informator: Anna Martyniuk, ok. 70 l.; nagranie – listopad 1990.

Cześniaki – Cześniaki, woj. zamojskie; informator: Władysław Skura, ok. 70 l.; nagranie – 16 I 1993.

Dobra – Dobra, woj. nowosądeckie; informator: Maria Mysza, ur. 1927; nagranie – grudzień 1992.

GajKul – W. Gaj-Piotrowski, *Kultura społeczna ludu z okolic Rozwadowa*, Wrocław 1967.

Granat – W. Granat, *Dogmatyka katolicka*, t. 7: *Sakramenty święte*, cz. 1: *Sakramenty w ogólności: Eucharystia*, Lublin 1961.

KarKul – T. Karwicka, *Kultura ludowa Ziemi Dobrzyńskiej*, Warszawa 1976.

KolbChełm – L. Kolberg, *Dziela wszystkie*, Wrocław 1961 – t. 34, *Chełmskie II*.

Kolb19Kiel – t. 19, *Kieleckie II*.

KolbKrak – t. 8, *Krakowskie IV*.

KolbLitwa – t. 53, *Litwa*.

KolbLubel – t. 17, *Lubelskie II*.

Kolb42Maz – t. 42, *Mazowsze VII*.

Kolb57bRuś Czerwona – t. 57, cz. 1 *Ruś Czerwona*.

Kolb54 RuśKarp – t. 54, *Ruś Karpacka*.

Kolb51SaKr – t. 51, *Sanockie Krośnieńskie*.

KolbSand – t. 2, *Sandomierskie*.

Kolb48TarnRzesz – t. 48, *Tarnowskie-Rzeszowskie*.

Kolb11WlkKsPozn – t. 11, *Wielkie Księstwo Poznańskie*.

KotZn – F. Kotula, *Znaki przeszłości. Odchodzące ślady zatrzymane w pamięci*. Wstęp Cz. Hernas, Warszawa 1976.

KotZSan – F. Kotula, *Z Sandomierskiej Puszczy*, Kraków 1962.

KrzyżPolBajLud – J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. 1–2, Wrocław 1962.

Kulasne – Kulasne, woj. nowosądeckie, informator: Helena Suchyny, ur. 1921; nagranie – styczeń 1993.

KulWiel – *Kultura ludowa Wielkopolski*, t. 1–3, Poznań 1960–1967.

LechObrz – I. Lechowa, *Obrzędowe obchodzenie granic pól w Łowieckiem w świetle materiałów porównawczych*, ŁódźStEtn IX, 1967, s. 277–302.

LechRel – I. Lechowa, *Relikty tradycyjnej obrzędowości dorocznej w Łęczyckiem*, ŁódźStEtn XVI, 1974, s. 55–70.

LipPoz – A. Lipiński, *Pozostałości kultury tradycyjnej w łódzkich rodzinach robotniczych*, ŁódźStEtn VII, 1965, s. 5–40.

Lud – „Lud”, organ Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Lwów – Wrocław, 1895–

Łososina – Łososina Górna, woj. nowosądeckie; inf.: Józefa Golonka, ur. 1912; nagranie – 1 I 1992.

ŁódźStEtn – Łódzkie Studia Etnograficzne, Łódź 1959–

MAEE – Materiały Antropologiczne – Archeologiczne i Etnograficzne, Kraków 1896–1919.

Mirocin – Mirocin k. Przeworska; inf.: Cecylia Morąg, ur. 1921., nagranie – 9 I 1993.

Modliborzyce – Modliborzyce, woj. tarnobrzesckie; inf.: Zofia Olszowa, ur. 1924; nagr. 27 XII 1991.

MoszKult – K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. II, cz. 2, Kraków 1934.

MSP – *Mój święty patron*, oprac. ks. A. Gorzandt, Lublin 1988.

Niew – D. Niewiadomski, *Semantyka znaków przyrodniczych w XIX-wiecznych iniejalnych rytach orki i siewu*, Annales UMCS, sect. FF, vol. V, 1987, s. 51–78.

Ochom – K. A. Ochomusz, A. T. Syz'ko, *Archaiczni elementy narodnoji duchownoiji kultury Stepowoiji Ukrainy*, Dnipropietrows'k 1991.

PełDemon – L. Pełka, *Polska demologia ludowa*, Warszawa 1987.

PękMat – A. Pękalski, *Materiały do magii, przesądów i wróżb w biłgorajskim*, [w:] *Studia i materiały lubelskie. Etnografia II*, Lublin 1967, s. 233–270.

Podhajce – Podhajce, woj. zamojskie; inf.: Helena Tucka, ok. 70 l.; nagranie – 29 XII 1990.

PolSztLud – „Polska Sztuka Ludowa”. Instytut Sztuki PAN, Wrocław – Warszawa 1947–

Poręba W. – Poręba Wielka, woj. nowosądeckie; inf.: Stefania Białoń, ok. 70 l., nagr. 24 XII 1991.

Serpelice – Serpelice, woj. białkopodlaskie; inf.: Bronisław Czyżyk, ur. 1912, nagr. 2 XI 1990.

SimGad – D. Simonides, J. Ligęza, *Gadka za gadką. 300 podań, gadek i anegdot z Górnego Śląska*, Opole 1975.

SJP – *Słownik języka polskiego*, red. nauk. M. Szymczak, t. I–III, wyd. czwarte, Warszawa 1984.

Stefkowa – Wierzchowo, woj. koszański; inf.: Mikołaj Mariak, ur. 1928, w Stefkowej, woj. krośnieńskie (przesiedlony w czasie akcji „W”), nagr. 8 I 1992.

SzyłZwycz – A. Szyfer, *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia Mazurów i Warmiaków*, Olsztyn 1975.

TN – Taśmotka nagrań Pracowni Etnolingwistycznej IJP UMCS.

Toł – N. I. i S. M. Tołstye, *Zamietki po sławianskomu jazyczestwu. Zaszczita ot grada w Drahaczewie i drugich serbskich zonach*, [w:] *Sławianskij i balkanskij folklor*, Moskwa 1981, s. 44–120.

TomDrzew – J. i R. Tomiccy, *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*, Warszawa 1975.

UdzielKrak – S. Udziela, *Krakowiacy*, Kraków 1924.

Uhnin – Uhnin, woj. białkopodlaskie; inf.: Stanisław Cwajna, ur. 1920, nagr. 30 XII 1990.

Wisła – „Wisła. Miesięcznik geograficzno-etnograficzny”, Warszawa 1887–1916.

WitBaj – S. Witkoś, *Bajdy i Modrówka*, Poznań 1977.

Wołyń – Wołyń, woj. białkopodlaskie; inf.: Adela Tuziemkowska, ur. 1908, nagr. październik 1990.

ZWAK – Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej, t. I–XVIII, Kraków 1877–1895.



**K**ruk występuje w wierzeniach wielu ludów. Ptak ten jest związany z różnymi elementami świata (światem podziemnym, ziemią, wodą, niebem, słońcem). C. Levi-Strauss uważa, że funkcjonuje on w wielu mitologiach jako *kulturowy heros*, mediator między niebem i ziemią, życiem i śmiercią, dołem i górą, latem i zimą, suchym i mokrym, mądrością i głupotą, pierwiastkiem męskim i żeńskim oraz między światem ludzkim i zwierzęcym<sup>1</sup>. W wierzeniach Północnej Ameryki i Północnej Azji<sup>2</sup> jest on demiurgiem, który tworzy świat roślinny, zwierzęcy, ludzki i zdobywa ogień. W

się taką barwę) wynikające z interpretacji czerni jako koloru o zdecydowanie negatywnych konotacjach.

Czarne upierzenie kruka to rodzaj diabelskiego naczaczenia – *Kruk dlatego jest czarny, bo go diabeł stworzył* (Wisła XIVs.36). Według jednej z wersji diabeł stworzył go z resztek drewna, które zostały mu po wyciosaniu wilka (LudII,s.62). Jest to także widoczne znamię kary nałożonej na tego ptaka przez Boga, np. za to, że podczas malowania przez Boga ptaków kruk obraził go nurzając się w padlinie. Według innych wyobrażeń ludowych pierwotnie był on biały, ale czar-

# Kruk w polskiej kulturze ludowej

JOANNA SZADURA

tradycji chrześcijańskiej kruk jest uosobieniem sił piekielnych i grzesznika<sup>3</sup>. Stąd interpretacja św. Augustyna głosu kruka – „*cras*” jako ‘jutro’ – odkładanie na później czasu nawrócenia i skruchy<sup>4</sup>. Kruk jest również cudownym narzędziem (jako grzesznik nawrócony) Bożej Opatrzności, posłańcem, który przynosząc prorokowi Eliaszkowi pożywienie ratuje go od śmierci (1Krl17,4–6).

O tym, z jakimi wierzeniami i praktykami związany był kruk w folklorze polskim pisał Erazm Majewski w monografii *Rodzina kruków w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego*<sup>5</sup>. Autor zebrał szereg informacji na temat kruka, wrony, gawrona i sroki, niestety nie zinterpretował ani nie usystematyzował zebranego materiału. Stanowi on jednak doskonałą podstawę do dalszych analiz. Tematykę tę podejmuje również A. Szyjewski, który w książce *Symbolika kruka. Między mitem a rzeczywistością*<sup>6</sup> stara się odpowiedzieć na pytanie jakim rodzajem symbolu jest postać kruka. Szczegółowym badaniom poddaje mitologię ludów amerykańskich, odwołuje się w swoich badaniach również do wierzeń azjatyckich, indyjskich, greckich, słowiańskich. Podstawą jego analizy jest założenie, że biologiczne cechy gatunkowe kruka stanowią pierwszy poziom symbolizacji, ponad nim zaś rozciąga pole symboliczne odnoszące się do głębszej struktury rzeczywistości, związane z kosmologicznymi wyobrażeniami i organizacją świata. Innych tekstów poświęconych tej tematyce brak w polskiej literaturze etnograficznej. Informacje na temat kruka są rozproszone i często niepełne.

**A**by zrekonstruować obraz kruka istniejący w polskich wyobrażeniach ludowych należy przede wszystkim wyjść od jego biologicznych cech tego ptaka, wokół których wytworzyły się pewne wierzenia. Kruk jest postrzegany jako czarny kraczący ptak. Czerni jest barwą żałoby, śmierci, skażenia, czarodziejskich umiejętności i podziemia, dlatego też kruk jest przede wszystkim symbolem zła, śmierci i zniszczenia. Jest ptakiem demonicznym, który wchodzi w kontakty z nieczystą i złowrogą siłą. Są to uniwersalne cechy przypisywane wszystkim czarnym ptakom (m.in. gawronom, kawkom, a także wronom, którym przypisuje

nym stał się dlatego, że wypuszczony z Arki przez Noego nie powrócił, chociaż wody opadły i dlatego *Pan Bóg go skarał, dając jego upierzeniu barwę czarną* (Jesienów Polny; Wisła XIVs.37). Na pamiątkę dawnego koloru kruki rodzą się białe. Za inną przyczynę czerni jego piór uważa się karę za bratobójstwo. *Kruk zwiastun śmierci, był pierwotnie człowiekiem, miał wielkie bogactwo i zamki, ale zamordował brata, i za karę uczynił go Bóg czarnym ptakiem, który kracząc żałośnie błądzić musi po świecie* (LudIV,s.415). W innej interpretacji czerni jego upierzenia jest karą za plotkarstwo – *Kruk pierwszej był biały, ale dla pletliwości czarno go sfarbowano* (NKPP2kruk9). Motyw pierwotnej bieli kruka występuje w licznych mitologiach, czego dowodem jest znany w językach europejskich zwrot *biały kruk* oznaczający ‘rzadkość, wyjątek’<sup>8</sup>.

Czerni kruka to cecha wyglądu najsilniej ustabilizowana i potwierdzona w licznych tekstach np. przysłowia: *Nie pomoże krukowi kąpiel* (NKPP2kruk14), Na całym świecie kruki są czarne (NKPP2kruk14); w porównaniach „czarny jak kruk”, w nazwach *kruczek* ‘czarny pies’; gat. ‘czarnego gołębia’ (SławSEJ-PIII,s.172) oraz derywatach oznaczających barwy np. *kruczy, kurczoczarny* ‘intensywnie czarny’.

Związek kruka z siłami nieczystymi zainicjowany już w momencie jego powstania potwierdzają wierzenia o tym, że towarzyszy on (podobnie jak wrona, gawron, kawka i sowa) diabłowi (GrodzLeg43) i jest jego atrybutem. Wierzy się, że w przypadku niebezpieczeństwa, które zagraża krukowi, diabeł przychodzi mu z pomocą (Kolb17Lub141nr64). Ptak ten jest widocznym świadectwem obecności szatana w danym miejscu, np. kruk-diabeł krąży nad domem zmarłego, który fałszywie przysięgał w sądzie (ŚwiętLud24). Diabła, który przybrał postać kruka nazywa się *mamoną* (Kolb7Krk40). W Sanockiem śpiewa się piosenkę o budowie kościoła przez „złe” ptaki, w której kruk-diabeł nie tylko nie współuczestniczy w pracy, ale dopuszcza się znieważenia budowli:

*Przyleciały wrony, / Porobiły dzowny;  
Przyleciały kawki, / Porobiły ławki;  
Przyleciały gawrony, / Porobiły ambony;*



*Przyleciał kruk / I zrobił na próg.*

*A przyszedł ksiądz pleban;*

*Ja wam tego wziąć nie dam.*

(Wisła XIV, s. 162)

Pod postacią kruka działają także czarownice, płatownicy i charakterniki (Wisła XIV, s. 37). Uważa się, że może w nim pokutować dusza złego człowieka, np. chciwego doktora (Kolb 15Pozn59) czy nawet nieuczciwego księdza (Kolb 15Pozn56).

**W** baśniach rozpowszechnione są wątki o braciach (trzech/siedmiu/dwunastu) zamienionych w kruki w wyniku klątwy rodzicielskiej lub czarnoksiężskiego zaklęcia. Zarówno klątwa jak i zaklęcie są odwracalne. Postać ludzką zwraca braciom siostra, która przy pomocy magicznych sprzymierzeńców wykonuje szerego czynności, np. wspina się na szklaną górę, spełnia nakaz milczenia przez 7 lat, w końcu szyje braciom koszule.<sup>9</sup> W kruka zaklęty jest także król (z przyczyn w baśni nie wyjaśnionych), który wyzwolony zostaje dzięki poświęceniu księżniczki zgadzającej się zostać jego żoną i spełniającą jego trzy prośby (Kolb 42Maz487-8). Podstawowym warunkiem przywrócenia bohaterom baśni ludzkiej postaci przez siostrę czy żonę jest jednak ich miłość, dzięki której mogą one pokonać największe przeszkody.

Głos kruka najczęściej brzmi *krok, krok, krakolb*, w porze godowej *klon, klon, kłokulb*<sup>10</sup>. Powszechnie zaś uważa się, że kruk woła wyraźnie *trup! trup!* (Wisła XIV s. 32; TN646B Ruda Solska 1990 A.G.) gdy przepowiada komuś śmierć. Krakanie kruka interpretuje się także jako zapowiedź nieszczęścia (podobnie jak głos wrony czy sowy) szczególnie w sytuacji opuszczenia domu (wyruszenia w podróż, wyjścia na polowanie). Uważa się, że najbezpieczniej wtedy zawrócić (Wisła XIV, s. 39). Odwrócić nieszczęście wykrawane przez kruka można też przez specjalne *odpluwanie* (*to tak spluwali sobie „tfu”* TN6648A, Dereźnia 1990 K.P.); splunięcie, przeżegnanie się trzy razy i wypowiedzenie formuły: *Żebyś przepadł kruk stary! / Mnie nie strasze twoje czary. / W ręku Boga życie moje, / Twoich wróżen się nie boję* (Wisła XIV, s. 39).

Samo pojawienie się kruka już jest zapowiedzią czegoś złego, np. pomoru bydła – gdy siądzie on na polu, na którym pasie się bydło (Wisła XIV, s. 38 Wieliczka) lub gdy krąży nad zabudowaniami gospodarskimi albo nad nimi kracze. Natomiast kiedy kruki pojawiają się w dużej ilości wróżą wojnę (Wisła XIV, s. 38). Kiedy zachowują się nietypowo i *Kruk, kruk klucze, pewnie głodne [roz.J.S] lato czuje* (NKPP2kruk5). Z tych też względów kruka nazywa się ptakiem złej wróżby, mówi się, że lata on ze złą dołą.

Kruk jest uważany za ptaka nieczystego, przez swój związek z padliną, którą między innymi się żywi. To upodobanie stało się między innymi przyczyną przeklęcia go przez Boga. Fakt pojawienia się na polach bitew kraków (i innych krukowatych), które poszukują pożywienia, wiąże się natomiast z uznaniem tych ptaków za symbol wojny i śmierci. W pieśniach kruk-ptak jest okrutnym oprawcą, żerującym na pobojuwiskach, gdzie wspólnie z wroną (gawronem, sroką) rozszarpuje ciała poległych, wydziobuje im oczy uznawane za siedlisko życia. Motyw ten jest szczególnie rozpowszechniony w

pieśni *Idzie żołnierz borem, lasem*, realizowanej w wielu wariantach także literackich.

*Leży on [brat] tam na Wołyniu,*

*trzyma głowę na kamieniu.*

*Konik jego kole niego,*

*grzebie nogą, żałuje go.*

*Już wygrzebał pod kolana,*

*chce zachować [pochować] swego pana.*

*Póki-ś ty był panie zdrowy,*

*jadał ci ja owies goły,*

*teraz niemam [!] rzanej słomy,*

*rozwekają cię kruki, wrony.*

*Kruki, wrony oblatują,*

*oczy mu wydziobują.*

(Kolb 12Poz4, nr 490)

Kruk pieśniowy zawiadamia dziewczynę, że narzeczony zginął na wojnie, przynosi jej z pola bitwy jego pierścień (a nawet całą rękę):

*Powiedz kruk, gdzie żerował,*

*skąd ta ręka biała,*

*! : jam ten pierścień złoto bity*

*lubemu oddała :!*

(TN278B/19, Krasnobród 1978, F.L.)

Zwrot *paść kruki* oznacza 'iść na szubienicę', a fragment pieśni *Rozdziobią nas kruki, wrony* jest uprzedzeniem o takim sposobie zdobywania pożywienia przez kruki jest mocno ugruntowane, uważa się, że *Kruki się tam zlatują gdzie ścierny jako poczują* (NKPP11kruk11). Jednak *Trupa ludzkiego, leżącego gdzieś daleko od zabudowań na polu, lub w lesie, dotąd nie poczną dziobać [...] dopóki człowiek żyjący go nie zobaczy* (Ziemia Dobrzyńska Wisła XIV, s. 163). Fakt świadomego odmówienia zmarłemu pochówku, wystawia go jednocześnie na działanie sił demonicznych, których uosobieniem są kruki i wrony.

**K**rukowi przypisuje się skłonność do samotnictwa, chociaż ptaki te przez cały rok żyją parami i są sobie wyjątkowo wierne. W kulturze ludowej funkcjonuje przekonanie o tym, że kruk tworzy parę z wroną, na zasadzie kruk 'samiec', wrona 'samica' co jest zaświadczone tak w tekstach, jak i w synonimicznej nazwie kruka *wron*<sup>11</sup>. Swoje gniazda zakładają te ptaki w miejscach niedostępnych, wybierają do tego celu wysokie drzewa, a nawet skały. Uważa się też, że chętnie wybierają drzewa olszowe, *bo tam żadne czary ani gusta szkodzić im nie mogą* (Kolb 7Kruk112). Nigdy też nie gnieźdzą się koloniami. Jak zauważa A. Szyjewski: „Umiłowanie do wysokości, gór, drzew, wież wskazuje na kruka jako ptaka krańcowości, niebiańskiej hierofanii, związanego z osią kosmiczną (*axis mundi*) i komunikacją z zaświatami.”<sup>12</sup>

Swoje jaja kruki niosą najwcześniej ze wszystkich ptaków, bo już w marcu. Tłumaczy się to obawą kruczych rodziców przed tym, aby muraszek (mrówka czerwona, która w tym czasie śpi jeszcze w kopcach) nie powynosił im jaj z gniazd (Wisła XIV, s. 36). Wierzenie to jest pogłosem baśni o zakładzie między krukami i mrówkami, o to kto uniesie tyle, ile sam waży. Kruk ten zakład przegrał i odtąd zwierzęta te żyją we wzajemnej nienawiści (MAAE 11, 71, nr 89). Zniszczenie jaj kruka przez mrówki jest tłumaczone również zemstą za zabicie przez kruka raka, który szedł w kumy do



mrówek (ZWAK5,143,nr13). Lęk przez utratą jaj przeczy stereotypowemu przekonaniu o tym, że kruki są złymi rodzicami.<sup>13</sup> Uważa się także, że kruki nie karmią początkowo swoich piskląt, co przez ornitologów nie jest potwierdzone, a z biologicznego punktu widzenia niemożliwe. Fakt ten jest w polskim folklorze tłumaczony następująco: *Młode kruczęta są z natury [...] białe [a są faktycznie białe, bo nie opierzone], gdy się ze swego wylęgna owocu [jaja], a tak ich matki za wyrodki mając zanedbywują, wstydząc się za nie przez 9 dni, nie karmią ich, ani żadną rzeczą nie posilają, tylko się na ten czas z providencji Boskiej muszkami, a rosą samą opatrują, gdy zaś poczynają czernieć, w 10 dniu, natenczas ledwie im kruk francuskich do gniazda nie nosi pasztetów* (Kolb7Krak112). O nieczułości kruczych rodziców ma świadczyć to, że matki porzucają swoje potomstwo, gdy nie mogą go już wyżywić lub wypędzają je przedwcześnie z gniazda. Wtedy młode pozostawione są Opatrzności Bożej i jak czytamy w Ps 147,9: *On daje [...] pisklątom kruka to, o co wołają*. W rzeczywistości porzucanie czy nawet dzieciobójstwo jest wśród ptaków zjawiskiem częstym, jest rodzajem selekcji naturalnej. Proceder taki uprawiają nawet bociany, powszechnie uważane za wzór cnót rodzicielskich.

Przekonaniu o braku uczuć macierzyńskich, ojcowskich kruka wydaje się przeczyć również postawa, jaką według wierzeń ludowych przyjmują te ptaki w przypadku zadawania hańbiącego cierpienia ich pisklątom. Wykorzystywano to, w celu zdobycia kamienia dającego niewidzialność, który:

*dzieciom swym przynosi  
Matka krucząt nieszczęśliwa,  
Kiedy jej dzieci zdusi ręka niezycziwa.  
bo ukryć hańbę piskląt, których los ją wstydzi.*  
(WisłaXIV,s.40)

Zdobycie takiego kamienia nie było dla człowieka rzeczą łatwą. Istniało kilka sposobów wejścia w jego posiadanie. Należało przede wszystkim wyszukać gniazdo, w którym znajdowały się krucze pisklęta i „*przeszwszy drutem, przymocować do gałęzi*” (WisłaXIV, s.40,nr81), albo powiesić młodego kruka za skrzydło na gałęzi (Kolb17Lub141nr64-1wierz.) Zgodnie z inną receptą należało „[...] *znaleźć gniazdo krucze, gdy pisklęta są w niem już na wyprowadzeniu tj. gdy mają zaczynać próbować swych sił do lotu. Pisklątom tym trzeba poprzywiązywać nogi do drzewa grubemi nitkami jedwabnemi. Stare kruki, widząc, że pisklęta nie mogą się same wyżywić będą je karmiły przez całe lato. Pod zimę należy górną część dzioba przywiązać do drzewa w jedną stronę, dolną zaś w drugą, tak, aby owe pisklęta nie mogły zamknąć dzioba. Stare, spostrzegłszy, co się stało, odlecą i powrócą w towarzystwie innych kruców, przyniosą z nad wody kamyków i każdemu z młodych wpuszczą po kamyku do dzioba poczym odlecą na zawsze. Z chwilą, gdy kruki mają owe kamyki w dziobie, stają się niewidzialnemi, podobnie jak i drzewo z ich gniazdem, i dlatego drzewo należy pierwiej naznaczyć, by móż trafić do niego.* (Zwoleń, Wisła XIV,s.40,nr82).

Kruk ma skłonności złodziejskie (podobnie jak i pochodząca z krukowatych sroka), zdarza się, że

kradnie świecące przedmioty takie jak pierścionki, naparstki, drobne monety, srebrne łyżeczki i ukrywa je w swoim gnieździe (np.Kolb8Krak114-115). Gdy nabiera już dość złota i srebra złoci sobie ogon i głowę (WisłaXIV,s.37). Stąd też utarło się przekonanie, że *Kruk z rodu złodziej* (NKPP2kruk10). Z przypisywanymi krukowi zdolnościami złodziejskimi wiąże się wierzenie, że *Kto zje serce krucze* (Ostrynia, Krechowce, Żywaczów) lub *mięsko krucze* (Tunacz, Złoczów, Dziewiętniki, Janów) *będzie złodziejem* (WisłaXIV,s.38). Gdy kruk kradnie coś, co nadaje się do zjedzenia ukrywa to w różnych miejscach, gdyż z powodu braku wola nie może najeść się na zapas. Dlatego też w jego gnieździe można znaleźć nie tylko kolorowe, świecące przedmioty ale także resztki pożywienia.

Kruk stroni od człowieka, ale złapany daje się oswoić. Krukowi, który został przez człowieka obłąskawiony nie można jednak ufać bezgranicznie bowiem jego natury nie da się zmienić. *Kruk chowany i panu ocy wydłubie* (NKPP11kruk6).

Obok zdecydowanie negatywnych cech przypisywanych krukowi (demoicizność, fatalizm, padlinożerstwo, brak uczuć rodzicielskich, złodziejstwo), w polskim folklorze można odnaleźć cechy odbierane jako pozytywne. Kruk jest mądry, a nawet wszystkowiedzący. Posiada rozległą wiedzę o przeszłości, przyszłości i tajemnicach świata. Przekonanie to jest motywowane jego związkiem z siłami demonicznymi, długowiecznością oraz faktem jego ludzkiego pochodzenia. W pieśniach i baśniach kruk przynosi z trzech źródeł góry żywota wodę odżywającą, gojącą i odmładzającą (WisłaXIV,s.33). W baśniach często pojawia się motyw rozmawiających ze sobą kruców – diabłów, przez przypadek zdradzających tajemnice o tym, gdzie znajduje się źródło wody żywej, gdzie rośnie roślina przywracająca wzrok, jak odnaleźć wodę, której mieszkańcy miasta daremnie szukają (Kolb42Maz537-8). Kruk wie, gdzie rośnie roślina przywracająca życie (Kolb8Krak117) czy rozryw (roślina otwierająca wszelkie zamknięcia), potrafi odnaleźć kamień czyniący niewidzialnym (o czym pisałam wcześniej). Zamiast kamienia pojawia się czasem motyw „kruczego pióra” przynoszącego szczęście znalazcy. Zastępuje go też krucze/wronie oko (*oculis corvi*), ziele które ma być panaceum na wszelkie dolegliwości. Interesujące, że posiadanie tajemnic kruka, magicznych przedmiotów czy roślin w baśniach zazwyczaj wchodzi najmłodszy syn, pokrzywdzony przez starszych braci, głupi Jasio czy Kopciuch-brudas. Są to postaci odrzucone przez swoje otoczenie, ale tylko oni mogą patrzeć na świat bez ograniczenia mądrości i tylko oni mogą rozumieć mowę zwierząt. O inteligencji kruka świadczy również umiejętność naśladowania ludzkiego głosu, a tym samym umiejętność powtarzania uczonych go przez człowieka wyrazów.

Kruk baśniowy pomaga człowiekowi, staje się jego przyjacielem (gdy jest czarnoksiężnikiem służącym dobrej sprawie), odzwajemnia (zgodnie z kulturowymi prawami) dar udzielonej mu pomocy, np. podwiązania skrzydła (Kolb8Krak43-4), przywrócenia wzroku (Kolb42Maz521-2) pomagając w wypełnieniu jakiegoś warunku nałożonego na bohatera baśni. W



niektórych baśniach kruk ostrzega przed niebezpieczeństwem, np. przed spożyciem zatrutego jada (Kolb15Poz59) czy zasadzkami przygotowanymi dla bohaterów np. uszykowaniu przez macochę „ogniowego łoża” dla młodych małżonków (Kolb51Sa-Kr226) – (w tej baśni kruk dodatkowo poświęca się dla człowieka, gdyż wyjawienie tajemnicy oznacza dla niego zamienienie się w kamień).

W polskiej kulturze ludowej kruk nie jest tak głęboko zmitologizowaną „postacią kulturową”, jak np. w mitologii ludów amerykańskich czy azjatyckich. Na obraz kruka składają się dwie najważniejsze cechy: głos – odbierany negatywnie; i barwa – kojarzona głównie ze śmiercią, nieszczęściem i piekłem. Są i pozytywne wykładnie w kruczej symbolice np. mądrość (kruk w wielu wyobrażeniach mitologicznych jest ptakiem wieszczym i symbolem mądrości)<sup>14</sup>. Wszystkie te konotacje mają swoje źródła w cechach biologicznych tego ptaka, które go do takich, a nie innych ról kulturowych predystynują.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> C. Levi-Strauss, *Antropologia strukturalna*, Warszawa 1970, ss. 305–307

<sup>2</sup> *Mify narodow mira. Encyklopedia*, red. S. A. Tokariew, Moskwa 1987, t. 2, s. 245.

<sup>3</sup> D. Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, PAX Warszawa 1990, ss. 237–238.

<sup>4</sup> Św. Augustyn, *Kazanie 83IX14 i 225IV4*.

<sup>5</sup> E. Majewski, *Rodzina kruków w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego*, „Wisła” XIV, s. 28–; 152 –

<sup>6</sup> A. Szyjewski, *Symbolika kruka. Między mitem a rzeczywistością*, Inst. Religioznawstwa UJ, Zakład Wyd. NOMOS, Kraków 1991.

<sup>7</sup> A. Zausznica, *Nauka o barwie*, PWN Warszawa, s. 442–3.

<sup>8</sup> za: Wł. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 172.

<sup>9</sup> J. Krzyżanowski zanotował 21 wariantów tej baśni (zob. *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, 1963, t. 1, nr 451).

<sup>10</sup> L. Sokołowski, *Ptaki polskie. Atlas*, Warszawa 1972, s. 8

<sup>11</sup> Nazwa ta nie funkcjonuje we współczesnej polszczyźnie. Na temat nazw kruka pisała szczegółowo W. Budziszewska w książce *Słowiańskie słownictwo dotyczące przyrody żywej. Monografie slawistyczne 6*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1965, s. 101.

<sup>12</sup> A. Szyjewski, *op. cit.*, s. 8–9.

<sup>13</sup> Jeszcze dziś używa się w języku niemieckim dla określenia nieczulego ojca nazwy *Rabenvater* (kruczy ojciec), a dla nieczulej matki *Rabenmutter* (krucza matka). zob. Wł. Kopaliński, *Słownik symboli*, *op. cit.*

<sup>14</sup> Kruk jako ptak wieszcz i wszechwiedzący występuje w mitologii greckiej, rzymskiej, skandynawskiej, perskiej celtyckiej, zob. Wł. Kopaliński, *Słownik symboli*, *op. cit.*

#### Rozwiązanie skrótów:

NKPP – *Nowa Księga Przysłów Polskich*, t. 1–3, Warszawa 1969–1972.

MAAE – „Materiały Archeologiczno-Etnograficzne”, Kraków 1896–1919.

ZWAK – „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”

Wisła – „Wisła”, Miesięcznik geograficzno-etnograficzny.

SławSEJP – Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1952–1956.

Kolb – O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, Wrocław 1961–

Kolb7Krak – t. 7, *Krakowskie III*

Kolb8Krak – t. 8, *Krakowskie IV*

Kolb15Pozn – t. 15, *W. Ks. Poznańskie VII*

Kolb17Lub – t. 17, *Lubelskie II*

Kolb42Maz – t. 42, *Mazowsze*

Kolb51Sa-Kr – t. 51, *Sanockie – Krośnieńskie III*

DekStrzyg – J. P. Dekowski, *Strzygi i topieluchy*, LSW Warszawa 1987.

GrodzLeg – J. Grodzka, *Legendy łęczyckie*, Łódź 1968.

KamPieś – Ł. Kamiński, *Pieśni ludu pomorskiego*, Toruń 1936.

ŚwiętLud – Świętek, *Lud nadrabski (od Gdowa po Bochnię)*. *Obraz etnograficzny*, Kraków 1893.

TN646B Ruda Solska; TN848A Dereźnia ... – materiały pochodzące z nagrań terenowych, oryginały w depozycie *Słownika ludowych stereotypów*, Lublin UMCS.

## WALERIA PROCHOWNIK

### Porozumienie

Przyniosłeś  
smutek w swoich oczach  
jak prezent  
wręczając od progu  
niepokój  
czas narasta mrokiem  
słów nie wypowiedzianych  
w ciemności  
łatwiej o fałszywy krok  
zapalam lampkę oliwną

## TADEUSZ MICHALSKI

### Psalm moich słabości

Boże wielkiej urody  
nie miej mi za złe  
że uwielbiam najpiękniejsze kwiaty  
delikatność kształtów nienasyconą  
łono piaszczyste czyste i zdrowe  
nagą trawę *poa nemoralis*  
i zwite włosy kobiety  
które pachną farbą nowych wierszy  
Mam swoje piękne święte  
które mnie urzekły  
twą miłością  
zwidzione



# Systemy wartości w świetle socjologii

Spór o wartości w socjologii istnieje od jej początku. Problem ten był rozpatrywany niemal przez wszystkich teoretyków socjologii. Początek badań empirycznych nad tą problematyką stanowiła praca W. I. Thomasa i F. Znanieckiego pt. *The Polish Peasant in Europe and America (Chłop polski w Europie i Ameryce)*, opublikowana w Bostonie w latach 1918–1920. Autorzy dali w niej silne podstawy dla socjologii jako nauki empirycznej oraz rozwinęli jej teorię i metodologię. Wartość uznali za jedną z podstawowych kategorii życia społecznego, występującą wspólnie z postawami.

„Przyczyną wartości czy postawy nigdy nie jest sama postawa czy sama wartość, ale zawsze połączenie postawy i wartości”<sup>1</sup>. Wartość zawsze posiada charakter społeczny. Postawa natomiast ma wymiar indywidualny. Zjawisk życia społecznego nie można wyjaśnić w pełni ani z pomocą cech jednostek, ani za pośrednictwem kategorii wartości, lecz dopiero uwzględniając te obydwa porządki, będące ze sobą w stosunku przyczynowo-skutkowym<sup>2</sup>.

Koncepcja wartości Znanieckiego przechodziła pewną ewolucję. W 1910 r. ogłosił on drukiem pracę pt. *Zagadnienie wartości w filozofii*, w której uznaje je za „pewne skojarzenia przedmiotu, to jest spostrzeżanej, wyobrażanej czy przemyślanej rzeczy i subiektywnego stanu czy przebiegu uczucia lub woli”<sup>3</sup>. Tak szerokie rozumienie wartości pozwala na utożsamienie ich ze światem kultury, a więc ze wszystkim, co może być przedmiotem działań ludzkich. Jest to zresztą pogląd typowy dla tamtych czasów, który znajdujemy m.in. u przedstawicieli filozofii niemieckiej.

W okresie pisania *Chłopa polskiego*, zapewne pod wpływem W. I.

Thomasa i wespół z nim, Znaniecki określa wartości jako wyznaczniki przeżyć psychicznych i działań jednostek w grupie: „przez wartość społeczną rozumiemy wszelki przedmiot posiadający empiryczną treść, dostępną członkom grupy społecznej oraz znaczenie, wskutek którego jest on lub może być obiektem działalności. W ten sposób artykuł żywnościowy, instrument, moneta, utwór poetycki, uniwersytet, mit, teoria naukowa są wartościami społecznymi (...). Znaczenie tych wartości stanie się wyraźne, kiedy połączymy je z ludzkimi działaniami”<sup>4</sup>.

W przeciwieństwie do wartości, rzeczy naturalne posiadają swoje treści jako składniki przyrody, nie posiadające aksjologicznego znaczenia dla działalności ludzkiej. Przedmiotem badań socjologii jest świat wartości, pojmowany przez autorów *Chłopa polskiego* w trzech kategoriach: 1. reguły zachowania, mające akceptację społeczną; 2. czynności społeczne; 3. indywiduala i grupy społeczne będące celem działania innych jednostek i grup<sup>5</sup>.

Rzeczywistość społeczna i kulturowa jest tworzona przez ludzi. Podstawowym jej składnikiem są wartości społeczne, których człowiek jako jednostka biologiczna i społeczna jest nie tylko twórcą, ale i odbiorcą<sup>6</sup>. Wartości są zatem jednym, zobiektywizowanym biegunem kultury ludzkiej. Drugi, subiektywny biegun stanowi postawa i działanie człowieka. Działanie jest dynamicznym pomostem łączącym oba te bieguny (obiektywny – wartość i subiektywny – postawa)<sup>7</sup>. Postawę można określić jako potencjalne działanie. Jest to „proces świadomości jednostkowej, który określa rzeczywistą lub możliwą działalność jednostki w świecie społecznym (...). Postawa jest jednostkowym odpowiednikiem wartości społecznej; działalność bez względu na swoją for-

mę jest więzią pomiędzy nimi. Przez swoje odniesienie do działalności, a poprzez nią do jednostkowej świadomości, wartość różni się od rzeczy poprzez swe odniesienie do działalności, a poprzez nią do świata społecznego, postawa różni się od stanu psychicznego”<sup>8</sup>.

Na płaszczyźnie psychiki indywidualnej pomostem łączącym postawę i wartość jest zainteresowanie pojmowane przez Znanieckiego jako czynność – działanie. Wartości są zatem tym, co „może być potencjalnym przedmiotem działań ludzkich. Są zaś takim przedmiotem działania na mocy psychologicznej kategorii zainteresowań. Elementarnym rodzajem zainteresowania jest względnie prosty typ zainteresowania pojedynczą wartością, co ewentualnie może stanowić podstawę do wykonania pojedynczej czynności podporządkowanej zdobyciu tej wartości”<sup>9</sup>.

Wartość jest obiektem materialnym lub duchowym, wyposażonym w znaczenie aksjologiczne, które polega na ocenie obiektu przez jednostkę pod kątem użyteczności dla niej. Znaniecki zainteresowania dzieli ze względu na relacje między podmiotem a przedmiotem działania. Mogą występować 4 rodzaje zainteresowań: jednostki jednostką, jednostki grupą, grupy jednostką oraz grupy grupą<sup>10</sup>. Zainteresowanie może przekształcić się w działanie zmierzające do osiągnięcia określonej wartości, oczywiście, wchodzi tu w grę całe rozumienie przez Znanieckiego czynności społecznej. Świat wartości można podzielić na trzy sfery: rzeczy, znaków i zachowań. Do tego podziału nawiązuje K. Żygulski i przeprowadza typologię wartości na: związane z rzeczami i ich zbiorami, związane ze zbiorami znaków, oraz wywodzące się ze zbiorów zachowań<sup>11</sup>.

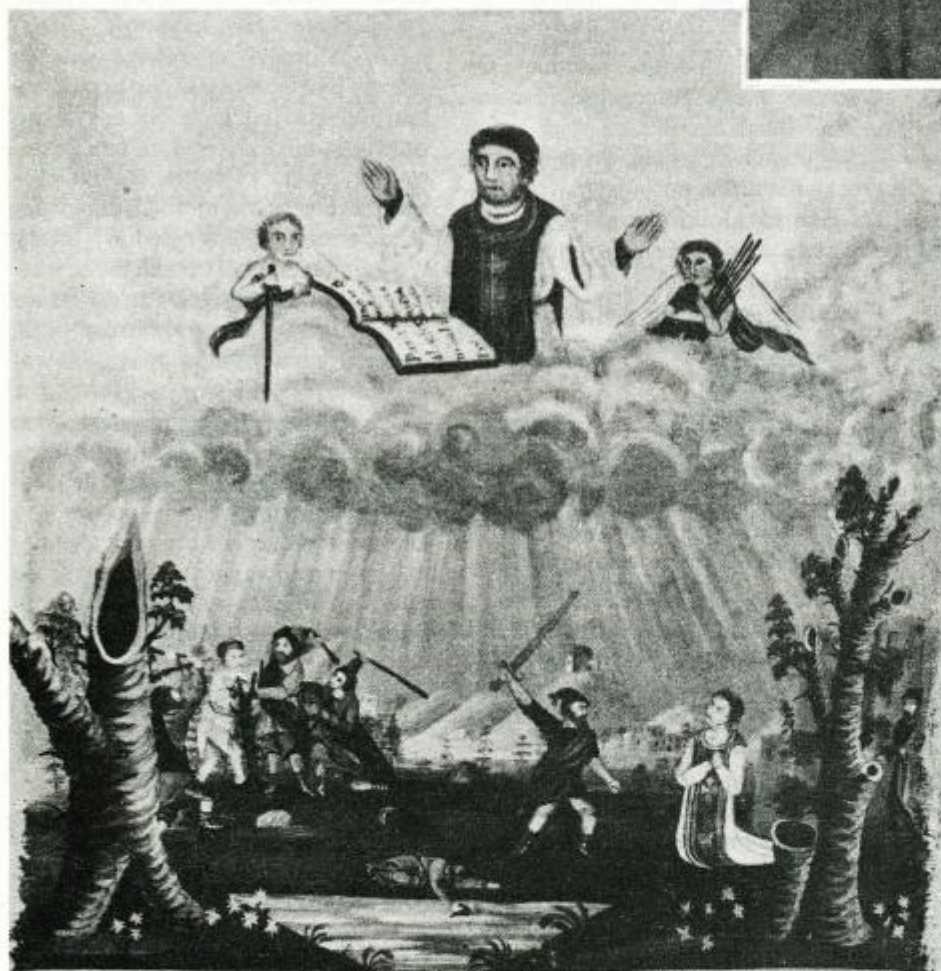
CIĄG DALSZY NA STR. 50



# Religijne malarstwo ludowe w zbiorach Muzeum Lubelskiego

Zdjęcia Jan Urbanowicz

*Męczeństwo św. Walentego*, Wyk. Aleksander Danielewicz w 1839 r., Zaklików, woj. tarnobrzesckie.



Męczeństwo Świętego Walentego Kapłana za  
czasu Klaudyusza Cesarza, Cierniac, R. P. 234  
1839 r., Fundatorowie Walenty i Agnieszka Barańska



Święta Trójca (XIX w.), Bilgoraj.

Chrystus w cierniowej koronie (XIX w.), Bilgoraj, woj.







Chrystus Ukrzyżowany (XIX w.), Zalesie, woj. siedleckie



Święty Andrzej, Apostoł, Święty Jan Nepomucen

Św. Andrzej Apostoł, św. Jan Nepomucen. Wyk. Aleksander Danielewicz w 1840 r., Zaklików

woj. zamojskie.



Matka Boska Gidelska (XIX w.)

Matka Boska Częstochowska (XIX w.), Banachy, woj. tarnobrzeskie

Fot. Piotr Maciuk





# Systemy wartości w świetle socjologii

CIĄG DALSZY ZE STR. 47

Ciekawą koncepcję wartości na gruncie socjologii zarysował Czesław Znamierowski. Jego zdaniem, spotykamy dwojakiemu rodzaju wartości: występujące osobno oraz będące niejako w zestawieniu porównawczym. Wartość wzięta osobno ma charakter intuicyjny i powstaje na podstawie styczności lub dążenia. Wartość w znaczeniu porównawczym powstaje poprzez myślowe określenie roli, jaką dany obiekt odgrywa w życiu człowieka „ze względu na powrotność lub niepowtarzalność zwróconych ku niej dążeń i na żywotność reakcji emocjonalnych”. Wartość pierwszego rodzaju nazywa intuicyjną, natomiast drugiego – refleksyjną, bowiem do jej wyznaczenia dochodzimy na drodze rozumowania. Wartość refleksyjną określa również jako globalną, gdyż chodzi tu o „wyznaczenie całej roli, jaką dana rzecz (typ rzeczy) gra w praktyce życiowej danego człowieka”. Wyznaczanie wartości globalnej ma charakter dynamiczny i jest zależny od dążeń jednostki, od jej nastawień oraz od tła każdorazowego jej przeżywania. Determinanty te jednak są wypadkową wzajemnego stosunku różnych dążeń podmiotu oraz jego reakcji emocjonalnych, te zaś mogą się przeobrażać na przestrzeni dłuższych odcinków czasu. Wartość globalną da się ustalić zarówno jednostkowo, jak i porównawczo, ale tylko w niewielkich odcinkach czasu<sup>12</sup>.

Wartości utrwała szereg czynników mających zarówno obiektywny, jak i subiektywny charakter. Wartość każdej rzeczy zależy od przeżyć wartości, dlatego jest ona zmienna dla każdego człowieka. Zmienność ta jednak nie jest aż tak wielka, jakby się tego oczekiwało. Na względną stabilność wartości wpływają: układ naszych dyspozycji uczuciowych, nie zmieniających się w krótkich

odcinkach czasu; rodzaj reakcji względem określonej rzeczy jest nie zmieniona w krótkich odcinkach czasu; istnieje znaczna stabilność ocen porównawczych; nawyki otrzymują swojego rodzaju piętno swojskości, dawności (wytwarzają się swojego rodzaju stereotypy psychiczne; na tę względną stabilność wpływają również uwarunkowania społeczne). W swoim środowisku zastajemy gotowe wybory rzeczy, z którymi się stykamy w swoim życiu i względem których reagujemy. „Otoczenie zwraca uwagę jednostki ku pewnym rzeczom, a odciąga od innych, poddaje jej oceny gotowe wywołując lub przekształcając jej reakcję emocjonalną, pohamowuje swoją dezaprobatą oceny samorzutne, niezgodne z oceną przeciętną dla danej zbiorowości. W ten sposób środowisko i otoczenie szlifuje (...) naszą postawę oceniającą i upodabnia ją do postawy innych ludzi, wyrabia zbiczne nawyki i potrzeby i tworzy niejako hierarchię dóbr, przeciętną dla danej społeczności”. W każdej społeczności mamy do czynienia z pewnym rdzeniem ocen wspólnych, lecz oprócz tego występuje szeroki wachlarz ocen indywidualnych, odmiennych od spotykanych w otoczeniu, które tworzą rodzaje enklaw wolności osobistej w zakresie wartościowania<sup>13</sup>.

Wartość globalna jest pewnego rodzaju wartością przyszłą, do której pragniemy dążyć. Wartości intuicyjne mogą wykazywać pewien stopień autonomiczności względem wartości globalnej, gdyż mamy tu do czynienia z życzliwością podmiotu względem ocenianego przedmiotu. Może istnieć również pewne samodzielne przewidywanie, mające u swoich podstaw wiedzę o istocie przedmiotu, czyli danej wartości, lub raczej „wartościowości”<sup>14</sup>.

Ocenie podmiotu podlegają nie tylko rzeczy, ale również sama ich

wartość. Może to się dokonywać jednostkowo, oddzielnie dla poszczególnych wartości, jak też porównawczo. W życiu dokonujemy ciągłego porównywania wartości rzeczy, gdyż zazwyczaj różnica w stopniu ich „wartościowości” jest dość znaczna. Wynik porównania wartości powstaje jako wypadkowa gry sił i zależy m.in. od pozycji zajmowanej przez dane rzeczy (wartości) w całokształcie naszej praktyki życiowej i aspiracji. Właśnie dlatego możliwe są dwa rodzaje wartości rzeczy: intuicyjna i refleksyjna<sup>15</sup>.

Znamierowski wyróżnia nadto wartość utylitarną, przez którą rozumie instrumentalną względem celu nadrzędnego. „Kto chce osiągnąć cel, chce zdobyć środek. I zdobycie środka może dawać radość jako etap ku osiągnięciu celu. Wartość pośrednią rzeczy nazywamy też wartością utylitarną; rzecz, która ją posiada, jest przydatna, pożyteczna dla jakiegoś celu”<sup>16</sup>. Zatem mamy tu w gruncie rzeczy do czynienia z rozróżnieniem na wartości instrumentalne (pośrednie) oraz autoteliczne.

Oryginalną socjologiczną koncepcję wartości opracował Stanisław Ossowski. Przyjął on założenie o dualizmie natury ludzkiej, który interpretował w kategoriach dwojakiemu rodzaju wartości: uznawanych i odczuwanych. Nawiązuje do teorii instynktów i nadbudowy psychicznej u psychoanalityków oraz powołuje się na E. Durkheima. „Motywy naszych czynów mogą być tedy uzależnione od dwóch konkurencyjnych skal wartości: od wartości istotnie przez nas odczuwanych na skutek wrodzonych dyspozycji i od wartości narzuconych nam przez środowisko kulturalne”. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem racjonalizacji motywów postępowania, czy raczej wyboru wartości: „kierując się tym, co gorsze, pragnę sądzić, że idę za tym, co lepsze”<sup>17</sup>.

Wartości odczuwane są cenione przez nas w znaczeniu emocjonalnym, natomiast uznawanymi są wtedy, gdy w naszym pojęciu jakiś przedmiot powinien być odczuwany jako wartość. Wartość uznawana jest funkcją odczuwanej. Te dwa rodzaje wartości współistnieją w naszej świadomości jako dwa odrębne rodzaje. Mogą zachodzić między nimi



trzy typy relacji: istnieją rzeczy uznawane przez nas za wartościowe i tak też są odczuwane; przedmioty uznajemy jako wartości, ale ich tak nie odczuwamy; wreszcie mogą istnieć wartości odczuwane, ale nie uznawane. W drugiej i trzeciej sytuacji mamy do czynienia z różnego rodzaju konfliktami psychicznymi<sup>18</sup>. Antonina Kłoskowska uzupełniła klasyfikację Ossowskiego poprzez dodanie czwartej kategorii: wartości nie uznawanych i nie odczuwanych<sup>19</sup>. Mimo logicznej trafności i poprawności tego uzupełnienia, wychodzi ono poza kategorię wartości, gdyż nie zachodzi żadna relacja między wartościującym podmiotem a przedmiotem.

Nie można jednak powiedzieć, że wartości uznawane nie są powiązane z odczuwanymi. Wprawdzie odczuwane są bezpośrednio atrakcyjne dla podmiotu, ale zarówno jedne, jak i drugie silnie pobudzają uczuciowość człowieka. Niektóre kategorie wartości kierują pragnieniami i postępowaniem człowieka: są to wartości bezpośrednio i aktualnie atrakcyjne. Atrakcyjność ta pojawia się ze względu na pamięć podmiotu o wcześniejszych swoich stanach związanych z daną wartością. Istnieją wtedy wartości uznawane, ale nie odczuwane<sup>20</sup>.

Mamy tu do czynienia z niewspółmiernością wartości uznawanych i odczuwanych. Nie ma wspólnego czynnika, do którego dałyby się sprowadzić jedne i drugie. „Nie mogę porównywać wartości przedmiotów, którym zawdzięczam głębokie wzruszenia estetyczne, albo uniesienia religijne czy patriotyczne, i wartości przedmiotów związanych z troską o zabezpieczenie jutra lub z zabiegami gospodarskimi, bo wtedy, kiedy umiem dać się pochłonać pięknej muzyce czy sprawom narodu, nie jestem w stanie przejmować się doniosłością emerytury, zjełczałego masła lub skradzionego portfela. I na odwrót”<sup>21</sup>. Ta niewspółmierność może się przekształcić nawet w konfliktowość dwóch skal wartości, gdy jedne wykluczają drugie. Ma to odniesienie nie tylko do wartości uznawanych i odczuwanych, ale również do wartości – celów i wartości – środków. Za przykład takiego zjawiska przytacza Ossowski oszczędzanie po to, by kiedyś użyć życia,

które z czasem staje się bezpośrednio atrakcyjne samo w sobie na tyle, że cel główny ulega zapomnieniu. Inny przykład stanowią np. zakony poświęcające się m.in. surowej pracy dla ascezy, zapewnienia sobie egzystencji oraz wspierania ludności. Z czasem dobra gromadzone w wyniku tej pracy uzyskują atrakcyjność samoistną. Z czasem wiedza o pierwotnym i nadrzędnym celu traci na znaczeniu i służy tylko jako racjonalizacja. Jeżeli natomiast zachowujemy zdolność emocjonalnego przeżywania wartości – celu, wówczas istnieje możliwość konfliktu między odczuwaniem wartości – celu a wartości – środka<sup>22</sup>.

Z niewspółmiernością skal mamy do czynienia również w odniesieniu do wartości odświętnych i wartości codziennych. Pewne przedmioty i wydarzenia mają znaczenie patetyczne i uroczyste, występują rzadziej niż inne. Sferze wartości uroczystych i uroczystych nieśczęść przeciwstawia się sfera wartości i spraw codziennych. Niektóre wartości uroczyste są przeżywane bardzo intensywnie. Natomiast nasze reakcje w stosunku do wartości codziennych mają charakter bardziej chwilowy i prywatny. Wartości uroczyste są uznawane, akceptowane społecznie, czego nie zawsze da się powiedzieć o wartościach codziennych. Wartości uroczyste mają więcej patetyzmu, wykazują większą trwałość i intensywność przeżywania<sup>23</sup>.

Stosunek jednostki do wartości codziennych i odświętnych przybiera niekiedy formę fasady, którą chcemy pokryć naszą osobowość przed innymi, lub nawet przed samym sobą. „Podkreślanie przeżyć związanych ze sprawami patetycznymi a ukrywanie wrażeń wywoływanych przez sprawy małokalibrowe jest specjalnie charakterystyczne dla środowisk elitarnych, takich jak nowoczesne środowisko inteligentkie”<sup>24</sup>. W trakcie życia społecznego uczymy się zwracać uwagę na naszą ocenę w oczach innych ludzi bardziej niż na to, jacy faktycznie jesteśmy. Tymczasem istnieje potrzeba szczerości i odrzucenia fasady na płaszczyźnie wartości codziennych, zwłaszcza wobec tych, którzy nie stawiają nam ideałów do naśladowania<sup>25</sup>.

Wszystko to nie oznacza, że wartości uroczyste mają genezę społeczną, a codzienne są jej pozbawione. Przecież liczne stosunki społeczne rozwijają się właśnie na płaszczyźnie wartości codziennych. Zarówno jedne, jak i drugie występują u jednostek i w grupach społecznych. Wartości uroczyste są jednak społecznymi w ściślejszym sensie tego słowa, gdyż ta skala ma za sobą autorytet społeczny (np. miejsce danej wartości uroczystej w ideologii grupy). „Wartości uroczyste są związane ze wzorami, jakie grupa społeczna oficjalnie stawia swoim członkom, podczas gdy wartości codzienne mogą dominować w życiu przeciętnego członka zespołu. Wartości uroczyste mogą odpowiadać okresom silniejszego natężenia łączności społecznej, okresom, w których silniej odczuwa się „ducha grupy”<sup>26</sup>. Przykładem takich wartości odświętnych mogą być doniosłe wydarzenia np. w skali narodowej, obchody jubileuszowe, erekcyjne, inauguracyjne itp.

Wartości uroczyste mogą być bardziej lub mniej dominujące w życiu grupy. W sytuacji jednostki aspirującej do danej grupy może ona przyswoić sobie skalę wartości grupy nawet w sytuacji, w której ulega się złudzeniom. Wartości te przyczyniają się w znacznym stopniu do integracji grupy oraz do intensyfikacji więzi społecznych.

Dwoistość wartości (uznawane, odczuwane; wartości – cele, wartości – środki; uroczyste, codzienne) można uzasadnić kilkoma rodzajami uwarunkowań:

- biologiczne, niezależne od środowisk;
- różniczość skłonności psychicznych i wartościowań można tłumaczyć „wielorakością związków społecznych”;
- przeciwstawienie jednostki i społeczeństwa;
- pochodzenie z jednego środowiska społecznego, gdzie mogą współistnieć niewspółmierne skale wartości;
- zróżnicowane postawy jednostki względem różnych wartości mogą się wywodzić z uwarunkowań społecznych jeszcze w inny sposób; „ta sama ideologia może w nas kształtować dwie przeciwne sobie postawy: jedną przez sugę-



- ścię bezpośrednią, drugą na skutek naszej reakcji, gdy chcemy się przeciwstawić środowisku, wyzwolić się spod jego wpływów”;
- stosunek emocjonalny do celu i do środka, który staje się bezpośrednio atrakcyjny;
  - refleksja nad samym sobą, polegająca na swojego rodzaju „rozszczerzeniu wewnętrznym”<sup>27</sup>.

Można wartości dzielić na dodatnie i ujemne, ale gdy o nich mówimy, to zazwyczaj mamy na myśli dodatnie. Są one przedmiotem pragnień: pozytywnych lub negatywnych, inaczej mówiąc, wartości są w stosunku przyczynowym do przeżyć, których pragniemy doznać lub ich uniknąć. Istnieją zatem wartości atrakcyjne i repulsyjne. Skala wartości poszczególnej jednostki jest dynamiczna w czasie, co oznacza możliwość zmiany pragnień. Zmiany te są związane bądź z różnorodnością stanów organizmu, bądź ze sferą wyobrażeń, a są wynikiem sugestii społecznych.

Skalę wartości w wymiarze jednostkowym dodatkowo komplikuje pamięć oraz umiejętność wyobrażenia sobie przyszłych stanów (stanowi to jakby odczuwanie wartości z odbicia). Pamięć i wyobrażenia sprawiają, że pragnienia i skale wartości są bardziej stałe niż nastroje i potrzeby człowieka. Trwalsze są skale wartości oparte nie na odczuciach, ale na przekonaniach.

**I**stotną funkcją wartości w życiu jednostki jest kierowanie jej postępowaniem. Właśnie dlatego powstały instytucje kontroli społecznej. Społeczeństwo pragnie bowiem narzucić jednostce przekonanie o obiektywnym charakterze wartości, jeśli nawet nie wszystkich, to przynajmniej tych, które uznaje za istotne dla siebie i swoich członków<sup>28</sup>. Grupa jest w stanie nie tylko narzucić swojemu członkowi sądy o wartościach, ale również skalę wartości odczuwanych poprzez ukształtowanie odpowiednich reakcji emocjonalnych. Z czasem te nawyki, początkowo narzucone przez środowisko, nabierają cech instynktów. Ossowski nazywa to zjawisko instynktywizacją norm społecznych, która – jak się wydaje – jest czymś więcej niż ich akceptacją czy interioryzacją. Na tej drodze wartości uznawane, ale nie odczuwane stają

się z czasem nie tylko uznawanymi i odczuwanymi, ale nawet tylko odczuwanymi. Dlatego właśnie w psychice ludzkiej możemy wyróżnić wiele skal wartości, w których jedne ustępują innym, ściągają się, lub nakładają na siebie, słowem: mających charakter dynamiczny<sup>29</sup>.

Poprzez wprowadzenie szerokiego tła kontekstów społecznych, warunkujących genezę, strukturę oraz funkcjonowanie wartości, Ossowski dokonał – wydaje się – udanej próby pogodzenia stanowiska obiektywistów i subiektywistów w odniesieniu do natury wartości. „Odkrycie niewspółmiernych skal wartości było istotnym krokiem w tworzeniu socjologicznej teorii wartości. Wartość przedmiotu występuje wtedy, gdy w naszym przekonaniu przedmiot ten powinien być odczuwany jako wartości, czyli powinien być dla nas istotnie atrakcyjny”<sup>30</sup>.

Koncepcja Ossowskiego została powszechnie przyjęta w polskiej socjologii. Jest wykorzystywana zarówno do analiz teoretycznych, jak i do konceptualizacji badań empirycznych, służąc nie tylko jako dość pełne ujęcie teoretyczne, ale również jako ważna dyrektywa metodologiczna, bez której respektowania nie sposób prowadzić badań w tym zakresie.<sup>31</sup> Autorzy chętnie nawiązują do tej koncepcji ze względu na jej implikacje empiryczne, które za M. Misztal można pogrupować następująco:

- wiązanie poszczególnych rodzajów wartości z różnymi procesami psychicznymi (wartości odczuwane wiążą się z procesami emocjonalnymi, zaś wartości uznawane – z poznawczymi);
- wartości uznawane są bardziej stabilne niż wartości odczuwane;
- wartości uroczyste wykazują większą trwałość, ale równocześnie występuje większe zaangażowanie jednostki w wartości codzienne;
- wartości uroczyste oraz codzienne wiążą się z innymi okresami czasu i innymi momentami życia jednostkowego i grupowego;
- zachowania ludzkiego mają swoje motywacje w wartościach – środkach, ale większą rangę przypisuje się wartościom – celom<sup>32</sup>.

W socjologii zachodniej problematykę wartości podejmował m.in. R. Linton (1936)<sup>33</sup> tworząc zarys

teorii wzoru społecznego oraz roli. Wzór jest ustalany poprzez normy i wartości, a oddziałuje na relacje między jednostkami. „Wzory określają sieć wzajemnych zależności w społeczeństwie i biegunowe pozycje tych zależności, czyli statusy. Rola stanowi natomiast dynamiczny aspekt statusu, a więc zachowanie, które powinna przejawiać jednostka”<sup>34</sup>. Później (1947)<sup>35</sup> swoje pojęcie statusu oderwał Linton od wzoru i nadał mu charakter strukturalny. Wartości związał natomiast z kategorią roli społecznej, a nie ze statusem. Status jest „miejszem w określonym systemie, które dana jednostka zajmuje w określonym momencie”, zaś rola stanowi „ogólną sumę wzorów kulturowych, związanych z określonym statusem. Obejmuje więc postawy, wartości i zachowania wyznaczone przez społeczność dla wszystkich osób zajmujących dany status”<sup>36</sup>. Związek wartości z kategorią roli stanowił novum pozwalające inaczej niż dotychczas spojrzeć nie tylko na społeczną genezę wartości, ale również na ich funkcjonowanie w świetle pełnionej przez jednostkę roli. Podjęcie przez jednostkę nowych ról w grupie pociąga za sobą niejednokrotnie zmianę w jej dotychczasowym systemie wartości, a niejednokrotnie wpływa przeobrażająco na cały system.

**P**róbę pogodzenia ujęć psychologicznych i socjologicznych odnoszących się do wartości przeprowadził C. Kluckhohn (1961, 1962)<sup>37</sup>. Wszystkie systemy kulturowe obracają się wokół podstawowych wartości normujących stosunek jednostki do otaczającego ją świata, do innych ludzi i do siebie samego. Wartość jest konceptualizacją tego, co człowiek uznaje za godne pożądania, jest określana jako „charakterystyczna dla grupy lub osobnika koncepcja odnosząca się do tego, co godne pożądania; przy czym podkreślona jest różnica między pożądanymi i faktycznie dokonywanymi wyborami oraz wyborami uznanymi za godne pożądania. Tylko te drugie wyznaczają wartości”<sup>38</sup>. Wartość jest „sprecyzowaną lub dającą się wywnioskować koncepcją tego, co godne pożądania, charakterystyczne dla jednostki i grupy i wywierające wpływ na wybór spo-



śród dostępnych sposobów, środków i celów działania"<sup>39</sup>. Ze względu na strukturalizujący wpływ niektórych wartości na pozostałe Kluckhohn wyodrębnił wartości centralne, zwane też naczelnymi, oraz wyłączone. Również z jego nazwiskiem, a raczej z nazwiskiem jego żony, łączy się pojęcie orientacji wartościującej lub orientacji na wartości, o czym będzie mowa poniżej.

Znacznie szerszą, antropologiczną perspektywę określenia wartości oraz ich uwarunkowań przyjął T. Parsons, będący zresztą w znacznym stopniu pod wpływem koncepcji Kluckhohna. Według niego „wartością może być nazwany element podzielanego systemu symbolicznego, który służy jako kryterium lub wzorzec dla wyboru alternatyw orientacji, w danej sytuacji wewnętrznie nierozstrzygniętych"<sup>40</sup>. Za Kluckhohnem przyjmuje, że wartości są konceptualizacją tego, co jest godne pożądania i są częścią kultury. Ta konceptualizacja dokonuje się na najwyższym stopniu uogólnienia. „Wartości nie wiążą się z wewnętrznym zroźnicowaniem obiektu ocenianego, ani też ze specyficznymi cechami sytuacji, w której znajduje się system lub też pewna jego część”. Zawierają się one głównie w kulturze i odnoszą się do czterech wielkich kategorii obiektów empirycznych, które napotykamy w życiu: systemy społeczne, osobowości, organizmy, świat fizyczny<sup>41</sup>. „Wartości definiujemy jako konceptualizację pożądanego typu obiektu w każdej z tych kategorii. Wartości społeczne są więc konceptualizacją pożądanego systemu społecznego; na poziomie osobowości wartość to upragniony typ osobowości itd. (...) Na poziomie osobowości jest to 'ja idealne', czyli normatywny obraz własnej osoby"<sup>42</sup>.

Wartości wiąże Parsons nie tylko z normami kulturowymi, gdyż byłaby to odmiana podejścia obiektywistycznego, ale również z rolą społeczną i wzorami. Wzór stanowi podstawę oceny jednostki i jest pochodny względem tego, co jest godne pożądania<sup>43</sup>. Role natomiast są określane przez kulturowe wzory wartości. Stoją one niejako na styku działania jednostki, systemu społecznego oraz systemu kulturowego, służą natomiast do opisu systemu

społecznego. Wartości podlegają instytucjonalizacji w strukturze społecznej poprzez role i wpływają na zachowanie członków grupy. Wartości, a ściślej ich alternatywy, są podstawowymi elementami definiującymi role społeczne, bowiem „określają jednocześnie prawa i obowiązki członków zbiorowości, działania nosicieli roli"<sup>44</sup>.

Osobowość, społeczeństwo oraz wartości stanowią elementy działania ludzkiego, które są wzajemnie ze sobą powiązane nie tylko teoretycznie, ale również empirycznie. Kultura w tym ujęciu jest traktowana jako zespół norm i wartości funkcyjnych w danym społeczeństwie<sup>45</sup>.

**P**odobnie w kierunku identyfikacji świata wartości ze światem kultury idzie Ch. Morris (1956). Wyróżnia on mianowicie trzy ich kategorie: wartości zawarte w faktycznym działaniu; wartości uznawane; wartości przedmiotowe, które odpowiadają istotnym potrzebom jednostki lub systemu, ale muszą być uświadomione, bowiem bez czynnika świadomości stanowią tylko element naszego otoczenia, składnik świata natury<sup>46</sup>.

Na znaczną stabilność systemów wartości i sposobów wartościowania w społeczeństwie zwrócił uwagę E. A. Wilkening (1961, 1962). Jego zdaniem zmiany demograficzne, polityczne, czy zachodzące w technice nie od razu wpływają na system wartości. Dokonują się one dopiero za zasadzie sprzężenia zwrotnego w drodze procesu socjalizacji. Zatem przeobrażenia systemów wartości rozkładają się na długie odcinki czasu i na całe pokolenia<sup>47</sup>.

R. B. Perry (1967) określa wartość jako odniesienie przedmiotu do podmiotu wartościującego. Odniesienie to odbywa się na drodze zainteresowania „żywego umysłu” danym przedmiotem. Z tego wynikają określone konsekwencje: zmienność wartości (zmieniają się bowiem zainteresowania i stany człowieka, od nich zależy przecież wartościowanie); skoro wartości są zmienne i niejako w ciągłym ruchu, to nie ma uzasadnienia wymóg „wierności swoim wartościom”; ze zmienności wartości wynika również to, że nie tworzą one hierarchicznego układu, bowiem żadna wartość nie jest waż-

niejsza od innej. Wartości dają się układać według pewnych cech mierzalnych (np. powszechność ich występowania, skala intensywności przeżywania itp.) jako ilustracje struktury społecznej i rangi jednostek lub zbiorowości, a nie jako obiektywne konstrukcje hierarchiczne, gdyż takich nie ma<sup>48</sup>.

D. Krech i R. S. Crutchfield (1962) podjęli próbę określenia wartości – podobnie jak Kluckhohn – jako tego, co godne pożądania, ale łącząc je z przekonaniem społecznym. Według nich „wartość jest szczególnie ważnym rodzajem przekonania, podzielanych przez członków społeczeństwa lub przez przedstawicieli różnych pozycji w społeczeństwie, dotyczących tego, co godne pożądania, dobre lub co powinno być"<sup>49</sup>. Ujęcie to stanowi kolejną próbę godzenia orientacji obiektywistycznych i subiektywistycznych na gruncie socjologii z uwzględnieniem szeroko zakrojonej kategorii uwarunkowań społecznych.

Do sfery jednostkowych przekonań i społecznych preferencji sprowadza wartości M. Rokeach (1972). Określa je jako stałe przekonanie, że określony sposób zachowania lub końcowy stan istnienia jest jednostkowo i społecznie bardziej pożądanym, aniżeli alternatywne sposoby zachowania lub końcowe stany istnienia<sup>50</sup>. Położenie akcentu na stałość przekonania pozwala zaliczyć tę definicję do psychologizujących, z drugiej jednak strony umożliwia ujmowanie systemów wartości jako względnie stabilnej sfery życia społecznego.

**D**efinicję opisową, stanowiącą dogodnie narzędzie do empirycznych badań nad wartościami dał J. Szczepański (1970, 1975). Według niego wartością może być „dowolny przedmiot materialny lub idealny, idea lub instytucja, przedmiot rzeczywisty lub wymagowany, w stosunku do którego jednostki lub zbiorowości przyjmują postawę szacunku, przypisują mu ważną rolę w swoim życiu i dążenie do jego osiągnięcia odczuwają jako przymus. Wartościami są te przedmioty, które jednostkom i grupom zapewniają równowagę psychiczną, dają zadowolenie, dążenie do nich lub osiągnięcie daje poczucie dobrze spełnionego obowiązku, lub też które



są niezbędne do utrzymania wewnętrznej spójności grupy, jej siły i jej znaczenia wśród innych grup<sup>51</sup>.

Kryteria określające wartości zawierają się w kulturze. Wpływają one na nasze decyzje zarówno indywidualne, jak i społeczne. Regulują ludzkie działanie, pozwalają oceniać postępowanie człowieka i są podstawą społecznej oceny przydatności jednostek. Wartości wprawdzie wynikają z potrzeb, ale są one w większym stopniu niż potrzeby wytworem społecznym.

Każdy człowiek będąc uczestnikiem życia zbiorowego poznaje wartości już funkcjonujące w społeczeństwie. Poprzez swoją aktywną postawę może je modyfikować lub tworzyć nowe wartości. Jest to możliwe dzięki temu, że: 1. wytwarza nowe przedmioty; 2. rzeczom zastanym potrafi nadawać nowe znaczenie; 3. nadaje sens własnemu życiu. Wytworzona lub przekształcona dana wartość może być przyjęta przez grupę społeczną lub przez całe społeczeństwo<sup>52</sup>. Wartości wprawdzie należą do świata kultury, ale nie da się całego tego świata sprowadzić do kategorii wartości. Związek jednostki z kulturą i z wartościami dokonuje się za pośrednictwem kategorii potrzeb.

Koncepcja J. Szczepańskiego znalazła zastosowanie w wielu badaniach i jest modyfikowana przez wielu autorów. Moim zdaniem do tego ujęcia nawiązuje m.in. M. Miśtał określając wartości jako „zjawiska ze sfery świadomości, dla których specyficzne jest współwystępowanie komponentów: poznawczego, emocjonalnego i normatywnego. Obok wiedzy o przedmiocie i emocjonalnego doń stosunku, elementem konstytuującym wartość jest przekonanie o tym, iż dany przedmiot, stan rzeczy, czy sposób działania jest właściwym i akceptowanym społecznie obiektem pragnień i dążeń ludzkich<sup>53</sup>. Novum w stosunku do dotychczasowych definicji stanowi tu wyróżnienie dwóch składników subiektywnych (poznawczy i emocjonalny) oraz składnika zobiektywizowanego – społecznego (normatywny), bowiem przekonanie da się sprowadzić do postawy. Elementy osobowościowe oraz uwarunkowania społeczne są tu uwzględnione w sposób wystarczający.

Inną ciekawą próbę modyfikacji określenia Szczepańskiego przeprowadziła E. Jagiello-Lysiowa (1985). Przez wartości rozumie ona „zarówno przedmioty materialne, jak i wartości duchowe, idee lub instytucje, które grupy i jednostki darzą szacunkiem, przypisują im ważną rolę, ukierunkowującą ludzkie działania i cele życiowe, które zapewniają grupom i jednostkom poczucie wewnętrznej równowagi<sup>54</sup>.

K. Grzegorzczak (1971) sprowadza wartości do działań ludzkich oraz do przeżyć psychicznych. Wartością jest dla niego „wyobrażone przez jednostkę przeżycie pozytywne, związane przez nią z zajęciem w rzeczywistości stanu nagrody (...) Jest to wyobrażone przeżycie pozytywne, związane z zajęciem w rzeczywistości określonego stanu rzeczy. Wartość nie istnieje w rzeczywistości zewnętrznej, lecz mieści się w sferze psychicznej. Jednak ma pośrednią referencję do rzeczywistości, gdyż przeżycie psychiczne musi być związane przez jednostkę z określonymi stanami rzeczywistości<sup>55</sup>.

**W**artościom nie przysługuje zatem ontyczny status samoistności. Istnieją one tylko w sferze działalności ludzkiej, a charakteryzują się tym, że ludzie dążą do ich realizacji. Mogą być wartości pojawiające się chwilowo, ulotnie, mogą też tworzyć różne, bardziej lub mniej złożone konfiguracje. Trudno mówić o jednej, stałe realizowanej przez danego człowieka hierarchii wartości. „Ma on, rzecz jasna, pewne wartości stałe, niezmiennie, których efektywność w wywoływaniu stanów psychicznych jest wypróbowana, ale oprócz nich mogą się pojawiać w każdym momencie nowe, nieznanne, istniejące nie dłużej niż okres ich realizacji, lub nawet krócej<sup>56</sup>.

Podobnie jak Ossowski, mówi Grzegorzczak o wartościach dodatnich i ujemnych. Wartości ujemne wiąże, oczywiście, z pojęciem kary oraz z „przeżyciem negatywnym”. Nagroda i kara, wartość i kontrwartość są wzajemnie definiowalne. Zarówno przeżycie pozytywne, jak i negatywne, może mieć różny stopień intensywności, na oznaczenie którego Grzegorzczak wprowadza pojęcie wartościowości, która „jest wielkością określoną dla jednego konkret-

nego osobnika, którego badamy. Wartościowość jest wprawdzie funkcją stanów rzeczywistych, ale o strukturze tej funkcji decyduje jednostkowa, psychiczna skala wartości<sup>57</sup>.

W myśl tej koncepcji trudno mówić o stałej, realizowanej przez konkretnego człowieka skali wartości, a tym trudniej odnosić ją do zbiorowości społecznych. Wielość zmiennych jest wtedy czynnikiem silnie zakłócającym tę i tak „chybliwą” konstrukcję. Trudności te powodują, że definicja Grzegorzczaka nie znalazła, o ile mi wiadomo, zastosowania w badaniach empirycznych. Próbowano to uczynić J. Koralewicz-Zębik, ale G. Kloska udowodnił, że uczyniła to w sposób werbalny, a przyjęta przez nią operacjonalizacja empiryczna odbiega od koncepcji K. Grzegorzczaka<sup>57a</sup>. Można ją zaliczyć do „psychogizujących” czy nawet psychologicznych, opowiada się, w gruncie rzeczy, za subiektywistycznymi koncepcjami wartości.

Próbę modyfikacji definicji Grzegorzczaka dla potrzeb socjologii przeprowadził G. Kloska (1975), proponując zastąpić kategorię wartości kategorią wiedzy psychologicznej. „Wartość jest to wiedza jednostki o wywoływaniu pozytywnych przeżyć przez określone stany rzeczy”. Zdaniem Kloski tą modyfikacją wzmacnia się oryginalność koncepcji Grzegorzczaka. Wartości identyfikowano dotychczas z przyjemnościami, satysfakcjami, preferencjami, ale nie utożsamiano ich z wiedzą o tych stanach psychicznych. Wiedza ta jest szczególnego rodzaju. Zatem lepiej mówić o wiedzy niż o wartościach, bowiem unika się trudności w posługiwaniu się terminem wartości<sup>58</sup>.

Postawienie znaku równości między wartością a wiedzą o stanach psychicznych jest, jak się wydaje, ryzykowane z wielu względów, a przede wszystkim dlatego, że wiedza nie zakłada aktywnego stosunku podmiotu do wartości. Pominięcie elementu postawy jest tu, moim zdaniem, dość istotnym mankamentem, którego nie rekompensuje mierzalność stopnia „wiedzy psychicznej”.

G. Kloska przeprowadził gruntowne studia nad aksjologią filozoficzną z myślą o jej odniesieniu do nauk społecznych. Dokonał on oryginalnej



typologii definicji wartości wyróżniając 5 ich grup: relatywistyczne, subiektywistyczne, relacjonistyczne, instrumentalne i kulturowe<sup>58a</sup>. Nie ograniczył się do konstruktywnej krytyki koncepcji K. Grzegorzcyka, ale na własne ujęcie zabrakło mu czasu (zginął w wypadku w 1979 r.). Można jedynie powiedzieć, że wartość rozumiał jako „własność lub zespół własności przedmiotu, na które skierowuje się zachowanie preferujące, gdy zaistnieją odpowiednie okoliczności”<sup>58b</sup>. Wartości uzupełniają się z motywami, ale są one celami dalekosiędnymi człowieka. Wartości jako cele dalekosiędne nie muszą wyznaczać w sposób jednoznaczny celów bliskich (motywów), ale rozbieżności między nimi nie mogą być zbyt wielkie zarówno ze względów osobowościowych, jak i społecznych<sup>58c</sup>. Sam G. Kloska przyznaje, że w ten sposób tworzy modyfikację koncepcji Kluckhohna.

Z nowszych prób definiowania wartości należy wymienić koncepcję S. Jałowickiego (1973), który twierdzi, że „coś jest dla jednostki wartością wtedy i tylko wtedy, gdy posiada właściwość zaspokojenia (częściowo lub całkowicie) potrzeb tej jednostki. Zaspokajanie potrzeb jest w tej sytuacji koniecznym i zarazem wystarczającym warunkiem definicji wartości”. Właściwość ta może być rozumiana na kilka sposobów: dana wartość faktycznie zaspokaja potrzeby podmiotu; jednostka – podmiot jest przekonana, że wartość zaspokoi jej potrzebę; badacz lub ktoś inny sądzi, że wartość może zaspokoić potrzeby danej jednostki; ktoś zewnętrzny w stosunku do podmiotu sądzi, że wartość powinna zaspokoić potrzebę danej jednostki<sup>59</sup>. Wydaje się jednak, że to określenie nie uwzględnia ani społecznej genezy wartości, ani ich funkcjonalnych uwarunkowań poza jednostkowych. Moim zdaniem jest to podejście zbyt behawioralne, sprzęgające sztywno potrzeby z wartościami, chociaż jest to nieco złagodzone w egzemplifikującej części określenia. Brak uwzględnienia elementu zainteresowania powoduje, że ujęcie to jest statyczne, podczas gdy dotyczy jednego z bardziej dynamicznych wymiarów życia jednostek i zbiorowości.

Omówiono tu tylko niektóre socjologiczne definicje wartości. Znaczna ich część wiąże wartości bardziej lub mniej z pojęciem kultury, niektóre koncepcje utożsamiają te dwie płaszczyzny życia człowieka. Inne definicje wprowadzają kategorie psychologiczne, które mają łączyć aspekty subiektywne i obiektywne wartości. Kolejna grupa autorów upatruje istotę wartości w możliwości zaspokajania potrzeb. Postawa, zainteresowanie, wiedza, doświadczenie, pamięć – to zjawiska ze sfery życia psychicznego, które warunkują aktywność podmiotu względem wartości. W ujęciach tych jednak zbyt mało uwagi poświęca się społecznym aspektom wartości.

Wydaje się, że dotychczas nie zdołano odpowiedzieć na pytanie o status ontyczny wartości społecznej. Co więcej, pytanie to było bardziej lub mniej świadomie ignorowane jako nieistotne z punktu widzenia socjologii. Takie stanowisko nie jest chyba najtrafniejsze, bowiem odpowiedź na pytanie o istotę wartości ma zasadnicze znaczenie dla ich empirycznego obrazu społecznego. Nie sprecyzowano również w sposób przekonujący relacji między podmiotem (tak indywidualnym, jak i zbiorowym) a wartością. Być może przydatne okazałoby się ściślejsze związanie wartości z aspiracjami i nadanie im – łącznie – wymiaru społecznego.

Moim zdaniem wartość społeczną możemy określić jako aktualny lub potencjalny przedmiot materialny lub niematerialny, zewnętrzny bądź wewnętrzny w stosunku do podmiotu, do którego posiadania lub pomnożenia aspiruje uczestnik życia zbiorowego. Pierwsza część proponowanego określenia odpowiada na pytanie o istotę wartości, druga natomiast ujmuje aspekt podmiotowy i kontekst społeczny. Poprzez wprowadzone kategorie posiadania lub pomnożenia zostaje podkreślony aktywny i dynamiczny stosunek podmiotu do wartości. Interesują one nas o tyle, o ile dotyczą wymiaru życia społecznego jednostki. Dzięki temu dokonuje się dość wyraźne rozgraniczenie między psychologią wartości a socjologią wartości.

Z dużą różnorodnością spotykamy się również w odniesieniu do kla-

syfikacji lub typologii wartości. Najstarsze rozróżnienie, znane już starożytnym, a powszechnie przyjęte od czasów I. Kanta, dotyczy wartości – celów (zwanych również wartościami autotelicznymi) oraz wartości – środków (instrumentalnych, pośrednich). Również nie budzi większych kontrowersji podział na wartości dodatnie i ujemne (Ossowski, Znamierowski i in.). Nie kwestionuje się też podziału na wartości nienormatywne (wartości – obiekty), normatywne (wartości – normy) oraz absolutne, który utrwalił w socjologii W. Rickert<sup>60</sup>. Wartości – obiekty posiadają właściwość zaspokajania potrzeb, natomiast wartości – normy, to „te rzeczy, idee, jednostki i grupy społeczne, które posiadają na tyle istotne znaczenie dla funkcjonowania społeczeństwa lub poszczególnych grup, że zarówno te grupy, jak i społeczeństwa wywierają nacisk w kierunku ich akceptacji, sankcjonując równocześnie zachowania według stopnia tej akceptacji”<sup>61</sup>.

M. Scheler biorąc pod uwagę zakres treściowy podzielił wartości na: religijne, duchowe, witalne, utylitarne oraz hedonistyczne<sup>62</sup>. Podobny podział, aczkolwiek przeprowadzony na innej zasadzie, znajdujemy u Sprangera, łączący się z typologią ludzi: 1. teoretyczne – ludzie uznający te wartości cenią odkrywanie prawdy i są zajęci syntetyzowaniem swojej wiedzy, charakteryzuje ich nastawienie racjonalistyczne; 2. ekonomiczne – ludzie ceniący użyteczność, praktykę, a zwłaszcza interesy; 3. estetyczne – piękno i harmonia, ocena rzeczywistości z tego punktu widzenia, zainteresowanie przeżyciami artystycznymi; 4. społeczne – bezinteresowność, dobroć, drugi człowiek jest celem autotelicznym; 5. polityczne – najbardziej w cenie jest władza, współzawodnictwo, walka, chęć przewodzenia innym; 6. religijne – ludzie ceniący te wartości poszukują kontaktów z siłami transcendentnymi<sup>63</sup>. Inni autorzy wyodrębniają na tej samej płaszczyźnie 9 typów wartości (intelektualne, estetyczne, socjocentryczne, allocentryczne, prestiżowe, materialne, przyjemnościowe, emocjonalne, perfekcjonistyczne)<sup>64</sup>.

S. Jałowicki podjął próbę uporządkowania tej płaszczyzny typologii wartości wyodrębniając 8 ich



typów: wartości konsumpcyjne; uczestnictwa w życiu społecznym; pracy; zabawy – rozrywki; wiedzy; etyczne; estetyczne; religijne. Typy te są dosyć jednorodne z wyjątkiem uczestnictwa w życiu społecznym, które dzieli się na dwa rodzaje wartości: samo uczestnictwo oraz wartości wynikające zeń jako skutki. Autor podziału proponuje, aby w badaniach empirycznych traktować je jako odrębne rodzaje wartości<sup>65</sup>.

Podział wartości dokonany przez S. Ossowskiego został powszechnie przyjęty, ale funkcjonuje pod różnymi nazwami (np. na oznaczenie wartości codziennych używa się nazwy konkretne, dla uroczystych – abstrakcyjne)<sup>66</sup>. Od jego koncepcji wywodzi się typologia wartości ze względu na stopień ich intensywności (deklarowana aprobata, faktyczne uznanie, odczuwanie potrzeby realizacji)<sup>67</sup>.

C. Kluckhohn wyodrębnił wartości centralne (nazywane również naczelnymi) oraz wyłączone. Wartości naczelne „stoją na szczycie uporządkowanych na ogół hierarchicznie wartości, organizują całość systemu i nadają mu pewną specyficzną jakość”. Wyłączone natomiast są uznawane w pewnej izolacji od całego systemu<sup>68</sup>. Zarówno jedne, jak i drugie powodują, że jednostkowy lub grupowy system wartości nie może być traktowany jako hierarchicznie uporządkowana całość. Ciekawą konceptualizację wartości centralnych zaproponował np. W. Miścicki wyróżniając: ekonomiczne (m.in. dostatek, zamożność), praca jako wartość autoteliczna, „nowe wzory materialnych ram życia” (np. nowy dom, meble, ubiór), „nowe wzory gospodarowania (np. w odniesieniu do rolnictwa – mechanizacja, chemizacja i in.)<sup>69</sup>.

Terminem uzupełniającym w stosunku do wartości jest orientacja wartościująca lub orientacja na wartości. Chodzi tu m.in. o: wyodrębnienie wartości naczelnych, ich interpretację, uporządkowanie pozostałych wartości względem naczelnych, podkreślenie głównych cech wartości naczelnych. Zatem jest to „zgeneralizowane i zorganizowane, wpływające na zachowanie, wyobrażenie natury, miejsca człowieka w niej, stosunków międzyludzkich oraz tego, co po-

winno i nie powinno być pożądane, a co odnosi się do otoczenia człowieka i jego związków z innymi ludźmi”<sup>70</sup>.

Nie da się sprowadzić orientacji wartościującej do wartości podstawowej, jest ona bowiem „historycznie zmiennym sposobem widzenia wartości, ich elementów treści – to interpretacja wiodąca”. W terminie tym zawierają się wartości ogólne, uporządkowane i egzystencjalne. Jest ona „uwypukleniem określonej wartości naczelnej zgodnie ze stanem doświadczenia społecznego; charakterystyczną dla danego społeczeństwa lub danego okresu interpretacją wartości naczelnej; specyficznym zorganizowaniem kompleksu wartości konkretnych wobec wartości naczelnej; wyakcentowaniem wybitnych cech tych wartości”<sup>71</sup>. Orientacja wartościująca zawiera przede wszystkim elementy o charakterze normatywnym, jest wyrazem dojrzałości społecznej. Swoim zakresem zbliża się do pojęcia światopoglądu. Może być rozpatrywana na kilku płaszczyznach: modalnej (orientacja pozytywna, negatywna), treściowej (np. estetyczna, poznawcza, intuicyjna), ogólności (monolub politematyczne), intensywności, wyrazistości, zakresu (jednostkowe, grupowe), organizacji (wewnętrzna struktura układu wartości)<sup>72</sup>.

T. Parsons odróżnia orientację wartościującą od motywacyjnej. Orientacja motywacyjna jest związana z zaspokojeniem lub depriwacją potrzeb, podczas gdy orientacja na wartości skłania do przestrzegania pewnych norm i kryteriów selekcji. Orientacje na wartości tworzą pewien system działający na podmiot w kierunku przestrzegania określonych norm<sup>73</sup>.

Orientacja wartościująca może mieć różny stopień intensywności. W. Miścicki wymienia orientację umiarkowaną i radykalną<sup>74</sup>. Natomiast co do treści – można je grupować na wiele sposobów. M. Miśtał wyróżnia ich trzy: prospołeczną, rodzinno-zawodową oraz hedonistyczną<sup>75</sup>.

Orientacja wartościująca, wartości naczelne, a także wartości wyłączone są elementami strukturalizującymi system wartości. „Przez system wartości rozumie się przeważnie zespół wartości uznawanych przez jedno-

stkę, stanowiący mniej lub bardziej spójną całość”<sup>76</sup>. Całość ta nie musi przybierać układu hierarchicznego, gdyż mamy do czynienia z wieloma niewspółmiernymi skalami wartości, wzajemnie nie sprowadzalnymi do siebie oraz z niejednakowymi stopniami „wartościowości”. Trudno zatem mówić o wyłącznie pionowych powiązaniach między poszczególnymi wartościami, choć z pewnością i takie występują, podobnie jak poziome. Najczęściej jednak struktura ta przybiera postać powiązań pionowo-poziomych<sup>77</sup>.

W systemie wartości da się wyróżnić dwa układy: wartości dominujących oraz mniej znaczących. „Układ dominant jest układem stabilnym, w bardzo niewielkim stopniu zrelatywizowanym do poszczególnych sytuacji i posiada w związku z tym charakter bezwarunkowy. Właściwa hierarchizacja ma miejsce dopiero w drugim układzie wartości”<sup>78</sup>. Jednak hierarchia nie wyczerpuje całego zagadnienia systemów wartości, bowiem chodzi tu również o typ powiązań między nimi, o wartości naczelne, zintegrowane, wyłączone z systemu, peryferyjne itd.<sup>79</sup>

Badania empiryczne nad systemami wartości należą w socjologii do najtrudniejszych. Przybierają one często postać „nakładania” konstrukcji teoretycznych na rzeczywistość społeczną, co stanowi pewnego rodzaju fikcję, bowiem ten schemat aprioryczny może w praktyce nie istnieć. Wbrew pozorom, odwrotny *modus procedendi*, zmierzający do rekonstrukcji systemu na podstawie danych empirycznych, napotyka na liczne przeszkody, mające swoje źródła choćby w niedoskonałości narzędzi badawczych, w nastawieniu na metody kwantytatywne, orzekające o systemie na podstawie frekwencyjności wyborów poszczególnych wartości<sup>80</sup>. Być może dlatego najczęściej spotyka się badania nad funkcjonowaniem w społecznościach poszczególnych, wybranych wartości (np. pracy, wykształcenia). Oczywiście, najtrudniejsza jest rekonstrukcja systemów wartości makrostruktur społecznych, chociaż próby w tym zakresie są podejmowane (np. S. Nowak, F. W. Mleczo)<sup>81</sup>. Również wiele prac poświęconych innym aspektom badania świadomości spo-



leczej przynosi dane dotyczące problematyki wartości.

Mimo te i inne trudności, badania empiryczne nad systemami wartości poszczególnych grup społeczeństwa oraz społeczeństwa globalnego są ważną dziedziną analizy przeobrażeń kulturowych oraz śledzenia procesów społecznych, sięgającą samej istoty zjawisk z zakresu świadomości społecznej.

## Przypisy

<sup>1</sup> W. I. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*. t. 4, Warszawa 1976, s. 13.

<sup>2</sup> J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Cz. 2, Warszawa 1981, s. 608.

<sup>3</sup> Thomas, Znaniecki, *Chłop polski...* t. 1, s. 53.

<sup>4</sup> *Tamże*, s. 54. Zob. S. Marczuk, *Wybrane problemy badań nad wartościami w socjologii polskiej*. „Studia Socjologiczne” 1982 nr 1-2, s. 268.

<sup>5</sup> M. Flis, *Wartość, działanie, osobowość w systemie socjologicznym Floriana Znanieckiego*. „Studia Socjologiczne” 1978 nr 1.

<sup>6</sup> J. Szefer-Timoszenko, *Aspiracje w życiu człowieka*, Katowice 1981, s. 27.

<sup>7</sup> Flis, *iw.* s. 40.

<sup>8</sup> J. Szacki, *Socjologia Williama Isaaca Thomasa*. „Studia Socjologiczne” 1974 nr 4, s. 59.

<sup>9</sup> F. Znaniecki, *Social Actions*, Poznań 1936, s. 13-14.

<sup>10</sup> *Tamże*, s. 55; S. Jałowiecki, *Struktura systemu wartości*, Warszawa 1978, s. 13.

<sup>11</sup> K. Żygulski, *Wartości i wzory kultury*, Warszawa 1975, s. 51.

<sup>12</sup> Cz. Znamierowski, *Oceny i normy*, Warszawa 1957, s. 216.

<sup>13</sup> *Tamże*, s. 219-220.

<sup>14</sup> *Tamże*, s. 346.

<sup>15</sup> *Tamże*, s. 212-217.

<sup>16</sup> *Tamże*.

<sup>17</sup> S. Ossowski, *Konflikty niewspółmiernych skal wartości*, [w:] S. Ossowski, *Dziela*, T. 3, Warszawa 1967, s. 77-80. Toż w *Z zagadnień psychologii społecznej*, Warszawa 1967 (cytowane strony odnoszą się do *Dziela*).

<sup>18</sup> *Tamże*, s. 73-74.

<sup>19</sup> A. Kłoskowska, *Spoleczne ramy kultury*, Warszawa 1972, s. 102-103.

<sup>20</sup> Ossowski, *iw.*, s. 75.

<sup>21</sup> *Tamże*, s. 100.

<sup>22</sup> *Tamże*, s. 85, 88.

<sup>23</sup> *Tamże*, s. 89-93.

<sup>24</sup> *Tamże*.

<sup>25</sup> *Tamże*, s. 93-94.

<sup>26</sup> *Tamże*, s. 96.

<sup>27</sup> *Tamże*, s. 97-99.

<sup>28</sup> *Tamże*, s. 172-173.

<sup>29</sup> *Tamże*, s. 81-83.

<sup>30</sup> S. Ossowski, *Z zagadnień psychologii społecznej*, Warszawa 1967, s. 73.

<sup>31</sup> Z koncepcji tej korzystają i rozwijają ją m.in. następujący autorzy: A. Kłoskowska (zob. wyżej); A. Siciński (*Pojęcia „potrzeby” i „wartości” w świetle koncepcji systemu*. [w:] *Kultura polska a socjalistyczny system wartości*. Pod red. B. Suchodolskiego, Warszawa 1977, s. 254-274); S. Jałowiecki (zob. wyżej oraz *Struktura systemu wartości: konstrukcje teoretyczne i techniki analizy*. [w:] *Systemy wartości w środowisku pracy*. Pod red. X. Gliszczyńskiej, Warszawa 1982, s. 112-126; *Przejście na emeryturę jako proces zmian aktywności społecznej*, Wrocław 1972); J. Koralewicz-Zębk (System wartości a struktura społeczna, Warszawa 1974; *Niektóre przemiany systemu wartości, celów i orientacji życiowych społeczeństwa polskiego*. „Studia Socjologiczne” 1979 nr 4, s. 175-190; toż w: *Systemy wartości w środowisku pracy*. Pod red. X. Gliszczyńskiej, Warszawa 1982, s. 73-96); M. Misztal (*Problematyka wartości w socjologii*, Warszawa 1980; *Uwagi o badaniu systemów wartości*. „Studia Socjologiczne” 1977 nr 4, s. 69-83; *Wielowymiarowa analiza wartości*. *Tamże*, 1982 nr 1-2, s. 279-289; *Kulturowe i klasowe zróżnicowanie systemu wartości*. [w:] *Zróżnicowanie społeczne w perspektywie porównawczej*. Pod red. K. M. Słomczyńskiego i W. Wesolowskiego, Wrocław 1981, s. 181-207 i in.); K. Sopuch (*Postawy wobec życia i wybór wartości a struktura społeczna*, Gdańsk, 1983; *Struktura społeczna a wybór wartości*. „Studia Socjologiczne” 1978 nr 1, s. 235-253); M. Wieruszewska-Adamczyk (*Wielowymiarowość wartości ziemi i jej społeczno-kulturowe determinanty we wsi Kłotno*. [w:] *Stosunek mieszkańców wsi kujawskiej do ziemi. Przemiany kulturowej hierarchii wartości*. Pod red. B. Kopczyńskiej-Jaworskiej, Łódź 1974, s. 150-182; *Spoleczność wiejska Zaborowa w procesie przemian*. Warszawa 1980) i inni.

<sup>32</sup> M. Misztal, *Uwagi o badaniu systemów wartości*. „Studia Socjologiczne” 1977 nr 4, s. 75-76.

<sup>33</sup> R. Linton, *The Study of Man: An Introduction*. New York 1936; *The Cultural Background of Personality*, London 1947 i przekł. pol. pt. *Kulturowe podstawy osobowości*, Warszawa 1975.

<sup>34</sup> M. Misztal, *Zawód - rola zawodowa - system wartości*. [w:] *Systemy wartości w środowisku pracy*. Pod red. X. Gliszczyńskiej, Warszawa 1982, s. 59-60.

<sup>35</sup> Linton, *The Cultural Background...*, s. 50.

<sup>36</sup> Misztal, *Zawód - rola zawodowa...*, s. 60.

<sup>37</sup> C. Kluckhohn, *Values and Value-Orientations in the Theory of Action. An Explanation in Definition and Classification*. [w:] *Toward a General Theory of Action*. Pod red. T. Parsonsa i E. A. Shilsa, New York 1962, s. 388-433; *Dominant and Variant Value Orientations*. [w:] *Variations in Value Orientations*. Pod red. F. Kluckhohna i F. L. Strobecka, New York 1961, s. 1-48 i 340-367.

<sup>38</sup> A. Kłoskowska, *Akademickie a potoczne pojęcie kultury*. „Przegląd Socjologiczny” T. 19/2:1966. Przedruk w teście: *Z historii i socjologii kultury*, Warszawa 1969, s. 339-340.

<sup>39</sup> Misztal, *Pojęcie...*, s. 189. Zob. też M. Marody, *Sens teoretyczny a sens empiryczny pojęcia postawy*, Warszawa 1976, s. 178. I. Machaj w rozprawie doktorskiej pt. *Uwarunkowania integracji społeczno-kulturowej miasta uprzemysławianego* (Lublin 1983, MIFIS UMCS, maszynopis), przeprowadzając badania nad Łęczną dokonała udanej próby aplikacji empirycznej tej koncepcji wartości do polskich warunków.

<sup>40</sup> *The Social System*. Glencoe., Ill. 1951, s. 12. Cyt. za: M. Misztal, *Problematyka wartości w socjologii*, Warszawa 1980, s. 43.

<sup>41</sup> T. Parsons, *Charakter a społeczeństwo. Interpretacja teorii Riesmana*. [w:] T. Parsons, *Struktura społeczna a osobowość*, Warszawa 1969, s. 248.

<sup>42</sup> *Tamże*, s. 249.

<sup>43</sup> B. Galant, *Wartości jako obiekty szczególnego rodzaju postaw*. „Studia Socjologiczne” 1979 nr 3, s. 212.

<sup>44</sup> Misztal, *Zawód - rola zawodowa...* s. 59.

<sup>45</sup> A. Kłoskowska, *iw.*, s. 340.

<sup>46</sup> Ch. Morris, *Varieties of Human Values*, Chicago 1956, s. 9; Por. D. Dobrowolska, *Studia nad znaczeniem pracy dla człowieka*, Wrocław 1974, s. 80; J. Koralewicz-Zębk, *System wartości a struktura społeczna*, Warszawa 1974, s. 70.

<sup>47</sup> E. A. Wilkening, *Wpływ przemian w rolnictwie na cele i wartości*. „Roczniki Socjologii Wsi” t. 3:1964, s. 86.

<sup>48</sup> R. P. Perry, *General Theory of Value*, Cambridge, Mass. 1967, s. 116. Omawiam za: M. Kozakiewicz, *Kontrowersje filozoficzne wokół pojęcia wartości*. „Wieś i Rolnictwo” 1982 nr 3, s. 9-10.

<sup>49</sup> D. Krech, R. S. Crutchfield, E. L. Ballachey, *Individual and Society, A Textbook of Social Psychology*, New York 1962, s. 349; M. Misztal, *Problematyka...*, s. 37; Też, *Pojęcie wartości w socjologii*. „Studia Socjologiczne” 1975 nr 4, s. 190.

<sup>50</sup> M. Rokeach, *Beliefs, Attitudes and Values. A Theory of Organization and Change*, San Francisco 1972. Omawiam



za: Misztal, *Problematyka...*, s. 36–37; tejsze, *Pojęcie...*, s. 190.

<sup>51</sup> J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1970, s. 97–98; Jałowicki, *Struktura...*, s. 14–15.

<sup>52</sup> J. Szczepański, *Zagadnienia socjologii współczesnej*, Warszawa 1975, s. 46; Szefer-Timoszenko, *Aspiracje...*, s. 28.

<sup>53</sup> Misztal, *Problematyka...*, s. 64–65. Tejsze, *Wykształcenie jako wartość*. [w:] *Oświata w społecznej świadomości*. Pod red. E. Wiśniewskiego, Warszawa 1984, s. 194.

<sup>54</sup> E. Jagiełło-Lysiowa, *Spoleczno-kulturowa równowaga wsi a problemy wartości*. [w:] *Kultura wsi. Kryzys wartości?* Pod red. J. Damrosza, Warszawa 1985, s. 90.

<sup>55</sup> K. Grzegorzczak, *O pojęciu wartości w antropologii kulturowej*. „*Studia Socjologiczne*” 1971 nr 1, s. 29.

<sup>56</sup> *Tamże*, s. 30.

<sup>57a</sup> G. Kloska, *Pojęcie wartości w teorii i badaniach empirycznych w socjologii*. „*Studia Socjologiczne*” 1975 nr 4, s. 229–244.

<sup>58</sup> *Tamże*, s. 231.

<sup>58a</sup> G. Kloska, *Pojęcia, teorie i badania wartości w naukach społecznych*, Warszawa 1982, s. 43–51. Zob. też S. Marczuk, *Kluczowe problemy badań nad*

*wartościami w naukach społecznych (wokół koncepcji Gerharda Kloski)*. „*Etnografia Polska*” T. 29:1985 z. 2, s. 39–61.

<sup>58b</sup> Kloska, *Pojęcia...*, s. 83.

<sup>58c</sup> G. Kloska, *Motywy, postawy i wartości a zadania nauk społecznych*. „*Etnografia Polska*” T. 23:1979 nr 1, s. 14. Zob. też G. Kloska, *Sytuacja pojęcia wartości w naukach społecznych*. *Tamże*, nr 2, s. 31–59.

<sup>59</sup> Jałowicki, *Przejście...*, s. 11.

<sup>60</sup> Zob. K. Kotłowski, *Filozofia wartości a zadania pedagogiki*, Wrocław 1968, s. 68.

<sup>61</sup> Jałowicki, *Struktura*, s. 17–18; Tenże, *Wartość jako kategoria socjologiczna*. „*Kultura i Społeczeństwo*” 1976 nr 4, s. 213, 215.

<sup>62</sup> Zob. J. Trębicki, *Etyka Maxa Schellera*, Warszawa 1973.

<sup>63</sup> M. Marody, *Sens teoretyczny...*, s. 177.

<sup>64</sup> A. Folkierska, *Typy wartości. Ich miejsce i funkcjonowanie w kulturze*. [w:] *Młodzież a wartości*. Pod red. H. Świdły, Warszawa 1979, s. 95–100.

<sup>65</sup> Jałowicki, *Struktura...*, s. 37–38; Tenże. [w:] *Systemy wartości...*, s. 119–120.

<sup>66</sup> Dobrowolska, *Studia...*, s. 79–80.

<sup>67</sup> *Tamże*, s. 81.

<sup>68</sup> M. Misztal, *Uwagi o badaniu systemów wartości*. „*Studia Socjologiczne*” 1977 nr 4, s. 80, 81.

<sup>69</sup> W. Miścicki, *Zróżnicowanie społeczne a orientacja ku wartościom. (Z badań nad osobowością mieszkańców wsi w południowej Małopolsce)*, Wrocław 1973.

<sup>70</sup> Marczuk, *Wybrane problemy...*, s. 275.

<sup>71</sup> Cz. Matuszewicz, *Psychologia wartości*, Warszawa 1975, s. 48–52.

<sup>72</sup> *Tamże*, s. 43–44.

<sup>73</sup> Dobrowolska, *Studia...*, s. 78.

<sup>74</sup> Miścicki, *Wielowymiarowa skala...*, s. 284.

<sup>76</sup> Dobrowolska, *Studia...*, s. 81.

<sup>77</sup> Jałowicki, *Struktura...*, s. 38–39; tenże, *Systemy wartości...*, s. 117–118.

<sup>78</sup> Jałowicki, *Struktura...*, s. 21.

<sup>79</sup> Por. Misztal, *Uwagi...*, s. 76–77.

<sup>80</sup> J. Szefer-Timoszenko, T. Stolorz-Raab, *Praca jako wartość*. [w:] *Wartość pracy zawodowej*, Katowice 1978, s. 28.

<sup>81</sup> S. Nowak, *System wartości społeczeństwa polskiego*. „*Studia Socjologiczne*” 1979 nr 4, s. 154–173; F. W. Młeczko, *Oszczędność i rozrzutność w kulturach rolniczych*, Warszawa 1976.

## Makiatki ze zbiorów



## Muzeum Lubelskiego

Fot. Jan  
Urbanowicz



ELŻBIETA KĘPA

# Malarstwo ludowe

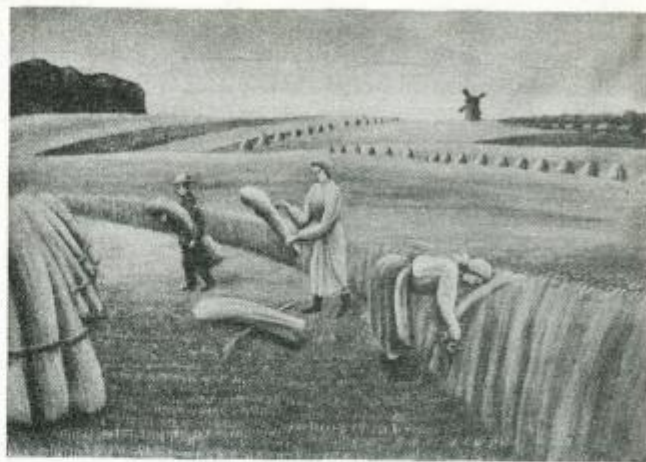
(Z wystaw  
w Muzeum Lubelskim)

Odmienne cechy formalne ludowego malarstwa, jak kompozycja, rysunek, barwa, ornament i przystrój dekoracyjny w postaci kwiatów, tak istotny w tym malarstwie, sprawiły, że nie zyskało ono uznania w okresie, gdy panował w sztuce oficjalnej realizm, a wręcz odwrotnie było ono krytykowane i tępiące. Dopiero w początkach XX wieku przysłowiowy „bohomasz” zwrócił na siebie uwagę badaczy kultury ludowej, zbieraczy i ludzi z kręgu sztuki.<sup>1</sup>

Obrazy podobnie jak i rzeźby nie funkcjonowały w dawnej kulturze ludowej jako dzieła sztuki. Ich tematyka – głównie religijna – przesądzała o roli, jaką pełniły. Otaczane szacunkiem, były przede wszystkim przedmiotem żarliwego kultu. Wizerunki świętych czczono jako opiekunów domostw i wsi oraz ich mieszkańców i dobytku. Każdy święty miał swoją określoną rolę. Wierzono w ich nadprzyrodzoną moc uzdrawiającą i opiekuńczą. Jak pisze Jan Stanisław Bystron: „Znamienną cechą pobożności polskiej jest jej personalność, bliski związek z osobami świętymi, pojętymi na wzór ziemski”<sup>2</sup>. Na ich pomoc można było liczyć w każdej sytuacji życiowej, każda profesja miała swego patrona. Cechy rzemieślnicze odprawiły nabożeństwa ku czci swoich patronów, stawały ołtarze w kościołach, fundowały wizerunki.

W izbach wiejskich obrazy wieszano na poczesnym miejscu, a ich ilość świadczyła nie tylko o pobożności, ale również o zamożności gospodarzy. Walory artystyczne (jakkolwiek mniej istotne od treści) odgrywały również swą rolę, bowiem zmieniały się gusta i upodobania odbiorców. Obrazy malowano na szkłe, blasze, płótnie, desce czy papierze, a ich twórcami byli malarze małomiasteczkowi – rzemieślnicy skupiający się przeważnie wokół ośrodków klasztornych i pątniczych, przyciągających pielgrzymów z odległych zakątków do słynących cudami obrazów lub kalwarii obrazujących miejsce męki Zbawiciela. Malarze ci produkowali obrazy seryjnie, na sprzedaż jarmarczną, odpustową, a także na zamówienia do kaplic, kościołów, dla bogatych chłopów, drobnej szlachty i mieszczaństwa. Prowincjonalne warsztaty malarskie były niekiedy utrzymywane przez kilka pokoleń w rękach jednej rodziny.

Istnienie ośrodków odpustowych i jednocześnie skupisk malarzy stwierdzono między innymi w Częstochowie, Kalwarii Zebrzydowskiej, Gidlach, Skulsku, Leżajsku i



Żniwa, Stanisław Mazurek (1974 r.) Potasznia, woj. zamojskie.

Fot. Jan Urbanowicz

Radecznicy. Obrazy z tych ośrodków rozchodziły się po całym kraju, wywożone przez pątników bądź rozwożone przez samych malarzy albo pośredników – handlarzy. Domokrążny handel obrazami był jeszcze bardzo żywy w drugiej połowie XIX wieku. Najdłużej, bo do II wojny światowej działali handlarze ze Skulska na Kujawach.<sup>3</sup>

Twórcy obrazów czerpali tematy z kościołów, drzeworytów, literatury dewocyjnej, ilustrowanej często drzeworytami, z książeczek do nabożeństwa i śpiewników. Nie było to nigdy czyste naśladowanie, a raczej przekształcenia w duchu ludowym. Obraz ludowy był bowiem zawsze odbiciem wyobraźni twórcy, a nie realistycznym przedstawieniem rzeczywistości. Jedynie jego treść była zaczerpnięta ze źródeł nieludowych.

Bardzo rozpowszechnionym tematem była postać Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus – Opiekunki, z którą łączono orędownictwo nad całym światem. Oprócz najczęściej spotykanych wizerunków Matki Boskiej Częstochowskiej wielkim kultem otaczano przedstawienia Matki Boskiej Leżajskiej, Szkaplerznej, Gidelskiej, Kodeńskiej, związane z lokalnymi cudownymi miejscami. Ideę wielkiej miłości i zbawienia szczególnie skierowanej do biednych i poniżonych, odzwierciedlają często przedstawiane w malarstwie sceny z życia Chrystusa, zaczerpnięte z tematyki pasyjnej (Ukrzyżowany, Chrystus w grobie, Chrystus w cierniowej koronie). Mocno zakorzeniony był w Polsce kult Świętej Rodziny rozpowszechniony w okresie baroku.<sup>4</sup> Tu na plan pierwszy wysuwała się niekiedy postać Świętego Józefa, czuwającego nad szczęściem rodziny, również patrona cieślów. Krąg Św. Rodziny poszerzono o wizerunki postaci spokrewnionych z nią jak Św. Anna – matka Panny Marii i Św. Elżbieta – siostra Św. Anny. W wieku XIX sceny z życia Św. Rodziny przeniknęły do sztuki ludowej i zajęły swe miejsca w izbach wiejskich. W galerii patronów, męczenników i męczennic często występowała Św. Barbara – patronka nie tylko górników, ale również flisaków, artylerzystów, a jednocześnie „dobrej śmierci”. Św. Barbara chroniła też domostwa od piorunów podobnie jak Św. Agata. Żywa do niedawna była pamięć o obnoszeniu obrazu tej świętej wokół domu w czasie burzy z piorunami lub wystawianiu go w oknie, czy też wywieszaniu na zewnętrznej ścianie



chaty. Św. Antoni – opiekun „od moru i chorób”, znany pomocnik w poszukiwaniu rzeczy zaginionych bronił także domostwa przed złodziejami, a Św. Mikołaj czuwał nad panami i pasterzami. Rolnikami oprócz Św. Izydora opiekował się cudowny wizerunek Matki Boskiej Gidelskiej, ilustrujący legendę o cudzie, który miał miejsce w Gidlach (w woj. częstochowskim). Historia ta opisana w 1635 r. mówi, o tym, jak pewien gospodarz w czasie orki wołami napotkał figurkę Matki Boskiej. W tym miejscu dominikanie wystawili wspaniały klasztor i kościół – cel późniejszych pielgrzymek, a w 1718 r. powstał w Gidlach cech malarski.<sup>5</sup>

Mniej może są znane, rzadziej występujące przedstawienia Św. Błażeja – „od bólu gardła”, Św. Apolonii – „o bólu zębów” czy też Św. Otylii wspomagającej ludzi o chorych oczach.

Wśród obrazów zgromadzonych w Muzeum Lubelskim sporą grupę stanowią malowidła na szkle. Ludowe malarstwo na szkle wywodzące się z malarstwa mieszczańskiego XVIII wieku rozwinęło się w Polsce w XIX stuleciu. Jak pisze Józef Grabowski, „żadna sztuka minionych epok nie wydobyla z tej techniki tylu właściwych przymiotów, co sztuka ludowa”<sup>6</sup>. Najwcześniejsze ośrodki malarskie w Polsce powstały na Dolnym Śląsku, w pobliżu hut szkła, a także w okolicach Częstochowy i na Podhalu. Istniały również w centralnej Polsce. Na Lubelszczyznę obrazy na szkle docierały niekiedy z bardzo odległych zakątków. Pozyskane przez Muzeum Lubelskie malowidła nawiązują pod względem formalnym do obrazów zaliczanych przez Józefa Grabowskiego do odmiany przykarpackiej, słowackiej oraz lubelskiej. Tę ostatnią wyodrębnia on z obrazów polskiej grupy centralnej, obejmującej swym zasięgiem teren od Kujaw, poprzez Lubelszczyznę po Wołyń. Do niej zaliczany jest wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej (ze wsi Banachy w Biłgorajskim) wyróżniający się kolorystyką, która polega na zestawieniu karminowej czerwieni z błękitem i ciemną zielenią. Charakterystycznym motywem zdobniczym obrazów „lubelskich” jest czerwony kwiat z zielonymi liśćmi na błękitnym tle; „motyw lubelski, agresywny, narysowany z rozmachem zajmuje dużą część tła i wyraźnie wybija się w całym obrazie”<sup>7</sup>. Kwiat ten jest bliżej określany jako róża widziana z profilu. Poza tym obraz charakteryzuje się dużą subtelnością rysunku i starannością w traktowaniu postaci, głównie twarzy.

Jednym z cenniejszych znalezisk powojennych jest malowany na szkle „Ukrzyżowany”, pochodzący ze wsi Zalesie w Łukowskim, o żywej intensywnej kolorystyce, zaliczany również do polskiej grupy centralnej<sup>8</sup>. Temat ten w malarstwie ludowym występuje bardzo często, jednak dekoracja kwiatowa wypełniająca tło jest jedyna w swoim rodzaju, nieznaną i nie spotykaną w ludowych obrazach na szkle z terenu Polski, Ukrainy i Czechosłowacji.

Kilka spośród prezentowanych na wystawie w muzeum obrazów malowanych na płótnie lub papierze pochodzi z terenu dawnego powiatu biłgorajskiego, gdzie prawdopodobnie działały w XIX wieku dwa lub trzy prowincjonalne warsztaty malarskie. Wskazują na to liczne zachowane obrazy, feretrony i chorągwie w kościołach w Biłgoraju, Puszczy Solskiej i Tarnogro-

dzie<sup>9</sup>. Z tego kręgu pochodzi obraz Świętej Trójcy malowany na płótnie farbami olejnymi, nawiązujący pod względem układu postaci oraz potraktowania twarzy i rąk do schematu bizantyjskiego. Datowany jest na lata 1820–1840, a zakupiony został w Biłgoraju. Według przekazów ostatnich właścicieli dziedziczony był przez trzy pokolenia w rodzinie sitarskiej jako pamiątka z pielgrzymki, być może do Tarnogrodu. Temat ten dosyć często występował na tym terenie, a w samym Tarnogrodzie była cerkiew pod wezwaniem Św. Trójcy. Przedstawienia Św. Trójcy były w ikonografii wschodniej bardzo popularne, podobnie jak w katolickiej temat Św. Rodziny.

Wspólną cechą tradycyjnej sztuki ludowej była anonimowość; twórcy rzadko podpisywali swe dzieła, zdarzało się natomiast, że na kapliczkach i krzyżach widniały nazwiska fundatorów, bądź ich inicjały, czasami daty wzniesienia i intencja, która przyświecała fundatorom. Jednym chyba malarzem działającym na Lubelszczyźnie, który opisywał swoje obrazy był Jan Aleksander Danielewicz, szlachcic z Gościeradowa<sup>10</sup>, pracujący w połowie XIX wieku. Jego obrazy występowały w kościołach i kaplicach w okolicach Kraśnika (Zaklików, Annopol, Książomierz, Rzeczycza, Borów). Opatrywał je inskrypcjami na temat przedstawianych świętych postaci oraz datował (1833–1860), umieszczając na nich bardzo często nazwiska fundatorów.

Malarstwo religijne na szkle, płótnie, blasze, papierze zanikało z chwilą rozpowszechniania na wsi obrazów pochodzenia przemysłowego, głównie barwnych oleodruków, które były popularne na wsiach już w końcu XIX wieku. Napływające z ośrodków zagranicznych m.in. w Berlinie, Pradze, Monachium, Lipsku drukowane obrazy były o wiele tańsze od malowanych ręcznie, a przy tym trwalsze, umieszczane niekiedy za szybą nie niszczyły się tak szybko. Krajowe wytwórnie oleodruków, litografii i chromolitografii działały już w I połowie XIX wieku w Częstochowie, później nieco powstały drukarnie w Warszawie, Poznaniu, Pleszewie.

Miejsce tradycyjnego malarstwa ludowego w czasach najnowszych zajęło malarstwo dekoracyjne o tematyce świeckiej: pejzaże, kwiaty, tematy bajkowe, historyczne oraz sceny z życia wsi. W okresie międzywojennym pojawiają się na wsiach „makaty”, „dywany” malowane na płótnie, satynie, jedwabnej podszewce lub papierze, sprzedawane przez wędrownych handlarzy na odpustach i po wsiach.

Na Lubelszczyźnie malarstwo to kwitło w latach powojennych (1950–1970). Twórcami makatek były kobiety, rzadziej mężczyźni, wykonujący je dla siebie, dla sąsiadów i na zamówienia z okolicznych wiosek. Niekiedy malarki z małych miasteczek produkowały je na większą skalę i sprzedawały na targach. Oprócz tego makaty napływały z odległych terenów Polski produkowane przez różnego rodzaju prywatne firmy, a nawet spółdzielnie. Wytwórnie takie istniały na wsiach, w małych miasteczkach a także na przedmieściach wielkich miast m.in. Warszawy, Poznania, Olsztyna i Lublina. Na Lubelszczyznę docierały malatury wyrabiane w województwach: olsztyńskim, białostockim, rzeszowskim, natomiast z lubelskiej wytwórni wędro-





*Makata*, Maria Purlal (1967 r.), Międzyrzec Podl., woj. białkopodlaskie.

Fot. Piotr Maciuk

## Malarstwo ludowe ze zbiorów Muzeum Lubelskiego



*Kwiecień*, Bazyli Albiczuk (1973 r.),  
Dąbrowica Mała, woj. białkopodlaskie.

Fot. Jan Urbanowicz

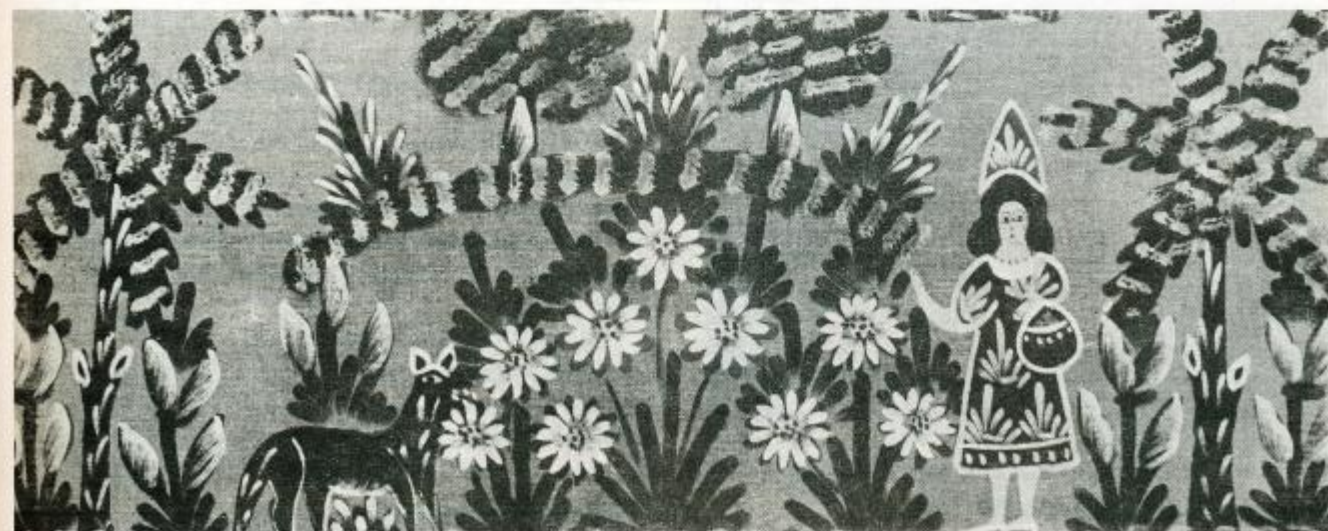


*Wesele*, Stanisława Mąka (1973 r.), Rożdżałów, woj. chełmskie.

Fot. Jan Urbanowicz

*Dywan*, Stanisława Bednarczyk (1967 r.), Łomża

Fot. Piotr Maciuk





wały one w okolice Gdańska, Koszalina, Bydgoszczy, Łodzi<sup>11</sup>. Poziom tych prac był bardzo różnorodny. Część ich miała zapewne charakter jarmarcznej tandety, ale były też malowidła bliskie regułom dawnej sztuki ludowej, nie pozbawione walorów artystycznych, a nawet doskonale pod względem plastycznym. Niektóre kompozycje kwiatowe przypominały zupełnie zdobniczo malowanych skrzyń ludowych.

Spśród malarek działających na Lubelszczyźnie na uwagę zasługują kwiatowe kompozycje Wandy Tyszko ze wsi Gózd Lipiński w Biłgorajskim a także makatki malarek z Chełma: Stanisławy Teligi i Krystyny Świszcz oraz Marii Purlal z Międzyrzecza Podlaskiego. Była to twórczość, którą wieś w pełni akceptowała i z której masowo korzystała. Wytwórcy zarówno wiejscy jak i ci z zewnątrz liczyli się z gustami i upodobaniami odbiorców. Została ona uznana przez badaczy kultury ludowej za godną uwagi i rejestrowania jako współczesna, żywa twórczość ludowa.

W 1969 r. Muzeum Okręgowe w Lublinie zorganizowało z inicjatywy prof. dr. Romana Reinfussa wystawę współczesnego malarstwa ludowego wsi lubelskiej, połączoną z ogólnopolską konferencją naukową poświęconą temu zagadnieniu. Był to moment przełomowy, bowiem w tych latach malatury na papierze, płótnie i szkle określane mianem kiczu były ostro krytykowane i ośmieszane, pomimo że były bardzo rozpowszechnione na wsi i decydowały o wystroju ówczesnej izby wiejskiej nie tylko na Lubelszczyźnie, ale w całej Polsce. O tym jaki był stosunek do tego malarstwa wcześniej, świadczy fakt, że w latach sześćdziesiątych Związek Młodzieży Wiejskiej w Warszawie zgromadził kolekcję tych rzekomych „okropności jarmarcznych” pragnąc zorganizować wystawę odstraszającą od tego rodzaju twórczości. Nie doszła ona jednak do skutku, gdyż zaproszeni do jej oceny specjaliści z dziedziny plastyki, historii sztuki i etnografii nie wydali jednoznacznej, potępiającej opinii. Niektóre jednak postawy w tych latach ostrej walki z osławionym „jeleniem na rykowisku” przypominały „akcję” pierwszego proboszcza zakopiańskiego, który nakazał swym parafianom znieść pod kościół obrazy na szkle malowane – jako te „bazgraniny domorosłych bogomazów”, potłuc je i wrzucić do potoku.

Obecnie na wsi nie spotyka się już romantycznych widoków z jeleniem, gołębiami, sarenką czy łabędziem. Przetrwwały one w zbiorach muzealnych i należą już do tych minionych zjawisk jakimi są również dawne ekrany ulicznych fotografów. Muzeum Lubelskie posiada bodaj największy w kraju zbiór tego malarstwa zgromadzony w znacznej mierze z okazji organizacji wspomnianej wyżej konferencji i wystawy.

Do malarstwa świeckiego rozwijającego się wraz z modą płynącą z miasta, a obejmującego twórczość nie powiązaną z ludową tradycją zalicza się sztukę amatorską, samorzutną, wynikającą z wewnętrznej potrzeby przeżyć artystycznych. W tej grupie mieści się również malarstwo inspirowane hasłami reaktywowania sztuki ludowej, uprawiane przez ludzi mniej lub bardziej utalentowanych plastycznie, którzy malarstwem zajęli się zachęceni do udziału w różnego rodzaju konkursach. Twórczość ta jest nadal żywa, a największy jej rozkwit przypada na ostatnie dziesięciolecie.

Obrazy wielu malarzy z tej grupy poza walorami artystycznymi, o zróżnicowanym co prawda poziomie, przyciągają uwagę zwiedzających swoją treścią, mają bowiem charakter narracyjny. Zawierają niewątpliwie pewne wartości dokumentacyjne. Przedstawione są na nich sceny z życia wsi, fragmenty wiejskiej zabawy, obrzędy ludowe wraz z rekwizytami, postacie w strojach ludowych, budownictwo, rzemiosło i tradycyjne zajęcia mieszkańców. Należą do nich prace Stanisławy Mąki z Rożdżałowa w woj. chełmskim, Pawła Krzaka z Czarnegostoku w woj. zamojskim, Jana Wiatrzyka i Stanisława Mazurka z Zamojskiego.

Wśród współczesnych malarzy wyróżniają się tak oryginalni twórcy jak nieżyjący już Stanisław Karulak (1890–1973) z Hrubieszowa, który był pilnym czytelnikiem powieści historycznych i wielbicielem twórczości Henryka Sienkiewicza i Ignacego Kraszewskiego. Zainteresowania te zaowocowały szeregiem obrazków i rzeźb o tematyce historycznej. Zaliczany do malarzy tzw. naiwnych tworzył w zupełnym oderwaniu od własnego środowiska i tradycji pochłonięty swą pasją historyka.

Bardzo ciekawą indywidualnością artystyczną jest Bazyl Albiczuk z Dąbrowicy Małej w woj. białkopodlaskim, twórca cyklu obrazów przedstawiających ogrody. Ten znany malarz ogrodów i kwiatów hoduje na skrawku ojcowizny około 250 odmian kwiatów, które fascynują zmieniającą się w różnych porach roku kolorystyką. Urzeczony ich pięknem malarz przenosi je na płótno w różnych porach. Stworzył już kilkadziesiąt subtelných kompozycji, wykazując szczególną wrażliwość artystyczną.

Współcześni malarze rzadko znajdują nabywców swych prac wśród mieszkańców wsi, malują dla siebie, a także sprzedają obrazy na targach sztuki ludowej, do muzeów i prywatnych kolekcji.

### Przypisy:

<sup>1</sup> Roman Reinfuss, *Malarstwo ludowe*, Kraków 1962, s. 7–15.

<sup>2</sup> Jan Stanisław Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce wiek XVI–XVIII*, Warszawa 1976 T.I, s. 305.

<sup>3</sup> Roman Reinfuss, *op. cit.*, s. 37 i s. 57.

<sup>4</sup> Ks. Władysław Smoleń, *Ilustracje świąt kościelnych w polskiej sztuce*, Lublin 1987, s. 39.

<sup>5</sup> Stefania Krzysztofowicz, *O sztuce ludowej w Polsce*, Warszawa 1972, s. 57.

<sup>6</sup> Józef Grabowski, *Ludowe malarstwo na szkle*, Wrocław 1968, s. 5.

<sup>7</sup> Józef Grabowski, *op. cit.*, s. 80.

<sup>8</sup> Jerzy Czajkowski, *Obrazy na szkle na Podlasiu*, „Studia i Materiały Lubelskie, Etnografia T. 2, Lublin 1967, s. 228.

<sup>9</sup> Aleksandra Gonczyńska, *Ludowy obraz Św. Trójcy w Bilgoraju*, „Studia i Materiały Lubelskie, Etnografia 2, Lublin 1967, s. 223.

<sup>10</sup> Roman Reinfuss, *op. cit.*, s. 38.

<sup>11</sup> Irena Iskrzycka, Janusz Optolowicz, *Wystawa współczesnego malarstwa ludowego wsi lubelskiej*, [w:] *Współczesne malarstwo ludowe. Materiały z konferencji*, Lublin 1969, s. 6. (Mapa rozchodzenia się malatur reprodukowana jest na ostatniej stronie).





## Z ostatniej drogi Władysława Kuchty

5 lipca 1993 roku po długiej chorobie zmarł w wieku 82 lat nasz Kolega – Władysław Kuchta. Pogrzeb odbył się 7.07.1993 r. na cmentarzu parafialnym w Kumowie.

Władysław Kuchta – poeta ludowy, rolnik regionalista przez całe swoje pracowite życie mieszkał w Mołodutynie w woj. chełmskim. Był, obok Jana Pocka, Bronisława Pietraka, Stanisława Buczyńskiego i innych twórców założycielem Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Przez kilka lat pełnił funkcję sekretarza Zarządu Głównego STL. Był poetą bardzo płodnym, wydał kilka tomików indywidualnych, utwory jego znalazły się w ponad 15 antologiach. Był człowiekiem sprawiedliwym, koleżeńskim i wrażliwym na wszelkie przejawy otaczającego życia.

Od Władysława Kuchty otrzymałem list pisany 22.06.1993 r., w którym wyraził swój niepokój o upadek kultury ludowej; pisał też, że na 1993 rok opłacił składki członkowskie STL i prenumeratę naszego pisma „Twórczość Ludowa” Wspominał o jubileuszu 25-lecia STL i zbliżającym się Zjeździe Krajowym, w którym chciałby uczestniczyć. List zakończył słowami: „Już opadam z sił. Żegnaj. Dziękuję za wszystko, z Bogiem”. Dwa tygodnie później wśród licznie zgromadzonej społeczności, na mszy żałobnej a potem na cmentarzu grzebalnym przyszło mi na Jego mogile złożyć wiązkę kwiatów w imieniu własnym, Zarządu Głównego i wszystkich członków STL i wygłosić pożegnalne przemówienie.

W ostatniej drodze naszego Kolegi Władysława uczestniczyli poeci: Maria Gień, Krzysztof Kołtun i Jan Henryk Cichosz.

Odszedł z naszych szeregów poeta i przyjaciel, który do ostatnich dni swego życia dzielił kłopoty i radości swojej rodzinnej wioski, której był żywą kroniką i wiernym członkiem STL.

Cześć Jego pamięci.

Władysław Sitkowski

## ODESZLI OD NAS

WŁADYSŁAW KUCHTA

### *Śpiew ziemi*

Z wiosną pod rękę  
idę na przelaj polem,  
kłaniam się oziminom,  
skowronkom nucącym chorał.

Z dłoni rozsiewam radość,  
wyrosną chlebne ziarna,  
niech wierszem śpiewa i dzwoni  
nasza ziemia czarna.

Znojem pachnie rola  
wyorana traktorem,  
rolnik nad nią wznosi ręce:  
tobie trud daję, ziemio moja.

W tobie też spoczne na wieki  
otulony ciepłem twego łona,  
tuż obok pszenic złotolitych  
szumiących niby puszcza zielona.

I będę sobie śnił sonety,  
lowił echa chłopskiej nuty,  
i może we śnie przyjdę do Was,  
i podam radość ludziom smutnym.



Nad grobem Władysława Kuchty przemawia prezes ZG STL Władysław Sitkowski

Zdjęcia Wojciech Kuchta



## Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ



Fot. Lucjan Demidowski

### WŁADYSŁAW KUCHTA (1911–1993)

Po długiej chorobie 5 lipca 1993 roku zmarł Władysław Kuchta z Mołodutyna, woj. Chełm. Poeta, o którym bez wątpienia można powiedzieć, iż jest klasycznym przedstawicielem ludowego pisarstwa. Należał bowiem do najstarszego pokolenia twórców oraz do założycieli Międzywojewódzkiego Klubu Pisarzy Ludowych a później Stowarzyszenia Twórców Ludowych (posiadał legitymację nr 30). W budowaniu owej pozycji klasyka ważniejsze jest wszakże to, że całokształt jego twórczości, tak w sensie zakresów tematycznych, uprawianych gatunków jak i formy językowej, w sposób pozytywny odpowiada temu pojęciu.

W. Kuchta urodził się 7 października 1911 r. w Mołodutynie i tam cały czas mieszkał. W 1925 r. ukończył cztery klasy szkoły podstawowej, jako że warunki materialne nie pozwalały na dalszą naukę. Od pierwszego roku życia był sierotą – ojciec zmarł już w 1911 r. a ojczym po powrocie z frontu I wojny światowej wyraźnie podupadł na zdrowiu. Na barki jedyne go syna zwały się zatem podstawowe prace gospodarskie. Ta trudna sytuacja zmuszała do podejmowania różnych form samokształcenia. Prenumerował przedwojenne pisma („Rolę”, „Przysposobienie Rolnicze”, „Gazetę Świąteczną” i inne), czytał literaturę piękną – Mickiewicza, Konopnicką, Asnyka, Kraszewskiego, Sienkiewicza, Rodziewiczówną (z którą korespondował), uczęszczał na kursy rolnicze i oświatowe, brał udział w działalności organizacji młodzieżowych – Koło Młodzieży Wiejskiej „Siew” – i społecznych: straż pożarna, kółko rolnicze.

W latach 1933–1934 W. Kuchta odbywał służbę wojskową. W 1935 ożenił się i w dalszym ciągu gospodarował w Mołodutynie. Pracę tę przerwała wojna – poeta brał czynny udział w kampanii wrześniowej, walcząc pod Rawą Ruską, Wielkimi Mostami i Tomaszowem. W latach okupacji działał w ruchu konspiracyjnym.

Po wojnie do 1976 r. (to jest do przejścia na emeryturę), pracował we własnym gospodarstwie rolnym. Działal także w organizacjach społecznych, inicjując liczne przedsięwzięcia na rzecz lokalnej społeczności, jak: budowę świetlicy, remizy, zaprowadzenie elektryczności itd. Przez dłuższy czas prowadził również wiejski punkt biblioteczny.

Twórczość literacką W. Kuchta rozpoczął jeszcze przed II wojną światową. Debiutował w 1930 r. w piśmie ludowym „Siew” utworem *Już jesień*. Oprócz wierszy w czasopiśmie przedwojennych zamieszczał również notatki i artykuły sygnowane przez „Władka z Mołodutyna”. W tym okresie planował także wydanie własnym sumptem tomiku poetyckiego *Graj lutnio chłopska*. Jednakże plany te pokrzyżowała wojna.

Marzenia o własnym zbiorze wierszy zrealizował dopiero w 1963 roku, kiedy to w ramach Lubelskiej Biblioteki Ludowej ukazał się niewielki, bo zawierający dwadzieścia pięć utworów, tomik pt. *Bławatki*. Ale były też następne samodzielne tomiki, w kolejności: *Z wierszami przychodzę do was* (Lublin 1979), *Pachną chlebem pola* (Lublin 1984) i *Chlebne ziarna wierszem śpiewne* (Warszawa 1991). Swoje wiersze Kuchta publikował również w licznych czasopiśmie i antologiach, wydawanych w Lublinie, Warszawie i Londynie.

Twórczość poetycka „Władka z Mołodutyna” jest niezwykle obszerna i różnorodna. Dużo jest wierszy okolicznościowych ale najważniejszą jej cechą jest prostota i bezpośredniość. Określenia te odnoszą się zarówno do charakterystyki zewnętrznej ale – co tu jest zdecydowanie najważniejsze – także do wewnętrznej wymowy utworów. Tu nie ma sztafażu, tu nie ma konwencji. Jest natomiast pełna życzliwość dla drugiego człowieka, łagodność i harmonia z przyrodą. W wierszu *Pragnę bliżej być człowieka* napisał:

*Tak zawsze pragnę  
podać komuś dobre słowo –  
uśmiech położyć na usta,  
niechby w krąg kwitła radość  
i zbożna mozolna praca  
dawała dobrobyt i szczęście.*

I takim właśnie człowiekiem był Władysław Kuchta.

„Wladek z Mołodutyna” znany był przede wszystkim jako poeta. Ale należy pamiętać, że w swoim pracowitym życiu zajmował się także innymi gatunkami twórczości. Spisywał (od 1939 r.) pamiętnik, zbierał okoliczny folklor, zapisywał obrzędy i zwyczaje, pisał monografię historyczną rodzinnej wsi pt. *Od korzeni po dzień obecny*, prowadził kronikę parafialną Kumowa. Trudno jest się więc pogodzić z myślą, że Władysław Kuchty nie ma już wśród nas.

(JA)

*Władysław Kuchta*



## WŁADYSŁAW KUCHTA

### *W holdzie zmarłej poetce*

*Paulinie Hołyszowej*

I odeszłaś posłuszna,  
tak jak lato odchodzi,  
i już żaden wiersz nigdy  
czułe serce nie zrodzi.

Już nie wyjdiesz na pole  
między rodne zagony,  
zboża Ci się nie skłonią  
ani łąki zielone.

Chór ptasząt nie powita,  
kędy rośnie brzezina,  
kędy strumyk się wije  
i rząd wierzb się ugina.

Mała chata po Tobie  
pozostała w ogródku,  
kwiaty zwiędłe wokół  
i wieś cała we smutku.

Ja Cię żegnam swym wierszem,  
ja kolega po piórze,  
Twoje strofy nie zemrą,  
będą kwitły jak róże.

### *Wiersze ludziom zostawię*

Jesień mnie bierze w swoje ramiona  
i swoim smutkiem mnie poi,  
gasi mą radość i lży wyciska,  
tęsknotą me serce stroi.

I nie wiem sam, dlaczego płaczę,  
czemu z jesienią się żalę,  
widzę, jak liście z drzew opadają  
i ja tak upadnę i odleczę w dale.

Tylko swe wiersze ludziom zostawię,  
one żyć będą długo jeszcze po mnie,  
ktoś przeczyta, ktoś wspomni,  
że żył, że tworzył  
to będzie mój pomnik.

### *Narodziny dnia*

Dzień się rodzi jak dziecko  
i rośnie jak chleb w dzieży  
słońce jak matka piastuje  
wstający ranek  
rosa zmywa mu oczy  
wiatr czesze włosy  
rośnie dzień na pociechę  
ludziom pracy na radość pól  
na radość plonów  
na ozdobę życia

## DEBIUT

### KRYSTYNA HERDA-ŚMIECH

(Rozkoszówka woj. Zamość)

### *Papież-Pielgrzym*

Uśmiech twój promienny, bielejąca szata,  
głos ciepły, łagodny jakby był od matki.  
Wędrujesz z krańca w kraniec tego świata,  
szczęście ludziom niesiesz jak rodzicom dzieci.

Modlitwę szczerą szepczą usta twoje,  
co lotem ptaka w niebiosach uleci.  
Winę ciężką, brudną nagradzasz pokojem,  
ludzi wszystkich kochasz jako swoje dzieci.

Szczerze cię kocha czarny lud Afryki,  
miłością darzy człowiek na Kamczatce.  
Bo ty masz serce i wszystkich rozumiesz,  
jesteśmy za cię wdzięczni polskiej matce.

O Polsko, wielkich synów wysyłasz po świecie,  
którzy pokoju szczęście pragną dać ludzkości.  
Ojczyzna dla nich, to jest dar bezcenny,  
pokój świata wynoszą na tron wysokości.

### *Marzenia młodości*

Zawiesiłaś swe marzenia  
na jasnych nitkach życia,  
zdejmujesz lekko,  
a potem spełniasz bezszelestnie,  
tak jak płyną purpurowe  
obłoczki po nieba błękitnie.  
Powiedz, czy spełnisz  
wszystkie swe marzenia,  
wszak młodość ma swoje prawa,  
gdzie ona tam życie i siła,  
jak okiem sięgnąć  
po naszej ziemi  
młodość by wszystko spełniła.

### *Listopad*

Szara mgła  
zawiesiła na drzewach  
swe wilgotne ramiona,  
tuląc nagie konary  
bure niebo  
łzami drogę wymości,  
to idzie listopad szary.  
Nic po złocie i czerwieni  
nie zostało,  
mrozem ścięty  
ostatni liść opadł,  
stąpając szarym,  
wypłowiłym krokiem  
idzie smutny,  
zaduszkowy listopad.



ADAM DOLEŻUCHOWICZ

## Wniosek

Jednego razu, w jednej wsi góralskiej w samo południe, kie słonko nofajniej grzeje, z jednej strasnie mondryj głowy wyskoczył jesce mądrzyjsy ale niecierpliwy WNIOSEK! Kwilke sie plontoł miyndzy chałupami, ozeseł sie pomalućku po ludziak i syćkim wykładoł swoje racje. We wsi zycie plynyno tak jakosi niemrawo, jednostajnie, biydnie, smutno – jednym słowem nijako. Nieciekawie! Trza było tom niezdrowom sytuacje uzdrowić i ozywić, coby się ludziom lekcyj i weselyj zyło.

I choć chynci było sporo, to jakosi nic z tego nie wychodziło. Kozdo inicjatywa była torpedowana! Wto ino co wciół cosi zrobić, cosi poprawić, to nigdy nic z tego nie wychodziło, bo albo nie było wolno: niezgodne z przepisami, niezgodne z ukwałom, kontrrewolucja, bez Pana Boga, nie do sie, ni ma piniyndzy, albo z mondre, albo za głupie i chojco ta jesce.

Nareście zjawił sie tyn WNIOSEK. Zwołoł ludzi do gromady i zacon im wykładać swoje racje. Przypomniół, ze ón juz downo o tym godoł, ale go nik nie wciół słuchać. Temu jest źle. Temu jest niedobrze i niedobrze sie dzieje. Ale coby było lepijy abo bardzo dobrze, to trzeba robić tak a tak. Przedstawił swoje postulaty i plany, i zadanio, jakie przed wsiom stojom i ze działać trzeba natykmiast, zdecydowanie i ofiarnie! Dość juz bab-skiygo godonio! Ludzie ucha ciekawie nadstawijom, uwoźnie słuchajom, pote deliberujom, jaze nareście krzykli jednym hrubym głosem:

– Eureka! Eureka! Tego nom włośnie trzeba! Teroz juz syćka wiymy, co nos jutro ceko. Teroz wiymy, co i jako mome obuć na nogi, a co na grzbiet. Teroz sie nom zycie poprawi, ze bedziemy mieli jak w raj. Co nom dej Panie Boze! Trzeba ino, coby te nase postulaty zatwierdziyla władza, bo inacy powiedzom, ze działome nielegalnie. A praworzadność trzeba sanować.

Toz to zaroz wybrali komisje, ta opracowala postulaty, pote dali to syćko WNIOSKOWI, dali mu delegacjom, piniondze, upoważniynie i wyprawiyli go z tym syćkiem do Warsiawy. Wniosek był telo mondry, co jaze był wprost gienijalny! Plebon w imiyniu cały parafii doł WNIOSKOWI błogosławiyństwo i obiecoł, co sie bedom syćka modlić, coby Poniezus władze nawiydziyl, coby

WNIOSKOWI nas wniosek zatwierdziyli! No i nas WNIOSEK dojechał do Warsiawy. Zaroz sie zgłosiyl do odpowiedzialnego ministra. Ale minister, jak tyz to minister: poźroł na WNIOSEK, przypatrzoł sie mu dobrom kwile nieufnie, bo to z takim WNIO-SKIEM to nic nie wiadomo. Lepijy na zimne dmuchać, coby sie pote głupio nie poparzyć! Wzion WNIOSEK delikatnie we dwa palce, z daleka od sobie trzymie – coby sie broń Boze nie pobabrać – ślepe binokle na nos wsadziyl, jesce roz sie przypatrzoł, i jesce roz i nareście wrzasnon, jakby sto wilków zawyło:

– Eureka! Eureka! Tego nam właśnie brakowało! Teraz już wiemy, co nas czeka! Tego nam właśnie bardzo pilno potrzeba było. Nie mieliśmy tego, toż to nam się nic nie wiedło! Nie mogliśmy ruszyć z miejsca. Teraz odwrócimy prąd wody! Ale wiesz ty co, mój WNIOSKU, musisz się udać wyżej. Bo ja nie jestem kompetentny. Ja jestem zwykłym ministrem i to jeszcze bez teki. Tu potrzeba najwyższej rangi! Tu masz skierowanie i przepustkę. Idź do premiera, a jak będzie trzeba, to premier cię skieruje do pana prezydenta.

Premier z nowysom uwagom wysłuchał nasego WNIOSKA, stuletnie okulary na nos wsadziyl, jesce roz i jesce roz poźroł na WNIOSEK i kie nie... ryknie, jak syćkie tromby jerychońskie:

– Eureka! Eureka! Tego nam zawsze brakowało! Teraz już wiemy, co nas jutro czeka! Nareszcie to fatum przekłete trafi wreszcie do piekła! Zaraz zwołam najwyższą Radę, szampan francuski postawię, wszystkich najważniejszych poproszę, bo taki jest zwyczaj na moim dworze!

Nowyso Rada i syćka nowoźniyjisi na WNIOSEK poźrała, pote wysłuchala opinii syćkik radców prawnyk a pote – jak by pieron grzmotnon w Giewont – syćka zahuceli zgodnym głosem:

– Eureka! Eureka! Teraz wiemy, co nas jutro czeka! Teraz będziemy mieli zawsze dojrzałe snopy. Teraz będzie nam szybko wszystko rosło, choć byśmy i nie posiali! Natychmiast należy oddać honorową salwę z dwudziestu pięciu armat oraz ogłosić święto, tak na wsi jak i w mieście, które powinno trwać przez całe trzy dni! Gazety, radio i telewizja... Niech zaraz stawiają wiechę i niech leją w kielichy! Dajcie tu kiełbasę a nowinę natychmiast zanieść pod strzechy. Niech wszyscy wiedzą, że to nie cuda, że nie święci garnki lepią. To tylko wielki rozum; rozum prześwieatnej Rady niesie całemu społeczeństwu sprawiedliwość i dobrobyt! Ten WNIOSEK jest wspaniały, mądry, rzetelny, rzeczowy a co najważniejsze – jest wysoce moralny i wprost genialny! Niech nikt nie zwleka. WNIOSEK należy natychmiast realizować! Eureka! Wiwat! Eureka!

Tymcase na mównicie wygramolił sie jakisi panek: mały, garbaty, łysy, chuderlawy, kulawy, na pysku białe jakby fure świecyek połkon. Kwilke poziyroł po wielkim audytorium i nogle... jak nie grzmotnie scudłem o kazalnice – a scudle sie podpiyroł – to kazalnica sie momentalnie ozleciała.



Nastrozył się jak indor, abo przestrochane strasydło i kie nie wrzańcie:

– Veto! Veto! Liberum veto!!! Nie pozwalam, nie pozwalam! Szanowni decydenci – a głos miał chrapliwy jak chytry diabeł – szlachetni notable, mości panowie. Nie godzi się! Nie godzi się i nie można uchwalać takich WNIOSKÓW, które są nie na miejscu. Które są nieodpowiedzialne, i nie na czasie! Gdybyśmy to ogłosili społeczeństwu, wówczas dojdzie do draki, do rozróby i mordobicia! Ten WNIOSEK jest szyty grubą nicią, a ta nić jest perfidna, obskurna i wstrętna! Owszem, ten WNIOSEK może i jest genialny, ale równocześnie jest głupi, natarczywy, błędny, bezwstydnym – a przede wszystkim – nie na czasie! W takiej postaci nie wolno nam go pokazać. Trzeba go natychmiast schować w państwowych podziemiach, w państwowych archiwach. Przypominam panom, że jesteśmy odpowiedzialni przed Bogiem i historią! Moim zdaniem, ten WNIOSEK można będzie opublikować za lat sto albo nawet lat dwieście. Ostrzegam panów, jakom jest ministrem propagandy i ministrem kształtowania opinii publicznej; jeszcze raz ostrzegam, że gdybyśmy ten WNIOSEK wprowadzili w życie, wówczas nieuchronnie dojdzie do rewolucji powszechnej a to jest katastrofa i zagłada. Będziemy śmiertelnie zagrożeni! Czy panowie tego nie widzą? Jeszcze raz ostrzegam, bo będzie to kij w mrowisku!

Prześwietno Rada niepewnie poziyro po sobie i... na sali cichučko; już kozdy cuje na grzbiecie ciupage a poniewtóry widzi piykny zelazny krzizycek na swojyj mogile. Nareście tyn nowożniyjy wyloz na mównice, kiwnon białom stuletniom brodom i po dłuksym namyśle mniyj wyincyj tak sie niepewnie obezwol:

– Panowie! Wskutek zaistniałych nowych okoliczności i wylonionych nie znanych nam do tej pory motywów, po przemyśleniu zagadnień przed nami stojących, proponuję, abyśmy się przychyliłi do wniosku pana ministra propagandy i jego wniosek przyjęli. Kto jest za wnioskiem? Dziękuję. Kto jest przeciw? Dziękuję. Kto się wstrzymał? Nie widzę! A więc wniosek pana ministra propagandy uchwaliliśmy jednogłośnie! Dziękuję wam panowie za trzeźwość, odpowiedzialność i rozważę chwili. A teraz, panowie, proponuję, abyśmy się udali na kolację uroczystą, połączoną z częścią artystyczną. Sądzę, że jesteśmy spragnieni, ponieważ obrady nieco się przeciągnęły. A więc, panowie, idziemy! Kolacja czeka. I szampan!

I tak się zakóńczył tyn dziwny przypodek, ze dobry, zdrowy i rozumny wniosek przedstawiony przez WNIOSEK trafił do lamusa.

A co zrobił nas delegat? Ano nic. Wzion WNIOSEK i wraził go nazot do swojyj mondryj głowy. I już wyincyj nie było o tym zodnyj gwary. A we wsi WNIOSEK sie pokoze moze za sto, a moze za dwiesta roków. A za tela ludziska se bedom dalyj zyli jako zyli do dziśka i nik sie nie bedzie musiol wychylać. W ludzkiyj pamiiyńci WNIOSEK sie pomalu zatraci, bo coz to kogo obchodzi ze cas jak leciol, tak ta dalyj leci... A wieś jak zyła śpionco, tak se ta dalyj spała, tak jako ta woda, wtoro choć brudno, to se ta dalyj i cierpliwie z brudem płynie. Haj!!!

WŁADYSŁAWA GŁODOWSKA

## Legenda o piekle

**B**yło to bardzo, bardzo dawno, może sto lat temu, może dwieście, dlatego trudno dziś powiedzieć, w jakiej to było miejscowości.

W pobliżu kościoła znajdował się duży folwark dworski. Obok prowadził gościniec, łączący sąsiednie wioski. Na skrzyżowaniu tych dróg stało stare, ogromne karczmiszko, które dzierżawił u dworu Żyd Golden. W karczmie odbywała się sprzedaż wódki pędzonej w dworskiej gorzelnii. W tamtych czasach wódka była bardzo tania, toteż dawni kmiecie, chałupnicy i służba folwarczna popijali obficie. Niejeden z kmieci miał wiele sług i czeladzi, jedni pracowali na gruntach kmiecia inni odrabiali pańszczyznę. Gospodarze, zostawiwszy zarządzanie żonom, chętnie przesiadywali z kumami przy kieliszku okowity; zwłaszcza w czasie kumowania, wesel, imienin, pogrzebów, zapustów i w dni targowe. Podpitym chłopom chciało się pohulać. Nieraz taka hulatyka trwała po pięć dni i nocy, i niejeden chłop, poszedłszy w niedzielę rano z domu do kościoła, wracał w piątek. Największy ruch panował w karczmie z końcem zapustów. Wtenczas szaleństwa pijackie osiągały punktu kulminacyjnego. Nie pomagały ani kazania proboszcza, ani misje, ślubowania, ani nawet wymienianie pijaków z ambony. Kres temu położył dopiero sam Pan Bóg.

Opowiadali, że pewnego czasu pod koniec zapustów ksiądz, jadąc z Panem Bogiem do chorego, przejeżdżał obok karczmy. Usłyszał śpiewy pijaków i uwijające się w tańcu pary. Według zwyczaju, dał znak dzwonkiem do oddania czci Bogu. Na głos dzwonka tylko jeden z grajków opuścił karczmę, wyszedł na dwór i uklęknął na jedno kolano. Reszta została w karczmie, popijając i szalejąc. Widząc to ksiądz, westchnął do Boga, by już raz położył kres rozpuście i pijaństwu i pojechał dalej.

Widać Bóg wysłuchał westchnień kapłana. Karczma bowiem zapadła się wraz z całym weselem. Ksiądz wracający od chorego, zobaczył już tylko na miejscu karczmy dwa głębokie doły w ziemi i stojącego przy nich grajka, który sam jeden z całej karczmy ocalał.

Jak mówi legenda, z tych dołów długo wydobywały się tłumione jęki, śpiewy i muzyka. Wdziano nawet wydobywający się z nich dym. Doły starano się zasypać, jednak nie potrafiiono, gdyż jakaś podziemna siła wyrzucała ziemię z powrotem. Z czasem pomalu same się zasypały, ale na tym miejscu nie wyrosła żadna roślinność. I owo legendarne miejsce, po dziś dzień nosi miano piekła.



KRYSTYNA WIDERMAN

## Tworząc oddajemy innym częstkę siebie



### Szkic do portretu Hanki Nowobielskiej

W czasie nie kończących się dyskusji z twórcami o wartościach poezji powstał pomysł cyklu filmowego o żywiołach oparty o wiersze poetów ludowych. Temat sam w sobie frapujący, ale niezmiernie trudny. Wiedziałam, że przedstawienie żywiołu Ognia będę szukać w poezji podhalańskiej. Przez wiele lat mozolnie realizowałam ten cykl w filmach.

Zacząłam od Podhala. Wśród licznych poetów podhalańskich szukałam najbardziej odpowiadających założeniom przyszłego scenariusza. Wybór padł na Stanisława Nędzę-Kubińca, Adama Pacha, Stanisława Gąsienicę-Byrcyna. Z ich wierszy wylania się przed nami urzekający, majestatyczny świat gór, groźny i tajemniczy. Nieruchomość skał i szybko przepływające chmury, martwa cisza i szumiąca woda lub szemrzący las, ostre, czarne regle i biała, gęsta mgła, światło i cień. Kontrasty, intensywne kolory, błyski gromów groźnie bijących po ciemnych skałach, krajobraz z ogniskiem w szałasie lub iskrami syjącej watry palonej na polanie. Dzika tatrzańska przyroda i związany z nią człowiek, i jego praca oraz głębokie przeżywanie zjawisk przyrody. Afirmacja i ukochanie tego świata przedstawione jest w poezji Podhala w sposób żywiołowy, gdyż góry sprzyjają intensywnemu przeżywaniu ludzkiej mocy, wszechobejmującemu poczuciu wolności, zaostwiają wrażliwość, pozwalają dostrzec wyniosłe szczyty i maleńkie roślinki czepiające się skał. I nagle olśnienie – do tego rodzaju twórczości pasują mi wiersze kobiety, wybitnej osobo-

wości – Hanki Nowobielskiej. A chociaż we wstępie do *Antologii współczesnej poezji ludowej* Jan Szczawiej przedstawił Nowobielską: „poetka subtelna, jakby ludowa Pawlikowska, artystka wysokiego kunsztu poetyckiego, pisze przede wszystkim wiersze krótkie i kruche.” (s. 95), ja odbierałam Jej twórczości szerzej.

Nie urodziła się wprawdzie na Podhalu, ale od trzeciego roku życia, kiedy to jej rodzice przenieśli się z Ziemi Lwowskiej z Łuczan do Białki Tatrzańskiej, wrosła mocno w tę ziemię, jej kulturę i nie opuściła nigdy tego miejsca. Zrośnięcie z Podhalem wykazuje całą twórczością i wszystko co jest właściwe dla Podhala odnajdziemy w wierszach Hanki Nowobielskiej. Niepowtarzalny krajobraz, tradycja i kultura Podhala jest wtopiona w tę poczętą kresloną nie zanieczyszczoną gwarą.

*Gworo to mego dzieciństwa język,  
to moja z ludźmi ze wsi wspólnota,  
bez nią nie całak telo sieroctwa,  
ona mi życie pomogła przeżyć. (...)*

(Gworo)

To właśnie Ona napisała jakże mocny a zarazem przepiękny wiersz ukazując odczucia najbardziej charakterystyczne dla ludzi gór:

*Wierch wierchowi hyr o tobie podo,  
limba z limbą styrmia się ku grani,  
kany w chodnik zastygł błysk rąbanic,  
ka chadzujesz – Pani Tatr – Ślebodo...*



*W zimie śpiewo lo cie chór dujawic  
(ucisenie pachnie ziele w stogu),  
w lecie kwitnie w śladach twych złotogów  
i gro halny przy Smrecyńskim Stawie...  
Tobie – grzmi planetnik w ślakak orłów.  
Tobie – z smreków sphywo żywic korol.  
Tobie – zbyrcom biole owce w holach.  
Tobie – baca wzywa dawną gworą.  
Hej! bo nie wi, co to szczęście, młodość,  
fsto cie nie cuł w sercu swym – Ślebodo...*

(Śleboda)

Wielkie, mocne uczucie i piękno zakłete w słowach dzwoniących spżem rodzą obraz podniosły żywiołowego umiłowania wolności.

Tradycje tej ziemi, np. o śpiących rycerzach, urzeczywistniają się i ucieleśniają, jak w wierszu o spotkaniu autorki z partyzancką grupą „Jędrusiów”. Przytoczę tylko zwrotkę:

*Spotkałak ik o wieczorze późnym,  
Z nocy wysli i w noc wieniem wsiąkli.  
Ale wiem, ze przecie byli ludźmi,  
Bo śnieg skrzyptol od miarowych stąpnień.*

(Jędrusie)

Zauroczona twórczością Hanki Nowobielskiej umieściłam w filmie *Będziemy jak my byli*, obrazującym żywioł Ognia, aż osiem wierszy. Spotkałam się z autorką. Fascynacja nie zmniejszała się. Hanka Nowobielska, kobieta już dojrzała, o czysto polskim obliczu, jasnych, dobrych, wyrazistych oczach, szczerym uśmiechu, z twarzowo upiętymi długimi blond włosami urzekała swoją osobowością nie tylko mnie, ale wszystkich członków ekipy filmowej. Przy każdym spotkaniu ujmowała mnie niezwykłą skromnością i szczerością. Z osobowości pani Hanki emanowała życiowa postawa wyrozumiałości wobec otaczającego ją świata. Staje się to jakby wskaźnikiem twórczej drogi poetki. Towarzyszy temu pisarska umiejętność przekazywania, by z ważnych przeżyć wewnętrznych i doświadczeń życiowych zbudować jakąś wyższą wartość. Psychika pisarki, ciągle samokształcenie, ścisły związek z otoczeniem oraz żywa, pobudliwa wyobraźnia powodują, że te odczucia stają się ważnym motorem w tworzeniu obrazów. Całość swych przemyśleń poetka zamknęła w twórczości dając im dojrzały wyraz. Wysoki kunszt wiersza i upodobanie do klasycznych form sonetu, który pisze gwarą podhalańską, osiąga dzięki mistrzowskiemu operowaniu słowem.

Tworząc oddajemy innym część siebie – to zdanie z całą pewnością możemy odnieść do Hanki Nowobielskiej, która przy tym potrafi utrzymać, rzadko spotykany u ludzi pióra, dystans skromności. Oto mały przykład:

*Fces wiedzieć, jak pisem wierse?  
Jakos to pedzić ci mom?  
Jakoz wyróżnić z końca?  
Cosi sie skądsi przyplące,  
opęto całe serce  
i potem we mnie gro  
i gro.*

(...)

*Choć do słów syćkich mom niechęć,  
dobierom, przebierom słowa,  
ocierom ik z kurzu dróg,  
kieby sie ton ten – choć echem  
we sfórymś odbić móg.  
A słowa bywają z drzewa  
abo z choć jakik rud,  
jakoz ik porwać, ozśpiewać,  
naucyc skrzydlatyk nut? (...)*

(Moja kobza)

Takie wyznanie jasno określa stosunek Nowobielskiej do tworzonej poezji. Autorka posługuje się dobrze znanymi realiami, równocześnie wprowadza je w związki znaczeniowe nie mające odpowiedników w potocznym sposobie myślenia a poddając je artystycznemu porządkowi uzyskuje charakter jasnej, rzeczowej wypowiedzi, harmonię treści i formy.

Z upływem czasu świat poetycki autorki pogłębia się. Elementy treściowe wierszy, to już nie tylko opisy, refleksje osobiste i filozoficzne, ale i niepokoje egzystencjalne związane z człowiekiem. Ujawnia się postępujące uczucie samotności, szukanie sensu życia, ale i odnajdywanie go, gdyż człowiek nie może pozwolić sobie na pesymizm i rozpacz, ponieważ jest potrzebny innym. Nie ma takich cierpień, którym nie można by choć trochę ulżyć, nie ma takiej brzydoty, w której nie byłoby choć krzty piękna.

*Długo sie juz po tym świecie włóćem,  
śpiewający – nie odkładam kobzy  
i pomału prowdy sie przyucom  
o źdźwierzętak i o cłeku kozdym.  
(...)*

*Casem ftoś mo jako pies zły poziór,  
fciol byś przed nim uciec, kaś sie schować,  
a on włośnie jak tyn pies na mrozie  
ceko na chleb, co nim dobre słowa.  
Hej, bo ni ma ludzi złyk do znaku,  
do kozdego mozo jakoś podeńść,  
ni ma brzyćkich, choć jest duzo braków,  
ino kozdy ma inksą urode.*

*W kozdym cłeku coś sie blinko gwiozdką(...)*

(O ludziak)

Te poetyckie rozmyślenia i wyznania związane są z pragnieniem służenia drugiemu człowiekowi. Jest w nich także nigdzie nie wypowiedziana prośba, jakby oczekiwanie zwrotu tej części którą, tworząc poezję, obdarowała innych. Stąd biorą się cykle, ten niezwykle osobisty, czasem jakby modlitewny *Mój Świątek*, czy codzienny, prawie partnerski *Ugwarzanie z kotem*. To mój Świątek, osobiście mój, do którego mogę się zwrócić z trudnymi problemami, rozmyślaniami, mogę się uzalić, a On zawsze wysłucha, ma dla mnie czas, stale jest przy mnie. Można też pogwarzyć z kotem, podzielić się myślami lub mieć z nim wspólne tajemnice. W czasie naszej długiej znajomości spotkałam w domu pani Hanki wielu „Kieciusiów”, najczęściej były to przybłądy. A oto dwa fragmenty z cyklu *Ugwarzanie z kotem* z części I i II-ej.



*Prowda, że mos swoje chody kocie  
 – kozdy przecie włosne sprawy miewo –  
 o to nijak sie ni mozno gniewać.  
 Ale potem vse do domu wracos –  
 i tak siedzis przy mnie jako dzisiok,  
 choć jeś zodnyk mi nie skłodoł przysiąg... (cz. I)  
 Musis sie nade mną ty uzolić –  
 podźże ku mnie, pomruc, kapke posiedz –  
 podźże ku mnie, pomruc, kapke posiedz –  
 bydź wierniejsy od cłowieka kocie... (cz. II)*

Poezja Hanka Nowobielskiej bywa – tak jak sama autorka – również pełna półcieni, półtonów, refleksyjna i często liryczna. Swoimi wierszami obejmuje wszystko, jak w krajobrazie górskim, i wyniosłe szczyty i maleńkie drobiazgi. Ideą dobroci potrafi obdarzyć wszelkie przejawy życia, a dominantą tej poezji jest być pomocną w znoszeniu ciężarów życia. Każdy człowiek jest potrzebny innym.

*Daleko stał od boru,  
 mek na nim gęsto porość  
 jak mierwa –  
 tak sie samotnie starzoł,  
 bo ni miotł z kim ugwarzać,  
 zaśpiewać.  
 Jaz przysła roz wewiórka  
 wyhipta na pazdurkach  
 na konor.  
 – Dość mos sykowną dziuple –  
 jo se w niej od cie kupiem  
 kumore.  
 Dotuzyl wietek złoty:  
 – Litość sie lo biedoty  
 nolezy.  
 A stary zmrucot, stęknął  
 (fciot drapnąć sie po sęku).  
 – No, niekze!  
 Przyglądol sie bocawo  
 tym syćkim nowym sprawom  
 w obejściu.  
 Nim miesiąc sie odmienil  
 zabiło serce w rdzeniu  
 – ze szczęcio...  
 Skrzecenio było, pisku –  
 do nutek stary zyskoł  
 sposobność –  
 i śpiewoł lo wewiórcąt  
 jako włosnych wnucąt  
 – ozwodnom...*

*(Stary smrek)*

Hanka Nowobielska zawsze pisała z potrzeby serca, oddając w twórczości część siebie. Swoimi wierszami poetka rozśpiewała proste słowa i nauczyła ich skrzydlatych nut. Będą służyły tak, jak Pani chciała – ludziom, będą zawsze otwierały ich serca „jako dźwierze”. Hanka Nowobielska zmarła 3 lutego 1992 roku. Z Jej śmiercią poezja polska poniosła niepowetowaną stratę. Jednak będzie żyła w swojej poezji, w sercach ludzi, którym będzie pomocną w znoszeniu ciężarów życia, w odnalezieniu siebie i drogi do innych oczekujących „jak tyn pies na mrozie cekko na chleb, co nim dobre słowa.”

## WŁADYSŁAW SITKOWSKI

### *Chłopska Rzeczpospolita*

Wpierw była reforma, podzielili ziemię.  
 Miał już chłop konika, bat, zagon i lemiesz.  
 Ruszył więc na swoje, był pełen ochoty,  
 Bo widział w tej orce swój interes złoty.  
 Potem naszła zmiana, peerelowska paka  
 Zrobiła z chłopiny wrednego kulaka.

Kulak wróg narodu, siedział w kryminale,  
 Bo był obszarnikiem, choć nie był nim wcale.  
 Lecz chłop był zacięty, trzymał w garści stery,  
 Choć baty dostawał w te cztery litery.  
 A gdy odżył trochę, miał chatę z pustaka,  
 Znowu czarne kruki zaczęły coś krakać.

Burza i pioruny rozległy się wszędy,  
 Osły i barany obsiadły urzędy.  
 I znowu reforma – czyli rozkradanie –  
 Wschodnią Amerykę założyli w planie,  
 Ugory, odłogi jak kraina długa,  
 Chlebek z zagranicy a chłop siedzi w długach.

I choć demokracja, trzecia Pospolita,  
 Lud zeszedł na dziady i zębami zgrzyta.  
 No i teraz dynda na tej wschodniej ścianie,  
 Może przyjdzie zmiana, może cud nastanie.

## CELINA SŁAPEK

### *Moja Matula*

Kto mnie wynosił pod swym sercem,  
 Nieraz w cierpieniu, nieraz w rozterce.  
 – Moja Matula.

Kto się tak cieszył, gdym ujrzał świat  
 I byłem zdrowy i byłem chwat.

– Moja Matula.

Kto nad mą kołyską czuwał w noc ciemną,  
 Kto gorąco się modlił i łzy wylewał nade mną.

– Moja Matula.

Kto nie dosypiał długie wieczory,  
 Kto czuwał nade mną, gdy byłem chory.

– Moja Matula.

Kto moje zbytki znosił cierpliwie  
 I jak być grzecznym uczył skwapliwie.

– Moja Matula.

Kto mnie ubierał, karmił, bym nabrał sił,  
 Braciom i siostróm bym miłym był.

– Moja Matula.

Kto mi wskazywał dobro, odpychał zło  
 I martwił się zawsze o życie me.

– Moja Matula.

Za twe wszystkie starania, za trudy i pracę,  
 Czy się Tobie, o Matko, kiedy w życiu odplacę?



## ZBIGNIEW JERZY PRZEREMBSKI

Stanisław Wyżkowski z Haczowa nad Wisłokiem (Krośnieńskie) przejął po ojcu fach stolarski. Wykonuje meble we własnym warsztacie, pracował w stolarni huty szkła w Krośnie. Prowadzi też własne gospodarstwo rolne. Przede wszystkim jednak jest znanym i cenionym, już nie tylko w swoich stronach, muzykiem ludowym i budowniczym instrumentów muzycznych.

# Stanisław Wyżkowski z Haczowa

## – ostatni lirnik ludowy w Polsce

Zdolności muzyczne, zamiłowanie do budowania instrumentów również odziedziczył po ojcu (który grał na skrzypcach, altówce, kontrabasie, klawecie). Jak twierdzi, muzyka fascynowała go od dzieciństwa. Zamiłowania muzyczne potęgowała atmosfera domu rodzinnego. Wraz z czterema braćmi i siostrą utworzył rodzinną kapelę, w której grał na skrzypcach, lirze korbowej, śpiewał. Później został członkiem (jako skrzypek i śpiewak) kapeli ludowej „Stachy” przy Zakładowym Domu Kultury Krośnieńskich Hut Szkła w Krośnie (obchodzącej w 1990 r. 25-lecie istnienia, co uczczono wydaniem kasety magnetofonowej). Gra również w kapeli ludowej w Haczowie, z którą (a także z haczowskim folklorystycznym zespołem pieśni i tańca) wielokrotnie występował m.in. prezentując *Wesele haczowskie* w inscenizacji Stanisława

Wysockiego (fragmenty *Wesela...* obejrzała kazimierska publiczność w 1992 r. na XXVI Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych). Opanował też grę na klawecie, saksofonie, tubie, co wykorzystuje grając w dętej orkiestrze z Haczowa.

Czynnemu muzykowaniu towarzyszy budowanie instrumentów muzycznych. Twórca ten buduje (i naprawia) skrzypce, kontrabasy, cymbały. Na szczególną uwagę zasługują jego prace nad modyfikacją liry korbowej. Lira korbowa, zaliczana do najstarszych instrumentów europejskich

nienia z rekonstrukcją o charakterze swego rodzaju retrospekcji dokonanej przez twórcę ludowego.

Po raz pierwszy zetknął się z problematyką budowy liry dokonując renowacji starego instrumentu, wykorzystywanego później podczas występów „hutniczej” kapeli ludowej z Krosna. Pierwszą lirę własnej budowy wykonał w 1967 r. Do roku 1992 wyszło spod jego ręki pięć egzemplarzy tego instrumentu. Jednak samo rekonstruowanie instrumentu w jego tradycyjnym kształcie nie satysfakcjonowało w pełni naszego twórcy. Nur-



Stanisław Wyżkowski (drugi z lewej) podczas występu z haczowską kapelą na XXVI Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych – Kazimierz, 1992 r.

Fot. archiwum

(powstała ok. X w. w benedyktyńskim opactwie w Cluny we Francji), wyszła na ziemie polskie z tradycyjnego, ludowego obiegu przed I wojną światową. Później pojawiała się w naszym kraju sporadycznie, głównie dzięki pojedynczym przypadkom jej rekonstrukcji, czego przejawem są właśnie instrumenty budowane przez Stanisława Wyżkowskiego. Twórca ten urodzony w 1927 r. (w Haczowie) nie miał już wielu okazji oglądać liry w tradycyjnym użyciu, mimo że mieszka w regionie, w którym była ona stosunkowo najbardziej rozpowszechniona i najdłużej przetrwała. Opowiadał mu o niej ojciec pamiętający ją z lat młodości. Postanowił zatem zrekonstruować lirę na podstawie tego, co usłyszał od ojca czy innych starszych osób, w dużym stopniu jednak w oparciu o własne przemyślenia nad konstrukcją tego instrumentu. Można więc powiedzieć, że mamy tu do czy-

towała go idea wzbogacenia możliwości dźwiękowych liry korbowej, żeby – jak twierdzi – z instrumentu głównie solowego, o ograniczonej skali i repertuarze uczynić instrument zespołowy, mogący grać w kapeli ludowej, ze skrzypcami, z klawetem, i to grać znacznie szerszy repertuar, w każdej tonacji. Celem modyfikacji miało więc być udoskonalenie konstrukcyjno-brzmieniowych walorów instrumentu. W budowanych przez siebie lirach coraz bardziej rozszerza skalę melodyczną przez zwiększanie jej rozpiętości oraz dodawanie dźwięków chromatycznych. Najnowszy z wykonanych przezeń instrumentów (z 1992 r.) ma już skalę chromatyczną o rozpiętości dwóch oktaw, z czym łączy się zwiększenie liczby klawiszy skracających za pomocą tangentów struny do 24. W instrumencie tym jest też zdwojona struna melodyczna w celu osiągnięcia innej propo-



reji siły brzmienia między melodią i jej burdonowym akompaniamentem (na korzyść melodii). Lira ta wyposażona jest ponadto w specjalny mechanizm pozwalający regulować siłę brzmienia, a częściowo i barwę dźwięku. Stanisław Wyżykowski eksperymentuje w zakresie stroju instrumentu. Ostatnio stosuje strój kwintowy wzorowany na stroju skrzypiec (lecz bez najwyższej struny) – struny burdonowe:  $g$ ,  $d^1$ , struny melodyczne:  $a^1$ ,  $a^1$ .

Innowacje wprowadzane przez Stanisława Wyżykowskiego wiodą w kierunku coraz większej wiolinizacji liry. Nadają jej bowiem formę zbliżoną do małej wiolonczeli (chodzi o kształt pudła rezonansowego), z wypukłościami górnej i dolnej płyty, bocznymi wcięciami w kształcie litery „c”, otworami rezonansowymi w kształcie litery „f”, żyłką i szeregiem części składowych wzorowanych na częściach instrumentów skrzypcowych (podstawek, strunociąg, główka, guzik, kołki). Również używane do budowy materiały i metody wytwórcze są zbliżone do stosowanych w lutnictwie. Dużą wagę przywiązuje twórca do wyglądu budowanych instrumentów, żeby – jak mówi – „oko spoczęło a nie męczyło się”. Wykonuje je starannie, dbając o wykończenie szczegółu, nadając ozdobne formy częściom składowym.

Modyfikacje, jakim nasz twórca poddaje budowane przez siebie liry sprawiają, że odbiegają one pod wieloma względami od tradycyjnego modelu tego instrumentu używanego niegdyś w Polsce. Częściowo znajdują analogię w odmianach lir korbowych (profesjonalnych czy ludowych, historycznych czy budowanych współcześnie) z innych krajów. Niektóre z innowacji są rozwiązaniami konstrukcyjnymi dotychczas nie stosowanymi (np. wspólny strunociąg zarówno dla strun melodycznych, jak i burdonowych).

Stanisław Wyżykowski planuje dalsze innowacje, chciałby jeszcze bardziej rozszerzyć możliwości dźwiękowe liry, zwiększyć liczbę strun do sześciu, nawet siedmiu, zastosować odrębne klawisze dla każdej ze strun melodycznych. Myśli też o dalszym wzbogaceniu strony estetycznej instrumentu, większym wykorzystaniu ozdobnych gatunków drewna.

STEFAN ALEKSANDROWICZ

## Malarka z Krasnobrodu

Na ukształtowanie się osobowości Feliksi Lewandowskiej wpłynęły głównie wrodzone zdolności twórcze, dramatyczne przeżycia historyczne, których była naocznym świadkiem i miejsce zamieszkania w pobliżu Sanktuarium Matki Bożej w Krasnobrodzie na Roztoczu.

Urodziła się 29 lipca 1914 roku. Wczesne dzieciństwo spędziła wraz z rodzicami w głębi Rosji carskiej. Koszmary rewolucji pamięta jedynie tak „jak przez mgłę”. Po ośmiu latach tułaczki i dramatycznych przejściach wróciła z rodziną do wolnej od zaborców Polski. Ukończyła siedmioklasową szkołę powszechną. W tym okresie żywo interesowała się wiejską plastyką obrzędową i literaturą polskiej klasyki. W 1936 r., przyszła twórczyni, wyszła za mąż. Był to dla jej zainteresowań sztuką moment przełomowy. Pod wpływem męża Stanisława zaczęła uprawiać malarstwo sakralne. Przez wiele lat wykonywanie polichromii w kościołach stało się dla nich obojga wielką przygodą twórczą, pasją i źródłem utrzymania.

Druga wojna światowa nie oszczędziła w Krasnobrodzie prawie żadnej rodziny. Już we wrześniu 1939 r. tereny te stały się areną krwawych walk z Niemcami. Ślady tych tragicznych wydarzeń można odnaleźć nie tylko

na miejscowym cmentarzu, ale przede wszystkim w pamięci starszych mieszkańców miasteczka. Następne lata to koszmar okupacji. Od tamtych dni upłynęło już równo pół wieku. Dla Lewandowskiej jest to w dalszym ciągu czas grozy, który przeżywa w snach i wspomnieniach:

„Było to w środku zimy 1943 roku. Akurat w dzień Matki Boskiej Gromnicznej, drugiego lutego. Niemcy w odwet na partyzantach, którzy działali w okolicznych lasach, postanowili Krasnobród obrócić w perzynę. W tym celu zegnali wszystkich mężczyzn. Zgromadzili ich koło dołów na śmierć. Naszykowali do tego karabiny maszynowe... Strach i rozpacz ogromna! Lecz kobiety, dzieci nie patrząc na nic zbiegły się na plac. Stoimy... Lament, łzy i ciche modlitwy. Przyszłam i ja z chlebem, żeby podać mojemu Staszekowi, lecz Niemiec odepchnął mnie bez pardonu. Myślałam, że wnet nastanie koniec świata, lecz Niemcy z jakiegoś powodu się ociągali. Długi czas, aż do zmierzchu prawie, staliśmy tak w śmiertelnym niepokoju.

Tymczasem ksiądz prałat Antoni Wójcikowski odprawiał mszę tuż obok w świątyni naszej. Była to długa msza, gorąca... Modlił się i błagał serdecznie Najświętszą Pannę Naszą Krasnobrodzką o wstawiennictwo, i został wysłuchany. Przybliżył się wiecзор. Wtedy przekonaliśmy się, że okupanci zaniechali zabicia na miejscu. Kazali mężczyznom siadać na samochody.

Dwóch tylko zastrzelili z zimna krwią. Chłopca jednego, który chciał im uciec, i garbatego. A samochody pojechały. Jak się potem dowiedzieliśmy, zawieźli ich do Zamościa, do słynnej rotundy. Umieścili ich w baraku śmierci... Wielu nie przeżyło, lecz mojemu mężowi cudem udało się uratować”.

Feliksa Lewandowska jest osobą głęboko wierzącą. Przeżycia związane z najokrutniejszą z wojen, jaką przeżyła ludzkość, pogłębiły jej wiarę w łaskę Opatrzności Bożej. Jest święcie przekonana o łaskach płynących z



Feliksa Lewandowska, kapliczka św. Rocha w Krasnobrodzie Fot. archiwum





Fot. Stefan Aleksandrowicz

tego źródła i chętnie dzieli się refleksjami na ten temat:

„Doświadczylam tego na swojej własnej skórze. Byłam w kościele na mszy. W klasztorze kwaterował wtedy akurat sztab wojsk niemieckich. Naraz partyzanci przypuścili ostry atak. Zaczął się ostrzał z dział. Słyszeliśmy bliskie wybuchy, ale msza odprawiała się dalej...

Naraz rozległ się ogromny łomot jakby coś spadło! Serce mi wprost zamarło. Nie wiedziałam co się dzieje, a to do środka wpadł pocisk artyleryjski! Strach pomyśleć gdyby tak wypalił... Można to sprawdzić, bo jest do tej pory wmurowany w ścianie na wieczną rzeczy pamiątkę...”

Laskawy los nie oszczędził jednak Lewandowskiej wywózki do Niemiec. Schwytana podczas łapanki podzieliła los męża. Wrócili jednak do kraju szczęśliwie po kapitulacji III Rzeszy. Wrócili również do uprawianego wcześniej malarstwa sakralnego.

Przez kilkadziesiąt lat pracy wymalowali dziesiątki kaplic i kościołów na Zamojszczyźnie. Pani Feliksa wykonała także indywidualnie kilkaset obrazów malowanych farbami olejnymi na płótnie, płycie pilśniowej i brzoźowych deskach. Twórczość ta sytuuje się na pograniczu sztuki amatorskiej i ludowej. Cieszy się dużym wzięciem i kupowana jest chętnie przez wczasowiczów, turystów i pielgrzymów, których Krasnobród każdego roku gości.

Tematyką tych obrazów są roztozańskie pejzaże i obiekty sakralne. Przeważają soczyste, jasne kolory i wyraźny rysunek. To powoduje, że emanują pogodnym klimatem i nadzieją.

Malarka z Krasnobrodu pisze również wiersze. Układa też scenariusze widowisk obrzędowych, które realizuje wraz z miejscowym Kołem Gospodyń Wiejskich na dożynkach, odpustach i innych uroczystościach gminnych i parafialnych.

Obecnie praca twórcza przychodzi owdowiałej malarce z coraz większym trudem. Z powodu odklejenia się siatkówki oka przeszła w 1986 r. dwie operacje. Jest co prawda od kilkunastu lat zrzeszona w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, ale nie otrzymuje emerytury twórczej. Żyje więc dość skromnie. Mimo tego jest pogodna i serdecznie gościnna. Twierdzi z głębokim przekonaniem, że „urodziła się i umrze dla sztuki”.

## FELIKSA LEWANDOWSKA

### *Matka Boża Krasnobrodzka*

W powłóczystej sukni, wspaniała,  
urocza  
patrzy na nas z obrazka Królowa  
Roztocza.  
U stóp jej na trawie, na skrawku  
pieluszki  
leży Dzieciąteczko – Jezusek  
maluśki.  
Tyś nas Matuchną zawsze  
ratowała,  
kiedy śmierć nam wszystkim  
w oczy zaglądała.  
Broń nas dalej – od nieszczęść  
i głodu...  
Miej nas w swej opiece Pani  
Krasnobrodu.

## ANNA WALUŚ

### *Przy owieckach*

Owiecki sie pasom  
na brzyzecku nynom  
kajsi mi sie potracieli  
nawracaca ni mom

Hej se od malučka  
pase owce nase  
a kie sie mi kotfi  
nuce śpiewke casem

## GENOWEFA KSIĄŻEK

### *Jedziemy na wczasy*

Jedziemy, jedziemy,  
na wczasy za góry,  
za morza, za rzeki,  
za tęcze, za chmury.

Za łąki, za gaje,  
aż hen, gdzieś pod słońce,  
gdzie ptaki, gdzie kwiaty,  
promienne, tańczące.

Pamiętasz, pamiętasz,  
mój Janku, te śpiewki.  
Te miłe wieczory,  
ten księżyc nasz wielki.

Te szepty, te nuty,  
te gwiezdne dzwonięcia.  
Biegania, kochania,  
i czule tulenia.

Tak było nam dobrze,  
za dobrze ze sobą.  
A potem zginąłeś,  
za górą, za zorzą.

Zniknąłeś na zawsze,  
by w innych objęciach,  
znów szukać przygody,  
dla zguby, dla szczęścia.

Lecz pamięć została,  
piosenka z tych wczasów,  
któreśmy spędzili  
wśród łąków i lasów.

I na nic już lament  
i jakieś płakania,  
bo nikt nie przywróci  
pierwszego kochania.



ZYGMENT KŁODNICKI

## Polskie Towarzystwo Ludoznawcze (w przededniu setnej rocznicy swego powstania)

Z półki biblioteki Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego zdjąłem nieco już podniszczony pierwszy z 74 już tomów „Ludu”. W słowie wstępnym od redakcji czytam, że 9 lutego 1895 r. zawiązało się Towarzystwo Ludoznawcze we Lwowie. Jego statutowym celem jest „umiejętne badanie ludu polskiego i sąsiednich, oraz rozpowszechnianie zebranych o nim wiadomości”. Mój Boże, toż to niedługo sto lat!

Szanowni koledzy z redakcji „Twórczości Ludowej”, sami po większej części członkowie Towarzystwa, od dłuższego już czasu namawiali mnie, abym napisał o PTL. Zwodziłem ich długo, brał mnie bowiem strach – jak na paru stronach maszynopisu opisać blisko sto lat. Sama tylko lista naszych publikacji zajęłaby więcej miejsca. Ostatnie trzydzieści wprowadzie znam „osobiście”, ale poprzednie? Jak przywołać pamięć tych wielkich ludzi nauki i kultury, profesorów, dziennikarzy, nauczycieli, księży, ale i tysiacy zwykłych zjadaczy chleba, którzy znajdowali czas na opisywanie i propagowanie przejawów ludowej kultury? Co ich tak bardzo zafascynowało? Jakież to wartości zobaczyli pod większą strzechą? Może odpowiedź na te pytania wyjaśni fenomen trwania Towarzystwa.

Zacznijmy od próby odpowiedzi na ostatnie pytanie. Nie będzie ona trudna, gdy tylko przypomnimy sobie znaczenie słowa „kultura”. W najszerszym tego słowa znaczeniu jest to sposób życia, a więc wszystko, co człowiek stworzył i co ustępujące pokolenie przekazuje następnemu pokoleniu. Do kultury zatem zaliczymy nie tylko twórczość w rodzaju poezji, prozy, muzyki, malarstwa itp., ale i budownictwo wiejskie, sprzęty, narzędzia, zwyczaję, obrzędy, tradycyjną wiedzę rolniczą, hodowlaną, medycz-

ną itd., opowiadania w rodzaju podań, legend, baśni i bajek, ale też przysłowia, zagadki, zamawiania chorób itd. itp. Czytelnikom „Twórczości Ludowej” nie będą już przypominał obszernej listy dziedzin i specjalności sztuki ludowej, która również stanowi część kultury.

Ówcześni badacze tradycyjnej kultury byli zdania, że kultura polska składa się zasadniczo z dwóch części. Jedną z nich, to kultura miejscowa, dawniejsza, ta, która najlepiej zachowała się na wsi. Drugą zaś to kultura napływowa, a mianowicie te treści, które trafiały pod strzechy przez dworek szlachecki i przez ambonę, później też przez szkołę, książkę i prasę. Tak więc opisywanie kultury wiejskiej było uważane za równoznaczne z odtwarzaniem dawnej kultury polskiej, tej nie skażonej jeszcze obcymi wpływami. To właśnie było powodem, dla którego tylu inteligentów zajęło się badaniami sposobu życia wiejskiego. Schyłmy dziś głowy przed cieniami tych ludzi za to, że ocalili dla nas wiedzę o kulturze naszych pradziadów.

Wśród założycieli i członków Towarzystwa Ludoznawczego znajdujemy Polaków, Rusinów (jak wówczas jeszcze nazywano Ukraińców), Litwinów, Żydów, Niemców, Ormian i innych. Skład Towarzystwa, jak widać, odbijał strukturę etniczną ludności Lwowa i Kresów południowo-wschodnich. Na tym bowiem obszarze zaczęło ono wówczas swoją działalność, by po pewnym czasie swoimi oddziałami objąć zabór austriacki. Działalność Towarzystwa to nie tylko wycieczki na wieś, ale i badania nad tradycyjną kulturą, odczyty i setki artykułów o życiu wiejskim opublikowanych w „Ludzie”. Nie sposób tu pominąć nazwiska prof. Antoniego

Kaliny – założyciela i wieloletniego prezesa Towarzystwa.

Po I wojnie światowej, w wolnej już Polsce, Towarzystwo zmieniło nazwę na Polskie Towarzystwo Ludoznawcze i obok znanego już nam czasopisma „Lud” zaczęło wydawać serię „Prace Etnograficzne”. Związane z Uniwersytetem Jana Kazimierza i Zakładem Narodowym im. Ossolińskich pełniło nadal ważną rolę jako jedyne w Polsce towarzystwo zajmujące się kulturą ludową. Tu należy wymienić dwa świetne nazwiska okresu międzywojennego: prof. Adama Fischera i prof. Jana Czekanowskiego.

I znowu wojna. Inteligencja polska złożyła w niej prawdziwą hekatombę; niewielu ją przeżyło. „Polskę przesunięto na zachód jak szafę” – powiedział któryś z profesorów lubelskich. We Lwowie została większość bezcennych zbiorów Ossolińskich. Towarzystwo miało więcej szczęścia. Józef Gajek – późniejszy profesor UMCS i KUL, opowiadał mi po latach, jak to przewiózł bezcenną bibliotekę i archiwum Towarzystwa w wagonach-cysternach do Lublina. Tak zaczął się okres lubelski PTL, który zaowocował badaniami terenowymi w Lubelskiem i Rzeszowskiem, a później także znaczącymi publikacjami. Tu także rozpoczęto pracę nad *Polskim Atlasem Etnograficznym*.

W 1951 r. prof. Gajek przenosi się do Poznania wraz z całym „dobytkiem” PTL. Epizod poznański trwa tylko dwa lata, po czym Gajek wraz z biblioteką i archiwum Towarzystwa przenosi się, już na stałe, do Wrocławia. Tak zaczyna się okres wrocławski trwający już czterdzieści lat. Tu także trafiła część zbiorów Ossolińskich, a przede wszystkim ci profesorowie lwowscy, którzy przeżyli kataklizm wojny. W ten sposób koło historii się zamknęło.



Prawie ćwierć wieku Towarzystwem kierował Józef Gajek. Dzięki jego energii i uporowi PTL stało się swego rodzaju instytutem naukowym. Powołano do istnienia szereg nowych serii wydawniczych i nowych czasopism. Niewątpliwie najważniejszym osiągnięciem okresu powojennego jest podjęcie prac nad wydaniem *Dzieł Wszystkich Oskara Kolberga*. Od blisko trzydziestu lat zajmuje się tym nasza pracownia w Poznaniu. Wznowiono pierwszych 36 tomów, które ukazały się za życia tego zasłużonego zbieracza. Z zachowanych w Towarzystwie materiałów opracowano i opublikowano już kolejnych 30 tomów, a całość ma liczyć ponad 80 tomów. Jest to jedyna w Europie i świecie tak szeroka panorama tradycyjnej kultury z drugiej połowy XIX wieku. Dość powiedzieć, że wśród dotychczas opublikowanych mamy opisy jedno- lub wielotomowe kolejno Sandomierskiego, Kujaw, Krakowskiego, Poznańskiego, Kieleckiego, Radomskiego, Łęczyckiego, Mazowsza, Pokucia, Chełmskiego, Przemyskiego, Wołynia, Pomorza, Mazur Pruskich, Gór i Pogórza, Kaliskiego i Sieradzkiego, Śląska, Tarnowskiego i Rzeszowskiego, Sanockiego i Krośnieńskiego, Białorusi i Polesia, Litwy, Rusi Karpackiej, Rusi Czerwonej i Łużyc. Dodajmy do tego tom przysłów, tomy kompozycji i korespondencji.

Zaraz po II wojnie światowej w Lublinie wznowiono wydawanie serii „Prace Etnograficzne” pod nieco zmienioną nazwą: „Prace i Materiały Etnograficzne” (dotychczas 29 woluminów). W tym samym czasie zapoczątkowano serię „Prace Etnograficzne” (dotychczas 13 woluminów), a nieco później bodaj najbardziej interesującą czytelnika serię „Atlas Polskich Strojów Ludowych” (32 zeszyty). W 1951 r. ukazał się pierwszy tom serii „Archiwum Etnograficzne” (dotychczas 36 woluminów). Od 1957 r. Towarzystwo wydaje dwumiesięcznik „Literatura Ludowa” (dotychczas 36 roczników), od 1958 r. – „Bibliotekę Popularno-naukową” (11 woluminów), od 1959 r. – rocznik „Łódzkie Studia Etnograficzne” (31 roczników). Naszym najmłodszym dzieckiem jest licząca już 8 tomów seria „Biblioteka Zesłańca”, w której publikujemy wspomnienia zesłańców na Wschód (Syberia, Kazachstan itd.).

Zainteresowanie tymi książkami jest ogromne.

Szczególnie imponująco wygląda nasza biblioteka specjalistyczna. Od początku Towarzystwo prowadzi wymianę z krajowymi i zagranicznymi instytucjami naukowymi i towarzystwami. Aktualnie mamy przeszło 180 kontrahentów z pięciu kontynentów i około czterdziestu w kraju. Dzięki temu nasza biblioteka etnograficzna jest największa w Polsce i ma niewiele sobie równych w Europie.

Dodam jeszcze, że przy Katedrze Etnologii Uniwersytetu Łódzkiego mamy dwuosobowy Ośrodek Dokumentacji i Informacji Etnograficznej (dla zainteresowanych podaję adres: Łódź, ul. Jaracza 78).

Pora napisać także, że Polskie Towarzystwo Ludoznawcze zostało wysoko ocenione przez Polską Akademię Nauk. To przy jej finansowej pomocy były możliwe sukcesy wydawnicze okresu powojennego. Obecnie Towarzystwo, jak w pierwszych dziesięcioleciach swego istnienia, zdane jest na własne siły. Może wprawdzie liczyć na dofinansowanie najważniejszych publikacji oraz biblioteki z Komitetu Badań Naukowych, ale reszta działalności opiera się już na funduszach zdobywanych dzięki sprzedaży naszych wydawnictw.

Jak wygląda dzień dzisiejszy Towarzystwa. Otóż mamy oddziały w 20 miejscowościach. Wymienię je, aby ułatwić Czytelnikowi odnalezienie najbliższego z nich celem skontaktowania się, czy też przystąpienia do niego: Bytom, Gdańsk, Kalisz, Kol-

buszowa, Koszalin, Kraków, Lublin, Łańcut, Łódź, Mszana Dolna, Opoczno, Opole, Poznań, Szczecin, Toruń, Warszawa, Wrocław, Zakopane, Zamosć i Zielona Góra.

Mniej więcej w połowie września każdego roku członkowie Towarzystwa spotykają się w innej miejscowości Polski, gdzie w trakcie sesji, a potem wycieczek terenowych poznają kulturę regionu. Wymienię tu kilka ostatnich spotkań: Opole (1989), Jabłonka na Orawie (1990), Gdańsk (1991) i Szamotuły (1992). We wrześniu 1993 r. spotykamy się w skansenie chorzowskim, w następnym roku – w Łodzi, a setną rocznicę powstania Towarzystwa chciałobyśmy obchodzić we Wrocławiu i... Lwowie. Potem zapewne Toruń. Doprawdy, oby tylko zdrowie służyło!

Osiągnięciem ostatnich lat jest wprowadzenie do nowych programów szkolnych pewnych istotnych zagadnień ściśle związanych tradycyjną kulturą, w tym problematyki regionalnej. Wiążemy z tym ogromne nadzieje na upowszechnienie wiedzy o „naszych korzeniach”. Marzy się nam także żywszy kontakt z mass mediami. Niniejszy artykuł w „Twórczości Ludowej” to jedna z pierwszych prób przedstawienia się Towarzystwa szerszemu czytelnikowi.

Dziś wiemy, że nasza historia to nie tylko świetne zwycięstwo pod Grunwaldem czy łopot skrzydeł husarii pod Kircholmem, Wawel i Zamek Królewski, ale i trud chłopa i szaraczkowego szlachcica, którzy rok po roku, w pocie czoła, uprawiali i obsiewali zagony, żęli zboża i młócili je karmiąc



Pokaz czesania i przędzenia lnu.

Fot. Leszek Kisteński



wszystkich. Potrafili budować domy, których urodę możemy podziwiać dziś jeszcze w skansenach. Ich muzykę Chopin wprowadził do największych salonów świata, a życie opisał Reymont – laureat nagrody Nobla. Zmarły kilka lat temu prof. Józef Burszta, znakomity etnograf, napisał piękną książkę, której dał wielce wymowny tytuł – *Chłopskie korzenie kultury*.

Kończąc chciałbym jeszcze zwrócić się wprost do P.T. Czytelników „Twórczości Ludowej”. Każdy z nas ma dług wdzięczności wobec kultury ludowej. I to niezależnie od tego, czy urodził się i mieszka na wsi, czy jest mieszkańcem miasta z dziada pradziada. Winniśmy mianowicie szacunek dla tej kultury choćby dlatego, że stanowi znaczącą część naszej historii. Tam są nasze korzenie. Nie przeniesiemy wszystkich zabytkowych budynków do skansenów, ani narzędzi i sprzętów od muzeów, nie nagramy wszystkich pieśni, nie zarejestrujemy wszystkich obrzędów. Nie o to w końcu chodzi. Naszym obowiązkiem jest krzewienie wiedzy i szacunku dla tej kultury. Najlepiej obronią ją jej nosiciele, to jest mieszkańcy wsi. To oni mogą z pietyzmem zachowywać stare narzędzia czy sprzęty. Tylko oni mogą opowiadać swoim wnukom o tym jak to ǫngiś bywało, zanucić starą piosenkę zasłyszaną od swego ojca czy dziadka. A zrobią to, gdy powszechne stanie się przekonanie, że kultura ludowa jest ogromną i niezbywalną wartością, gdyż jest żywym dokumentem naszej przeszłości. Jest dobrem narodowym.

Zadanie, które Towarzystwo wpisało do swego statutu przed blisko stu laty, stało się dziś nakazem stojącym przed wszystkimi, którym na sercu leżą sprawy przyszłości narodu. Patriotyzm bowiem płynie z szacunku dla własnej kultury i przeszłości. Jeśli sami odetniemy się od naszych korzeni, choćby przez zwykłe zaniedbanie, to kim żesz będziemy.

W przeszłości przybywali do nas różni cudzoziemcy i często osiadali wśród nas. Ich synowie lub wnuki, że wymienię tu choćby wspomnianego już Oskara Kolberga, ale i Zygmunta Glogera i Wincentego Pola i Aleksandra Brucknera, zafascynowani naszą kulturą, stawali się Polakami z wyboru. A my, jaki będzie nasz wybór?

LUCYNA I JAN ADAMOWSCY

## Zamawiania,

Obserwowane w ostatnich latach wzmożone zainteresowanie niekonwencjonalnymi sposobami leczenia również do pewnego stopnia sprzyjało powrotowi do tradycyjnego lecznictwa ludowego. Świadczy o tym – w sensie teoretycznym – pojawienie się wielu opracowań (por. Adam Paluch, *Zerwij ziele z dziesięciu miedz... Ziołolecznictwo ludowe w Polsce w XIX i początku XX wieku*, Wrocław 1989; Danuta Tylkowa, *Medycyna ludowa w kulturze wsi Karpat Polskich. Tradycja i współczesność*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1989; i inne), a w sensie praktycznym – znaczna popularność różnego rodzaju „znachorów”, u których porad szukają zarówno mieszkańcy wsi jak i miasta, ludzie niewykształceni jak i inteligencja z cenzusami szkół wyższych. To odgrzebywanie medycyny ludowej ma wskazać charakter wybiórczy i dotyczy głównie różnych aspektów ziołolecznictwa. Natomiast poza sferą aktywnego zainteresowania pozostaje ta część ludowego lecznictwa, która ma charakter wierzeniowo-magiczny. Mówiąc w skrócie są to tytułowe zamawiania, odczynania a nawet odniesienia religijne (modlitewki), więc jedne z najistotniejszych dla rozpoznania i zrozumienia ludowej świadomości działania i praktyki.

Rodzajem „usprawiedliwienia” dla takiego stanu rzeczy są trudności w dostępie do materiałów (dokumentacji). Powszechnie wiadomo, że na przykład zamawiający niechętnie przekazywali innym odpowiednie formułki słowne, jako że wiązało się to z utratą sprawczej mocy słowa. Szerszy dostęp do tego typu materiałów zawdzięczamy właściwie dopiero publikacjom Franciszka Kotuli. Idąc niejako tym śladem chcemy rozszerzyć jego dokumentację o obszar regionu lubelskiego, z którego pochodzi przedstawiany poniżej wybór dwudziestu pięciu relacji. Są to w szczególności:

1. Przykłady magii słownej, a więc formuły zamawiań znachorskich na różne dolegliwości (róza, suchoty, łuszczka itp.), z opisem działań równorzędnych;
2. Pozasłowne przykłady dawnych praktyk magicznych, jak zakopywanie człowieka w ziemi, wylewanie po umyciu chorego wody w odpowiednie miejsce itd.;
3. Działania natury religijnej, w tym specjalne modlitewki o uzdrowienie z konkretnych chorób, ogólnie o opiekę oraz przykłady włączenia do praktyk magicznych (zamawiań) modlitw z pacierza.

Publikowane materiały dokumentowane były w latach 1972–1989. Generalnie są to zatem zapisy współczesne. Przedstawiają one wszakże różny stopień żywotności opisywanych zachowań. Jedne mają charakter historycznego wspomnienia ale są też przykłady poświadczające aktualność praktycznego zastosowania – w opisie nr 3 informatorka wyznaje, że swojemu wnuczce wytycz *odmawiała* jeszcze w ostatnią niedzielę (1987 roku).

Zgromadzony materiał został zebrany od następujących informatorów:

1. Zofia Maj – ur. w 1889 r. w Motyczu i tam zamieszkała, woj. Lublin, nagranie z 18 XI 1981 r.; (skr. ZM);
2. Krystyna Poczek – ur. w 1928 r., zam. w Wólce Kątnej, woj. Lublin, nagr. z 16 III 1989 r.; (KP);
3. Otylia Piłat – ur. w 1926 r., zam. w Niezdowie, woj. Lublin; nagr. z 24 III 1987 r.; (OP);



# odczytania, modlitewki

4. P. Zwolak – lat 76; zam. Zdziłowice, woj. Tarnobrzeg; nagr. 1975 r.; (Zw);
5. Marianna Wanicka – ur. w 1906 r. w Jastkowie, zam. w Cieplawicach, woj. Lublin, nagr. ok. 1972 r.; (MW);
6. Nadzieja Machnowska – ur. w 1920 r., zam. w Kostomłotach, woj. Biała Podlaska; nagr. 1985 r.; (NM);
7. Feliksa Kielbowicz – ur. w 1907 r., zam. Zdziłowice, woj. Tarnobrzeg; nagr. 1975 r.; (FK);
8. Magdalena Strawa – ur. w 1904 r. w Niezdowie i tam zamieszkała, woj. Lublin; nagr. 24 III 1987 r.; (MS);
9. Nagranie z Żukowa, woj. Chełm, ok. 1972 r.; brak innych danych.

## 1. Zamawianie róży

*Jak jest to róża, to jest człowiek zapuchnięty – cy ręka, cy nos z powodu skalicynia ji z jakiego dużego bólu to sie wdaje. To nawet lekarze to przyznajo. W Janowie to nawet w szpitalu zawołały mnie i zamawiałam.*

*Powim tak, że dokładnie wim sama sobie, bo przywiezły tu z Karpiówki, co chorowała na grype dziewczyna. Ji zamawiałam to, a "una za godzinę dziewczyna wstaje! Za godzinę!*

[Następuje demonstracja zamawiania róży. Na początku modlitwa i specjalny wierszyk.]

*Zdrowaś Maria, łaskiś pełna Pan z Tobo,  
błogostawionaś Ty pomiędzy niewiastami,  
błogostawion ji "owoc żywota Twojogo, Jezus.*

*Świnta Mario, Matko Boża,  
módl sie za nami grzesznymi  
teraz i w godzinie śmierci naszej. Amen.*

*Różo, różo,  
z czegoś sie wziena?*

*Czy z picia,  
jedzyna, wiatru?*

[W międzyczasie zamawiająca wykonuje następujące czynności: robi galki z lnu, następnie mówi: *Różo, różo...*, zapala zapalki, na głowę chorego położyła ręcznik lub białą tkaninę i na to galkę, która ma być spalona na chorym miejscu. Dalej mówi:]

*W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.*

*Nie moju moco,  
a Bosku pomoco.*

[Wg informatorki lepiej jest, gdy tkanina byłaby koloru czerwonego ale w razie braku takiej tkaniny – może być biała. Spalanie odbywa się trzy, sześć lub dziewięciokrotnie.]

(Zdziłowice, Zw., 1975)

## 2. Zamawianie zwichnięcia

*Jechał sobie Jezusik  
na białem kunicku  
przez zieluny mosteczek.*

*Potknął sie kunicek,  
wyskoczyła kostecka.  
– Pocekoj, pocekoj kostecko,  
zanim zajdzie słońcecko  
wróc z powrotem tam gdzie była,  
niech przepadnie złego siła.*

*I jak mówiła to babka niby macała te kostecke.*

*No, a do tego sie spluwa, bo to sie nieczyste siłę  
wygania. Spluwało sie trzy razy.*

(Wólka Kątna, KP, 1989)

## 3. Zamówienie na wytycz

*Ktoś zwichnie gdzie rynke sobie, wytchnie to sie  
mówi.*

*To ja nawet wnuczkwowi w niedziele odmawiała. Octu  
sobie w rynke wlałam i mu nacirałam i odmawiałam:*

*Jechał Pan Jezus*

*przez lipowy mostek,  
konik mu sie potchnuł,  
złamał sobie nóżke.*

*Niech sie zejdzie:*

*kość do kości,*

*żyła do żyły,*

*krw do krwi.*

*Ni w moji mocy,*

*Wszystkich Świętych do pomocy.*

*Ni jo likorz –*

*Pan Jezus likorz,*

*Matka Boska i likorz.*

*No ji „Zdrowaś Marjo łaskiś pełna...” – do trzech  
razy. Ji splunęło sie trzy razy po trzy razy.*

*A też do rynki bierze sie ocet czy masło i smaruje  
sie w tym miejscu bolącym i w tym czasie odmawia  
sie pacierz. A pacierz to ji un [wnuczek] musi mówić.*

*To powtarza sie ale to zawsze żeby przed zachodem  
słonka to odmówić.*

(Niezdów, OP, 1987)

## 4. Leczenie zaognionej rany

*Jak to taka rana, że dłuższy czas, że rok będzie  
gdzieś, czy na nodze, czy na ręce, taka rana, że lekarz  
nie pomoże, to mówio, że to włos tam zaszed. I tak  
piecze taka rana długo, że nie do wyleczenia, to trzeba  
wyplukiwać. Dziewięć kłosy wyrwać z żyta i przyłożyć  
to tyj rany. I ciepłoj wodo. I tak wywoływać, wywoływać:*

*– „Włos, wyjdź na kłos! Włos, wyjdź na kłos!”*

*I tak trzeba dłużej, cicho i on wyjdzie i rana sie  
zagoi.*

[Informatorka śmieje się.]

*Trzy czy cztery menszczyzny, tak, że już mieli nogi  
odciąć... Jak Boga kocham! Mieli nogi odciąć, już po  
jakich lat dziesięć, piętnaście i ja tylko to zrobiła. I  
tak wyleczyła, że wy nie macie pojęcia. I do tyj pory  
– już oni poumierali, ale byli zdrowe, nie odczuwali  
żadnych bólów, żadnych ran.*

(Żuków, ok. 1972)



## 5. Zamawianie urozonego dziecka

To było tak. Ja miałam córkę i przyszła jedna kobita i mówi, że "oj, jakie ładne dziecko! A byliśmy na polu. I to dziecko "od razu w krzyk. Zaczęło krzyczyć.

No, lece z tym dzieckiem do dumu ale tam jedna mnie woła, żeby przyjść. Ale ja jej nie słuchałam.

Ale znów tam ciotka zawołała mnie. No ji pyta sie co? No ja płacze, dziecko małe płacze a ona zaczyna odmawiać. Pamintam te słowa:

Jakżeś od chłopca –  
jidź pod czapkę,  
jakżeś od kobity –  
jidź pod warkocz,  
jakżeś z wiatru –  
jidź za wiatrem,  
jakżeś z wody –  
jidź za wodą.

I tam „Zdrowaś Marjo łaskiś pełna...” No ji dziecko mi usnyło na rynku i spało.

(Niezdów, OP, 1987)

## 6. Zamawianie uroku

Cy człowiek, cy stworzynie – to sie wymienia i robi sie i mówi sie tak.

Bierze sie wody kubek ji do "ognia! Ściunga sie "ogiń palący do tego kubka wody. I zamawia sie – z tego, co uwili sie te "uroki: cy z powietrza, cy z wody, cy z jedzynie, cy z "uc nawet:

„Zdrowaś Maria...”

Zeby było "ody mnie,  
pomocu Bosku

tymu człowiekowi (cy stworzeniu).

Tyle ja wim. Tak zamawiam i to co "umie to mówie.

(Zdziłowice, Zw., 1975)

## 7. Odczynianie uroku

Ja miałam małe dziecko. Przyszła do mnie stara kobieta i zaczęła mówić: – „Jakie to ładne dziecko, jakie to ładne, a jakie dobre, że ono nie płacze!” I ta kobieta poszła do domu, a dziecko w krzyk!

Zaczęłam bawić, nic nie pomogło. Potem zostawiłam dziecko i poszłam "obrzundzać, bo wieczór. Ale przyjeżdża mój chłop "od buraków, a to dziecko płacze. Zaczął na mnie krzyczyć i mówi: – „Może gdzie jest kto pierwszy?”

Wzięłam to dziecko, poszłam tam na wieś. Była tam dziewczynka pierwsza. Ta dziewczynka wzięła nogę na krzesło i myśmy we dwie to dziecko przez trzy razy pod te nogę sie to dziecko przesadzało.

Przyszłam do domu i dziecko położyłam. Jak usnęło, to mi spało pare godzin. Tak mu pomogło!

(Cieplawice, MW, k. 1972)

## 8. Przechodzenie przeciw urokom

A pamintam jak mnie urok łapał. To miałam starszego brata. To w nocy to mnie mama kładła i un pod slunko mnie tak przechodził trzy razy przeze mnie. I tam spluły i ten urok już ustępował.

(Niezdów, OP, 1987)

## 9. Leczenie boleści

"Uroki powstają jak ktoś spojrz raptem na człowieka. "Un by nie chciał. "Un nie winien jest, a boleści bedu.

I gdy dziecko dwa razy do piersi przypuszczane, to słyszałam, ji wiatrowe. Też łapio z wiatru. Dwujiste łapio: boleści ji będzie zimno telepało.

Ktoś jak wiatrowe "odmawia, to sie jeszcze przy końcu stoła zlizuje trzy razy ji w chusteczkie "od nosa spluwa sie. Ji tak sie "odmawia:

W jimie "Ojca i Syna, i Duchu Świntego.

Świnta Zofija

trzy córeczek miała:

jedna szyła,

druga prała

ji ludzi uzdrowiała,

ji "uroki zamowiała.

Ji ja też grzeszna

słowa pomowiom,

nie swojo moco

tylko Zofiji pomoco,

ji Bosko pomoco

tego chorego uzdrowie.

Ji „Ojczy nasz...”, ji „Zdrowaś Mario...” – jednym tchym. Ji:

W jimie "Ojca i Syna, i Duchu Świntego.

Daj Boże,

żebym godna ugłądać

była grzeszna zdrowego

tego chorego.

Ji tak zawsze sie mówi przy każdym wypadku.

(Zdziłowice, FK, 1975)

## 10. Łuszcza

Jak na "oku je czerwone ji taka krosta jidzie do panienki [...], to sie też zamawia:

W imie Ojca ji Syna, ji Duchu Świntego.

Daj Boże,

żebym ja grzeszna

była uprosić

za pomocu ty chory,

żeby pozostała na "oku

zdrowa.

Ale ja i tak licze:

Matka Boska Kalwaryjska

sza na Kalwaryje

ji mak rozsiewała,

ji wszystkich ludzi

na "oczy i "od łuski

"uzdrowiała.

Gdy wracała z Kalwaryji

już tyj choroby na "ustach

nie widziała

Tyż: „Ojczy nasz...” ji „Zdrowaś Maria...”, W imie Ojca ji Syna, Duchu Świntego.

Dzińkuje ci Boże,

Matko Boska,

że "uzdrowiłaś tych "ucz

tego chorego

ji nie pozostał cimny.

Ji zaraz, niedługo widać poprawe. Zaraz zginie, podzieje sie.

(Zdziłowice, FK, 1975)



### 11. Suchoty

Chory na suchoty wygląda tak, że nic na nim ni ma ciała, tylko spada z ciała, a żyje. Ji prosi czy śmierci, czy życia. To sie zamawia... Ja nie zamawiałam, tylko to słyszałam, że jako miał mój muž zamawiać, a ja sie dopiero tera po jego śmierci dowiedziałam. Męczył sie długo bardzo na to – ani "ożyć, ani ciała nabyć. Un zamawiał tak, tak był nauczony. Tyż: „W jimie "Ojca i Syna, ji Ducha Świntego!

Ach Boże, prosze cie z wysokości,  
wstump do tego chorego  
ji włóż ciało na jego kości.  
A gdy na jego ciało nie włożysz kości,  
to go zabierz do wieczności.  
A dali to o to, żeby Pan Bóg mu "odpuścił:  
A jak go weźniesz do wieczności  
Boże, któryś na krzyżu  
przez Twoje skonanie  
"odpuś mu winy ji karanie  
ji, Ciebie Boże, "oglundanie.  
Ji wszystkim duszom,  
którzy zeszl z tego świata  
"od dnia pirszego  
do dnia dzisijszego,  
aby nos nie brakowało  
w niebie jednego.  
Ji albo bedzie ciało, otrzyma, albo zara życie kuńczy.  
(Zdziłowice, FK, 1975)

### 12. Modlitewka do św. Antoniego o uzdrowienie z wrzodów

Ja miała wrzody. Byłam na odpuszcie św. Antoniego  
ji tam sie jedna osoba umywała ji prosila:  
Woda świncuna  
cudowna Świntego Antoniego  
któraś mnie ochrczila  
ji do wiary doprowadzila.  
Daj Boże  
ji Świnty Antuni,  
Matko Boska,  
żebyś mnie z ty choroby  
[uzdrowila].  
Ji umyla.  
Ja też miałam te wrzody ji te słowa pomawiałam,  
ji wodo to pomyłam, ji napilam sie, ji wrzodów już  
wincy po dzisijszy dzień ni mam!  
(Zdziłowice, FK, 1975)

### 13. Żółw

Jak krowa sie wycieli, a nie chce puścić mleka ji  
cielić nie wydoji, to wymie twarde je. To sie tak  
zamawia – przeżegna sie też, aby „Amin” nie mówić:  
W jimie Ojca i Syna, i Ducha Świntego.  
Ty żeś zdrów,  
mosz dziewińć łbów:  
"od dziewińci do "ośmiu,  
"od "ośmi do siedmi,  
"od siedmi do sześciu,  
"od sześciu do piunciu,  
"od piunciu do czytyrech do trzech,  
"od trzech do dwóch,  
"od dwóch do jednego,  
"od jednego do nic,

abyś znik,  
wyszęd z tego wymienia,  
a puścił mliko do pożywienia.

A jak kto sobie może życzy, to sie ji pacirz mówi.  
Ji takie wypadki so, że to puszcza.

O ile jest może zapalynie czy zazimbunie, to też lnym  
podcirać letnim ji tako woda wyjdzie gęsto ji to wodo  
pocierać wymie.

(Zdziłowice, FK, 1975)

### 14. O zamawianiu na wodę i kwas chlebowy

Mój tatus' zamawiał liszaji. Ot, wyrzuci sie krostka.  
Ni jichali do likarzów, tylko przyjeżdżali do taty. I tata  
zamawiał na wode. I tak ustami [spryskiwał]. I tak  
było, że gojiło sie i ludzje jichali z okolicznos'cji. On  
już był w starszym wieku. A wtedy tak likarze nie  
wierzyli o tych liszajach i ludzje szukali takich po  
wsjach. I pomagalo!

Tak samo ji krowy. Jak pójdo na pastwisko po lasach  
ji żmija ugryzje. To już zamawiał na kwas chlibowy.  
Ludzje jichali, które miszkali blisko lasu ji pasli krowy.  
Bo już wtedy od żmiji ratunku żadnego nie było. Jak  
zwiadzjili, że tatus' umie to zamawiac', to jichali ji  
dzjenkowali. I on pomagał ud tego.

Jak ktos' ładny, ot, urzeknie jeden drugiego, uroczy,  
to też przyjeżdżali ludzje. I też pomagalo. Udmawiał z  
wody.

(Kostomłoty, NM, 1985)

### 15. Ziele przestkach – od serca

Przestkach – to wim, że "od serca jest dobry. Zaparza  
sie herbaty trzy łyżeczek, czy sie kadzi. To ziele to  
rośnie w leśsie. A w Kraśniku, to sami kobiety wpirw  
sprzedawali, a tera ja nie wim.

Jak wyglądał chory na przestkach?

Tak wygląda, że niewiadomo, jaki człowiek jest. Zrywa  
sie w nocy, szedby gdzieś. Jak chtoś tym zielem go  
uratuje, to dopiro jest dobrze. Dochodzi do przytomności,  
wi co mówi, co robi, jak śpi, jak żyje.

A jak go się leczy?

To ziele przestkach pić i wełne z owiec jednocześnie  
przykładać. Dzie chto chce. Czy na piersiach, czy po  
tyle, aby niedaleko serca. I nosić trzy dni, czy tam  
dziewińć dni. Późni odjęć ji spalić. Jak byńdzie mocno  
przestraszony, to będzie tak zbity jak sukno, jak towar  
– ta wełna.

Tyko nie trza ji rozdzirać, bo byńdzie wchodziło w  
rynec. Tyko "odjuńć ji spalić ju. Nie wyrzucać a spalić!

Ji "una z człowieka wyciungnie, bo człowiek na "oczy  
nie bedzie móg dobrze widzieć, jak wystraszony taki.  
Ni wiadomo co?

Co może być przyczyną takiego przestkach?

Jak sie ktoś przestraszy czy "ognia, czy tam coś na  
człowieka skoczy, czy pies, czy jinne wypadki.

(Zdziłowice, FK, 1975)

### 16. Okadzanie przestraszonego dziecka

Przestraszyło mi sie dziecko. Nie wim co robić?  
Więc ide do brzóki, co majo te skórki chwiejne, że  
sie tak chwiejo od wiatru. Nazbirałam tych skórek,  
wziolałam węgle w miseczke i te skórki włożyłam na te  
węgle. I to zaczęło sie dymić. I tym dymem zaczęłam



dziecko dokoła odymiać. I do buzi dziecka przystawiłam ten dym. To dziecko zaczęło lękać ten dym i od tego czasu dziecko mi już nie bojało się. Tak było!

(Cieplawice, MW, ok. 1972)

### 17. Wylewanie wosku na przestrach dziecka

Jak dziecko przestraszone, nie może spać, zrywa się w nocy, małe dziecko i większe, to bierze się wosku ze świnięcej grumnicy i urznie się kawalek, i na ogniu rozpuści się. Wzionsć wody nienaczenty ze studni, żeby nikt nie zaczynał! No i przeżegnać się, pacierz zmówić i ten wosk wylewać – dziewięć razy po dziewięć albo trzy razy po trzy. I dopiro wylać.

A ten wosk nie będzie czysty. Tam będą strachy rozmaite. Czego dziecko się przestraszyło – czy psa, czy kota, czy wilka, czy zajęca – będzie na tym wosku. Takie będzie jak żywe! I tam wylać ten wosk.

A wodę dziecko obmyć – twarz, ręce i nogi. I wylać ją – albo gdzie na miedze tę wodę, albo wylać w trzech drzwiach, gdzie zamykają się drzwi. Tu troszki, tam troszki i tam troszki. I dla dziecka dać napić się tej wody. I przestanie. I dziecko będzie takie zdrowe jak ma być, jak od lekarza.

I ja mówię szczerze, że to prawda.

(Żuków, ok. 1972)

### 18. Miotła odczynia przestach

A jak się znów dziecko przestraszyło, tak się we śnie zrywało, to brało się mietle. Takie się robiło kółko z tych różgów i jajko się przeliwało na wodę nad tym dzieckiem. Te strachy się z tego dziecka tak odganiało.

(Niezdów, OP, 1987)

### 19. Chore dziecko kąpie się w ziele

Jak małe dziecko było chore, takie nyndzne, to kupały w ziele (święconym na Matkę Boską Zielno). To się ukrzyżowało tak ze wszystkiego po trochu. To tam wszystko było ziele i w tym ziele się to dziecko kupało.

I to się kupało trzy razy: raz przed słońcem wschodem, drugi raz na wieczór i trzeci raz znów rano na drugi dzień. To trzy razy.

I te wody się wyliało gdzie się trzy płoty schodzi do kupy.

(Niezdów, MS, 1987)

### 20. Gdy dziecko płacze

A kiedy zaczęło dziecko małe plakać, tak nasi mama nie wiedzieli co robić temu. Ale sąsiadka przyszła i mówi tak: – „Idźcie do stodoły i nabierajcie tych gówienków, tych ptasich co tam wróble tak składali.

Tak „oni poszli i nabierali tego. Włożyli na łyżkę, wlały wody i to rozmuncili. I temu dziecku dali do buzi. I to dziecko wypilo no i przestało płakać!

Takie leki kiedyś byli!

(Cieplawice, MW, ok. 1972)

### 21. O wylewaniu wosku i ołowiu

Jak się przystępuje jej wosk się rozpuści, jej ma się na trzy szklanek wody wylać zimny, to się najpóźniej przeżegna:

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Daj Boże, żebym godna,

ja grzeszna  
widzieć tego chorego  
zdrowego.

Aby mu się nie stało  
nic złego.

Ji mówi się: „Ojczy nasz...” „Zdrowaś Marja...” –  
jednym tchym.

Tak trzy razy można.

Wylewa się jeszcze ołów – kiedy ołów, a kiedy wosk?

Wosk – jak wiatr „uwieje. Na wosku okaże się, gdy wiatr „owieje, taka jak bibułka, naokoło białe. Dotund trza „odliwać – tam dwa razy, czy trzy, czy „od razu, jak się nie zrobi temu człowiekowi dobrze, nie przestanie go zimno trząść. Jak tego nie będzie białego na wosku.

A wosk wylewa się na wodę i ołów na wodę ale czysza się pilnować. Rozpuścić go, po jakimś łyżce jej „oczy zatkać tymu choremu jej sobie. Ji też na krzyż, aby „Amen” nie mówić. – „W imię Ojca jej Syna, Ducha Świętego” jej puścić, aby się nie poparzyć. To ono się okaże na tym ołowiu czy to pies, czy człowiek. To każdy to pozna.

Wosk odlany, jak na zdrowego, to będzie taki ładny jej będzie pływał. A jak ma kto umrzeć, to będzie, jak ma jeszcze trochę pożyć – to do połowy będzie tunoł, a jak ma zara umrzeć – to przy dniu będzie. Nie wyjdzie.

Ale nie trza straszyć chorego. Bo czasamo odleje się trumna, krzyż, to też ujrzycie chto będzie to prachtykował, czy katafel. Ale proszę nie mówić!

(Zdziłowice, FK, 1975)

### 22. Leczenie kataru

Katar jak łączy się, to się weźmie cukru, parę węgla na ścirke czy tam na coś jej cukru się wsypie pół łyżeczki „od herbaty, jej wuncha się. Ten dym w siebie się wciunga. Ji un opuszcza.

(Zdziłowice, FK, 1975)

### 23. Leczenie bóleści brzucha

Jednego razu zachorowałam. Bardzo mnie zaczął brzuch boleć i nie wiem co robić. Ni mam lekarstwa. Krzycze, płacze. Powiedzieli mi, żeby pójść w nocy na drogę i trzy razy na rękach i na nogach pochodzić przez tę drogę. Więc to zrobiłam. Zaczęłam chodzić trzy razy i to wszystko mnie ustało.

(Cieplawice, MW, ok. 1971)

### 24. Jak kogo wiatr przewiał

Jak przewiał kogo wiatr, to się mówiło: – „Wiatr go trucił.”

Wtedy wykopało się dół w ziemi i tego człowieka się kładło i się zagrzebało tu ziemi, żeby tylko było powietrze. I „on poleżał tak pod tu ziemi, w tym dole.

To tak jednemu „odyszło a drugiemu nie. To nie każdemu to pomogło i odyszło. Tak było.

(Cieplawice, MW, ok. 1972)

### 25. Modlitewka

Rózko, różko rozkwitająca,  
przed Panem Jezusem Chrystusem widzająca.



Widze cie, widze przez kapłańskie ręce,  
 kiedy kapłan Pana Jezusa piastuje,  
 moja dusza ku niemu sie raduje.  
 Raduj, raduj duso moja,  
 byś sie radowała,  
 pokąd nie wyjdiesz z grzesznego ciała.  
 Rozradujcie sie usta moje, myśli moje,  
 do Boga Ojca, do Syna Bożego, do Ducha Świętego.  
 Nas Bóg, nas jedyny odkupił nas od piekielny hańby.  
 Do Ciebie, Jezu Chryste, wraz wznosimy,  
 byś nam zesłał anioła,  
 kiedy w nas będzie największa potrzeba.  
 Stała Panna w ogroju,  
 modliła sie Bogu Ojcu.  
 Tak sie długo modliła,  
 az sie przez nio święta rozcka zjawila.  
 Wielce płakala, napotkała świętego Jana:  
 – A mój święty Janie,  
 nie słyszałeś, nie widziałeś  
 o mojim synie najmilejsym?  
 – Słuchałem, widziałem,  
 Żydzi Go ukrzyżowali,  
 na śmierć okrutno wydali.  
 – A mój synu najmilejsy,  
 mój kwiatecku najślicniejszy,  
 odkupiłeś cały świat  
 ni srebłem, ni złotem,  
 całym swym wiecznym zywotem.  
 Pawle Pietrze weź to światło,  
 naucajze i małego, i dużego,  
 chrześcijanina prawdziwego.  
 Chto to bedzie modlitewke mawiał,  
 na rano, na wieczór,  
 na wojnie nie zginie,  
 na morzu nie utonie,  
 bez Przenajświętszego Sakramentu  
 z tego świata zejść nie może.

[Modlitewki tej nauczyła informatorkę jej matka.  
 Odmawiało się ją przy pacierzu ale i w niebezpieczeń-  
 stwie jakimś.]

(Motycz, ZM, 1981)

Od Redakcji: Ponawiając prośbę o współ-  
 redagowanie działu „ARCHIWUM FOKLORU”  
 zwracamy się do Państwa z apelem o nad-  
 syłanie materiałów na temat różnych aspek-  
 tów ludowego lecznictwa, które będziemy  
 publikowali w kolejnych numerach. Mogą to  
 być zarówno opisy zastosowań poszczegól-  
 nych ziół (w tym sposoby ich przygotowania),  
 opisy działań o charakterze magicznym (jak  
 wyżej publikowane), a także charakterystyki  
 znanych w okolicy osób zajmujących się  
 (dawniej i współcześnie) tego typu działal-  
 nością. Przesłany materiał winien zawierać  
 kwalifikację geograficzną (skąd?) i czasową  
 (kiedy?) oraz charakterystykę informatorów.

## ZYGMUNT BUKOWSKI

### Moja prośba

Boże daj mi taką moc  
 Bym modlił się żarliwie  
 Jak słońce wstające  
 Jak kropla rosy  
 Co do reszty się spala  
 Nim minie poranek  
 Albo uczyni mnie skowronkiem  
 Bym jeszcze przed świtaniem  
 Śpiewał Tobie psalmy nad polami  
 Bławatkiem  
 Ahym w łonie zboża  
 Modlił się kolorem nieba  
 Pożniwiem  
 Bym wielookiem ścierniska  
 Dostrzegał Twoją łaskę  
 Szarą skibą marznącą w szarudze  
 Bym uczestniczył  
 W zmartwychwstaniu ziarna  
 I garścią siana  
 Cały rok trwającą  
 Na kolcach tarniny  
 Ahym Tobie w żłobku służył godnie

## JÓZEF ZIĘTEK

### O świcie

O świcie  
 na pola słońcem wygłaskane  
 skowronkowym hymnem wyświęcone  
 zieloną stulą miedz znaczone  
 wyjechali oracze wiosny  
 sprzymierzeńcy

Mechaniczne konie ssąc  
 oliwny pokarm  
 rytmicznie ciągną  
 posrebrzane pługi  
 i ruchliwe grzebień brzoń

Ziarno zagłębione w pulchnej  
 ziemi  
 oddycha przeznaczeniem  
 Znów odżyła nadzieja  
 znaczy się dorodny bochen  
 chleba  
 na naszych stołach

Szczęść Boże Wam Oracze



ALINA SZYMCZYK

# „Ocalić korzenie naszych ojców”

## Baranów Sandomierski, 1992 r.

Zacznę od bardzo smutnych refleksji. To co obserwuję od lat jest nie tylko niepokojące ale wręcz tragiczne. Bo jakże może być inaczej, kiedy jako naród tracimy poczucie obowiązku wobec ojczyzny. „Jaki naród taka jego kultura” i tu nasuwa się niepokojące przypuszczenie, iż jesteśmy na najlepszej drodze do samoucestwienia wszelkich wartości kulturowych wywodzących się z korzeni naszej tradycji ludowej, a więc i narodowej. Dziwię się, że ten jakże wspaniały naród, który potrafił podejmować walki z zaborcą i okupantem, dziś pamięta tylko „daty”, a nie jest w stanie ich uczcić.

Dla niektórych daty są wyznacznikiem tego, co oni chcieliby dostrzec, dla mnie pewnych dat nie ma w kalendarzu, znam je jako wydarzenia mniej lub bardziej bolesne. Dziwnie się składa, że to właśnie przed kilkoma laty, jeszcze w ustroju totalitarnym, kiedy chciałam zorganizować imprezę pod nazwą „Dziecko w folklorze” był to temat nie do przeskoczenia pomimo, iż otrzymałam akceptację przewodniczącego Narodowej Rady Kultury, pisarza Wiesława Myśliwskiego. Pomimo tej akceptacji temat zginął w województwie. Minęło kilka lat od tego czasu ale temat pozostał nadal mi bliski. Żyjemy w Rzeczypospolitej wolnej od szykan... i nic, zwyczajnie nic. Wciąż narzekamy na wszystko.

W tym miejscu pozostawię moje wywody, aby każdy sam zechciał sięgnąć do wnętrza, by mógł zastanowić się nad hasłem „Ocalić korzenie naszych ojców”. Stało się, co się miało stać, myślę, że to zdarzenie dla wielu ludzi kochających swój kraj nie jest jeszcze jedną imprezą, kończącą się konkursem i wręczeniem nagród. Tu nie o to chodzi, aby robić imprezy. Ocalić, a więc

zapisać, przekazać pokoleniom następującym po nas, dla pamięci pokoleń.

W naszej przeszłości jest wiele „perełek”, które pozostawili nam nasi dziadkowie. Wystarczy tylko się schylić i podnieść, aby nabrały blasku, ale nam się zwyczajnie nie chce, a może uważamy, że temat jest zbyt banalny.

Na szczęście są jeszcze ludzie, którym wartości narodowe ojców naszych są nieodzownym motywem do życia.

Baranowskie spotkania obracają się w kręgu dziecka. Wszystkie spotkania odbywały się z myślą o dziecku. Swoją relację zacznę od spotkań ze sztuką. I tak każda szkoła w ciągu dwóch dni miała możliwość spotkań z poetami z całej Polski, gawędziarzami ludowymi, teatrem ludowym, pieśnią chrześcijańską, satyryczną, mogła obejrzeć koncert dziecięcego zespołu góralskiego „Hamernik”, widowisko „Dziecko w folklorze” składające się z ośmiu obrazków, w tym jeden z nich napisany przez Marię Kozłową, założycielkę „Lasowiaczek”.

W pierwszym dniu ogólnopolskich spotkań odbyło się konkursowe przesłuchanie gawędziarzy ludowych. W tej dziedzinie najlepsi okazali się górale: Jan Jędroł z Poronina i Stanisław Chowaniec z Bukowiny Tatrzańskiej. Na tym samym poziomie została oceniona Maria Budzina z Nosówki (woj. rzeszowskie) i Czesław Maj z Motycza (woj. lubelskie).

II miejsce jury przyznało dla: Krysztyny Plachy z Janowa Lubelskiego, Janiny Kiszki z Janowa Lubelskiego, Czesława Chmiela z Wólki Ratajskiej (woj. lubelskie) i Anny Turbak z Dąbrowicy (woj. tarnobrzeskie).

W grupie gawędziarzy stylizowanych przyznano nagrody dla: Ga-

brieli Seroki z Grabianowa (Podlasie), Janiny Wołak z Dymitrowa Dużego i Anny Rzeszut z Baranowa Sandomierskiego (woj. tarnobrzeskie). Tego samego dnia odbył się koncert dziecięcego zespołu góralskiego „Hamernik” z Nowohuckiego Centrum Kultury prowadzonego przez Annę i Kazimierza Lassaków.

Wieczorem, 7 listopada 1992 r. młodzież i dorośli brali udział w otwarciu dokumentalnej wystawy „Katyń” ze zbiorów Adama Sypla z Ropczyc. Ta wstrząsająca wystawa, świadectwo narodu polskiego, ma tu swoje głębokie uzasadnienie. Nie mogą dzieci nie wiedzieć, co działo się w dziejach naszych ojców. Ta ponura sala nr 10 na dole w MGOK w Baranowie Sandomierskim jest świadectwem w walce z przemocą i złem.

Drugi dzień przebiegł pod hasłem – „Kolysanka ludowa czyli dziecko w folklorze”. Jury w składzie: dr Jan Adamowski z UMCS w Lublinie (przewodniczący) oraz Jolanta Dragan – etnograf ze Skansenu Kultury Ludowej w Kolbuszowej, Irena Godyń – etnograf z Muzeum Okręgowego w Sandomierzu, Józef Myjak – etnograf i dziennikarz z Sandomierza po przesłuchaniach konkursowych stwierdziło, że były perełki.

Przyznano pięć równorzędnych I nagród, które wyśpiewały sobie: Genowefa Więckowska z Woli Chomejowej (woj. lubelskie), Janina Chmiel z Wólki Ratajskiej, Maria Marek i Anna Turbak z Dąbrowicy, Józefa Albinia z Modliborzyc (woj. tarnobrzeskie).

II nagrody otrzymały: Zofia Biegas, Janina Wieleba, Feliksa Mazur z Godziszowa i Bronisław Jargiełło z Janowa Lubelskiego.

W kategorii kolysanek jury przyznało dwa wyróżnienia: Zofii Wydro



z Baranowa Sand. i Krystynie Plasze z Janowa Lubelskiego, zaś nagrody książkowe dla najmłodszych uczestniczek konkursu: 10-letniej Agacie Napieracz i Agnieszce Wydro z Baranowa Sandomierskiego.

Pod tym samym tytułem „Dziecko w folklorze” zespół „Lasowiaczki” pokazał widowisko, w którym motyw dziecka w kręgu wierzeń ludowych jest odbiciem dawnych znaczeń magicznych, zamówień przedurokami, chorobą czy też duchami. W ośmiu obrazkach, opartych na faktach z życia wziętych, lub przekazanych przez babcie dzieją się rzeczy dziwne pełne tajemnic, które wyciskają łzy z oczu widza. W zamawianiach, jakie wypowiada znachorka przewijają się słowa Boga, który niesie ulgę jej rękami. Jest scena, w której Matka Boża ratuje chore na cholera dzieci, spotkanie matki z duchem córki w dzień zaduszny, wylewanie wosku nad przestraszonym dzieckiem, chrzest błędzącej duszy umarłego dziecka, płaczki lasowiaczki.

Wszystko to może wydawać się śmieszne dla dzisiejszego młodego człowieka. Ale czy godzi się zapominać o tym co nasze? Widowisko powstało w oparciu o zdarzenia z mojego życia, jak również z chęci utrzymania repertuaru zespołu „Lasowiaczki” w kręgu przesądów, guśli i magii. Temat, wokół, którego obracamy się wszyscy, a nie zawsze

zdajemy sobie sprawę, że jest on godny kultywowania, poszukiwania jak również zapisu dokumentalnego.

Baranowskie impresje twórcze to nie tylko folklor ale również literatura. W spotkaniach udział wzięli: Krystyna Sylwestrzak z Gdańska, Benon Matecki z Lubonia k. Poznania, Magdalena Marciniak z Bełchatowa, Rita Tompalska z Przemysła, Jan Górczyński z Morąga, Jacek Studziński z Chojnic, Lech Zakrzewski z Sokolowa Podlaskiego, Danuta Rusztyn z Kostrzyna, Ignacy Babula z Raciborza, grupa „Liberum Arbitrium” z Tarnowa, Anna Karecka i Andrzej Szczepański z Zakliczyna, Kazimierz Karwat z Tuchowa, Monika Panek z Tarnobrzega, Grzegorz Tomczyk z Gorzyc, miejscowi poeci i twórcy ludowi: Anna Rzeszut, Anna Turbak, Włodzimierz Lis, Stanisław Nowak, Janina Wolańska, 10-letnia Agata Napieracz, która śpiewała własne teksty.

Dla młodzieży szkolnej odbyło się przez dwa dni 19 spotkań w szkołach, po południu blok propozycji od poezji chrześcijańskiej, przez twórczość satyryczną, śpiewaną, gawędę trwał w MGOK w Baranowie Sandomierskim i ZDK Skopaniu do 11 listopada.

Kończąc swoją wypowiedź przyznać muszę, że wszyscy, których gościliśmy na spotkaniach wykazali dużo zaangażowania. Wszystkim należą się gorące podziękowania, gdyż

są to ludzie godni miana Polaka, którym sprawy nasze nie są obce. Jeżeli nic się złego nie zdarzy to spotkania baranowskie zostaną poszerzone o nowe formy pod hasłem „Dziecko w folklorze”.

Wśród organizatorów i sponsorów spotkań znaleźli się: Wydział Spraw Społecznych UW w Tarnobrzegu, kierownik cegielni w Nagnajowie – Kazimierz Łabuda, przewodniczący Miasta i Gminy w Baranowie – Tadeusz Thućcik, Stowarzyszenie Miłośników Kultury „Ziemia Baranowska” w Baranowie Sandomierskim, Zdzisław Barszczewski z Baranowa – członek SMK „Ziemia Baranowska”, Bogusław Grabos, kier. zajazdu „Wisła” w Baranowie Sandomierskim, Fabryka Firanek „Wislan” w Skopaniu, Muzeum Okręgowe w Sandomierzu oraz Fabryka Pończosznictwa w Łodzi. Pomocy również udzielili nam: kierownik zamku z Baranowie mgr Adam Zwolak (udostępniając bezpłatnie salę na podsumowanie konkursu oraz wykład dr. Jana Adamowskiego), szkoła podstawowa w Baranowie Sandomierskim (nocleg dla dziecięcego zespołu góralskiego). Podziękowania należą się członkiniom zespołu „Lasowiaczki”, hafciarkom, których hafty uświetliły imprezę, oraz rzeźbiarzowi Stanisławowi Nowakowi i malarkom: Ewie Tomczyk i Alinie Szymczyk.

## PROTOKÓŁ JURY XII OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU POEZJI „Szukamy talentów wsi” WĄGLANY 1993

### Jury w składzie:

- Agnieszka Chałka – „Gromada Rolnik Polski” – przewodnicząca,
- Waldemar Jóźwik – Towarzystwo Przyjaciół Wąglan – sekretarz,
- Beata Komosa – „Gromada Rolnik Polski” – członkini

po dokładnym zapoznaniu się z zestawami wierszy 260 autorów z Polski, Białorusi, Czech, Litwy i Łotwy przyznało następujące nagrody i wyróżnienia – otrzymali je:

- I nagr. (1 500 000) – Stefan Żagiel – Ciechanów;
- II nagr. (1 000 000 zł) – Ryszard

Bartczak – Kowalewice, woj. ciechanowskie;

- III nagr. (700 000 zł) – Celina Oniszczyk – Boguchwały, woj. olsztyńskie;

Przyznano również 8 nagród specjalnych (pieniężnych i rzeczowych) otrzymali je:

- najmłodszy uczestnik, konkursu – uczennice szkół podstawowych: – Emilia Tomaszewska (lat 7), Krasnystaw, woj. chełmskie i Ela Tomaszewska (lat 9), Krasnystaw;
- Alicja Kozek (lat 11), Gnojnica, woj. rzeszowskie;
- Janina Tomaszewska (lat 12),

Krasnystaw;

a także reprezentanci Ziemi Opoczyńskiej:

- Sylwia Gruszczyńska – Opoczno, woj. piotrkowskie;
- Jadwiga Kamińska – Ossa Kol., woj. radomskie;
- Kazimierz Morawski – Zachorzów Kol., woj. piotrkowskie;
- Henryka Szpoton – Wąglany, woj. piotrkowskie.

Ponadto jury przyznało 33 wyróżnienia po 300 tysięcy zł każde.

Warszawa, 23.04.1993.



## PATRYCJA LANDOWSKA

Czasy świetności kultury ludowej minęły. Czy bezpowrotnie? Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy? Czy zaważył fakt, że sztuka ludowa ulegała pokusie komercjalizacji, co z kolei spowodowało ją do rzemiosła i wytwarzania produktów spod sztancy? Czy może ograniczenie wydatków z budżetu państwa na kulturę w ogóle, a ludową w szczególności, spowodowało regres? A może winą należy obarczyć brak zrozumienia u odbiorców – zwłaszcza młodego pokolenia – zafascynowanego hard rockiem i awangardą?

Na te i wiele innych pytań usiłowali znaleźć odpowiedź uczestnicy konferencji nt. „Kultura ludowa – kultura wsi” zorganizowanej przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych w Lublinie, pod auspicjami MKiS, w dniach 19–20 lutego ubiegłego roku.

Zacząto od zwiedzania Muzeum Wsi Lubelskiej. Usytuowane na Sławinie, przy trasie wylotowej z Lublina do Warszawy i Radomia, gromadzi, konserwuje i eksponuje zabytki architektury drewnianej wsi i miasteczek z terenu Lubelszczyzny oraz sprzęty, narzędzia rolnicze i przedmioty codziennego użytku stanowiące ich wyposażenie. Jednocześnie posiada kolekcje odzieży, szkła użytkowego, starych fotografii, narzędzi rzemieślniczych, gromadzonych z myślą o działalności wystawienniczej. W zbiorach MWL przeważają wyroby wytwórczości ludowej, ale są też liczne przedmioty wytworzone fabrycznie, które w okresie międzywojennym weszły na stałe do wnętrza wiejskich i małomiasteczkowych.

Podstawowym zadaniem ekspozycji muzealnej jest ukazanie środowiska, w którym żyli mieszkańcy wsi i miasteczek na obszarze między Wisłą a środkowym Bugiem w okresie między uwłaszczeniem chłopów w 1864 r. a reformą rolną PKWN w 1944 r. Zgromadzone obiekty architektury drewnianej rozmieszczone w kilku sektorach regionalnych, w których jeden – Wyżyna Lubelska – został udostępniony dla zwiedzających w 1979 r. Większość budyn-

ków muzealnych pochodzi z wieku XIX, ale są wśród nich obiekty z drugiej połowy XVIII wieku, np. chałupa z Tamogóry czy Urzędowa.

Wyposażenie zagród jest w wielu przypadkach znacznie późniejsze niż budynki. Urządzenie wnętrza w poszczególnych obiektach uwzględnia sytuację majątkową i rodzinną, jak również zajęcia pozarolnicze mieszkańców przeniesionych do skansenu

prawosławnych mistrzów – Andrzeja i Cyryła. Stąd też w rzymskokatolickiej świątyni – malarstwo bizantyjskie z całą swą fascynującą symboliką.

Na poziomie wysokości człowieka są przedstawione różnokolorowe zasłony, jakby poruszane powiewami wiatru. Mają symbolizować to tchnienie Ducha Świętego na ziemi, które jest dostępne doświadczeniu

# Kultura ludowa – czy przetrwa?

budynków. Zagrody muzealne tworzą zwartą zabudowę wiejską, której dopełnieniem są pola uprawne, ogródki, studnia, droga wiejska, drzewa i krzewy. Wszystkie składniki ekspozycji pozostają ze sobą we wzajemnym związku, co pozwala poznać relacje, jakie istniały między człowiekiem a budynkami, sprzętami i narzędziami pracy oraz warunki życia i poziom produkcji na dawnej wsi.

Do tej pory zgromadzono w muzeum 126 obiektów, a kilkadziesiąt następnych czeka na zamontowanie. Jak na razie brakuje na ten cel pieniędzy. A skansen, jak wiele innych tego typu placówek, boryka się z kłopotami finansowymi. Dotacje z MKiS z trudem wystarczają na utrzymanie obiektów już istniejących. Dalekosiężne plany rozbudowy skansenu przewidują utworzenie pięciu sektorów wiejskich – Wyżyny Lubelskiej, Roztocza, Podlasia, Pobuża i Powiśla. Pracownikom muzeum marzy się też rekonstrukcja miasteczka z placem rynkowym jako ośrodkiem układu, ulicami wylotowymi, jedną ulicą pozarynkową, ulicą stodół, zespołem parafialnym oraz dworu ziemiańskiego z ogrodem i budynkami folwarcznymi.

Uczestnicy imprezy zwiedzili Muzeum Lubelskie na Zamku. Może się ono poszczycić niezwykle ciekawym zabytkiem. Jest to gotycka kaplica Św. Trójcy, ufundowana w XIV wieku przez Władysława Jagiellę. Jej niezwykłość polega na tym, że malowidła pokrywające ściany, pochodzące z 1418 r. wyszły spod pędzli

śmiertelników. Wyżej – postaci świętych, wśród których znajduje się również król Jagiello, przedstawiony, co ciekawe, jako św. Jerzy na koniu. Na sklepieniu, czyli w niebiosach jest miejsce Trójcy św. Postacie przedstawione przez średnio-wiecznych artystów mają charakterystyczne dla malarstwa ikonowego ciemne, trójkątne twarze, spokojne, chociaż poważne oblicza. Malowidła – wyblakłe już i zniszczone przez czas – są właśnie w trakcie renowacji.

Kolejnym przystankiem był dom twórczyni ludowej w podlubelskiej wsi. Ale o wiele bardziej od prezentacji przetwarzania lnu i przedstawienia ludowego zespołu „Prząśniczki”, zebranych zainteresował wykład prof. Józefa Styka – historyka i socjologa z UMCS – nt. *Chłopski system wartości*. Rekonstrukcję tego systemu w aspekcie historycznym, prof. Styk przeprowadził w oparciu o badania socjologiczne i chłopską literaturę pamiętnikarską. Na ich podstawie doszedł do wniosku, że chłopski system wartości podstawowych można sprowadzić do triady: ziemia–praca–rodzina. Przez całe stulecia ziemia była pojmowana jako źródło utrzymania, miejsce zamieszkania – czyli wartość samą w sobie. Zaś rodzina, rodzina chłopska, to nic innego jak załoga robocza pracująca na ziemi, dopiero w drugiej kolejności pojmowana jako wspólnota domowa. Triada jest tu pojęciem kluczowym, jako że z niej biorą swój początek inne wartości, takie jak np. świado-



mość przynależności do własnej wspólnoty lokalnej, czyli wartość lokalności. Z tym z kolei wiąże się definiowanie pojęć swojskości i obcości, bardzo ważnych dla chłopskiego systemu wartości. Przez całe pokolenia i wieki wieś była, dla jej mieszkańców, izolowaną wyspą odgradzoną od reszty świata. Stąd – jak nietrudno zauważyć – duże zróżnicowanie form sztuki ludowej w poszczególnych regionach.

Dopiero w dziejach nowożytnych obserwujemy wychodzenie wsi z izolacji, a co za tym idzie obniżenie rangi wartości lokalnych. Na przełomie XIX i XX wieku miały miejsce silne procesy dezintegracji lokalnych wspólnot wiejskich, wynikające ze wzrostu aspiracji jednostkowych mieszkańców wsi.

Dawniej ziemia była pojmowana jako wartość autoteliczna – obecnie staje się wartością podrzędną do innych, co jest wynikiem procesu profesjonalizacji stosunku do ziemi. Ziemia i gospodarstwo istnieją po to, by zapewnić start życiowy dzieciom, czyli z wartości autotelicznej przekształcają się w wartość instrumentalną. Tak oto nastąpiło gwałtowne przeobrażenie triady na rzecz jednostki i rodziny. Lokalność straciła także wiele na korzyść wartości państwowo-narodowych; w okresie międzywojennym chłop czuł się bardziej współtwórcą państwa niż gospodarzem na roli.

W okresie powojennym realny socjalizm totalnie zakwestionował wszystkie chłopskie wartości, nie tylko podstawowe, ale i poboczne np. religię.

– Obecnie – mówi prof. Styk – mamy do czynienia z próbą deorganizacji chłopskich wartości środowiskowych i innych. Jeśli się nie powiedzie – to koniec. Jedyną nadzieję widzę w chłopskim etosie, czyli takiej orientacji celów, która postawi na przetrwanie.

Wydaje się, że ten pogląd może stanowić szersze uogólnienie problemu kultury ludowej i sytuacji wsi jako takiej. Siła na przetrwanie jest tym, czego jej najbardziej potrzeba w dzisiejszych warunkach.

„Wielki Tydzień” w wykonaniu zespołu z Niedrzwicy Kościelnej.

Fot. Janusz Cyfrowicz

KRYSTYNA CHRUSZCZEWSKA

## „Niewiele co mamy lecz z serca dajemy...”

Motto zaczerpnięte z *Jasełek* Walerii Szalay-Groele, umieszczone w tle sceny nałęczowskiego domu kultury, towarzyszyło kolejnemu, jedynastemu już spotkaniu z teatrem obrzędowym województwa lubelskiego.

Dwudniowa impreza (30 i 31 stycznia 1993 r.) zgromadziła 14 wiejskich zespołów, które teatr obrzędów i zwyczajów ludowych uznały za swoją specjalność. Jak ci pasterze zmierzający wszystkimi drogami do Betlejem, by oddać nowo narodzonemu swoje skromne dary, tak grupy miłośnicze skupione wokół tajemnicy teatru – przyniosły do Nałęczowa pod symboliczną betlejemską gwiazdę, przed licznie zgromadzoną publicznością, swoje dary: teksty i pieśni, sprzęty, potrawy tradycyjne. Odtworzone z dawnych przekazów sposoby bycia razem – jak w wiejskiej chacie, czy obejściu – dziś na scenie w umownym wprowadzić, lecz jakże wymownym kształcie: niewiele co mamy, lecz z serca dajemy...

Cóż złożyło się na te dary?

Dwa programy kolęd rozpoczynając kolejne dni występów: koncert zespołu śpiewaczego z Niedrzwicy Kościelnej i zespołu śpiewaczego z Pałeczniczy. Koncerty prezentujące w większości pastoralki, mało znane poza najbliższą okolicą siedziby ze-

społów, nie zawsze zawarte w kantyczkach, jak ta śpiewana przez zespół z Pałeczniczy: *Poszedł Józef ścinać lipki*. Zespół z Niedrzwicy Kościelnej, wśród kilkunastu utworów zaśpiewał mało znaną muzyczną wersję kolędy *Lulajże Jezuniu*, z ogromnym wzruszeniem wysłuchaną przez uczestników imprezy.

Następne dary, to już obrazki i widowiska teatralne. Jak na porę roku przystało, prócz kolęd, trzy wersje jasełek: teatru szkolnego z Krasewa, teatru wiejskiego z Żabiej Woli, Teatru Gminnego Ośrodka Kultury z Poniatowej. Każde z tych widowisk stanowiło atrakcyjną propozycję sceniczną, przynosząc inne wartości. Dzieci z Krasewa dały obrazek niewielki, skromny, a wzruszający w swojej prostocie. Wielka żarliwość nauczycielek udzieliła się dzieciom – można sądzić, że jasełka te były przeżyciem i wydarzeniem całej szkolnej społeczności.

Jasełka z Żabiej Woli były piątą propozycją tego teatru w historii Nałęczowskiej Sceny Obrzędów i Zwyczajów. Zdumiewa umiejętność w odnajdywaniu co roku nowych tekstów (do niedawna wszak skąpo były publikowane) i ogromna dbałość o kształt sceniczny i pieczołowitość podawania tekstu. Wielopokoleniowość zespołu nadaje tym





widowiskom znamion autentyczności i jest przekonywającym świadectwem kultywowania tradycji teatru misteryjnego w Żabiej Woli. Twórca tego teatru, reżyser i inscenizator, p. Leon Karłowicz, wychował już kilka pokoleń aktorów, rozpoczynając swoją pracę teatralną przed wielu laty w teatrze szkolnym, jako pedagog Technikum Pszczelarzskiego w sąsiedniej Pszczelej Woli.

Po raz kolejny sięgnęli do repertuaru jasełkowego twórcy teatru z Poniatowej-Kraczewic. Janina Szafran, wspierana przez rodzinę, koleżanki z ośrodka kultury i przyjaciół, wystawiła nową wersję *Jasełek* Walerii Szalay-Groele, prezentowaną przez 9 laty w Nałęczowie, w tym roku rozbudowaną fragmentami *Betlejem Polskiego* Lucjana Rydla. To przedstawienie – poza dużymi walorami scenicznymi, wspaniałą grą aktorską, piękną oprawą muzyczną, bogatym, pomysłowym kostiumem i atrakcjami pirotechnicznymi – przyniosło wartości



Zespół z Woli Chomejowej – „Pieczenie chleba”.

Fot. Janusz Cyfrowicz

bodaj czy nie ważniejsze: oto na scenie kilkudziesięciuosobowy zespół (około 60!), głównie starsza młodzież i dorośli, okraszony oczywiście i wykonawcami w wieku całkiem dziecięcym, by wymienić najmłodszego – 2-miesięcznego „aktora” kreującego postać Jezuska. Aktorzy, poza dziećmi, ucząc się młodzieżą i studentami, to również pracownicy poniatowskich instytucji, trzech domów

kultury, kraczewiccy rolnicy. Wielu z nich dorosło wraz z teatrem, jak Ola Szafran – Jezusek z pierwszej wersji (wówczas półtoraroczna), dziś pastuszek i paź na dworze Heroda. To tylko jeden przykład, a można by je mnożyć. Konkluzja jest bezsporna: ludzie w Poniatowej i okolicy miłość do teatru przejmują od pokoleń i odczuwają potrzebę sylenia tej miłości coraz nowymi, dającymi satysfakcję realizacjami teatralnymi. Teatr w Poniatowej, podobnie jak Żabiej Woli, ma swoich twórców – przewodników w sztuce teatru, którzy tradycji teatru ludowego zginąć nie pozwolą.

Pozostając w kręgu widowisk bożonarodzeniowych i następujących po tym święcie dni – wymienimy obrázky sceniczne, które tradycje świąteczne i kolędowanie uczyniły kanwą swoich programów. To dwie propozycje *Herodów*: w wykonaniu dzieci szkolnych z Łuszczowa, pod kierunkiem nauczycielki, p. Bogumiły Poniatowskiej z Choduń oraz również dziecięcego teatru „Gwiazdeczka”, pracującego pod zgodnym patronatem świetlicy szkolnej i Gminnego Ośrodka Kultury w Jastkowie, z p. Janem Embingerem – nauczycielem i Ireną Czarnas – dyrektorką GOK. Bardzo sympatycznym ewenementem *Herodów* z Jastkowa, jest udział w roli Żyda samego pana nauczyciela, którego postać sceniczna nadała widowisku szczególnego wdzięku.

Zespoły KGW przygotowały widowiska, których wiodącym motywem były sąsiedzkie spotkania w świąteczne dni, wspólny posiłek, rozmowy, wspomnienia minionych lat, kolędy, pieśni żartobliwe i zapustne. W tej grupie przypominamy *Kolędowanie w Puchaczowie* – wspólne widowisko czterech zespołów z gminy (z Puchaczowa, Turowoli, Szpicy i Bogdanki) pracujących pod patronatem Gminnego Ośrodka kultury. *Wieczór zapustny na wsi* zespołu KGW z Kowalina, kierowanego przez p. Marię Borową, *Wigilia* Zespołu folklorystycznego z Żerdzi, członka Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Puławskiego Klubu Twórców Ludowych, którym opiekuje się bardzo serdecznie pani Jadwiga Orlewska, wreszcie *Gody* z Górki Lubartowskiej, który to zespół w dosłownym znaczeniu wychowała i czuwa nad jego pracą Pani Janina Łuszczakowa, wieloletnia nauczycielka w tej wsi. Nie sposób omówić tu dokładnie poszczególnych wido-

wisk, wszystkie one jednak charakteryzują się dużą autentycznością zachowań, dbałością o tradycyjne teksty i rekwizyty. Promieniuje z nich serdeczna życzliwość, chęć pomocy rodzinnej i sąsiedzkiej, podtrzymania tradycyjnej wiejskiej wspólnoty. Podobne cechy zdominowały trzy kolejne widowiska, które zaliczamy do grupy tematów rodzinnych – związanych z pracą i świętowaniem. Wspominamy *Zaręczyny z Wólki Kątnej*, *Chrzcziny z Krasewa* i *Pieczenie chleba* z Woli Chomejowej.

*Zaręczyny* pokazały odwieczny dylemat: miłość czy rozsądek, posłuszeństwo rodzicom, czy słuchanie głosu serca. Wreszcie trudność w podjęciu decyzji: najstarszą – jak zwyczaj każe – córkę wydać pierwszą za męża, czy też młodszą – wedle gustu zalotnika... *Zaręczyny* z Wólki Kątnej, poprzez występujące w nich aktorki, przypomniały nam inne widowisko tego zespołu sprzed kilku laty – *Narodziny*. Mające przyjść wówczas na świat dzieciątko, to dziś dorodna, 8-letnia Magda, najmłodsza siostra pańien na wydaniu (w życiu: mama Elżbieta Wójtowicz – jakże jeszcze młoda – i starsza siostra Magdy – Aneta).

Całemu zespołowi – a jest wśród nich i syn jednej z aktorek – przewodzi babcia – Krystyna Poczkowa, członkini STL, twórczyni scenariuszy, poetka i pieśniarka.

*Chrzcziny z Krasewa*, widowisko przygotowane przez p. Janinę Zalewską, po ubiegłorocznym sukcesie *Swatów* tegoż zespołu. Widowisko barwne, pełne tradycyjnych nakazów, zakazów, wróżb. Świetnie zagrane przez cały zespół, z wyróżniającymi się szczególnie rolami panów Zygmunta Rogoży i Jana Ochnio. Tak więc od narodzin Jezusa w betlejemskiej stajence, po chrzest chłopskiego dzieciątka we wsi Krasew, przeżyliśmy całą gamę doznań i wzruszeń, jakie towarzyszą przecież naszemu życiu duchowemu i sprawom dnia powszedniego.

Nie mogło też i zabraknąć chleba naszego powszedniego... *Pieczenie chleba* opracowane przez p. Marię Osiakową w Woli Chomejowej było swoistą demonstracją „cyklu produkcyjnego”; przy okazji dowiedzieć się można było o stosunkach rodzinnych, odwiecznym problemie relacji teściowa – synowa, warunkach



gospodarowania, współzyciu z dalszą rodziną i sąsiadami.

Na koniec, ze względu na szczególną wyjątkowość zdarzenia, wypada się zająć widowiskiem *Wielki Tydzień* przygotowanym przez zespół śpiewaczy a obecnie już i teatralny z Niedrzwicy Kościelnej. Widowisko skonstruowane zostało według pomysłu jego inspiratorki i reżysera p. Janiny Głąbowej – w formie tryptyku: *Niedziela Palmowa – Wielki Piątek – Wielka Niedziela*. Z zachowaniem wszelkich prawideł teatru, z doskonałą konstrukcją tekstu, sytuacji scenicznych, zachowań aktorskich, z pięknymi pieśniami modlitewnymi i całą plastyką obrzędową związaną z Wielkim Tygodniem – widowisko to było niewątpliwym wydarzeniem XI Sceny Teatrów Obrzędowych w Nałęczowie. W klimacie powagi i podniosłości, a jednocześnie szlachetnej prostoty – przeszliśmy w toku nałęczowskiej imprezy od Tajemnicy Narodzenia, do Tajemnicy Zmartwychwstania – obwieszzonego biciem dzwonów, światłem i tryumfalnym *Alleluja, biją dzwony...*

\*\*\*

Liczny udział zespołów występujących w Nałęczowie po raz kolejny, pojawienie się nowych, prezentacja ciekawego, wciąż odkrywanego w nie pojawiających się dotąd tematach repertuaru, sprawiają, że organizatorzy imprezy: Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie i Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Nałęczowie zyskują przeświadczenie o potrzebie i sensie stwarzania warunków dla prezentacji tego szlachetnego nurtu teatru. Kontynuowanie tych działań uważamy za swój obowiązek.

*Niewiele co mamy, lecz z serca dajemy...* wspaniałej nałęczowskiej publiczności, zasilanej wydatnie kuraćcami z całego kraju, a także uczestnikom seminarium międzywojewódzkiego dla animatorów teatrów wiejskich, zorganizowanego staraniem Centralnego i Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, pod opieką programową WDK.

Wszyscy spektatorzy przyjmowali nas gorącym sercem, zapewniając, że otrzymali tu bardzo wiele.

Z kronikarskiego obowiązku podać jeszcze należy „dzieje scenicz-



Kolędowanie w Puchaczowie.

Fot. Janusz Cyfrowicz

ne” na nałęczowskiej imprezie występujących w tym roku zespołów.

- 1) Zespół śpiewaczy z Niedrzwicy Kościelnej – dziesięciokrotnie, w tym dziesięć koncertów kolęd oraz widowiska: *Obrazek dożynkowy, Muzyka na wsi, Klin, Wielkie Tydzień*.
- 2) Teatr wiejski z Krasewa – czterokrotnie: *Wesele, Wieczór wigilijny, Swaty, Chrzcziny*.
- 3) Teatr wiejski z Żabiej Woli – pięciokrotnie: z różnymi wersjami *Jaselek*, w tym *Betlejem Polskie* L. Rydla
- 4) Zespół folklorystyczny z Górki Lubartowskiej – czterokrotnie: *Swaty – wicie wianka, Prządki, Wigilia, Gody*.
- 5) Zespół folklorystyczny z Wólki Kątnej – pięciokrotnie: *Narodiny, Pierzaki, Dyngus, Kiszzenie kapusty, Zaręczyny*.
- 6) Zespół folklorystyczny z Żerdzi – czterokrotnie: *Wigilia* (2 wersje), *Herody, Prządki – uprawa i obróbka lnu*.
- 7) Zespół śpiewczy z Pałecznicy – trzykrotnie: koncerty kolęd (2 razy), obrazek sceniczny *Wielka Sobota w Pałecznicy*.
- 8) Teatr wiejski z Woli Chomejowej – trzykrotnie: *Pranie, Kolędowanie z szopką, Pieczenie chleba*.
- 9) Teatr z GOK z Poniatowej i Kraczwic – dwukrotnie, dwie wersje *Jaselek*.
- 10) Teatr dziecięcy z Jastkowa – trzykrotnie: dwie wersje *Herodów, Po kolędzie*.

- 11) Teatr szkolny z Łuszczowa – dwukrotnie – dwie wersje *Herodów*.

- 12) Teatr szkolny z Krasewa – pierwszy raz: *Jaselka*

- 13) Zespoły KGW z gminy Puchaczów – pierwszy raz: *Kolędowanie w Puchaczowie*.

- 14) Zespół folklorystyczny z Kowalina – pierwszy raz: *Wieczór zapustny na wsi*.

Zestawienie to dowodzi żywotności Wojewódzkiej Sceny Amatora „Obrzędy i Zwyczaje Ludowe” w Nałęczowie, wierności tej formie artystycznych realizacji i poszukiwań wielu zespołów, a jednocześnie poszerzania się kręgu zainteresowanych teatrem obrzędowym w nowych rejonach województwa – wśród zespołów wiejskich – dorosłych i dziecięcych. Poszerzył się ponadto krąg patronów i animatorów, wracających do tradycyjnych zwyczajów ogromadzenia artystów – amatorów wokół siebie przez księży, nauczycieli, bywa że i przez wiejskich urzędników (pracowników urzędów gmin, czy innych instytucji); i oni zapewne mają dusze artystyczne i serca otwarte dla ludowej kultury.

W poprzednim numerze „TL” w dziale INFORMACJE zamieściliśmy tekst Jolanty Pawlak pt. „Obóz etnograficzny na Ziemi Łukowskiej” nie podając nazwiska jego autorki. Autorkę i Czytelników przepraszamy.

Redakcja



# IV Międzywojewódzkie Spotkania Zespołów Kolędniczych

(Łuków, 23–24 I 1993)

Obyczaje i zwyczaje ludowe związane z okresem Bożego Narodzenia były na wsi i do dziś pozostały szczególnie bogate i żywe. Popularne jest zwłaszcza tzw. kolędowanie, kulturowane w wielu miejscowościach przez młodych i starych. O różnorodności i żywej funkcji kolędowania w tradycji mogli przekonać się widzowie i uczestnicy dwudniowego przeglądu zespołów kolędniczych zorganizowanego przez Łukowski Dom Kultury.

Na IV Międzywojewódzkie Spotkania Zespołów Kolędniczych przybyli kolędnicy z sześciu województw: siedleckiego, białostockiego, chełmskiego, białkopodlaskiego, łomżyńskiego i lubelskiego. Zespoły zaprezentowały tradycyjne, typowe dla swoich miejscowości obrzędy, zarówno te szeroko rozpowszechnione (np. chodzenie z gwiazdą lub szopką), jak i mało znane, występujące bardzo

rzadko (np. kolędowanie z wężem czy z bocianem).

Byli więc kolędnicy z gwiazdą np. zespół „Nareślanki” z woj. białostockiego i kolędnicy z szopką: zespół „Kopłanianki” z Koplana, zespół „Narwianki” z Kruszewa i dziecięcy zespół z Dołholiski z podświetlaną szopką „Wertep” zbudowana na zasadzie teatru cieni. Z gwiazdą wystąpili też kolędnicy z Dasz (woj. białostockie) z pogranicza polsko-białoruskiego, którzy zachwycili pięknymi wielogłosowymi kolędami w języku białoruskim.

Ciekawie, ze względu na rzadko występujące, oryginalne rekwizyty, zaprezentowali się młodzi kolędnicy z Pilawy (woj. siedleckie), którzy kolędowali z kozą, bocianem i gwiazdą. Z kozą, wężem i gwiazdą występował również dziecięcy zespół z Woli Osowińskiej (woj. lubelskie), który przedstawił także jedną z mniej znanych

form kolędowania, jakim jest krakowskie wesele.

W przeglądzie nie zabrakło grup odgrywających herody – jedno z najpopularniejszych widowisk bożonarodzeniowych, z tradycyjnymi postaciami króla Heroda i jego żołnierskiej świty, Diabła, Żyda, Anioła i Dziada. Przedstawiły je zespoły ze Szczuczyna (woj. łomżyńskie) i Gręzowa (woj. siedleckie).

Ciekawe przedstawienia obrazujące przygotowania do Wigilii i sam przebieg wieczerzy pokazał teatr obrzędowy z Ratajewicz (woj. białkopodlaskie).

Jak na przegląd obrzędów bożonarodzeniowych przystało, nie mogło w nim zabraknąć kolęd. Z takim właśnie repertuarem zaprezentowały się widzom Spotkań zespoły śpiewacze z Zanowina (woj. chełmskie) i z Gręzowa.

(amc)

## WŁADYSŁAW SITKOWSKI

### *Tu*

Tu jest moja poezja  
zaklęta w zmurszałych  
kapliczkach przydrożnych  
rozwieszona  
w roztoczańskiej przyrodzie  
deszczu wiosennym  
błyskawicy ludzkich dziejów

Zbieram ją  
lipcowym słońcem  
do serca przygarniam  
jak kłosa dojrzałe  
i Bogu dziękuję  
że jestem żyję  
oddycham widzę  
słyszę dźwięki przyrody  
pełne radości krzyku  
ludzkiego dramatu  
co błąka się  
zagubionym światem  
i niebu oddaje  
ostatnie tchnienie  
ziemskiego istnienia

## BARBARA KRAJEWSKA

### *Rzeka*

Wstęga z niebieską kokardą  
przepasuje pola  
i łąk kobierce

z niej pije toast  
spragniony jeleń  
i żuraw  
co brodzi dostojnie

opływa pagórki  
grając na fujarkach trzciny  
na klawiszach wodnych lilii

Falują stada gęsi  
i ruchliwych kaczek  
niesionych z prądem

Siadam na brzegu  
harmonii plusków  
rzeka uśmiecha się do mnie

łagodnie zdmuchuje z twarzy  
zmęczenie  
zapisane kroplą potu  
przy grabieniu siana



# Uroczystości majowe pamięci Stanisława Staszica na Ziemi Hrubieszowskiej

*Stanisław Staszic mądry człek  
Wielki społecznik przy tym  
Chciał w Polsce stworzyć złoty wiek  
zasobny ludu bytem  
Wszystko co tylko w życiu miał  
Ludowi z serca dał  
Ludowi z serca dał  
Ucz się do ludu wołał tak  
Byś stał się innym równy  
Dopełniaj ciągle wiedzy brak  
Nauka cel twój główny  
Kto bez nauki istnieć chce  
W niewolę odda się  
W niewolę odda się*

Przytoczonymi wyżej słowami *Hymnu Staszicowskiego* każdego roku rozpoczynają się w miejscowości Jarosławiec (gmina Uchanie) na Ziemi Hrubieszowskiej kulminacyjne uroczystości ku czci księdza Stanisława Staszica. Twórcy Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego, który z własnych oszczędności zakupił wsie: Brodzica, Białoskóry, Busieniec, Czerniczyn, Dziekanów, Pobereżany, Putnowice, Jarosławiec, Szpikolosy oraz część miasta Hrubieszowa (Wójtowstwo i Podzamcze), znosząc pańszczyznę i przekazując w 1816 roku całość gruntów użytkującym je chłopom. W ten sposób 329 chłopów, mieszczan i szlachciców stało się zbiorowym dziedzicem, co w owym czasie było ewenementem na skalę światową. Ponadto we wsiach TRH założył cztery szkoły elementarne (Brodzica, Jarosławiec, Dziekanów, Czerniczyn) oraz ponadwydziałową (odpowiednik średniej) w Hrubieszowie. W ten sposób wiejska młodzież otrzymała dostęp do wiedzy i nauki; natomiast ten spośród uczniów, który wykazywał swoje zdolności w jakiejś dziedzinie mógł kształcić się dalej nawet w szkole głównej na koszt Towarzystwa. W Hrubieszowie powstał Szpital Towarzyski i Dom Opieki dla sierot i starców, które utrzymywały towarzyskie wsie.

Istniała też Kasa Pożyczkowa, z której udzielano kredytu m.in. na murowane budownictwo mieszkaniowe i inne potrzeby oraz Bank Zbożowy w Dziekanowie, skąd w przypadku gradobicia czy różnych klęsk żywiołowych dotknięta nimi wieś mogła otrzymać materiał siewny.

Gospodarka leśna to następny bardzo ciekawy rozdział działalności wielkiego księdza-reformatora, gdyż była nie rabunkowa – jak to można obecnie zaobserwować w wielu miejscach w kraju – lecz racjonalna. Cały leśny areal podzielono bowiem na 120 części, z których co roku wycinano jedną, sadząc w miejsce wyciętych nowe drzewa. Tworzyło to cykl zamknięty, gdyż dopiero po 100 latach można było wycinać nowo zalesione części. Pozostałe 20 tworzyło rezerwę na wypadek pożaru miejscowości czy innych klęsk, które mogły dotknąć część staszicowskiej ziemi.

W 1822 roku, na kilka lat przed swoją śmiercią, Stanisław Staszic ustanowił funkcję dziedzicznego prezesa Towarzystwa, powierzając ten zaszczyt rodzinie Grotthusów z Dziekanowa wywodzącej z kurlandzkiej szlachty i znanej z prawości i gospodarności, do której miał zaufanie. W ten sposób kolejno czterech członków tej rodziny prezesowało Towarzystwu. Grotthusowie, a później ich następcy, nie zawiedli nadziei Staszica. Nie tylko dbano o dobrą gospodarkę (zły rolnik czy pijak po kilku ostrzeżeniach mógł być nawet pozbawiony swoich włości i wygnany z wsi towarzyskich), lecz też znacznie wzrósł obszar TRH przez nowe zakupy gruntów. Tak zakupiono folwark Drohiczany, na którego terenie powstały dzisiejsze wsie Kolonia Staszic i Odletajka oraz Dębinę i Gołębowiec.

Taki stan rzeczy trwał do 1945 roku. Czego nie zniszczył carat i okupant hitlerowski – zniszczyła władza ludowa. Upaństwowiono lasy w Dziekanowie, z byleją zarządówki utworzono PGR. Chłopom wprawdzie pozostawiono grunty w poszczególnych wsiach, jednak stosując odnośnie nich dekret o reformie rolnej, który w tym wypadku nie miał zastosowania.

Obecnie trwają próby reaktywowania Towarzystwa; na nowo odtwarzane są rozbite struktury. W 1991 roku w Jarosławcu powstał Komitet Staszicowski zrzeszający wszystkie staszicowskie wsie, który następnie został przekształcony w Stowarzyszenie Miłośników TRH (już zarejestrowane w sądzie). Jednak droga do pełnego sukcesu (jest w Ministerstwie Rolnictwa pismo w tej sprawie) – bardzo długa i wyboista. Choć w nas tli się ciągle iskierka nadziei: może wreszcie po wielu latach bicia głową o biurokratyczny mur, ktoś pomoże odtworzyć te wspaniałe i chlubne dla całej Zamojszczyzny historyczne drzwi.

Uroczystości 8 maja rozpoczęło tradycyjnie nabożeństwo w kościele w Jarosławcu z homilią o zasługach Stanisława Staszica dla kraju i ziemi hrubieszowskiej. Następnie goście (władze gmin Uchanie z wójtem Janem Zającem i Hrubieszów z wójtem Janem Mołodeckim na czele, delegacje Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego im. St. Staszica w Hrubieszowie, PAX oraz delegacje poszczególnych wsi staszicowskich z obu gmin) poprzedzani orkiestrą dętą z Uchań udali się pod pomnik Stanisława Staszica. Tu po odśpiewaniu *Hymnu Staszicowskiego* przez zespół ludowy „Staszicowiaczy” z Jarosławca zostały złożone wieńce i kwiaty.

W części artystycznej, która odbyła się w miejscowym Wiejskim Domu Kultury, głos na wstępie zabrał członek Komitetu Staszicowskiego Pan Momot z Kolonii Staszic, który odczytał referat okolicznościowy. Następnie swoje programy zaprezentowały zespoły dziecięce i ludowe ze wsi staszicowskich. Całość zakończył tradycyjny poczęstunek przygotowany przez gospodarzy uroczystości.

ZE STASZICOWSKIM POZDROWIENIEM  
Jan Polit



MARIA  
MAJCHRZAK

*Krzyż  
pękniętego serca*

Szumią sosny  
w lesie katyńskim –  
splecione konarami  
w poszumie wiatru  
śpiewają żałobną pieśń  
tym,  
co ostatnim tchnieniem,  
ostatnim spojrzeniem  
szukali skrawka nieba,  
by jemu przekazać  
ból,  
ostatnią tęsknotę serca,  
napelnionego rozpaczą  
odchodzenia.

Wsluchaj się w szum boru,  
a usłyszysz głuchy huk  
karabinowych wystrzałów,  
łoskot padających ciał  
do wspólnej,  
żołnierskiej mogiły.

I usłyszysz ostatnie  
ukochane imię,  
wyrrywające się  
ze zsiniałych warg,  
i trzask pękającej  
głowy.

Usłyszysz głos trawy,  
co z polskiej wyrosła  
krwi,  
by dać świadectwo  
prawdzie.

Tam,  
w katyńskim lesie  
wielki Krzyż rozpostart  
ramiona,  
dając pamięć Tym  
co zginęli,  
by w nim też kość  
cierpienie  
pękniętego serca.

# recenzje

DANUTA NICZYPORUK

## Jest takie miejsce

### – dom

Dom to szczególna przestrzeń. Jest to miejsce schronienia, bezpieczne i bliskie. Dom to także ludzie, do których należymy, za którymi tęsknimy. Dom to centrum własnego świata, który poznajemy dorastając. Z domem wiąże się ogromnie bogata symbolika. Poznanie jej stanowi klucz do rozumienia danej kultury. Próba odpowiedzi na zapotrzebowanie pełniejszego poznania problematyki związanej z domem są dwie pozycje wydane przez Wydawnictwo „Wiedza o Kulturze” Fundacji dla Uniwersytetu Wrocławskiego. Pierwszą z nich jest książka Danuty i Zbigniewa Benedyktowiczów zatytułowana *Dom w tradycji ludowej*<sup>1</sup>.

W ostatnich latach problematyka domu żywo interesowała antropologów kultury. Benedyktowiczowie opierają swoją analizę na komplementarnych rozważaniach przedstawicieli współczesnej antropologii: Martina Heideggera, Mircei Eliadego i Gastona Bachelarda. Ujmują oni dom jako kategorię interpretacyjną dającą się stosować w obrębie poszczególnych nauk do rozumienia różnych zjawisk kultury. Akcentują również wartość domu jako symbolu. Benedyktowiczowie dokonują rekonstrukcji symboliki związanej z domem w polskiej kulturze ludowej w oparciu o ten konstrukt teoretyczny i bogaty materiał etnograficzny. Symbolika domu ma swoje odbicie w wierzeniach, zwyczajach i obrzędach ludowych.

Dom symbolizuje świat, czyli kosmos. Budowanie domu jest naśladownictwem nawiązującym do stworzenia świata. Ilustrują tę symbolikę zwyczaje dotyczące np. zakładzin domu, a później osiedlin. Starannie wybierano miejsce, na którym miał stanąć dom. Winno ono być przy-

jające człowiekowi i nie zamieszkałe przez inne istoty. Ludzie wybierając miejsce na dom bacznie obserwowali wszystkie znaki mówiące o jakości przestrzeni. Jednocześnie nie zaniedbywano żadnego gestu, żadnej z praktyk, które miały sprawić, aby dom powstawał we właściwym porządku, we właściwym czasie i w zgodzie z otaczającym go światem. Miało to zapewnić pomyślność przyszłym mieszkańcom. Porządek domu ma symbolizować porządek świata, a świat posiada w wyobrażeniach ludowych strukturę domu.

Symbolika domu w polskiej kulturze ludowej jest przesyciona treściami chrześcijańskimi. Nie było nic przypadkowego od początku do końca budowy domu. Dom to miejsce święte. W domu nie godzi się gwizdać lub zachowywać nieskromnie. Wnętrze chaty było organizowane na kształt świątyni. U wejścia wieszano naczynie ze święconą wodą. W świętym kącie ustawiano stół – ołtarz, którego dopełnienie stanowił bochen chleba. Było to miejsce kultu związane z codzienną modlitwą i obrzędami rodzinnymi (np. wesele) oraz dorocznymi świętami.

Autorzy zwracają uwagę, że święta doroczne (zwłaszcza Boże Narodzenie) obfitują w szereg zwyczajów mających na celu odnowienie domu, świata i czasu. Wszystkie wróżby wigilijne wskazują na symboliczny związek domu i pola oraz domu i sadu. Wszystko, co działo się w izbie w noc wigilijną (lub inną wróżebną porą), miało w wyobrażeniach konsekwencje w polu i gospodar-



stwie. Wszystkie święta skupiają się na odtwarzaniu i umacnianiu porządku domu, a przez to również porządku świata.

Przestrzeń domu była uważana za siedzibę dusz zmarłych domowników i nawiedzoną również przez siły demoniczne. Autorzy wskazują na wiele zwyczajów i obrzędów mających na celu unieszkodliwienie mocy nieprzychylnych człowiekowi oraz na kreację domu jako przestrzeni bezpiecznej. Należą do nich wszystkie zwyczaje towarzyszące śmierci domowników (np. zasłanianie luster w izbie, gdzie leży ciało). Obrzędowość wielu świąt posiada wątki o charakterze zadusznym (zwłaszcza Boże Narodzenie).

Wstęp do domu miały nie tylko dusze zmarłych. Wierzone, że moce demoniczne mogły nawiedzać dom i zagrażać jego mieszkańcom. Czarownica, diabeł, bieda i śmierć mogły przez komin i piec przedostać się do domu. Począwszy od zaklęć, na co dzień, podejmowano wszelkie środki ostrożności, aby nie sprowokować drzemających w domu demonicznych sił.

Z wątkami kosmologicznymi symboliki domu spletają się wątki antropomorficzne. Benedyktowiczowie podkreślają silny związek domu i człowieka. Uwidacznia się on w bogatej obrzędowości rodzinnej. Związek dom – człowiek ujawnia się szczególnie wyraźnie w medycynie ludowej (ból krzyża leczono wyrębiając o wschodzie słońca trzy krzyże na trzech belkach podtrzymujących powalę). Związek ten wyrażał się także w antropomorfizacji domu. W wierzeniach chata czuje, wróży i przepowiada. Wszystko, co dzieje się w domu ma swoje konsekwencje dla jego mieszkańców.

Rozważania dotyczące symboliki domu autorzy uzupełniają analizą motywu domu i bezdomności w twórczości artystycznej. Benedyktowiczowie rekonstruują strukturę symboliczną domu wzbogacając liczne przykłady wierzeń i zwyczajów ludowych, niekiedy już zapomnianych. Czyny to książkę przystępną i atrakcyjną dla czytelników spoza kręgu specjalistów.

Praca zbiorowa pod redakcją Piotra Łukasiewicza i Andrzeja Sicińskiego *Dom we współczesnej Polsce*

jest drugą z pozycji dotyczących tego zagadnienia<sup>2</sup>. Książka jest rezultatem interdyscyplinarnych studiów nad problematyką domu. Przyjęły one formę zbioru samodzielnych szkiców opartych na rozmaitych źródłach badawczych i procedurach metodologicznych (socjologii, etnografii, architektury). Szkice te zostały uporządkowane w bloki tematyczne.

Rozważania nad domem otwierają próby sprecyzowania pojęcia dom. Andrzej Siciński definiuje dom jako instytucję społeczną. Analizuje on trzy aspekty domu. Jest on miejscem życia i schronieniem (aspekt materialny). Jest to również zbiorowość społeczna (aspekt społeczny). Wreszcie dom to wartość zaspokajająca różnorodne potrzeby człowieka (aspekt aksjologiczny).

Dyskusja na temat domu we współczesnej Polsce byłaby niepełna bez ukazania perspektywy historycznej. Tworzą ją trzy szkice. Jan Prokop przedstawia funkcjonującą w XIX-wiecznej kulturze polskiej, a zwłaszcza literaturze, romantyczną wizję domu jako azylu polskości i kuźni tożsamości narodowej. Kontrastuje z nią obraz poszlacheckiej rodziny mieszczańskiej i chłopskiej propagowany przez literaturę pozytywistyczną.

Interesujące studium nad domem w okresie okupacji niemieckiej przedstawił Piotr Łukasiewicz. Zdaniem autora, instytucje domu i rodziny w ekstremalnej sytuacji, jaką jest okupacja, skupiały potencjał przetrwania czyniąc je odpornymi na katastrofy dotyczące cały system społeczny. Historyczne rozważania nad problematyką domu zamyka szkic Stefana Bednarka mówiący o realizacji podstawowych wartości kultury narodowej w polskim domu po roku 1945.

Blok *O ideologiach domu* zawiera interesujące zestawienie trzech ideologii funkcjonujących na różnych obszarach życia społecznego w powojennej Polsce. Michał Boni przedstawia model rodziny w doktrynie komunistycznej w latach 1945–1950. Miał on służyć do realizacji zadań politycznych i ideologicznych. Dorota Lachowska rekonstruuje obraz domu w nauce kościoła katolickiego. Na tym tle autorka zarysowuje stanowisko polskiego kościoła dotyczą-

ce zagadnień domu i rodziny w sytuacji walki ideologicznej z władzą komunistyczną. Obraz domu i rodziny w ideologii „Solidarności” w latach 1980–1981 rekonstruuje Sergiusz Kowalski.

Spośród szkiców analizujących różne aspekty domu w rozumieniu instytucjonalnym wyróżnia się artykuł Krzysztofa Herbsta pt. *Droga do mieszkania*. Autor charakteryzuje sytuację mieszkaniową w Polsce do 1988 r. Składają się na nią: polityka mieszkaniowa władz, jakość i funkcjonalność zasobów mieszkaniowych oraz sposoby radzenia sobie społeczeństwa z tym problemem.

Danuta Markowska jest autorką szkicu pt. *Dom – twierdza tożsamości*. Podkreśla ona, że dom jest utożsamiany przez współczesnych Polaków ze wspólnotą rodzinną. Zajmuje on jedną z najwyższych pozycji w hierarchii wartości społeczeństwa polskiego. Dom pozostaje podstawowym mechanizmem pozyskiwania i rozwoju tożsamości: gatunkowej, narodowej, kulturowej, a także w sferze religii, obyczajowości, ról społecznych itd.

Ciekawym przyczynkiem do problematyki domu jest artykuł Jerzego Żurko pt. *Bezdomni w dzisiejszej Polsce – obraz środowiska i sposobu życia*. Autor ukazuje problem rzadko pojawiający się w literaturze. Był on ignorowany przez długie lata w oficjalnym obiegu opinii społecznej.

Temat domu jest bliski każdemu człowiekowi. Dlatego można pogratulować Wydawnictwu „Wiedza o Kulturze” doskonałego pomysłu wydania obu książek jednocześnie. Dzięki temu czytelnik otrzymuje pełny obraz domu w kulturze polskiej. Obie omawiane pozycje mają wszystkie zalety prac naukowych: duże walory poznawcze, bogactwo źródeł, naukową rzetelność i przejrzystość treści. Warto po nie sięgnąć nie tylko po to, aby poznać własną kulturę, ale także, aby lepiej poznać siebie i innych.

<sup>1</sup> Danuta Benedyktowicz, Zbigniew Benedyktowicz, *Dom w tradycji ludowej*, „Wiedza o Kulturze”, Wrocław 1992, ss. 170.

<sup>2</sup> *Dom we współczesnej Polsce*. Szkice pod redakcją Piotra Łukasiewicza i Andrzeja Sicińskiego, „Wiedza o Kulturze”, Wrocław 1992, ss. 289.



## Zamojskie tomiki poezji ludowej

W społeczeństwach o ugrutowanych demokracjach wartościowe inicjatywy regionalne z własnych inspiracji są czymś naturalnym i powszechnie aprobowanym. U nas są to pierwsze jaskółki lokalnej samorządności, promującej osiągnięcia własnych obywateli, bądź ludzi wywodzących się z tych społeczności.

Cennym przykładem takiego zjawiska są na przykład przedsięwzięcia wydawnicze Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego finansującego książkę Kazimiery Wiśniewskiej i Jana Polita. Trzeba również wspomnieć o wydanych przez Urząd Gminy w Abramowie tomiku Heleny Kołodziejowej z Wielkolasu pt. *Kwiaty, motyle i świerszcze*.

Może pochwalić się również nowymi inicjatywami z tego zakresu Wojewódzki Dom Kultury w Zamościu. „Na gwiazdkę” 1992 roku wydał bowiem serię trzech poetyckich książek. Autorami tych skromnie, bo wydanych techniką kserograficzną, tomików są znani i uznani pisarze nurtu chłopskiego Ziemi Zamojskiej: Alfreda Magdziak z Sitańca (*Liliowe dzwoneczki*), Jan Król z Nielisza (*Po drodze*) i Władysław Sitkowski ze Zwierzynicy (*Śródleśne znaki*).

Książki te, mimo wspólnego pnia, są różne i adresowane są do innych grup i pokoleń czytelników.

Autorzy urodzili się w dziesięcioleciu – między 1918 a 1928 rokiem. Dzieciństwo więc i młodość przypadły im na końcowe lata II Rzeczypospolitej i czas najokrutniejszej z wojen. Wynieśli z tych lat doświadczenia różnorakie, nierzadko bardzo ciężkie, bolesne czy wręcz tragiczne.

Wspomina o tym Halina Górka w opracowanych wstępach do książek. Jest również w tomiku J. Króla, lecz nie jest to rozpamiętywanie, a adresowana do współczesnych „lekcja historii”. Zupełnie inny charakter ma książka A. Magdziakowej, której inspiracją są odległe czasy dzieciństwa spędzonego w okolicach Dubienki. Tylko książka W. Sitkowskiego cał-

kowicie usytuowana jest w bieżącej współczesności.

Oczywiście poezja wszystkich trzech autorów sięga swymi korzeniami kręgu kultury chłopskiej opartej o kult ziemi, która ich wykarmiła i przez dziesiątki lat była warsztatem pracy, oraz przyrody, w otoczeniu której wyrastali, wśród której do tej pory żyją i tworzą. Jest również zrozumiałe, że poezja ta, tak samo zresztą jak cała twórczość chłopska, nasycona jest chrześcijańskimi zasadami dekalogu i Biblii.

Z trzech wspomnianych wyżej książek najbardziej zwraca uwagę zbiór Jana Króla. Jest to trzecia w kolejności samodzielna pozycja pisarza. Zawiera 38 wierszy z długiej, bo ponad pięćdziesięcioletniej drogi twórczej poety.

Tomik otwiera wiersz pt. *Wisła*, napisany w 1936 roku „na przystani Borusowej”, a kończy utwór pt. *Pamiętaj...* z cyklu *Trzeba było synu*, napisany w 1979 roku w Nieliszu, miejscu obecnego zamieszkania pisarza. Każdy występujący w tomiku wiersz opatrzony jest datą i miejscem powstania. Mapa tej drogi jest bardzo rozległa. Znajdujemy tam Nowy Korczyn, Barycz, Tynne nad Słuczą, Warkę, Jasioniec, Małą Polanę koło Krywopola, Gołęczewo, Chłudówo k. Poznania, okolice Włodawy we wrześniu 1939 roku, Rasdorf w Hesji na przymusowych robotach, Fuldę i Groblę Nawoską.

Utwory powstałe w tych miejscowościach wyznaczają swoisty szlak podmiotu lirycznego a równocześnie szlak tysięcy Polaków wypędzonych z domów przez biedę i wojnę na drogi i bezdroża Europy i świata. Z tych wierszy, które mają coś z intymnych „listów do kraju”, wylania się portret człowieka wrażliwego na piękno, a nade wszystko krzywdę ludzką, głęboko zaangażowanego w sprawy ojczyzny i narodu, szanującego tradycję ojców...

Wybór utworów do książki dokonany został przez samego autora. Jak można przypuszczać, są to w twór-

czości J. Króla utwory najbardziej znaczące. W znikomym procencie weszły do tego wyboru wiersze powstałe w „okresie Peerelu”, w latach 80-tych, oraz po 4 czerwca 1989 roku. Nie umniejsza to wcale wartości książki, ale skłania do zadumy.

Ci którzy zechcą poznać wszystkie walory poezji pisarza z Nielisza, będą musieli poczekać do następnej książki, do pełnego wyboru, na który Jan Król sobie założył.

Tomik Alfredy Magdziakowej zawiera 35 utworów przeznaczonych dla dzieci. Ułożone są w zasadzie zgodnie z naturalnym cyklem pór roku od wiosny do zimy. Zestaw otwiera *Powrót ptaków* a kończy *Śnieżny kwiat*. Oprócz utworów poświęconych ptakom, roślinom i zwierzętom domowym i leśnym znajdujemy interesujący cykl wierszy, które można by nazwać „obrzędowymi”. Autorka przywołuje w nich i w pewnym sensie ocala rzeczywistość, która już odeszła, bądź na naszych oczach niknie w przeszłości, ustępując miejsca nowej, nie zawsze radosnej cywilizacji.

Uprawianie literatury dziecięcej jest sztuką arcytrudną. W kręgu pisarzy nurtu chłopskiego jest to zjawisko w ogóle rzadkie. Niedoścignionym autorem w tej tematyce był Józef Małek z Bożego Daru, autor „Rzecu” i zbioru wierszy dla dzieci i bajek pt. *Za siódmą bajką*.

Poezja A. Magdziakowej obraca się wokół codzienności wiejskiej spstrzeganej oczyma dziecka. Jest to ogląd wyidealizowany, czasami może nawet bajkowy, ale taki jest właśnie świat wspomnień ludzi pogodnego usposobienia, żyjących zgodnie z zasadami etyki chrześcijańskiej. Jest rzeczą ogromnie budującą, że poetka pozostawiła za sobą bardzo tragiczne przeżycia z własnego dzieciństwa a przywołuje tylko to, co jest wzruszające, piękne, czyste...

Trzecią pozycją wydaną w serii jest tomik Władysława Sitkowskiego. Zawiera 30 wierszy o dość różnorodnej tematyce. Jest to poezja, jak informuje motto książki, „zaklęta w zmurszałych kapliczkach przydrożnych, rozwieszona w roztoczanskiej przyrodzie”. Jest równocześnie poświęcona obchodzącemu w ubiegłym roku swoje 400-lecie Zwierzynicowi. To dlatego właśnie tematyka utworów obraca się wokół grodu i Roztoczańskiego Parku Narodowego, który jest codzienną scenarią życia autora książki.



Tak w istocie jest to pean na cześć wspaniałej przyrody tamtych okolic i jej Stwórcy Pana. Trzeba bowiem obiektywnie przyznać, że jest to jeden z najbardziej urokliwych zakątków w Polsce, gdzie rosłą wspaniałe jodły, buki i jawory, gdzie kwitnie lilia złotogłów a wśród kniei Bukowej Góry żyją salamandry plamiste, orliki i węże gniewosze plamiste.

Miejsca, które Sitkowski opiewa w swoich wierszach, wprawdzie nie są rajem, ale na pewno oazą, o której można pomarzyć w chwilach stresów i miejskiej bieganiny.

Można pogratulować wydawcy pomysłu wydania serii. Warto to ambitne przedsięwzięcie kontynuować. Oczywiście trzeba poszerzyć listę o nowe nazwiska, i to nie tylko z nurtu chłopskiego. W przyszłości mogłaby powstać wcale interesująca biblioteka książek ludzi pióra związanych z regionem Zamojszczyzny.

Nakład rzędu 200 egz., w jakim zostały wydane tomiki, na pewno nie jest dla nikogo zadowalający, ale w warunkach „małej poligrafii” nawet spory. Warto natomiast w następnych realizacjach powiększyć czcionkę, żeby druk nie męczył oczu czytelników.

Alfreda Magdziak, *Liliowe dzwoneczki*, wstęp H. Górski, WDK Zamość 1992, s. 36., il. J. Górski.

Jan Król, *Po drodze*, wstęp H. Górski, WDK Zamość 1992, s. 44., il. J. Górski.

Władysław Sitkowski, *Śródleśne znaki*, wstęp H. Górski, WDK Zamość 1992, s. 36. il. J. Górski.

WŁADYSŁAW PIWOWARSKI

## Chłopski świat wartości

J. Styk już od wielu lat zajmuje się socjologią wsi polskiej i ma w tej dziedzinie znaczące osiągnięcia. Recenzowana książka pt. *Chłopski świat wartości. Studium socjologiczne* stanowi jedną z wielu monografii, koncentrujących się na opisie i analizie zjawisk i procesów występujących w środowisku wiejskim. Podejście historyczno-socjologiczne pozwala autorowi na ujęcie problematyki wsi w perspektywie czasowej i przestrzennej. Szczególnie cenne jest zwrócenie uwagi na „kulturę duchową” mieszkańców wsi, ponieważ nie docenioną przez socjologów po II wojnie światowej, czyli na mentalność, wartości i postawy, a w konsekwencji, na orientację, preferencje i dążenia ludności wiejskiej.

Najpierw nasuwają się dwie uwagi ogólne:

1. Tytuł książki nie jest adekwatny do zawartej w niej problematyki. J. Styk przyjmuje „terminus a quo” dla podjętych opisów i analiz obejmujących dłuższy okres czasowy. Tymczasem ewolucja środowiska wiejskiego dokonała się w kierunku „od chłopów do rolników”. Dawni „chłopi” rozproszyli się, przechodząc do kategorii bądź zawodowych rolników, bądź chłopów robotników, czy robotników chłopów. Pierwsi

czują się już jako ludzie, którzy wykonują swoją pracę w ustrukturyzowanym społeczeństwie i dla społeczeństwa, a jednocześnie utrzymują się z niej wraz z rodziną. Taka jest definicja zawodu w ogóle, a więc i zawodu rolników. Drudzy natomiast, choć pracują w rolnictwie, mają świadomość przynależności do kategorii robotników najemnych, podobnie jak robotnicy przemysłowi. Toteż przynależą do kategorii robotników, a nie rolników. Trzeba dodać, że środowisko wiejskie „zamknięte” coraz bardziej kurczy się i stanowi margines wsi polskiej. Dlatego tytuł *Chłopski świat wartości* jest za ubogi do prezentowanych w książce przemian. Lepiej byłoby rozprawę J. Styka zatytułować: *Wartości środowiska wiejskiego* lub *Wartości mieszkańców wsi*. Wówczas byłby uwzględniony także „terminus ad quem” przemian. W rzeczywistości autor uwzględnił obydwa te krańce, choć nie docenił tego w tytule pracy.

2. Nie jest także jasne pojęcie wartości, mianowicie czy w książce chodzi o wartości podstawowe czy o wartości osobiste (codzienne i ostateczne) ludności wiejskiej. Pierwsze są traktowane jako wspólne dla mieszkańców wsi, nadają im sens i identyczność oraz stanowią podstawę do dialogu w dążeniu do dobra wspólnego społeczeństwa, będącego celem państwa. Drugie zaś związane są z osobistymi opcjami i wyborami i wcale nie muszą specyfikować dążeń ludności wiejskiej. Wartości te prawdopodobnie są podobne do tych, które funkcjonują wśród ludzi przynależnych do różnych środowisk społecznych. Kształtują się one bowiem pod wpływem przemian cywilizacyjnych w świecie. Przykładem mogą tu być wartości

### JÓZEF CHOJNACKI

#### Baranek

Przechwalał się baranek,  
że wielki z niego chwatał,  
Że do szkoły chodził  
i wszystkie rozumy zjadł.

Ale pewnie w szkole  
uczył się bardzo źle,  
skoro z abecadła  
zna tylko literkę be.

#### Bocian

Już wiosenny wiatr wieje  
i przygrzewa słońce.  
Wrócił bocian ze świata  
i chodzi po łące.

Czasem skrzydła rozwinie  
i do wioski odleci.  
Czego bociek szuka w trawie?  
Powiedzcie mi dzieci.



samorealizacyjne (egoistyczne) i ascetyczne (altruistyczne). Proces przejścia od wartości ascetycznych do samorealizacyjnych dokonuje się współcześnie we wszystkich środowiskach społecznych.

Jak się okazuje, w tego typu pracy przyjęcie definicji projektującej, która określiłaby zakres problematyki i kierunek analiz nabiera podstawowego znaczenia. Byłoby wówczas bardziej wyraźnie powiedziane co autor zamierza badać. J. Styk, co prawda, podaje definicję „wartości społecznej”, rozumiejąc ją jako „dowolny przedmiot materialny lub niematerialny, aktualny lub potencjalny, zewnętrzny albo wewnętrzny w stosunku do podmiotu, do którego posiadania lub pomnożenia aspiruje uczestnik życia zbiorowego” (s. 13, por. także: J. Styk, *Rewolucja chłopskiego systemu wartości. Analiza historyczno-socjologiczna*, Lublin 1988, s. 29). Definicja ta nie pozwala na wyraźne rozróżnienie między dwoma rodzajami wartości. Niemniej J. Styk posługuje się w swej rozprawie terminem „wartości podstawowe”, co wskazuje na fakt, że bardziej interesują go te wartości niż wartości osobowe.

Przechodząc do bardziej szczegółowej oceny, trzeba podkreślić, że problematyka rozprawy jest szeroka i interesująca. Obejmuje ona całokształt przejawów mentalności, postaw i zachowań ludności wiejskiej – od ukazania osobowości społecznej chłopca i rolnika, poprzez różne i poszerzające się kręgi wartości specyfikujące środowisko wiejskie aż do wartości ogólnonarodowych i uniwersalnych. Duże znaczenie ma przy tym uwzględnienie czynników wpływających na stopniowe „otwarcie” się wsi na szersze wpływy cywilizacyjne i związane z nimi przemiany społeczno-kulturowe. Byłoby jednak korzystne dla tej pracy oddzielenie procesów spontanicznych np. sekularyzacja, uprzemysłowienie, urbanizacja, od procesów sterowanych np. laicyzacja kierowana, ateizacja. Jedne i drugie miały duży wpływ na ewolucję środowiska wiejskiego. Mimo „odgórných” nacisków na wieś, zwłaszcza w okresie powojennym, wydaje się, że bardziej procesy spontaniczne aniżeli stero-

wane, przyczyniły się do spustoszenia tradycyjnej wsi polskiej. Momentu tego nie docenił także Kościół katolicki.

Z punktu widzenia socjologii religii szczególnie wartościowe są rozważania zawarte w rozdziale ostatnim. Autor udokumentował hipotezę mówiącą o dwóch poziomach funkcjonowania religii nie tylko w całym społeczeństwie ale także w środowisku wiejskim. Mówi ona, że istnieje różnica między religią odświętną i manifestowaną (wartość podstawowa) a religią codzienną przeżywaną (wartość osobista). Z pewnością wieś polska bardziej dzięki tej pierwszej niż drugiej była „oazą” autentycznych wartości chrześcijańskich, zwłaszcza w okresach prześladowań Kościoła i ludności wierzącej.

Rozprawa J. Styka jest wartościowa tak z teoretycznego, jak i z praktycznego punktu widzenia. W pierwszym przypadku można mówić o zapelnieniu rażącej luki w polskiej socjologii wsi. Nowość tej pracy polega na systemie różnych szczegółowych opisów i analiz w płaszczyźnie kultury duchowej. Autor mógł jej dokonać dzięki zdobytej wiedzy i własnych przemyśleniach opartych na literaturze przedmiotu (m.in. na wynikach badań empiryczno-terenowych), dostępnych pamiętnikach wsi oraz na własnych badaniach. W drugim przypadku praca ta stanowi znakomite źródło dla działaczy społecznych, politycznych i religijnych (m.in. dla duszpasterstwa wsi i rolnictwa) i w ogóle dla wszystkich, którzy są zainteresowani naprawieniem krzywd wyrządzonych rolnikom przez kolejne rządy, upodmiotowieniem jej i upowszechnieniem alternatywnego stylu życia wiejskiego w stosunku do miasta. Odrodzenie wsi nie polega na „wtopieniu” jej w masowe i bezkształtne społeczeństwo, jak to miało miejsce po II wojnie światowej i poniekąd jeszcze współcześnie, lecz na docenieniu jej podstawowych wartości (m.in. ziemia, rodzina, praca) i dążeniu w ramach dobra wspólnego wszystkim.

Józef Styk, *Chłopski świat wartości. Studium socjologiczne*, Wydawnictwo Duszpasterstwa Rolników, Włocławek 1993, ss. 124.

AGNIESZKA KOLASA

## Obcy w polskiej kulturze ludowej

Obraz współczesny i korzenie polskiej kultury ludowej stanowi temat interesujący i ważny. Wiele jej elementów wykazuje żywotność w panującym wzorze kultury popularnej. Szczególne miejsce zajmują w niej wizerunki grup etnicznych, zwłaszcza powiązanych ze wsią siecią codziennych kontaktów.

Przedmiotem recenzowanej pracy jest światopogląd ludowy, a na dalszym planie – jego realizacja w zachowaniach, obrzędach i zwyczajach związanych z kontaktami ze społecznością żydowską. Książka Aliny Catej stanowi rezultat badań ankietowych przeprowadzonych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych we wsiach i miasteczkach południowo-wschodniej Polski.

Analiza rozpoczyna się od rekonstrukcji wzajemnych stosunków. Jako podstawową kategorię wyróżniono tu obcość. Dla społeczności tradycyjnej (za taką autorka uważa polską wieś pierwszej połowy XX wieku) podział świata na „swoich” i „obcych” był jednym z elementów tworzących wspólnotę. W kulturze ludowej istniało stałe wyobrażenie „obcego”. Stosowano je uniwersalnie wobec każdej odmiennej grupy etnicznej, zawodowej czy społecznej (np. Cyganów, kowali, „panów”). Każda z nich posiadała także swoje cechy, określone przez kontakty codzienne i tradycję. Cechy przypisywane Żydom wynikały z funkcji handlarza i rzemieślnika, głównych, w jakich przedstawiali się chłopu. Były to określenia niepochlebne. Folklor przedkapitalistyczny obarczył kupców i pośredników podobnie oszustwa. Kultura ludowa podobnie oceniała ludzi, którzy nie byli związani z pracą na roli. Zalety, przypisywane społeczności żydowskiej dotyczyły niemal wyłącznie ich stosunków wewnętrznych. Ankietowani



podziwiali np. zwartość rodzinną, wzajemną pomoc oraz pobożność Żydów. Ta zróżnicowana ocena utrwałała poczucie odmienności i izolacji.

Żydzi jako „obcy” pełnili ważną rolę w magii ludowej. Uchodzili za pośredników z siłami nadprzyrodzonymi. Ta rola była wzmocniona przez ich tradycyjne miejsce w światopoglądzie chrześcijańskim. Wyciskało ono piętno na wyobrażeniach popularnych. Żywiono przekonanie, że Żydzi byli winni śmierci Chrystusa. Za to jakoby ciąży nad nimi wieczna klątwa. Pojawiały się również liczne opinie o mordzie rytualnym.

Sporo miejsca w omawianej pracy poświęcono zestawieniu tego kulturowego modelu Żydów z rzeczywistością społeczną. Część wypowiedzi ankietowanych obejmowała wspomnienia wzajemnych stosunków i wspólnego polsko-żydowskiego życia. Autorka stwierdziła dość powszechną otwartość i chęć rozmów na ten temat. Dowodzi to ważności roli Żydów w kulturze wiejskiej. Codzienne kontakty ograniczały się do spokojnej izolacji. Jednak w cytowanych relacjach przewija się sporo opowieści o niewybrednych aktach agresji ze strony Polaków, głównie wiejskiej „kawalerki”. Takie zachowania budziła zwłaszcza niezrozumiała dla chrześcijan obrzędowość religijna. Znajomość judaizmu często ograniczała się do zupełnych fantazji, np. że obiektem kultu jest złoty cielec. Alina Cała twierdzi także, że „Żydzi byli jedną z rozliczanych obcych zbiorowości, ale ogniskowali na sobie najwięcej emocji, które wywoływało odczucie ich jako obcych” (s. 92). Byli oni wzorem obcego. Zostali utrwaleni w kulturze przez wyklęcie za zabicie Chrystusa.

Autorka specjalny akcent położyła na stosunki polsko-żydowskie w la-

tach ostatniej wojny i tuż po jej zakończeniu. Była ona szczególnie wstrząsem dla kultury tradycyjnej. Mógł on znaleźć wyjaśnienie tylko w sferze *sacrum*. Właśnie tak opisywano zagładę Żydów. Dominowało poczucie obcości i przekonanie o nieuchronnym wyroku, wiszącym nad nimi. Widok prześladowań budził współczucie, lecz nie zmieniał sposobu myślenia i zakorzenionego stereotypu. Do najciekawszych uwag należy wyjaśnienie powojennych aktów agresji na tych Żydach, którym udało się przetrwać. Oprócz motywu rabunkowego i chęci zatrzymania dobra „pożydowskiego”, Alina Cała uznaje te wydarzenia za wynik utrwalonego w latach wojny przekonania, że Żyd jest postawiony poza prawem, a jego zabicie nie spotyka się z potępieniem.

Warto dodać jeszcze jedno spostrzeżenie, aktualizujące przedstawione problemy. Zdaniem autorki gwałtowne zniknięcie Żydów „zakonserwowało” stereotyp, popularny również dziś wśród młodego pokolenia mieszkańców wsi. Czas złagodził ostrość ocen i emocji. Rozbudził jednak ciekawość i ubarwił obraz, dodając elementy fantastyczne oraz wręcz „sensacyjne”, zwłaszcza na temat tragicznych wydarzeń wojennych.

Analiza wizerunku jednej z najważniejszych dla tradycyjnej wsi grup „obcych” jest równocześnie przybliżeniem cech charakterystycznych polskiej kultury ludowej. Praca Aliny Całej jest przedsięwzięciem prekursorskim. Czytelnik zyskuje lekturę zajmującą, wobec której trudno pozostać obojętnym.

Alina Cała, *Żydzi w polskiej kulturze ludowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1992, ss. 211.

## CECYLIA ZIELIŃSKA

### Skrzydła

Zdobywając wiedzę  
poznawałam  
własną słabość

Ubogie słowa  
by wznieść je  
wyżej

Panie! podaj nam  
skrzydła  
byśmy mogli  
zastukać w niebiosa!

pytam:

Co nam pozostało?  
Okruchy wierszy  
wciąż kielkujące  
w duszy

Kwiaty pieśni  
cisza zadumy  
z bogactwem  
wspomnień

Panie! podaj nam  
skrzydła...

## TADEUSZ GALANT

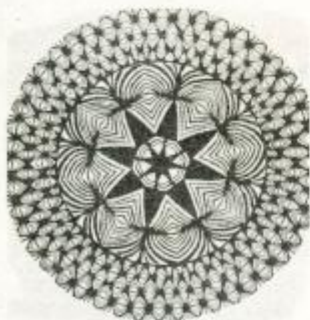
### Wyjdę na pole

Wyjdę na pole, postoję...  
W. Broniewski

Ja lubię wyjść na pole,  
Zwyczajnie bez zaproszenia –  
Oczy nakarmić łanami zbóż  
I spełnić ich życzenia...

Ja lubię wyjść na pole,  
Popatrzeć jak kwitną zboża,  
Jak puder kłosów unosi wiatr –  
Na polne ścieżki i bezdroża.

Wyjdę na pole – postoję,  
Nisko się kłosom skłonię  
I uraduje się serce,  
Gdy chlebem – zakwitną dłonie...



Wycinanki Rozalii Jeziorkowskiej, Tatary, woj. ostrołęckie.

Fot. Alfred Gauda



## Spis treści

Stanisław Buczyński (1912–1982) – 1

Stanisław Buczyński: Miesiąc mojego życia – styczeń, 1962 r. – 6

O Stanisławie Buczyńskim – okruchy pamięci – 14

Władysław Sitkowski: Spotkanie promocyjne *Na drodze dróg* – 17

Anna Kistelska: *Na drodze dróg Stanisława Buczyńskiego* – 17

Konkurs Poetycki im. St. Buczyńskiego – 19

Donat Niewiadomski: Erotyki Stanisława Buczyńskiego – 20

### SZKICE I OPRACOWANIA

Jan Adamowski: Struktura i przebieg tysogórskiego sabatu – 21

Małgorzata Brzozowska: Motyw białego kamienia w polskiej kulturze ludowej – 31

Feliks Czyżewski: Sposoby zażegnania burzy – 34

Joanna Szadura: Kruk w polskiej kulturze ludowej – 43

Józef Styk: Systemy wartości w świetle socjologii – 47

Elżbieta Kępa: Malarstwo ludowe. (Z wystaw w Muzeum Lubelskim) – 59

### ODESZLI OD NAS

Władysław Sitkowski: Z ostatniej drogi Władysława Kuchty – 63

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Władysław Kuchta) – 64

DEBIUT (Krystyna Herda-Śmiech) – 65

### PROZA

Adam Doleżuchowicz: Wniosek – 66

Władysława Głodowska: Legenda o piekle – 67

### WIERSZE

Janina Boniakowska, Stanisław Buczyński, Zygmunt Bukowski, Józef Chojnacki, Elżbieta Daniszewska, Tadeusz Galant, Krystyna Herda-Śmiech, Floriana Kiszczak, Barbara Krajewska, Jan Król, Władysław Kuchta, Genowefa Książek, Feliksa Lewandowska, Wanda Łomnicka-Dulak, Maria Majchrzak, Tadeusz Michalski, Jan Polit, Waleria Prochownik, Władysław Sitkowski, Elżbieta Skorupska, Celina Słapek, Anna Wałuś, Kazimiera Wiśniewska, Cecylia Zielińska, Józef Ziętek

### SYLWETKI

Krystyna Widerman: Tworząc oddajemy innym część siebie. Szkic do portretu

Hanki Nowobielskiej – 68

Zbigniew Jerzy Przerembski: Stanisław Wyżykowski z Haczowa – ostatni liryk ludowy w Polsce – 71

Stefan Aleksandrowicz: Malarka z Krasnobrodu – 72

### PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Zygmunt Kłodnicki: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze (w przededniu setnej rocznicy swego powstania) – 74

### ARCHIWUM FOLKLORU

Lucyna i Jan Adamowscy: Zamawiania, odczyniania, modlitewki – 76

### INFORMACJE

Alina Szymczyk: „Ocalić korzenie naszych ojców” – Baranów Sandomierski, 1992 – 82

Protokół jury XII Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „Szukamy talentów wsi” – Wąglany, 1993 – 83

Patrycja Landowska: Kultura ludowa – czy przetrwa? – 84

Krystyna Chruszczewska: „Niewiele co mamy, lecz z serca dajemy...” – 85

IV Międzywojewódzkie Spotkania Zespołów Kolędniczych (Łuków, 23–24 I 1993) – 88

Jan Polit: Uroczystości majowe pamięci Stanisława Staszica na Ziemi Hrubieszowskiej – 89

### RECENZJE

Danuta Niczyporuk: Jest takie miejsce – dom – 90

Stefan Aleksandrowicz: Zamojskie tomiki poezji ludowej – 92

Władysław Piwowarski: Chłopski świat wartości – 93

Agnieszka Kolasa: Obey w polskiej kulturze ludowej – 94









KD TL-LUBLIN  
Archiwum



Cz. 15

